



**PREQUEL
SERIALU**

HOMELAND

ŚCIEŻKI CARRIE

NA PODSTAWIE
SERIALOWEGO HITU

ANDREW KAPLAN

*Mojemu synowi Justinowi, dzięki któremu wszystko staje się lepsze,
oraz
pracownikom amerykańskich służb wywiadowczych, wiernym jednej
z najbardziej ulotnych wartości na ziemi – prawdzie*

OD AUTORA

Dodatkowe informacje o opisanych tu postaciach i instytucjach zawierają słownik terminów i lista bohaterów na końcu książki

– Wiesz, jakie to uczucie obudzić się o piątej w ciemny zimowy poranek, kiedy w Princeton wszyscy jeszcze śpią? Wychodzę z akademika 1915 Hall ubrana w dres, bo nigdy nie przejmowałam się tym, co mam na sobie. Byłam jedną z tych poważnych dziewczyn, które nie flirtują z chłopcami, ale coś w życiu osiągną. Zaczynam biec bez włączania stopera. Kampus jest cichy, wokół nie ma żywego ducha, powietrze tak zimne, że każdy oddech sprawia ból. Biegnę Nassau Street. Rolety są zasłonięte, światła lamp odbijają się w pokrytym lodem chodniku. Potem skręcam w prawo w Washington Street, biegnę z powrotem w stronę kampusu, mijając budynki Woodrow Wilson i First, kierując się na stadion Weaver Track.

Zatrzymuję się. Mój oddech tworzy kłęby pary, niebo zaczyna szarzeć. Włączam stoper i przebiegam tysiąc pięćset metrów ile sił w nogach, jakby mnie ktoś ścigał, próbuję się skupić na równomiernym rytmie kroków. Przysięgam, Saul, nawet kiedy myślałam, że wyzionę ducha na kolejnych dwustu metrach, czułam się tak, jakbym mogła biec bez końca.

– Czego chcesz, Carrie? Czego, do cholery, chcesz?

– Nie wiem. Znow być tamtą dziewczyną. Czuć, że wszystko jest jasne... Czy tak się w ogóle mówi? On coś ukrywa, Saul. Naprawdę.

– Wszyscy coś ukrywają. Jesteśmy tylko ludźmi.

– Ale tu chodzi o coś złego. O coś, co nas zrani. Nie możemy znow do tego dopuścić.

– Ustalmy jedną rzecz. Nie ryzykujesz jedynie swojego życia i naszych stanowisk. Chodzi o bezpieczeństwo narodowe. Całą Agencję. Na pewno chcesz to zrobić?

– Właśnie o czymś pomyślałam. Już nigdy nie będę tamtą dziewczyną, prawda?

– Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek nią byłaś.

2006
PRZED BRODYM

ROZDZIAŁ 1

Al-Aszrafijja, Bejrut, Liban

Słowik się spóźniał.

W ciemnej sali kinowej na drugim fotelu w czwartym rzędzie od końca Carrie Mathison zastanawiała się, czy się nie wycofać. To miał być tylko początkowy kontakt.

„Mijające się statki”, mawiał Saul Berenson, jej szef i mentor, kiedy jeszcze byli na Farmie, jednostce szkoleniowej CIA w Wirginii. Miała się przyjrzeć Tasze al-Douniemu, któremu nadali kryptonim Słowik, pozwolić mu na siebie zerknąć, powiedzieć mu szeptem o czasie i miejscu następnego spotkania i wyjść. Podręcznikowa akcja.

Jeśli osoba kontaktowa się spóźniała, to zgodnie z procedurą należało poczekać na nią piętnaście, dwadzieścia minut, po czym wycofać się i umówić na inny termin, gdyby miała dobre usprawiedliwienie. Nie wystarczały powszechne wymówki takie jak „czas bliskowschodni”, który mógł oznaczać wszystko, od półgodziny do pół dnia spóźnienia, lub zwykły piątkowy korek na bulwarze Fuada Szihaba podczas *cinq à sept*, między piątą a siódmą po południu, kiedy biznesmeni spotykali się z kochankami w mieszkaniach zapewniającej dyskrecję dzielnicy Hamra.

Tylko że Carrie chciała tego spotkania. Zgodnie z tym, co wiedziała od Dimy, ładnej libańskiej imprezowiczki z maronickiego ugrupowania Sojusz 14 Marca, którą co wieczór można było spotkać w barze na dachu hotelu Le Gray w historycznej dzielnicy miasta, istniały dwa powody, dla których Al-Douni byłby dla CIA cennym informatorem. Po pierwsze, pracował w GDB, Generalnym Dyrektoriacie Bezpieczeństwa, brutalnej syryjskiej agencji wywiadowczej, dzięki której miał bezpośredni dostęp do reżimu Asada w Damaszku. Po drugie, potrzebował pieniędzy. Jego seksowna

egipska kochanka lubiła luksusowe życie, przez które doprowadzała go do ruiny. Tak przynajmniej twierdziła Dima.

Znów zerknęła na zegarek. Dwadzieścia dziewięć minut. „Gdzie on się, do cholery, podziewa?” Carrie rozejrzała się po prawie pełnej sali kinowej. Od rozpoczęcia filmu nikt nie wszedł do środka. Na ekranie Harry, Ron i Hermiona na lekcji u Szaloonookiego Moody’ego przyglądali się, jak ten rzuca zaklęcie *imperius* na groźnie wyglądającego latającego owada.

Jej nerwy były napięte jak struny skrzypiec, choć to nie musiało niczego oznaczać. Carrie nie zawsze mogła ufać swoim uczuciom. Czasem miała wrażenie, że za jej system nerwowy odpowiadali ci sami idioci, którzy skonstruowali sieć energetyczną w Waszyngtonie. Lekarz stwierdził u niej chorobę afektywną dwubiegunową. Psychiatra polecony jej w przychodni studenckiej w Princeton wyjaśnił jej, że to zaburzenie charakteryzujące się epizodami łagodnej manii przeplatającymi się z epizodami depresji. Jej siostra Maggie miała lepszą definicję:

– Emocjonalna huśtawka od „jestem najmądrzejszą, najładniejszą, najfantastyczniejszą dziewczyną na ziemi” do „chcę się zabić”.

Mimo to cały ten kontakt wydawał się dziwny.

Pomyślała, że nie może dłużej czekać. Hermiona krzyczała na Moody’ego, błagając go, by przerwał zaklęcie, które zabijało biednego owada. Idealny moment – mnóstwo hałasu i efektów specjalnych. „Nikt mnie nie zauważy”, pomyślała, wstając, po czym skierowała się w stronę kinowego holu.

Wyszła na ulicę. Poczowała, że zwraca na siebie uwagę i wszyscy na nią patrzą. W jakimś stopniu kobiety z Zachodu przebywające na Bliskim Wschodzie zawsze się tak czuły. Wyróżniały się. Jedynym sposobem, by tego uniknąć, było schowanie się pod abaję oraz woalem i liczenie na to, że nikt nie podejdzie na tyle blisko, by dobrze ci się przyjrzeć. Jednak ze

smukłą sylwetką, długimi blond włosami i urodą amerykańskiej dziewczyny z sąsiedztwa Carrie nie była w stanie zwieść nikogo, chyba że z dużej odległości. W północnym Bejrucie, gdzie kobiety nosiły wszystko – od hidżabu po obcisłe markowe dżinsy, a czasem jedno i drugie jednocześnie – i tak niewiele by to dało.

Kiedy była w kinie, na zewnątrz zapadł zmrok. Na alei Michela Bustrosa panował tłok, a blask reflektorów oraz lamp w oknach wysokich biurowców i apartamentowców tworzył mozaikę światła i cieni. Carrie rozejrzała się po ulicy, wypatrując obserwatorów. Wszelkie zerwane kontakty były potencjalnie niebezpieczne. I wtedy jej serce na moment się zatrzymało.

Słowik siedział przy stoliku w kawiarni po drugiej stronie ulicy i patrzył prosto na nią. Nie tak się umówili. Niemożliwe, by nie zrozumiał instrukcji, którą poprzedniego wieczoru przekazała mu Dima w hotelu Le Gray. Oszalał? Po chwili jeszcze bardziej wszystko popsuł. Wykonał gest, który w Ameryce oznacza „idź sobie”, a na Bliskim Wschodzie „chodź tu”. Natychmiast zrozumiała, co jest grane. Nagle jak po potrząśnięciu kalejdoskopem wszystkie elementy złożyły się w spójny wzór. To zasadzka. Al-Douni należał podobno do GDB. Był wytrawnym agentem sił wywiadowczych. Nie popełniłby tak podstawowego błędu.

Czy było to GDB, czy też Hezbollah, żadna z tych organizacji nie wzgardziłaby zabiciem albo wzięciem w niewolę agentki CIA. Schwywanie atrakcyjnej blondynki, na dodatek amerykańskiego szpiega, byłoby dla nich jak wygrana na loterii. W myślach Carrie już wyobrażała sobie medialny cyrk, kiedy porywacze poprowadzą ją przed kamerę, donosząc o kolejnej amerykańskiej ingerencji na Bliskim Wschodzie, po latach trzymania jej w zamknięciu, torturach i gwałtach. Bądź co bądź była szpiegiem, nie wspominając już o tym, że wielu tutejszych mężczyzn uważało zachodnie

kobiety za dziwki. Słowik skinął do niej jeszcze raz i w tej samej chwili kątem oka Carrie zauważyła zmierzających w jej stronę dwóch Arabów, którzy wysiedli z furgonetki po tej samej stronie ulicy.

Zamierzali ją porwać. Carrie musiała podjąć decyzję natychmiast – za kilka minut może stracić wolność. Odwróciła się i weszła z powrotem do budynku kina.

– Zapomniałam czegoś – wymamrotała po arabsku, pokazując bilet kontrolerowi. Przeszła alejką między rzędami, wyteżając wzrok w ciemności. Na ekranie Hermiona pozbawiała wspomnień jednego z napastników w kawiarni. W tej samej chwili Carrie wyszła tylnymi drzwiami na wąską boczną uliczkę. „Przyjdą tu za mną”, pomyślała, kierując się w stronę głównej ulicy. Wyjrzała zza rogu. Słowik nie siedział już w kawiarni. Dwaj mężczyźni zdążyli pewnie wejść do środka.

Biegiem skręciła w wąską uliczkę z dala od zgiełku. Zastanawiała się, ilu ich było, wyrzucając sobie w duchu, że założyła szpilki. Część przykrywki. Żadna szanująca się kobieta w Bejrucie nie wyszłaby z domu w płaskim obuwiu, chyba że miała na sobie abaję. „Dwaj mężczyźni to nie koniec – pomyślała, zatrzymując się, by ściągnąć buty. – Nie, jeśli mieli poważne zamiary”.

Ulica była ciemna, zacieniona przez drzewa. Znajdowało się na niej niewielu ludzi, zresztą nawet tłum nie powstrzymałby napastników. Zza rogu wyłonili się dwaj Arabowie, którzy wcześniej wysiedli z furgonetki. Jeden z nich wyciągnął coś spod kurtki. Wyglądało to jak pistolet z tłumikiem. Carrie zaczęła biec, myśląc, że jej nie docenili. Jest świetną biegaczką. Da radę uciec.

W tej samej chwili usłyszała ostry świst i poczuła piekący ból w nodze. Spojrzała w dół i zobaczyła na chodniku biały ślad po kuli. Strzelali do niej. Zrobiła szybki unik najpierw w prawo, a potem w lewo, po czym dotknęła

nogi i wyczuła wilgoć przez dziurę w dżinsach. Krew. „Odłamek chodnika musiał trafić mnie rykoszetem”, pomyślała, biegnąc ile sił i czując pod gołymi stopami twarde beton. Skręciła w całkowicie opustoszałej ulicy. Musiała coś zrobić i to zaraz. Po lewej stronie znajdował się wielki dom ogrodzony płotem z kutego żelaza, po prawej – zwieńczona kopułą grecka cerkiew, oświetlona białym światłem reflektorów.

Podbiegła do bocznych drzwi świątyni i pociągnęła za klamkę. Zamknięte. Obejrzała się za siebie i poczuła, jak serce kołacze jej w piersi. Zauważyła dwóch Arabów biegnących w jej kierunku. Obaj mieli pistolety z tłumikami i byli coraz bliżej. Po drugiej stronie ulicy z piskiem zatrzymał się mercedes. Wyskoczyło z niego czterech mężczyzn. „Cholera!”, pomyślała, biegnąc co tchu do głównych drzwi kościoła. Szarpnęła za klamkę i wbiegła do środka.

Znajdowało się tam kilkanaście osób, niemal samych kobiet ubranych na czarno. Kręciły się po kościele, zapalając świece i całując ikony, lub stały w miejscu i wpatrywały się w ołtarz o łukowym sklepieniu, pełnym ikon na złotych tłach. Podszedł do niej młody brodaty duchowny w czarnej szacie.

– Chrystus jest pośród nas – powitał ją po arabsku.

– Oczywiście, że jest, ojcie. Potrzebuję pomocy. Czy jest stąd jakieś wyjście? – odpowiedziała również po arabsku.

Odruchowo skinął głową w bok. Carrie pobiegła we wskazaną stronę, a chwilę później główne drzwi otworzyły się z impetem. Wpadło przez nie czterech mężczyzn z mercedesa. Dwóch było uzbrojonych w karabiny maszynowe. Jedna z kobiet zaczęła krzyczeć tak, że wszyscy rozbiegli się po świątyni, z wyjątkiem duchownego, który podszedł do mężczyzn.

– *Bess!*¹ – krzyknął. – To dom Pana!

Jeden z mężczyzn odepchnął go i ruszył nawą w stronę wnęki, gdzie za kotarą zniknęła Carrie.

Wybiegła przez drzwi na zewnątrz. Mogła wąskim przejściem pobiec do głównej ulicy albo przejść na drugą stronę na parking otoczony żywopłotem. Przebiegła przez parking, a na dźwięk stłumionego wystrzału zrobiła unik i przez dziurę w żywopłocie przebiła się na aleję Charlesa Malika, szeroką arterię pełną aut i ludzi. Wybiegła na środek ulicy, omijając trąbiące samochody. Światło zmieniło się na zielone i otaczające ją auta ruszyły. Rzuciła okiem na chodnik i zobaczyła, jak trzech mężczyzn z mercedesa rozgląda się za nią. Brakowało kilku sekund, by ją dostrzegli.

Stała pośrodku ulicy pomiędzy dwoma sznurami samochodów mijającymi się o niespełna dwadzieścia centymetrów. Poczowała, jak ktoś z przejeżdżającego obok niej samochodu łapie ją za tyłek. Nie miała czasu, by zobaczyć, kto to. Musiała szybko coś zrobić, żeby zniknąć z oczu napastnikom.

W jej stronę zbliżała się wieloosobowa taksówka, w której znajdowało się jedno wolne miejsce. Pomachała dłonią przed przednią szybą pojazdu, niemal przed samą twarzą kierowcy, i krzyknęła:

– Hamra!

Taksówka kierowała się na zachód, a CIA miało mieszkanie konspiracyjne w dzielnicy Ras Bejrut, niedaleko Hamry. Może się w nim skryć, o ile tylko dotrze tam niezauważona. Taksówka zatrzymała się, tamując ruch i wywołując gwałtowne trąbienie innych pojazdów. Carrie wskoczyła do środka.

– *Salam alejkum* – powiedziała cicho do pozostałych pasażerów, po czym włożyła z powrotem szpilki i wyciągnęła czarny hidżab, żeby zmienić wygląd. Zarzuciła koniec szala na ramię, jednocześnie szybko się rozglądając. Jeden z mężczyzn na chodniku mówił coś, wskazując na

taksówkę. Carrie podniosła głowę, by mogli na nią spojrzeć pasażerowie na tylnym siedzeniu – starsza kobieta w szarym kostiumie, która przyglądała się jej z żywym zainteresowaniem, i młody mężczyzna w dresie, prawdopodobnie student. Na przednim siedzeniu obok kierowcy siedziała młoda dziewczyna, która ignorując wszystkich, rozmawiała przez telefon.

– *Wa alejkum salam* – odrzekli student i starsza kobieta.

– Gdzie w Hamrze? – zapytał kierowca, skręcając gwałtownie w puste miejsce pomiędzy dwoma samochodami, by posunąć się naprzód choćby o kilka metrów.

– Bank Centralny – odpowiedziała. Nie mogła zdradzać dokładnej lokalizacji mieszkania, zwłaszcza jeśli ktoś nadal ją śledził. Chciała się dostać tak blisko, jak było to możliwe. Podała kierowcy dwa banknoty po sto libańskich funtów, po czym wyciągnęła puderniczkę z torebki i próbowała ustawić ją tak, by w lusterku zobaczyć odbicie tylnej szyby. Nie dostrzegła nic oprócz samochodów. Jeśli furgonetka lub mercedes jechały za nią, były zbyt daleko, by mogła je zauważyć. Co do tego miała pewność. Z jej powodu w niebezpieczeństwie znaleźli się wszyscy pasażerowie. „Muszę jak najszybciej stąd wysiąść”, pomyślała. Odgarnęła kosmyk włosów z czoła, rozejrzała się i odłożyła puderniczkę.

– Nie powinna pani stać tak na środku ulicy – odezwała się starsza kobieta.

– Wielu rzeczy nie powinnam. – Uświadomiwszy sobie, że pasażerka taksówki za bardzo się nią interesuje, Carrie dodała: – Mąż bez przerwy mi to powtarza. – Upewniła się, że kobieta widzi obrączkę na jej palcu. Mimo że nie była mężatką, zawsze wkładała ją na spotkania z kontaktami, by uchronić się przed czymś, co Virgil, jej spec od tajnych obserwacji i podsłuchów, nazywał seks-Everestem. Seksem niechcianym,

z niewłaściwymi partnerami albo seksem, który – jak Everest – po prostu jest, więc może się przydarzyć.

Znajdowali się teraz na bulwarze Generała Fuada Szihaba, głównej ulicy prowadzącej ze wschodu na zachód przez północny Bejrut. Samochody poruszały się tu nieco szybciej. „Jeśli chcą dorwać mnie w taksówce, zrobią to teraz”, pomyślała, rozglądając się wokoło. Z każdej strony samochody i ciężarówki, a przed nią młoda dziewczyna mówiąca do telefonu:

– Wiem, *habibi*². *Ciao!*

Dziewczyna rozłączyła się i od razu zaczęła pisać SMS-y. Kierowca skręcił w bulwar Fakhreddine przy prostokątnym budynku Al-Mour. Wszystkie budowle w tej okolicy były nowe. Stare zostały zburzone podczas długiej wojny domowej. Dalej wzdłuż bulwaru zauważyła żurawie maszyn budowlanych. Wciąż wznoszono tam nowe gmachy. Taksówka skręciła w lewo. Przejechawszy kilka przecznic, kierowca zwolnił, by wysadzić jednego z pasażerów.

Carrie zerknęła przez tylną szybę. Nadal za nią jechali. W sznurze samochodów, cztery pojazdy za nią, mercedes szukał możliwości, by ich wyprzedzić. Czekali, aż wysiądzie, by ją schwytać, zanim zdąży przejść choćby kilka metrów. Co mogła zrobić? Taksówka zjechała na pobocze i zatrzymała się niedaleko wysokiego apartamentowca. Carrie czuła, jak bardzo się denerwuje. Czy teraz spróbują ją dorwać? Mogą zatrzymać taksówkę, blokując ją, żeby nie włączyła się do ruchu. Znajdzie się w potrzasku. Carrie wiedziała, że musi coś zrobić, i to natychmiast.

Starsza kobieta skinęła głową do pozostałych pasażerów i wysiadła. Po sekundzie Carrie wyszła przez drzwi od strony ulicy, obeszła auto i wzięła kobietę pod ramię.

– Myślałam, że jedzie pani do Banku Centralnego – powiedziała nieznajoma.

– Mam kłopoty. Bardzo panią proszę – odparła Carrie.

Kobieta spojrzała na nią i ruszyła w stronę drzwi.

– Jakie kłopoty? – zapytała.

Carrie obejrzała się przez ramię. Gdy taksówka odjechała, mercedes zajął opuszczone przez nią miejsce przy krawężniku.

– Najgorsze, jakie mogą się zdarzyć. Musimy biec, bo inaczej zabiją także panią. – Przyspieszyła kroku i pociągnęła kobietę za sobą. Wbiegły do środka i zatrzymały się przy windach, nieznajoma nacisnęła guzik.

– Proszę nie jechać na swoje piętro – powiedziała Carrie – tylko wybrać wyższe, a potem zejść do siebie schodami. Niech pani zamknie drzwi i nie otwiera nikomu przynajmniej przez godzinę. Przepraszam za to wszystko. – Dotknęła ramienia kobiety.

– Niech pani poczeka. – Nieznajoma sięgnęła do torby. – Na parkingu stoi czerwone renault – dodała, podając Carrie kluczyki.

– Proszę poczekać też z godzinę, zanim zgłosi pani kradzież – poprosiła Carrie, zanim wzięła kluczyki. – Wie pani, gdzie jest hotel Crowne Plaza, niedaleko centrum handlowego?

Kobieta pokiwała głową.

– Jeśli mi się uda, zostawię tam pani auto! – krzyknęła Carrie, już biegnąc do bocznych drzwi prowadzących na parking. – *Szukran!*³ – zawołała jeszcze, by podziękować kobiecie, która właśnie wchodziła do windy.

Wybiegła na parking. Czerwony renault zaparkowany był wśród szeregu aut, blisko niskiego murku i żywopłotu. Podbiegła do samochodu, otworzyła go, wsiadła do środka i odpaliła silnik. Zauważyła ich, kiedy regulowała lusterka. Dwóch mężczyzn. Tych samych, przed którymi

uciekła do cerkwi. Wrzuciła wsteczny bieg, wycofała auto i ruszyła w stronę wyjazdu. Mężczyźni podążyli za nią, a ten, który wcześniej do niej strzelił, teraz mierzył w samochód. Skuliła się, żeby nie oberwać, jednocześnie z impetem wyjeżdżając na ulicę, po czym z całej siły nadepnęła na pedał gazu. Kula trafiła w tylną szybę, tworząc na niej pajęczynę pęknięć.

Carrie znów gwałtownie skręciła, oglądając się na parking, gdzie uzbrojony mężczyzna celował prosto w nią. Za chwilę miała wjechać mu na linię strzału. W ostatniej chwili wcisnęła pedał hamulca. Wychyliła się do przodu, po czym z ogromną siłą uderzyła o zagłówek. Kolejna kula przebiła boczną szybę, przecinając powietrze tuż przed jej nosem. Pośród dobiegających z tyłu odgłosów klaksonów znów nadepnęła na pedał gazu i pędem pomknęła ulicą, szukając dziur w sznurze aut. W lusterku wstecznym zauważyła, że mercedes nadal stoi przy krawężniku. Ktoś biegł do niego chodnikiem. „Dobry Boże”, pomyślała. Miała nadzieję, że nie skrzywdzili tej starszej kobiety. Dlaczego do niej strzelali? Co się działo? Zakładnik należący do CIA był cenny dla Hezbollahu lub Syrii – ktokolwiek za tym stał. Martwa kobieta, nawet z CIA, nie miała żadnej wartości.

Gwałtownie i bez włączania kierunkowskazu zjechała na prawy pas, po czym z piskiem opon skręciła w boczną uliczkę. Jakiś mężczyzna przechodził przed nią przez ulicę, ale Carrie, zamiast nacisnąć na hamulec, uderzyła w klakson, nie zwalniając nawet na sekundę. Ledwie zdołała go ominąć, na co mężczyzna pokazał jej dwa uniesione kciuki, bliskowschodni odpowiednik środkowego palca. Znów skręciła w lewo i zerknęła w lusterko wsteczne. Przynajmniej przez moment nikt za nią nie jechał.

Po chwili wjechała w ulicę Rome i z powrotem w Rue Hamra, wąską uliczkę, pełną ludzi i aut. Jeśli pościg nadal za nią jechał, nie będzie

w stanie dogonić jej w takim ruchu, ani w mercedesie, ani w innym samochodzie. Chodniki były pełne ludzi w różnym wieku, wśród których można było dostrzec wielu modnie ubranych, a także kilka kobiet w hidżabach. Kawiarnie i restauracje, które rozświetlał blask neonowych szyldów, rozbrzmiewały dźwiękiem muzyki hiphopowej, dobiegającej zza otwartych drzwi.

Pojechała na zachód, wciąż patrząc w lusterka. Wokół niej wirowały kolory miasta. Otworzyła okno i usłyszała głosy ludzi oraz dźwięki muzyki. Poczła zapach pieczonej szalarmy oraz woń jabłkowego tytoniu z palarni sziszy. Ani śladu śledzących ją ludzi. Zapewne przesiedli się z mercedesa lub vana, ale przynajmniej chwilowo zgubiła pościg. Mimo to nie mogła się uspokoić. Będą jej szukać w całym mieście. Jeśli schwytali kierowcę taksówki, pewnie powiedział im, że jechała do Hamry. Mogą być wszędzie. Carrie miała jedynie nadzieję, że nie zrobili krzywdy starszej kobiecie. Pora pozbyć się samochodu.

Nieopodal zobaczyła wysoki budynek hotelu Crowne Plaza, na którego szczycie widniał elektryczny szyld. Minęła hotel i wjechała do centrum handlowego, a po piętnastu minutach krążenia znalazła miejsce do parkowania. Zostawiła kluczyki na podłodze, wysiadła z samochodu i wyszła z podziemnego parkingu do galerii handlowej, wtapiając się w tłum kupujących. Wchodziła do różnych sklepów i zaraz z nich wychodziła, spoglądała w lustra i zjeżdżała schodami, by się upewnić, że nikt jej nie śledzi. Kiedy upewniła się po raz ostatni, wyszła z centrum handlowego, zostawiając za sobą tłumy. Ruszyła ulicą Dzumajjila w stronę kampusu Uniwersytetu Amerykańskiego.

Dwukrotnie okrążyła kwartał, a następnie ruszyła w przeciwną stronę, żeby nabrać całkowitej pewności, że nikt jej nie śledzi. Dzięki temu nawet jeśli napastnicy próbowaliby się kryć, zawsze mogła zauważyć, czy ktoś nie

depcze jej po piętach. Zaczęła oddychać trochę spokojniej. Na razie wszystko wskazywało na to, że ich zgubiła. Nie miała jednak złudzeń. Będą jej szukać po całej Hamrze. Musiała się dostać do mieszkania konspiracyjnego CIA.

Najważniejsze było trzymać się z dala od tłumów Hamry. Może im się poszczęścić i ją tam zauważą. Zamiast tego skierowała się na uniwersytet. Dla kamuflażu wmieszała się w grupkę studentów i zapytała, gdzie w okolicy można dostać manakisz, coś w rodzaju pizzy. Dwie dziewczyny były Libankami, a jeden z chłopaków pochodził z Jordanii. Przez chwilę poczuła się tak, jakby wróciła na studia. Zaproponowali, żeby pomaszerowała z nimi coś zjeść, ale Carrie wzruszyła tylko ramionami i poszła dalej. Dwadzieścia minut później znalazła się na Rue Adonis, wąskiej osiedlowej ulicy, zacienionej przez rosnące wzdłuż niej drzewa. Weszła do windy w budynku, w którym na ósmym piętrze znajdowało się mieszkanie konspiracyjne.

Wyszędłszy z windy, omiotła wzrokiem korytarz i schody. Przez chwilę nasłuchiwała dźwięków wydawanych przez kabinę, która pojechała do góry. Dopiero wtedy podeszła do drzwi mieszkania. Spojrzała na framugi i ościeże, sprawdzając, czy nikt przy nich nie majstrował. Wydawały się w porządku. Wiedziała, że w miejscu wizjera umieszczono kamerę. Spojrzała w nią i wykonała ustalony sygnał – dwa podwójne pukania – gotowa, by uciec, gdyby coś się wydarzyło. Bez odpowiedzi. Zapukała raz jeszcze, po czym wyciągnęła klucz z torebki i otworzyła drzwi.

Mieszkanie wydawało się puste. To dziwne. Ktoś zawsze powinien tu być. „Co się, do cholery, dzieje?” Dostrzegła, że zasłony są zasunięte. Zamknęła za sobą drzwi i poszła do dwóch sypialni. Jedna zastawiona była łózkami polowymi, druga – sprzętem. Podeszła do komody, w której trzymali pistolety. Wyciągnęła glocka 28 i cztery magazynki. Idealny dla

niej. Mały, lekki, z niewielkim odrzutem, a naboje były w stanie przebić wszystko. Naładowała pistolet i włożyła magazynki do torebki.

Podeszła do okna i ostrożnie wyjrzała zza zasłony na ulicę oświetloną jedną latarnią. Jeśli ktoś obserwował ją z dołu, musiał się kryć w cieniu drzew lub w którymś z samochodów zaparkowanych na ciemnej ulicy.

– Cholera, muszę się napić – powiedziała do siebie na głos i poszła do salonu, gdzie znajdował się barek. Po drodze przelotnie spojrzała na stojący na stoliku kawowym laptop, który pokazywał różne miejsca korytarza i ulicy z kamer w wizjerze i na dachu. Wszystko wyglądało w porządku. Znalazła w połowie pełną butelkę wódki Grey Goose i nalała sobie ćwierć szklanki. Wiedziała, że nie powinna pić, ale w tej sytuacji mało ją to obchodziło. Wyciągnęła z torebki pastylkę klozapiny, upominając się w myślach, by dokupić więcej w aptece w Zarifie, która handluje lekami na czarno. Popiła lek wódką. Sprawdziła godzinę – dziewiętnasta czterdzieści jeden. „Kto jest dziś pod telefonem w bejruckiej rezydenturze? Linda. Linda Benitez”. Na służbie do północy.

Przed zadzwonieniem do niej będzie musiała wiele przemyśleć. To, co się wydarzyło, nie miało sensu. Spotkanie ze Słowikiem zaaranżowała Dima. Imprezowiczka nie była jedną z agentek, które sama pozyskała podczas pracy w Bejrucie. Pomyślała ze złością, że przejęła ją po Davisie Fieldingu, szefie bejruckiej rezydentury CIA. Nie mogła mieć pewności, czy to Dima grała na dwa fronty, czy również została zwiedziona przez Słowika. Może być w niebezpieczeństwie albo już nie żyć.

Carrie nie miała jak się z nią skontaktować. Zwykły telefon nie wchodził w grę. Nie mogła skorzystać z dwóch bezpiecznych linii. Normalna służyła tylko do odbioru rozmów przychodzących, a przez szyfrowane połączenie przekazywali informacje zabezpieczonej centrali w ambasadzie amerykańskiej w Awkarze, w najbardziej wysuniętej na

północ części miasta. Skorzystanie z komórki momentalnie wydałoby jej położenie, jeśli jest śledzona przez GPS.

– Wymyśl coś – powiedziała do siebie.

Zakładała, że stoi za tym GDB albo Hezbollah. Jak ją namierzyli? Dima. To musiała być Dima, a to mogło oznaczać, że dzieje się coś, o czym Fielding nie ma pojęcia. Przecież zachęcał ją do nawiązania tego kontaktu.

– Dalibyśmy się zabić za kogoś z GDB – oświadczył. Stwierdził też, że nie potrzebuje żadnego dodatkowego wsparcia. – Dima jest zaufanym informatorem. Nie przekazała nam wiele, ale na pewno wie coś, co jest dla nas na wagę złota.

„Skurwiel”, pomyślała. Posuwał ją? Czy to seks był tym złotem? Carrie chciała wziąć ze sobą Virgila Maravicha, najlepszego specjalistę jednostki od nielegalnych akcji, technicznego geniusza obserwacji, podsłuchu i włamań, ale Fielding twierdził, że Virgil ma w tym czasie co innego do roboty.

– Poza tym jesteś już dużą dziewczynką. Dasz sobie radę – oznajmił, sugerując, że jeśli jest inaczej, to nie ma dla niej miejsca w Bejrucie, gdzie rozgrywają się ważne sprawy.

„Zasady Bejrutu” – tak pierwszego dnia Fielding określił reguły gry, siedząc w swoim gabinecie na najwyższym piętrze amerykańskiej ambasady, rozparty wygodnie w skórzanym fotelu. Za nim za wielkim oknem rozpościerał się widok na budynek ratusza o łukowych sklepieniach okien i bram. Był to postawny mężczyzna o jasnych włosach, nieco przykości. Na nosie miał delikatny ślad trądziku różowatego – najwyraźniej lubił dobrze zjeść i wypić.

– Tu nie ma drugiej szansy. Na Bliskim Wschodzie nikogo nie obchodzi, że jesteś dziewczynką. Nawalisz, popełnisz błąd, to marne szanse, że przeżyjesz. A nawet jeśli tak się stanie, wylatujesz stąd. Miasto wygląda

na cywilizowane, bo mnóstwo tu klubów, pięknych kobiet w markowych ciuchach, świetnych restauracji, najbardziej wytwornych ludzi na świecie, ale nie daj się nabrać. To nadal Bliski Wschód. Jeden zły krok, a zabiją cię w mgnieniu oka. A potem pójda na kolejną imprezę.

„Co się dzieje, do cholery?”, zastanawiała się. Wszystko ustawił człowiek Fieldinga, Fielding zachęcał ją do tego, by próbowała przekonać Słowika, Fielding dopilnował, żeby na spotkanie poszła bez obstawy. Ale Fielding od dawna dowodził bejrucką rezydenturą. To był standardowy pierwszy kontakt. Nie spodziewał się, że cokolwiek może pójść źle. Prawie ją porwano, a nawet zabito. Carrie nie miała wątpliwości, że Fielding by tego nie chciał. Głęboko odetchnęła. To szaleństwo. Czy była lekko nakręcona? Czy to możliwe, że klozapina, lek na chorobę dwubiegunową, nie zadziałała?

Wstała. Czowała, że musi zrobić cokolwiek, nie była jednak pewna, co. Na skórze czowała delikatne mrowienie. „Boże, tylko nie to”, pomyślała. Chyba nie zaczynał się jeden z jej „odlotów”, jak zwykła nazywać swoje fazy manii. Zaczęła krążyć po pokoju, potem podeszła do okna, czując nieodpartą pokusę, by gwałtownie rozsunąć zasłony i wyjrzeć na zewnątrz. „No dalej, patrzcie na mnie, sukinsyny!”

– Nie bądź głupia, Carrie – powiedziała do siebie. – Wszystko jest w porządku, poczekaj tylko, aż klozapina i wódka zaczną działać. – Choć być może takie mieszanie nie było rozsądne. Dotknęła zasłony. – Ostrożnie, ostrożnie... – mówiła dalej. Odchyliła skrawek zasłony i znów zerknęła na ulicę.

Mercedes sedan, który ją ścigał, stał zaparkowany przed budynkiem. Trzej mężczyźni zmierzali w stronę wejścia. Strach przeszył ją jak kopnięcie prądem. Poczowała parcie na pęcherz i ścisnęła uda, by je powstrzymać.

Nieosiżliwe. To było tajne miejsce. Jak ją znaleźli? Nikt jej nie śledził. Była tego pewna. Zgubiła ich w czerwonym renault, a na ulicach Hamry tylko upewniła się, że ma rację. Nikt za nią nie szedł. Nikt za nią nie jechał. Co miała teraz zrobić? Wchodzili do budynku. Miała tylko chwilę, by uciec. Podniosła słuchawkę zabezpieczonego telefonu i wykręciła numer ambasady. Ktoś odebrał po drugim sygnale.

– Dobry wieczór. Amerykańskie Biuro do spraw Kultury – odezwał się głos po drugiej stronie słuchawki. Mimo delikatnego zakłócenia na kodowanej linii Carrie rozpoznała Lindę Benitez. Nie znała jej dobrze, tylko z widzenia.

– Amarant – powiedziała Carrie, używając kodu z tego tygodnia. – Słowik to była pułapka.

– Weryfikacja wrogiej służby specjalnej?

– Nie mam na to czasu. Bezpieczeństwo Achillesa zostało naruszone. Słyszysz, do cholery? – Carrie prawie krzyczała. Achillesem nazywali kryjówkę.

– Potwierdzam Achillesa. Położenie i status? – wyszeptała Linda. Carrie wiedziała, że kobieta wygłasza zapamiętany tekst i zapisuje każde słowo, starając się dowiedzieć, czy jej rozmówczyni nadal może się poruszać i bronić, czy też jest kontrolowana przez wroga.

– Muszę uciekać. Powiedz wiesz komu, że zobaczymy się jutro – poleciła Carrie stanowczo i się rozłączyła. Przez chwilę stała na palcach niczym tancerka, próbując zdecydować, w którą stronę uciec. Musiała się szybko wydostać z mieszkania, ale jak? Było ich trzech. Plus przynajmniej jeden kolejny człowiek na zewnątrz w mercedesie. Spróbują tu dotrzeć schodami i windą.

Jak miała uciec? Na tego typu sytuacje nie przewidziano procedur. Coś takiego nie miało prawa się zdarzyć w bezpiecznej kryjówce.

Nie mogła tu zostać. Znajdą sposób, by dostać się do środka. Jeśli nie przez drzwi, to przez okno, balkon, a nawet ścianę dzieloną z sąsiednim mieszkaniem. Jeśli dostaną się do środka, będą strzelać. Carrie uda się zastrzelić jednego, może dwóch, ale nie trzech napastników. Nie będzie strzelaniny jak w OK Corral⁴, to nie Dziki Zachód. Nie mogła się też wydostać na korytarz, do windy lub na schody. Będą tam czekać. A właściwie zaraz sforsują zamek i znajdą się za drzwiami.

Pozostawały jej okno i balkon. Gdy szła do sypialni, na dźwięk odgłosów z korytarza przeszedł ją dreszcz. Podeszła do laptopa. Trzech Arabów na korytarzu ostrożnie zbliżało się do każdych drzwi i nasłuchiwało za pomocą jakiegoś urządzenia. Za kilka sekund znajdą się pod jej drzwiami.

Pobiegła do szafy w sypialni, gdzie trzymali ekwipunek. Otworzyła drzwi i zaczęła przeczesywać rzeczy w poszukiwaniu liny lub czegokolwiek, na czym mogłaby się spuścić. Nic takiego nie znalazła. Tylko męskie ubrania na zmianę. Jakieś garnitury, buty i skórzane paski. Paski! Złapała trzy i połączyła je ze sobą sprzączkami, tworząc jeden bardzo długi pas, po czym pobiegła z powrotem do laptopa.

Na ekranie zobaczyła, że trzech mężczyzn stoi przed drzwiami, do których coś przymocowywali. Materiały wybuchowe! Przez sypialnię pobiegła na balkon. Przywiązała pasek do żelaznej balustrady i się za nią wychyliła. Mercedes nadal stał na dole, ale nikt z niego nie wysiadł ani nie patrzył w jej stronę. Spojrzała na znajdujący się poniżej balkon, ale nie była w stanie stwierdzić, czy ktoś znajdował się w mieszkaniu, czy nie. „Jakie to ma znaczenie?”, pomyślała z wściekłością. Napastnicy mieli zamiar wysadzić drzwi, a może nawet całe mieszkanie. Za kilka sekund może już nie żyć.

Zacisnęła pasek na poręczy i mocno za niego pociągnęła. Wyglądało na to, że wytrzyma. Musi. Przeszła na drugą stronę i dłoń za dłonią spuściła się po pasku. Za szklanymi drzwiami balkonowymi mieszkania poniżej nie świeciło się światło. Nikogo nie było w domu. Napinając ramiona, dała radę dotknąć palcami stóp balustrady. Odepchnęła się od niej i puściwszy pasek, upadła na balkon. Nagle budynkiem wstrząsnął ogłuszający hałas.

Wysadzili drzwi mieszkania. Czując, jak dzwoni jej w uszach, Carrie rozwaliała glockiem szybę drzwi balkonowych i przełożywszy dłoń przez wybitą dziurę, otworzyła je.

Włożyła z powrotem buty, by nie stanąć na popękany szkłe, dopadła drzwi wejściowych, otworzyła je i pobiegła do drzwi prowadzących na dół. Kilka sekund później znalazła się przy wyjściu na uliczkę za budynkiem. Doszła do bocznej ulicy. Wyglądało na to, że jest w porządku. Żadnych czujek z mercedesa za rogiem. Znów ściągnęła szpilki i pobiegła ile sił w nogach. Po chwili jej smukła sylwetka zniknęła w ciemności.

¹ *Bess* (arab.) – przestańcie (wszystkie przypisy pochodzą od tłum. i red.).

² *Habibi* (arab.) – ukochany.

³ *Szukran* (arab.) – dziękuję.

⁴ OK Corral – słynna trwająca trzydzieści sekund strzelanina, która odbyła się w 1881 roku w Tombstone na Dzikim Zachodzie.

ROZDZIAŁ 2

Dzielnica Centralna, Bejrut, Liban

– Co poszło nie tak? Tylko nie chrzań. Stąpasz po cienkim lodzie, Carrie – powiedział Davis Fielding, pocierając dłońmi, jakby było mu zimno.

Znajdowali się w jego gabinecie w zabytkowym budynku na Rue Maarad niedaleko placu Neimeh, na którym znajduje się znana wieża zegarowa. Bejrucka rezydentura miała tam swoją firmę przykrywkę – Bliskowschodnie Ubezpieczenia Morskie SA. Tak solidną, że naprawdę sprzedawała polisy.

– Sam mi powiedz. Słowik to był twój pomysł. Dima to twoja agentka. Ja dopiero ich przejęłam – odparła Carrie, pocierając oczy. Po kilku godzinach snu na kanapie u Virgila i po wieczorze spędzonym na szukaniu Dimy po całym Bejrucie czuła się zmęczona i brudna. Miała na sobie te same ubrania, co poprzedniego dnia.

– Przestań pieprzyć – warknął Fielding. – To był twój „ptak”. Ty się nią zajmowałaś. To ty przyprowadziłaś mi Słowika, a ja dałem ci zgodę na nawiązanie kontaktu. To wszystko. Podjęliśmy ryzyko. Jak zwykle. I ni stąd, ni zowąd jacyś, jak to ich określiłaś, „zamachowcy” gonią cię po całym Bejrucie, a ty prowadzisz ich prosto pod drzwi naszej kryjówki! Ściągnęłaś na wszystkich niebezpieczeństwo, a nasza sytuacja, jak wiesz, i tak jest już niewesoła – powiedział, stukając palcem o blat biurka.

– Nigdzie ich nie doprowadziłam – odparła Carrie, zastanawiając się, jak to możliwe, że Fielding nic nie rozumie. Powinien klepać ją po plecach za to, że udało jej się zbiec. Naprawdę jest tak tępy? – Uciekłam im. Nikt mnie nie śledził. Porzuciłam samochód w Crowne Plaza i wyszłam stamtąd przez nikogo nieśledzona, ale dla pewności spędziłam godzinę w centrum

handlowym. Potem szwendałam się po ulicach, oglądając się za siebie, co pewnie potrafisz sobie wyobrazić. Nikogo. Ani w pojeździe, ani pieszo, ani cyfrowo, ani z teleskopem trzydzieści kilometrów dalej. Lepiej się z tym pogódź, Davis. Mamy do czynienia z poważnym zagrożeniem.

– Pewnie, że mamy. Nawaliłaś, a teraz szukasz wymówek. Ostrzegałem cię, Mathison. Bejruckie zasady. Na początek ustalmy wszystkie fakty. Gdzie jest Dima?

– Ty mi powiedz. Po fiasku z kontaktem i napadzie na naszą siedzibę spędziłam pół nocy, próbując ją znaleźć. Zamiast na mnie wrzeszczeć, może rozważyłbyś, czy przypadkiem nie jest podwójną agentką? Może mnie wrobiła? Bo jeśli nie, to już sama nie wiem... Kiedy zrobiłeś się taki ufny?

– Nie mamy pewności, że naprawdę zostałaś wrobiona. Może spanikowałaś, bo Słowik pomylił miejsce spotkania? Może myślał, że chodzi o czas libański? Może się upił? Cholera, Carrie! To miało być kurtuazyjne spotkanie! Miałaś się mu przyjrzeć, pozwolić mu pogapić ci się w dekolt i umówić się na następny raz. Spanikowałaś. Przyznaj się! – ryczał Fielding. Twarz miał czerwoną jak Święty Mikołaj, ale wzrok mroźny i przejrzysty niczym lód.

– Nieprawda. Nie było cię tam. Ja byłam. Przywołał mnie gestem – powiedziała, pokazując, jak. – Od lat pracuje w służbach wywiadowczych, a kiwa dłonią na kontakt, z którym w życiu nie rozmawiał, jakby się spotykał z żoną w parku. Żartujesz sobie?

– Może tak właśnie robią w GDB? Może myślał, że coś ci się pomyliło? Na miłość boską, jesteś kobietą! Żaden tutejszy facet nie będzie cię traktował poważnie. A biorąc pod uwagę miniony wieczór, pewnie miałyby rację.

Czuła, jak serce dudni jej w piersi. O co tu, do diabła, chodzi? Ktoś poważnie nawalił, co niemal doprowadziło do jej pojmania i śmierci. Fielding powinien ją teraz wspierać, a nie pogrążyć.

– W vanie było dwóch mężczyzn, w mercedesie czterech. Próbowali mnie porwać, do cholery. Strzelali do mnie. Proszę... – Pokazała szramę na nodze, tam, gdzie uderzył ją kawałek płyty chodnikowej.

– Tak, a potem doprowadziłaś ich prosto do naszej siedziby, która, z tego co widzę, była ich głównym celem! – Fielding się zdenerwował. – To pójdzie do twojego 201 – zagroził, odnosząc się do akt personalnych pracowników CIA. – Nie myśl sobie, że ci to odpuszczę.

Carrie wstała.

– Posłuchaj, Davis – powiedziała, próbując się opanować. – To grubsza sprawa. Przyszło ci w ogóle do głowy, żeby się zastanowić, dlaczego chcieli mieć agenta CIA? Jeśli Słowik grał na dwa fronty, mogli nas karmić bzdurami przez całe lata, a my i tak żarlibyśmy ich bajki łapczywie jak świnię. Zadaj sobie pytanie dlaczego.

– Siadaj! – syknął. – Dokąd się wybierasz? Jeszcze z tobą nie skończyłem.

Usiadła. W środku cała trzęsła się ze złości. Czuła się tak wściekła, że mogłaby mu się rzucić do gardła. Była tak silna, tak mocna, potężna. „Boże, czy znów zaczyna się odlot?” Czuła, jak traci kontrolę, była o krok od tego, by go zabić. „Opanuj się, Carrie! Dasz radę!”

– Dima ustawiła kontakt. Musimy wziąć ją pod uwagę – powiedziała ostrożnie, starając się nie okazywać gniewu.

– A jej komórka?

Pokręciła głową.

– Skrzynka kontaktowa też jest pusta. – W razie niebezpieczeństwa, by komunikować się z Dimą, Carrie posługiwała się dziuplą w parku Sanajeh.

Kiedy poszła tam w środku nocy, po sprawdzeniu wielu klubów, dziupła była pusta. Narysowała kredą znak na gałęzi, by Dima skontaktowała się z nią jak najszybciej, ale Carrie zaczynała wątpić, czy w ogóle kiedyś się spotkają.

– Gdzie jeszcze sprawdzałaś?

– W Le Gray, Whiskey, Palais, u niej... I nie musisz nic mówić, byłam ostrożna. Sprawdzałam wszędzie. Nikt jej nie widział. Włamałam się też do jej mieszkania. Nie było jej w domu. Wygląda na to, że nie pojawiła się tam od kilku dni.

– Złapała jakiegoś nadzianego gacha z Rijadu. Co z tego?

– Albo jest torturowana, albo już nie żyje. Ktoś nas zaatakował, Davis. Nie możesz tego wykluczyć.

– To ty tak twierdzisz – powiedział, przygryzając wargę. – Co jeszcze?

– W mieszkaniu konspiracyjnym nie było nikogo – odparła. – Czemu?

– Budżet. Bean walczy w Waszyngtonie. – Wzruszył ramionami. – Oni rządzą wszechświatem. Musieliśmy zmniejszyć koszty. Więc według ciebie nikt cię nie śledził. Gonili cię, ale uciekłaś. Nikt za tobą nie szedł aż do Achillesa? A co z tą starszą kobietą, od której dostałaś samochód? – Złączył palce wskazujące, wbijając w Carrie swoje niebieskie oczy. – Dlaczego niby miała robić coś takiego?

Przełknęła ślinę.

– To była porządna kobieta. Tylko inna kobieta to dostrzeże. Widziała, że mam kłopoty. – „Widziała, że byłam zdesperowana”, pomyślała.

– A może jest jedną z nich i zdradziła im, gdzie cię znaleźć? Albo ją do tego skłonili – powiedział, wykonując gest, jakby zdzierał sobie paznokieć.

„Zwariował? – zastanawiała się. – Skąd on bierze te głupoty?”

– Nie miała pojęcia, dokąd jadę. Powiedziałam jej jedynie, że zostawię jej samochód w Crowne Plaza, i tak zrobiłam. Nic nie mówiłam

o lokalizacji Achillesa.

– Zgadza się, ale jak wszyscy w Bejrucie wiedziała, że Crowne znajduje się na Rue Hamra, więc nie mogłaś uciec daleko. Musieli jedynie dokładnie sprawdzić obszar. Mogłaś nie zauważyć pięćdziesięciu obserwatorów w piątkowy wieczór... – Pokręcił głową zniesmaczony. – Jedyne amatorskie w całym tym spalonym przedsięwzięciu siedzi teraz przede mną.

– Nie wierzę. Udaje mi się wydostać ze śmiertelnej pułapki Hezbollahu, a i tak to wszystko moja wina? – zapytała z niedowierzaniem, wstając z krzesła. Było jej niedobrze. Co się działo? Czy on ją zwalniał? – Nie rozumiem, co próbujesz mi powiedzieć. Wolałbyś, żebym umarła albo została schwytana?

– Mówię, że nie masz tu już nic do roboty. Zostałaś rozpoznana i przez ciebie będziemy musieli znaleźć nowe mieszkanie konspiracyjne.

– A co z moimi agentami? Liczą na mnie – wyszeptała, słysząc w głowie uderzenia serca, głośne jak bęben. Nigdy wcześniej nie została zwolniona. Było to najobrzydliwsze uczucie, jakiego kiedykolwiek doświadczyła.

– Na razie ja zajmę się Dimą i resztą twoich ludzi. Skończyłaś. Porozmawiaj z Carol o formalnościach i twoim locie do kraju – powiedział. – Zadzwoń też do Berensona. To on mi ciebie wcisnął.

– Czyli to koniec. Tyle pracy, a wylatuję za coś, co nie jest nawet moją winą?

– Idź się pakować, Carrie. Odsyłam cię do Langley. Może oni znajdą ci jakieś pożyteczne zajęcie. Nie wszyscy nadają się do pracy w terenie.

– Mylisz się, Davis – syknęła ze złością, choć wiedziała, że dyskutuje na próżno. – Nikt mnie nie śledził. Ktoś nas wydał. Musisz to sprawdzić.

– Sprawdzimy to – odparł, wskazując jej wyjście i podnosząc słuchawkę telefonu.

Po drodze na lotnisko Virgil Maravich zjechał z El Asad na rondzie El Sader. Co chwila zerkał na siedzącą przy nim Carrie, odzianą od stóp do głów w czarną abaję.

– Nie powinienem tego robić – stwierdził. – Nie wspominając o tym, że Dahijeh nie jest najbezpieczniejszym miejscem dla obcokrajowców.

„Oczywiście ma rację”, pomyślała Carrie. Dahijeh w południowym Bejrucie to biedna szyicka dzielnica, kontrolowana przez uzbrojone po zęby bojówki Hezbollahu, które mogły zatrzymać podróżnego na każdym skrzyżowaniu. Po drodze mijali mnóstwo zbombardowanych budynków oraz pustych parceli porośniętych chwastami i zasypanych gruzem po izraelskich atakach i długiej wojnie domowej.

– Doceniam to – powiedziała, kręcąc głową. – O co mu chodzi?

– Fieldingowi? – zapytał Virgil. – To wytrawny gracz, nie rozumiesz? Zna zasady. Za Słowika i za zagrożenie dla Achillesa musiała spaść czyjaś głowa. Zrzuca to na ciebie, więc sam wychodzi na czysto.

– To obrzydliwe – odparła, spoglądając na Virgila. Wysoki, szczupły, z łysiną na czubku głowy. Poznała go podczas pierwszej misji obserwacyjnej w Bejrucie. Wtedy także rozmawiali o Fieldingu.

– Strzelił ci gadkę o bejruckich zasadach? Jeden błąd i cię zabiją, a potem pójdą balować? Dupek – powiedział z szerokim uśmiechem podczas ich pierwszego spotkania.

To Virgil podsunął jej pomysł, żeby nosiła obrączkę, kiedy wychodzi wieczorami albo umawia się na spotkania.

– Twoje życie erotyczne mnie nie interesuje – zadeklarował. – Ale jeśli nie chcesz, żeby interesowało pozostałych, i nie masz ochoty być obmacywana w tej części świata, dobrym pomysłem będzie danie wszystkim do zrozumienia, że należysz do innego mężczyzny. Oni myślą

o kobietach tylko w takich kategoriach. Złamanie tej zasady jest większym przestępstwem niż gwałt. Obrączka przynajmniej daje ci wybór.

Virgil jej nie pociągał. Nie wiedziała, czy on czuje coś do niej, i nie próbowała się dowiedzieć. Miał żonę, ale nigdy o niej nie mówił. To nie miało z nią żadnego związku. Byli kolegami z pracy, kumplami z okopów. Szanowała go i uważała, że on traktuje ją tak samo. Oboje wiedzieli, że seks tylko by wszystko skomplikował, a zdążyli już przywyknąć do myśli, że mogą na sobie polegać.

– Witaj w prawdziwym CIA – powiedział, krzywiąc się. Mówił z pogardą, jaką większość agentów pracujących w terenie czuło wobec urzędasów z Langley. – Niepotrzebni nam szpiedzy wroga. Mamy własną kloakę. Szkoda, że cię w niej umoczyli.

Pojechali do dzielnicy Al-Ghobeiry. Tam wybierali poboczne uliczki, pełne bawiących się dzieci, kopiących puszki i używających patyków zamiast pistoletów, oraz mężczyzn grających w tawłę – rodzaj tryktraka – i pijących herbatę przed sklepami. Na ścianach budynków widniały wizerunki męczenników, w większości brodatych mężczyzn tak młodych, że ich brody wydawały się sztuczne. Zielone flagi Hezbollahu wisiały wszędzie, rozwieszane jak pranie.

Zanim w ogóle Carrie pojechała do Libanu, Saul ją ostrzegął:

– Bejrut jest jak Stambuł, na dwóch kontynentach. Północny Bejrut to Paryż pod palmami. Dahijeh to Bliski Wschód.

– Gdzie się z nią umówiłaś? – zapytał Virgil.

– W supermarkecie – odpowiedziała. – Trudno jej się wymknąć.

– Jak chcesz to rozegrać?

– Zostaniesz w samochodzie. Nie wyłączaj silnika, na wypadek gdybyśmy musieli uciekać. Jeśli ktoś cię zapyta, jesteś moim męskim opiekunem.

– Tylko nie daj nikomu za bardzo się do siebie zbliżyć. Z tą twoją irlandzką mordą nawet w abai i chuście nikogo nie nabierzesz. – Uśmiechnął się szeroko.

– Dzięki, Virgil. Doceniam to. Zawsze mogę na ciebie liczyć. – Spojrzała na niego wymownie. – Dlaczego?

Zerknął na nią. W abai i hidżabie musiała wyglądać dziwnie.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Tak, naprawdę.

Pokiwał głową.

– Nie rozplotkuj tego na prawo i lewo, ale intelektem bijesz tu wszystkich na głowę. No i na dodatek jesteś niebrzydka. Nic dziwnego, że Fielding nie może cię znieść. Wyświadczy mi tylko przysługę.

– Mów.

Jechał wąską ulicą pod górę. Czterech młodych mężczyzn z karabinami AK-47 palących fajki wodne przed palarnią sziszy przyglądało się, jak powoli przed nimi przejeżdżają. Kiedy ich mijali, Carrie zasłoniła twarz woalem.

– To szaleństwo – wymamrotał, rozglądając się.

– Muszę to zrobić. Ona ufa tylko mnie. Nie mogę jej tak porzucić.

– Chcę jedynie, żebyś nie przeciągnęła struny. Jak tylko skończysz tutaj, zabieram cię na lotnisko. Rozkaz Fieldinga.

– To nie zajmie długo.

– Oby – powiedział, parkując w wąskiej uliczce. Przed stojącym przy niej meczetem ułożone były worki z piaskiem. – Nie wiem, jak długo będziemy tu mile widziani – dodał, ostrożnie rozglądając się we wszystkie strony.

Carrie pokiwała głową. Musiała wykorzystać tę szansę. Ze wszystkich jej informatorów Fatima Ali, kryptonim Julia (ponieważ ona i Carrie

poznały się w kinie, a na późniejszym wspólnym spacerze Fatima wyznała, że uwielbia amerykańskie kino i jest wielką fanką Julii Roberts), była jej najbliższa. Za abają i woalem skrywała się ładna, ciemnowłosa, bystra kobieta. Jej mąż Abbas bez przerwy się nad nią znęcał, ponieważ z powodu bolesnej endometriozy nie mogła mieć dzieci.

Bił ją niemal codziennie, nazywał *szarmutą*⁵ i bezużyteczną, jałową kupą *khary*⁶, a pewnego razu skatował ją tak potwornie łyżką do opon, że musiała się dowlec do szpitala z sześcioma złamaniami, w tym ze zmiażdżoną kością piszczelową, uszkodzoną czaszką i strzaskaną szczęką. Wziął sobie drugą żonę, nastolatkę z przerwą między zębami. Kiedy ta zaszła w ciążę, Abbas zrobił z Julii jej podwładną, pozwalając młodej dziewczynie bić kobietę po twarzy i drwić z niej, kiedy tylko Julia zrobiła coś, co jej się nie spodobało.

Nie mogła od niego odejść, ponieważ Abbas był dowódcą brygady Hezbollahu. Gdyby go opuściła, wytropiliby ją i zabili. Filmy były jej jedyną ucieczką. By zwerbować Fatimę, Carrie musiała jedynie jej wysłuchać. Teraz zostawiała ją bez żadnej pomocy. Powinna ją chociaż osobiście ostrzec.

Virgil zaparkował na nieutwardzonym parkingu za małym supermarketem. Kiedy Carrie wysiadła z auta, wyciągnął automatyczny karabin Sig Sauer i powiedział:

– Tylko się pospiesz. Mają lepszą broń niż ja.

Skinęła głową, kierując się w stronę supermarketu. Z głośników znajdującego się w pobliżu meczetu dobiegły ją wezwania na *zuhr*, południową modlitwę, i poczuła ogromny smutek. Nie spodziewała się tego, że będzie tęsknić za Bejrutem.

Wzięła koszyk i poszła do działu z suchymi produktami. Julia, także w abai i woalu, przyglądała się paczce poppinsów – popularnych libańskich

płatków śniadaniowych. Carrie też włożyła do swojego koszyka jedno ich opakowanie.

– Jak dobrze cię widzieć – powiedziała Carrie po arabsku. – Jak się miewają twój mąż i rodzina?

– Dobrze, *alhamdulillah*⁷ – odparła Fatima, odciągając ją na stronę i rozglądając się na boki. – Co się stało? – szepnęła.

Pod ceramiczną urną na muzułmańskim cmentarzu niedaleko bulwaru Bayhoum Carrie zostawiła jej wiadomość zawierającą jedno słowo: *jakut*, co po arabsku oznacza „rubin” – ich hasło do natychmiastowego kontaktu. Mąż Julii kontrolował jej telefon i wszystkie e-maile. Zostawienie wiadomości w umówionym miejscu było jedynym sposobem, by nawiązać z nią kontakt.

– Odwołują mnie z Bejrutu do innego zadania – wyszeptała Carrie, udając, że wspólnie robią zakupy.

– Dlaczego?

– Nie mogę powiedzieć. – Wzięła Julię za rękę. Szły, trzymając się jak dzieci. – Będę za tobą tęsknić. Żałuję, że nie mogę cię ze sobą zabrać.

– Ja też – odrzekła Fatima, odwracając wzrok. – Ty jedziesz do prawdziwej Ameryki, dla mnie to miejsce istnieje tylko w filmach. Jest wymyślone.

– Wrócę. Przysięgam.

– Co się ze mną stanie?

– Przydzielą ci kogoś innego. Nie mnie.

W oczach Julii wzbierały łzy. Pokręciła głową i otarła oczy rękawem.

– To będzie dobra osoba. Obiecuję.

– Wykluczone. Nie będę rozmawiać z nikim prócz ciebie. Będą musieli odesłać cię z powrotem.

– Musisz mnie posłuchać – odparła Carrie. – Nie zrobią tego.

– Więc *inszallah*⁸ będę milczeć jak grób.

– Jeśli wydarzy się coś nagłego, skorzystaj z cmentarza. Ktoś będzie obserwował nasze miejsce – szepnęła.

– Muszę ci coś powiedzieć. – Fatima rozejrzała się dla pewności, że nikt ich nie podsłucha, i przyciągnęła Carrie do siebie. – Szykuje się atak na Amerykę. Duży.

– Skąd to wiesz?

Oczy Fatimy były rozbiegane jak u zwierzęcia złapanego w pułapkę. Oddaliła się o kilka kroków i gestem przywołała Carrie do siebie. Zerknęła za róg sklepowej alejki, by sprawdzić raz jeszcze, czy w pobliżu nikogo nie ma.

– Podsłuchałam, jak Abbas rozmawiał przez specjalną komórkę. Używa jej tylko wtedy, kiedy chodzi o coś ważnego – szepnęła.

– Z kim rozmawiał?

– Nie wiem, ale z jego postawy i tego, z jaką uwagą słuchał, wywnioskowałam, że był to ktoś ważny.

– A w kwestii ataku? – spytała cicho Carrie. – Jakież szczegóły? Czas? Miejsce? Sposób?

– Chyba mu nie powiedzieli. Nie jestem nawet pewna, czy to Hezbollah. Ale atak nastąpi szybko.

– Jak szybko?

– Nie wiem, ale Abbas powiedział *khaliban zhada*... Rozumiesz?

– Rozumiem – odpowiedziała Carrie. – Wkrótce. Jakież sugestie, jak duży i gdzie? – szepnęła Fatimie do ucha, ale ta pokręciła tylko głową.

– Kiedy Abbas o tym usłyszał, powiedział: „*Allahu akbar*”...

– Bóg jest wielki... – Carrie automatycznie przetłumaczyła.

– Niby powtarzamy to cały czas. – Julia wzruszyła ramionami. – Ale sposób, w jaki to powiedział... Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale ton jego

głosu mnie przestraszył. Żałuję, że nie mogę bardziej ci pomóc. Wydarzy się coś strasznie złego.

– To bardzo duża pomoc. Naprawdę. Dobrze się czujesz?

– Nie. – Znów się rozejrzała. – Nie mogę powiedzieć. Ktoś może nas usłyszeć.

– Wiem. *Szukran*. – Carrie uściśnęła jej dłoń. – Muszę już iść. Uważaj na siebie.

– Carrie – odezwała się Fatima. – Jesteś moją jedyną przyjaciółką. Myśl o mnie. Inaczej przepadnę na zawsze.

Z zewnątrz dobiegł je dźwięk klaksonu. Virgil. Carrie ujęła dłoń Fatimy i przyłożyła ją sobie do policzka.

– Ja też – odpowiedziała.

5 *Szarmuta* (arab.) – dziwka.

6 *Khara* (arab.) – gównno.

7 *Alhamdulillah* (arab.) – dzięki Bogu.

8 *Inszallah* (arab.) – z bożą pomocą.

ROZDZIAŁ 3

Langley, Wirginia

Po czterech latach w Bejrucie i pobycie w Iraku Carrie czuła się dziwnie, gdy jechała otoczoną drzewami Aleją Pamięci Jerzego Waszyngtona. Pokazała strażnikowi przy bramie odebrany z depozytu identyfikator, jakby robiła to codziennie. Gdy wchodziła do budynku imienia George'a Busha, zaskoczyło ją, jak wielu ludzi tu nie zna. Nikt w windzie nie zwrócił na nią szczególnej uwagi. W spódnicy, bluzce, marynarce i makijażu czuła się jak w przebraniu. „To nie moje miejsce – pomyślała. – Może nigdy nie było moje”.

Nie spała całą noc. Nie mogła zasnąć. Kiedy zamykała oczy, widziała ojca, Franka Mathisona. Nie takiego, jak teraz, ale z czasów, kiedy była dzieckiem i mieszkali w Michigan. Stracił pracę w Ford Motor Company, kiedy miała sześć lat. Pamiętała, jak matka przyszła do pokoju, który Carrie zajmowała razem z siostrą, żeby spać razem z nimi, we trzy przytulone do siebie ciasno pod kołdrą, podczas gdy ojciec całą noc chodził po domu, powtarzając, że zdarzy się cud – widział znak w kodzie komputerowym.

Pamiętała, jak w pierwszej klasie ojciec zawiózł ich w połowie grudnia nad jezioro St. Clair w New Baltimore. Mówił o cudzie, którego będą świadkami. Siedząc na nabrzeżu nieopodal wieży ciśnień, z dala od centrum miasta udekorowanego na święta, wszyscy trzęśli się z zimna. Przez dwa dni obserwowali szarą wodę, podczas gdy ojciec powtarzał: „Nadchodzi. Poczekajcie. Nadchodzi”.

Matka krzyczała na niego:

– Co nadchodzi, Frank?! Co jest tym wielkim cudem?! Jezus przyjdzie z Anchor Bay?! Bo jeśli tak, i przyprowadzi ze sobą anioły, powiedz im, żeby przynieśli ze sobą jakieś piecyki, bo ja i dzieci zamierzamy na śmierć!

– Widzisz wieżę ciśnień, Emmo? To prosta matematyka. Nie rozumiesz? Wszechświat jest jak matematyka. Komputery są jak matematyka. Wszystko jest jak matematyka. I patrz, gdzie się znajduje. Tuż nad wodą.

– Co ma do tego matematyka? O czym ty mówisz?

– Wszystko zmierzyłem. Od naszych drzwi wejściowych do wieży ciśnień jest trzydzieści siedem mil. To tu stanie się cud. Trzydzieści siedem.

– A co ma do tego trzydzieści siedem mil?

– To liczba pierwsza. Była w kodzie komputerowym. A woda to życie. Możesz sprawić, że woda wypłynęła ze skały. Spójrz tylko. Nadciąga. To się zdarzy właśnie tu... Naprawdę nie widzisz?

– To tylko cholerna wieża ciśnień, Frank!

W końcu wrócili do Dearborn. Po drodze ojciec nie odezwał się ani słowem, tylko jechał, jakby chciał kogoś zabić. Matka krzyczała:

– Zwolnij, Frank! Chcesz nas pozabijać?

Siedząca przy Carrie starsza siostra płakała i krzyczała:

– Przestań, tato! Przestań! Przestań!

A kiedy następnego dnia Carrie szykowała się do szkoły, matka powiedziała:

– Nic nie mów o ojcu, zrozumiałaś?

Dopiero później zdała sobie sprawę, że stan, który ogarniał jej ojca, ogarniał ich wszystkich. Kiedy pewnego razu w środku nocy rodzice zaczęli się kłócić i wrzeszczeć, Maggie kazała jej zostać w łóżku, a sama na paluszkach zakradła się do kuchni, gdzie po ścianach rozbryzgane było jedzenie, a na podłodze leżały potłuczone talerze.

Matka krzyczała:

– Trzy tygodnie! Powiedzieli, że od trzech tygodni nie było cię w pracy, i nikogo o tym nie uprzedziłeś! Oczywiście, że cię zwolnili! A czego się, do cholery, spodziewałeś?! Że dadzą ci awans?!

– *Byłem zajęty. Zobaczysz, Emmo. To coś poważnego. Będą mnie błagać, żebym wrócił. Nie rozumiesz? Chodzi o cud. Wszyscy się mylą. Nie rozumieją. Pamiętasz numery rejestracyjne samochodów, które mijaliśmy, wracając z New Baltimore? To kod. Muszę się tylko dowiedzieć, co oznacza – odparł ojciec.*

– *O czym ty mówisz? Czy jest choć jedna osoba, która wie, o co ci chodzi? Co my zrobimy? Z czego będziemy żyć?*

– *Na miłość boską, Emmo! Wydaje im się, że mogą obsługiwać te serwery beze mnie. Możesz mi wierzyć, lada dzień po mnie zadzwonią. Będą błagać, żebym wrócił.*

– *Boże, Boże, Boże! Co teraz będzie?*

Teraz została zwolniona, tak jak jej ojciec.

Saul Berenson, szef oddziału bliskowschodniego NCS⁹, czekał na nią w swoim gabinecie na czwartym piętrze. Zrobiła głęboki wdech i weszła do środka.

Saul, mężczyzna o posturze niedźwiedzia i potarganej brodzie, pracował przy komputerze. Rabin Saul, jak czasem nazywała go w myślach. To on w Biurze Karier Princeton w pewien chłodny marcowy dzień zwerbował ją do pracy w CIA. Była wtedy na ostatnim roku studiów.

W gabinecie panował zwyczajowy nieład, w którym tylko Saul umiał się odnaleźć. Jak zawsze na półce obok dwóch fotografii siedział pochylony pluszowy Kubuś Puchatek. Jedno ze zdjęć przedstawiało Saula z prezydentem Bushem, którego imieniem nazwano budynek. Na drugim znajdowali się Saul wraz z dyrektorem CIA Jamesem Woolseyem oraz prezydentem Clintonem.

Saul zerknął znad komputera, kiedy usiadła.

– *Znalazłaś sobie coś? – zapytał, obniżając okulary, żeby lepiej ją widzieć.*

– Dwupokojowe w Reston – odparła.

– Odpowiada ci?

– Jest niedaleko autostrady. O tym będziemy rozmawiać?

– A o czym chcesz rozmawiać?

– Widziałeś informacje od Julii. Musicie wysłać mnie z powrotem do Bejrutu.

– Nie ma mowy, Carrie. Nie zdajesz sobie chyba sprawy, ilu ludzi wkurzyłaś i jak wysoko się o tym dowiedzieli.

– Uciekłam z pułapki Hezbollahu, Saul. Wolałbyś, żeby mnie złapali i pochwalili się agentem CIA w Al-Dżazirze? Zostałam potraktowana tak, że zaczynam podejrzewać, iż tego właśnie z Davisem chcieliście.

– Nie bądź idiotką. To nie takie proste – powiedział, drapiąc się po brodzie. – To nigdy nie jest proste.

– Mylisz się. To właśnie jest bardzo proste. Wpuszczono mnie w pułapkę i zagrożono bezpieczeństwu rezydentury w Bejrucie, a mianowany przez ciebie szef oddziału jest fiutem i chce zabić posłańca.

Saul ściągnął okulary. Bez nich jego spojrzenie wydawało się łagodniejsze.

– Nie ułatwiasz mi tego, Carrie – skwitował. Wytarł szkła w koszulę i znów włożył okulary na nos.

– A kiedykolwiek ci ułatwiałam? – zapytała.

– Nie. – Uśmiechnął się cierpko. – Tu się z tobą zgodzę. Od samego początku byłaś wrzodem na dupie.

– Więc dlaczego mnie zatrudniłeś? Nie jestem jedyną kobietą w Ameryce, która zna arabski. – Oparła się wygodnie i spojrzała na Kubusia ubranego jak zwykle w czerwoną bluzeczkę. Saul powiedział kiedyś, że Puchatek jest idealną metaforą ludzkiej natury. Ludzie też mają obsesję, ale na punkcie innego rodzaju miodu.

– Zrozum, Carrie, szef rezydentury jest jak kapitan okrętu. To jedna z ostatnich czystych form dyktatury na świecie. Jeśli nie ufa twojemu osądowi, niewiele mogę na to poradzić.

Carrie wyprostowała się, choć ze zdenerwowania wciąż miała ściśnięte kolana, jakby była na rozmowie o pracę.

– Jesteś jego szefem. Zwolnij jego, nie mnie.

„Proszę – pomyślała. – Proszę, Saul. Proszę, uwierz mi”. Tylko Saulowi mogła ufać, tylko on jej wierzył. Jeśli Saul też zwróci się przeciw niej, nie będzie miała niczego, stanie się bezwartościowa.

– Nie mogę – odpowiedział. – Zastanów się. Jestem jak admirał floty. Jeśli zacznę zwalniać kapitanów za to, że robią to, co uznają za słuszne, wszyscy pozostali zaczną w siebie wątpić. Staną się bezużyteczni dla mnie i dla całej organizacji. Muszę patrzeć na wszystko z szerszej perspektywy.

– Gówno prawda! – Carrie wstała. Nie mogła pojąć, dlaczego jej nie rozumie. To przecież Saul. Miał być po jej stronie. – Jedno wielkie gówno. Nie chodzi o morale, bezpieczeństwo ani inne pierdoły. To polityka, która na dodatek śmierdzi. – Wpatrywała się w niego oskarżycielsko. – Kiedy stałeś się jednym z nich, Saul? Człowiekiem, który gotów jest sprzedać swój kraj, żeby ocalić własną żalostną karierę?

Saul uderzył dłonią w blat biurka, aż Carrie podskoczyła przestraszona.

– Nie waż się tak do mnie mówić! Znasz mnie. Jeśli w taki sam sposób rozmawiałś z Fieldingiem, nic dziwnego, że wywalił cię z Bejrutu na zbity pysk. A wiesz, co jest najgorsze, Carrie? Słyszałaś najgorszą wiadomość? Wywiad doniósł, że twoja ptaszyna Julia jest dla nas tak ważna, że zanim tu weszłaś, próbowałem wymyślić sposób na odesłanie cię do Bejrutu.

„Wspaniale, dziękuję”, pomyślała, czując ogarniającą ją ulgę. Saul nadal w nią wierzył. Wiedział, że ma rację. Był po jej stronie. Należało

tylko znaleźć sposób, by obejść biurokrację. Musiała mu jedynie pokazać, że nadal jest sobą. Nadal umie się kłócić o swoje, nawet z nim.

– Porozmawiasz z dyrektorem? Będziemy działać?

– Posłałem wiadomość górze – powiedział, zerkając na sufit. – Ale to ode mnie nie zależy. Codziennie słyszymy takie groźby.

– Jej informacje zawsze były wiarygodne. Wiesz o tym. Pamiętasz, co nam doniosła o zamachu na Al-Haririego? Musimy działać, Saul.

– Naprawdę? Bardzo ciekawe. Twoja Julia nie podała żadnych szczegółów. Zupełnie nic. Nadciągający atak, ale nie wiemy gdzie. Nie wiemy jak. Nie wiemy kiedy. Nie znamy celu. Nie wiemy nawet, czy to Hezbollah, czy ktoś, kto zlecił to Hezbollahowi, żeby odciągnąć od czegoś naszą uwagę. Co mamy z tym zrobić?

– To wszystko? Przekazujemy sprawę wyżej i mamy nadzieję, że jakoś to będzie? Tak się teraz broni kraju?

– Nie wciskaj mi kitu, Carrie. Powiedziałem zarówno Estesowi, jak i zastępcy dyrektora generalnego, że jesteśmy niemal pewni, że wiadomość wymaga czynności. Piłka jest po ich stronie boiska. Zawiadomiłem też Fieldinga, żeby szukał śladów w Bejrucie.

– Fielding – powiedziała Carrie z obrzydzeniem. Wstała, podeszła do okna i wyjrzała na zielony trawnik oraz parking na tyłach budynku. – W Bejrucie doszło do kryzysu. Co z Achillesem?

– Fielding twierdzi, że doprowadziłaś ich na miejsce. – Klikał myszką, aż znalazł to, czego szukał w komputerze, i przeczytał na głos: – Mathison wykazała się amatorskimi kompetencjami, w desperacji uciekając się do obcej, nieprześwietlonej Libanki, która, jeśli wierzyć agentce operacyjnej, z dobroci serca oddała samochód nieznanemu. Następnie Mathison porzuciła samochód na niezwykle popularnym publicznym parkingu. Nie udało jej się zgubić domniemanych prześladowców, przez co doprowadziła

ich do mieszkania konspiracyjnego CIA zlokalizowanego na Rue Aronic. Spowodowało to eliminację tego miejsca i całkowite naruszenie bezpieczeństwa tej lokalizacji, jak również zagrożenie prowadzonych operacji. – Saul zerknął na nią znad okularów. – Co mam z tym zrobić?

„Na pewno w to nie uwierzył – pomyślała. – Nie Saul”.

– Powiedz Fieldingowi, że może sobie tym podetrzeć tyłek – warknęła. – Byłam czysta. I nie mam ani cienia wątpliwości, że nikt mnie nie śledził, kiedy szłam przez Ras Bejrut. Nie było tam nikogo. Ani wewnątrz, ani na zewnątrz. Nagle napastnicy włamali się do środka, jakby od początku wiedzieli, dokąd mają iść. Ktoś mnie wrobił.

– Kto? – zapytał Saul, podnosząc dłoń. – Od kogo zaczniesz?

– Od Słowika – odparła Carrie, nachylając się nad biurkiem i opierając o nie dłonie niczym biegacz szykujący się do startu. – I od Dimy. Pozwól mi wrócić, Saul. Dorwę ich oboje. I znajdę przeciek.

Pokręcił głową.

– To niemożliwe, Carrie. Nawet gdybym uwierzył, że masz rację, i założył, że Fielding całkowicie się myli, nie mogę.

– Dlaczego nie? Co on na ciebie ma?

„To nie było w stylu Saula”, pomyślała.

– Ma plecy, okej? – powiedział Saul z obrzydzeniem. – On i David Estes, dyrektor Centrali Antyterrorystycznej, są protegowanymi Billa Waldena.

– Dyrektora CIA?

– We własnej osobie. To jego ludzie. Stare układy. A na dodatek Walden ma ambicje polityczne. Lepiej z nim nie zadzierać. A ty? Ty jesteś tylko agentką w kompromitującej sytuacji. Dla ludzi na górze to nie jest trudna decyzja. Nie wspominając o tym, że przeorganizowaliśmy się już po raz

milionowy. Teraz odpowiadam bezpośrednio przed Estesem. To nie takie proste.

– To co robimy?

Saul pokręcił głową.

– Fielding obarczył cię winą i przynajmniej na razie tak zostanie. Jeśli spróbujesz walczyć, nie będę w stanie ci pomóc. Nie da się tego ominąć – skwitował, unosząc dłonie.

– Więc mam być grzeczną dziewczynką? Zamknąć się, wypiąć tyłek i pozwolić im robić, co chcą?

– I przeżyć, żeby móc jeszcze powalczyć – powiedział Saul, kiwając głową. – Jeśli to ma jakieś znaczenie, zgadzam się z tobą w pełni. Cała ta sprawa ze Słowikiem cuchnie na kilometr. W najgorszym wypadku Fielding powinien przydzielić ci choćby małą ekipę posiłkową. Nie pozwolę ci się tak marnować. – Podniósł się z fotela i wyszedł zza biurka.

Stali obok siebie, opierając się o nie. Wierzył jej. „Nadal mnie popiera”, pomyślała, oddychając z ulgą.

– Więc? – zapytała.

– Pamiętasz, co ci powiedziałem, kiedy wyciągnąłem cię z Farmy przed zakończeniem szkolenia? Moja piękna złota dziewczyno z mózgiem Stephena Hawkinga? – Uśmiechnął się. – Pamiętasz?

– Że reszty nauczę się, pływając z rybami w stawie?

– Jesteś zbyt grubą rybą na tę kałużę. Potrzebujemy cię w oceanie.

– A pływać z rekinami można tylko, będąc rekinem. Pamiętam. Co mam zrobić?

– Chcę, żebyś dorwała Słowika i dowiedziała się wszystkiego o tym ataku. Ale musimy działać tutaj.

– Nie rozumiem.

– Będziesz współpracować z oddziałem bliskowschodnim i Centralą Antyterrorystyczną. Nieoficjalnie przejmują Aleca Stationa. – Alec Station w żargonie CIA oznaczał jedyny wydział agencji, któremu nie przydzielono obszaru geograficznego, a konkretne zadanie: sieć terrorystyczną Al-Kaidy. – Będziesz odpowiadać przed Estesem. – Nachylił się do niej tak blisko, że czuła zapach jego wody kolońskiej. Polo Alpha Laurena. – Ale będziesz pracować dla mnie.

– Więc teraz szpiegujemy siebie nawzajem?

– A kogo innego? Na tym polega nasza praca – odparł.

– A co z informacjami od Julii? Szykuje się atak, Saul. Coś wielkiego, i oboje o tym wiemy.

Saul westchnął głęboko.

– Ile mamy czasu? – zapytał.

– Może dwa tygodnie. Mąż Julii powiedział, że niedługo. Dokładnie *khaliban zhada*. Wkrótce.

⁹ NCS (National Clandestine Service) – jeden z najważniejszych wydziałów Centralnej Agencji Wywiadowczej (CIA), zajmujący się tajnymi operacjami.

ROZDZIAŁ 4

Georgetown, Waszyngton

Piosenka jej przypomniła. *You're Still the One* Shanii Twain. Rok 1998. Pierwszy rok w Princeton. Rok *Szeregowca Ryana, Zakochanego Szekspira* i jej pierwszego opartego na seksie związku – nie tylko obmacywania, kiedy siostry i rodziców nie było w domu, i klejących się ud w liceum. Był to czas lekkiego zauroczenia Johnem, jej wysokim, niebywale bystrym wykładowcą nauk politycznych, który zapoznał ją z szotami tequili, seksem oralnym i jazzem.

– *Kiedy byłam mała, liczyli się Madonna, Mariah, Luther Vandross, Boyz II Men. Najbliżej do jazzu miałam wtedy, kiedy ojciec raz na jakiś czas słuchał Dave'a Brubecka.*

– *Żartujesz, prawda? Nie znasz jazzu? Milesa Davisa, Charliego „Yardbirda” Parkera, Dizziego Gillespiego, Coltrane'a, Louisa Armstronga? To najwspanialsza muzyka, jaka istnieje, jaka kiedykolwiek będzie istnieć. Jedyna naprawdę oryginalna rzecz, którą Amerykanie dali światu, a ty nic o tym nie wiesz? Nawet trochę ci zazdroszczę.*

– *Dlaczego?*

– *Przed tobą cały kontynent do odkrycia, lepszy niż wszystko, co można sobie wyobrazić.*

– *Lepszy niż seks?*

– *I to właśnie jest najpiękniejsze. Możemy robić te dwie rzeczy naraz.*

Dziewięćdziesiąty ósmy – ostatni rok, kiedy przebiegła tysiąc pięćset metrów. „Dawno temu”, pomyślała.

Siedziała w pubie na M Street w Georgetown, pijąc trzecią margaritę, kiedy na ekranie telewizora za barem pojawił się teledysk Shanii.

– Pamiętasz to? Dziewięćdziesiąty ósmy rok. Byłam wtedy na studiach – powiedziała, wskazując telewizor Dave’owi, facetowi z heinekenem w dłoni, który siedział koło niej na barowym stołku. Był lekko po czterdziestce, pracował jako adwokat w Departamencie Sprawiedliwości, miał kręcone włosy i ubrany był w średniej klasy garnitur. Na nadgarstku nosił roleksa i postarał się, by Carrie go nie przeoczyła, gdy gładził dłonią jej przedramię. Na jego serdecznym palcu, tam gdzie powinna być obrączka, wyróżniał się biały pasek skóry. „Albo jest rozwiedziony, albo liczy na skok w bok”, pomyślała.

– Byłem stażystą w kancelarii. Dla mnie to czas Puffa Daddy’ego. – Zanucił jedną z jego piosenek, ruszając ramionami jak raper, co było w równym stopniu beznadziejne, jak seksowne. Nie wyglądał najgorzej. Jeszcze nie zdecydowała, czy pozwoli mu zaciągnąć się do łóżka, czy nie.

Musiała jakoś przestać myśleć o pracy. To dlatego wyszła z domu. W głowie miała wciąż te same wątpliwości. Zamiast znajdować odpowiedzi, mnożyła pytania, które stawały się coraz bardziej niepokojące.

Przez trzy dni z kolei pracowała przy komputerze. Bez przerwy. Spała przy biurku, żywiła się krakersami z automatu. Prześledziła wszystko, co Centrala Antyterrorystyczna zgromadziła na temat powiązań GDB i Hezbollahu w Libanie. Zgłoszone kontakty. Obserwacje. Wykazy e-maili i billingi. W większości były to czyste dane, muł, przez który co dzień przedzierają się agenci wywiadu. Saul porównał to kiedyś do pracy w kopalni diamentów.

– Musisz się przekopać przez tony ułamków skał, żeby od czasu do czasu dostrzec coś, co się błyszczy. Coś, co może się przydać.

Co ciekawe, najlepszymi informacjami były te, których sama dostarczyła, uzyskane od jej informatorki Julii.

Poza tropem od Dimy Taha al-Douni, czyli Słowik, nie zapełnił w teczkach CIA zbyt wiele miejsca. Ten absolwent Wydziału Mechaniki Uniwersytetu Damasceńskiego pierwszy raz zwrócił na siebie uwagę rezydentury w Moskwie dziewięć lat temu, kiedy próbował ubić interes z Rosoboronexportem – wielką rosyjską firmą produkującą broń. Przyjrzała się zdjęciu z monitoringu. Zrobiono je na szerokiej, zaśnieżonej ulicy w Moskwie, w gąszczu samochodów. „Chyba na Twerskiej”, pomyślała. Choć na fotografii był młodszy i szczuplejszy, miał na sobie płaszcz i wielką futrzaną czapkę uszanke, Carrie bez problemu rozpoznała w nim Słowika – mężczyznę, który skinął na nią dłonią w Bejrucie z kawiarni po drugiej stronie ulicy.

Nie doszukała się żadnych informacji o tym, gdzie pracował, czy ma żonę lub dzieci, nic o pracy dla GDB. „Powiedz coś o sobie – pomyślała. – Gdzie pracujesz? Jak wysoko stoisz w hierarchii? Gdzie się wpasowujesz pomiędzy Hezbollahem a GDB? Na kim ci zależy? Z kim sypiasz?” Ale pośród danych centrali znalazła tylko raporty z Moskwy.

Nie doszukała się żadnego śladu możliwego ataku terrorystycznego na USA. Julia dała jej tylko niczym nieoparte ostrzeżenie. Poza tym zero konkretów. Nic dziwnego, że nikt nie odezwał się do niej w tej sprawie.

Aż wreszcie trzeciego dnia coś znalazła. Pojedyncze zdjęcie, które NSA¹⁰ przechwyciło z izraelskiego satelity szpiegowskiego, przedstawiało Słowika przy stoliku w palarni sziszy. Na ścianie znajdował się fragment napisu po arabsku. Powiększyła zdjęcie na komputerze i przerzuciła je do Photoshopa, żeby wyostrzyć znaki. Doszła do wniosku, że zdjęcie zrobiono najprawdopodobniej w Ammanie lub Kairze. Może na suku¹¹.

Dużo ważniejsze od tego, gdzie zrobiono zdjęcie, było to, z kim Słowik został sfotografowany. Carrie nie potrzebowała identyfikacji, którą dołączyła izraelska rezydentura, by wiedzieć, kto to. Szukali go wszyscy

w oddziale bejruckim, także ona, choć nigdy nie udało im się go zobaczyć: Ahmed Hajdar, członek al-Majlis al-Markazis, Centralnej Rady Hezbollahu – grona najbardziej wtajemniczonych.

Słowik vel Al-Douni był prawdziwy. Dima udzieliła im przynajmniej rzetelnych informacji. Prawdziwe powiązanie GDB i Hezbollahu. Carrie żałowała, że nie jest w Bejrucie i nie może porozmawiać z Julią o Słowiku. Czy jej mąż Abbas kiedykolwiek go poznał? Czy coś o nim wiedział? Czy był zamieszany w zamach na Al-Haririego?

Dręczyło ją też inne pytanie, wciąż pozostające bez odpowiedzi: „Gdzie jest Dima?”. Powiązanie między Słowikiem i Ahmedem Hajdarem sprawiło, że to pytanie nagle stało się jeszcze bardziej istotne. Niewiarygodne! A rezydentura w Bejrucie miała to kompletnie w nosie. Tylko poufna wiadomość od Fieldinga do Saula, żeby ciągnął sprawę. Nikt nie widział Dimy od czasu włamania do Achillesa. Nic o ataku terrorystycznym w Stanach Zjednoczonych. Fielding nie powiedział też, czy prowadzą jakieś działania. „Dupek”, pomyślała.

Zaczęła sprawdzać każdy zapis i dokument rezydentury w Damaszku dotyczący GDB. Każde odniesienie. Tak jak mówił Saul, w większości były to śmieci.

Wtedy znalazła coś ciekawego. W latach dziewięćdziesiątych starszy agent operacyjny Dar Adal prowadził działania z kretem Nabeelem Abdulem-Amirem, kryptonim Ananas, który ponoć był średniego szczebla pracownikiem GDB. Adal miał potwierdzić wiarygodność kreta. Ananas był alawitą, zwolennikiem partii Baas spokrewnionym z rodziną Asadów. Przez ponad czterdzieści lat Asadowie – ojciec Hafiz al-Asad i syn Baszar al-Asad – członkowie niewielkiej muzułmańskiej mniejszości szyickich alawitów i panarabskiej partii Baas, bezwzględnie rządili Syrią. Ananas,

ich odległy kuzyn, również alawita i zwolennik baasizmu, wydawał się idealnym kandydatem na kreta. „Może nawet zbyt idealnym”, pomyślała.

Adal karmił Ananasa ciekawostkami na temat negocjowania przez Izrael pozycji na wzgórzach Golan przy udziale izraelskiego kreta, z którym będzie miał potajemne spotkania na Cyprze, a który w rzeczywistości był mówiącym po hebrajsku Żydem z Nowego Jorku. Robił to, by wypromować Ananasa w kręgach GDB. Kiedy Ananas zaczął na własną rękę poszerzać grono izraelskich kontaktów i niemal ujawnił działania CIA izraelskiemu Szin Betowi¹², Adal najwyraźniej – tu raport został ocenzurowany i zrobił się nieco niejasny – wydał Ananasa albo Mossadowi, albo zewnętrznemu współpracownikowi, który zamordował go razem z jego kochanką i dzieckiem. Trzy ciała zostały znalezione w łodzi przycumowanej w porcie Limassol na Cyprze.

Carrie usiadła prosto, nie patrząc na nic konkretnego. Zastanawiała się, kto okroił raport. Jak i dlaczego? To były stare dane. O co tu chodziło?

Dlaczego znalazła tam tak niewiele informacji dotyczących GDB? Rezydentura w Damaszku była najwyraźniej dość bezużyteczna, a Fielding od dawna dowodził oddziałem bejruckim. A przynajmniej od wczesnych lat dziewięćdziesiątych. Mimo to wszyscy wiedzieli, że GDB ma powiązania z Hezbollahem w Libanie. Zamach na Rafika al-Haririego w zeszłym roku i izraelskie zdjęcia Słowika z Ahmedem Hajdarem tego dowodziły. Co się, do diabła, działo w bejruckiej rezydenturze? To wszystko nie składało się w logiczną całość.

Było późno, dobrze po ósmej wieczorem. Gdy pracowała nad dokumentami, Estes, postawny Afroamerykanin, szef Centrali Antyterrorystycznej, wyszedł ze swojego biura. Zmierzając w stronę windy, zauważył palące się u niej światło, więc podszedł do jej boksu.

– Nad czym pracujesz? – zapytał.

– Nad syryjskim GDB. Najwyraźniej od lat dziewięćdziesiątych nie mamy zbyt wielu informacji.

– Myślałem, że miałaś pracować nad Al-Kaidą na Półwyspie Arabskim... – Estes zmarszczył czoło. Al-Kaida na Półwyspie Arabskim, czyli głównie w Jemenie, miała być jej oficjalnym zadaniem, odkąd wróciła do centrali w Langley. – Istnieje jakieś powiązanie?

– Nie mam pewności – odpowiedziała, czując, jak kołacze jej serce. Oficjalnie nie powinna się zajmować tymi sprawami. – To dość niejasne.

– Małe szanse. Syryjscy alawici i Al-Kaida na Półwyspie Arabskim? Stoją po przeciwnych stronach konfliktu sunnicko-szyickiego. Chyba nie pracujesz dalej nad Bejrutem, Carrie?

„Rany, bystry jest”, pomyślała. Początek rozdarcia, które podzieliło świat muzułmański pomiędzy sunnitów i szyitów, sięgał wieki wstecz, kiedy decydowano, kto powinien zostać następcą Mahometa. Szyici wierzyli, że tylko Ali, czwarty kalif, oraz jego potomni byli pełnoprawnymi następcami proroka. Syryjscy alawici stanowili odłam szyitów, ci zaś nie byli skłonni zbratać się z Al-Kaidą, sunnickimi salafitami. Estes, który studiował najpierw w Stanfordzie, a magistra uzyskał na Harvardzie, od razu to wychwytał. Powinna była zdawać sobie sprawę z jego wiedzy. Dotarło do niej, że traci kontrolę. Kończyły jej się leki. Ostatni raz klozapinę łyknęła niemal dobę temu i czuła, że robi się nerwowa. „Weź się w garść, Carrie”, powiedziała do siebie w duchu.

– Czasem ich drogi się krzyżują, gdy jest to w ich interesie – powiedziała.

Zastanowił się przez chwilę.

– To prawda.

– A co z możliwym atakiem na Amerykę? Słyszałeś coś?

– Nie doszukałem się niczego, co mogłoby potwierdzić doniesienia twojej informatorki. Musisz dać nam coś więcej.

Na końcu języka Carrie miała: „Odeślijcie mnie do Bejrutu”, ale nic nie powiedziała.

– Nadal szukam – rzuciła jedynie.

– Wiem. Daj mi znać, jeśli na coś się natkniesz – odparł, kierując się w stronę windy. Patrzyła, jak odchodzi. Lubiła jego posturę, kolor skóry, grację, z jaką się poruszał mimo swych gabarytów. Przez chwilę fantazjowała, jak by to było uprawiać z nim seks. Powoli, mocno, intensywnie. Zacisnęła uda. Jej reakcja ją zaskoczyła. Była zbyt pobudzona. Masturbacja nie wystarczy. Może nadeszła pora, by znalazła sobie faceta. Prawdziwy seks, ale prosty. Bez komplikacji.

„Zapomnij o Ananasiu – powiedziała do siebie. – Zapomnij na chwilę o Słowiku i Dimie. Wyrwij się i pozwól, by nad wszystkim popracowała nieświadomość”. Istniał jakiś element wspólny, którego jeszcze nie dostrzegła. Słowik, Ahmed Hajdar i Centralna Rada Hezbollahu. I nagle Słowik chce zabić lub porwać dziewczynę z CIA?

Dlaczego? Dla kogo? Dla GDB? Dla Hezbollahu? Kogoś innego? Czemu rezydentura w Bejrucie nie przeszła na tryb alarmowy po włamaniu do Achillesa? Dlaczego kluczowe dokumenty z Damaszku zostały okrojone? Co to miało wspólnego z atakiem? Wyłączając komputer i lampkę przy biurku, pomyślała, że brakuje zbyt wielu elementów.

Wróciła do mieszkania w Reston i się przebrała. „Co zrobię w sprawie leków?”, zastanawiała się. *Walla*¹³, tęskniła za apteką w Bejrucie, tą na Rue Nakhle w Zarifie, naprzeciwko szpitala. Mogła tam zwyczajnie wejść, pomachać receptą od starego libańskiego lekarza, który wypisałby ją na cokolwiek, pod warunkiem że Carrie zapłaci mu gotówką w dolarach lub euro. Bez wątplenia mogła tam dostać każdy lek, o jaki by poprosiła.

– Na Bliskim Wschodzie – powiedziała kiedyś Julia – istnieją zasady i potrzeby. Allah wszystko rozumie. Zawsze jest jakiś sposób.

Będzie musiała zobaczyć się z siostrą. Carrie nie spieszyło się do rozmowy z Maggie – internistką, która pracuje w West End i mieszka w domu w Seminary Hill w Aleksandrii w stanie Wirginia. Problem polegał na tym, że Carrie nie mogła się zgłosić do psychiatry, który mógłby wypisać jej receptę. Gdyby to pojawiło się w jej aktach, gdyby ktokolwiek to sprawdził, natychmiast straciłaby uprawnienia. Jej kariera w CIA dobiegłaby końca. Carrie musiała się leczyć bez recept. Nieoficjalnie. Postanowiła, że zadzwoni do Maggie i jutro do niej pojedzie. Dziś musiała wyjść na miasto.

Zdecydowała się na zwiewny czerwony top, który lekko odsłaniał jej dekolt, oraz krótką czarną spódniczkę i marynarkę do kompletu. W tym zestawie zawsze czuła się seksownie. To właśnie wtedy, gdy się przebierała i robiła sobie makijaż, a z odtwarzacza dobiegali Coltrane i Miles Davis z utworem *Round Midnight*, najwspanialszą kompozycją wszech czasów, o nocy, Nowym Jorku, seksie, samotności i tęsknocie, o wszystkim, co istniało, zaczął się odlot.

Na początku spojrzała w lustro i pomyślała, że dobrze wygląda z makijażem, że jest w szczytowej formie. Natura starała się uczynić ją tak atrakcyjną, jak tylko się dało, bo natura pragnie prokreacji. Patrząc na siebie, Carrie stwierdziła, że jest piękna i że gdyby chciała, mogłaby mieć każdego mężczyznę, setki mężczyzn, może nawet tysiąc. Myśl, że mogłaby mieć każdego, kiedy tylko zapragnie, że mężczyźni byliby bezsilni, a ona mogłaby wybierać, podziałała na nią jak afrodyzjak. Musiała tylko pozwolić im się do siebie zbliżyć. Potem będą podążać za nią jak cielęta. Natura.

Boże, ta muzyka! Davis i Coltrane. Nie mogło być lepiej. Czuła ciepło, radość i nieograniczoną moc. Rozwiąże sprawę z Bejrutu. Dowie się, co się stało z Dimą, i dorwie Słowika. Powstrzyma atak terrorystyczny, a Fielding będzie musiał się zmierzyć z jej sukcesem. Saul będzie z niej dumny. Była tego tak pewna, że poczuła wstrząsający nią dreszcz.

Muzyka całą ją przenikała. Carrie wybiegła z domu, wsiadła do samochodu i pojechała Reston Parkway do drogi stanowej 267, a potem przez Key Bridge do Georgetown. Słuchając po drodze *She's Funny That Way* Lestera Younga, czuła się lepsza, bardziej zmysłowa i kusząca niż kiedykolwiek wcześniej.

Teraz, siedząc przy barze koło prawnika Dave'a, nachyliła się lekko, żeby spojrzeć na swoje piersi. Małe, ale idealnie pasujące do męskiej dłoni. Bóg jej świadkiem, że mężczyźni za bardzo się tym nie przejmowali. Biedni idioci kładli na niej łapska, nie wiedząc, że gdyby tylko dotykali jej we właściwy sposób, ściskając pierś delikatnie, ale zdecydowanie, nie spiesząc się, mogliby mieć każdą kobietę, jakiej tylko by zapragnęli.

– Czym się zajmujesz? – zapytał.

– A czemu w ogóle o to pytasz? – odpowiedziała. – Bądźmy ze sobą szczerzy. Jedyne, na czym ci zależy, to pójść ze mną do łóżka, prawda? Może się mylę, ale myślę, że prawie na sto procent masz żonę. Niewiele dziewczyn nabierze się na ściągnięcie obrączki, oczywiście z wyjątkiem tych głupich, ale nawet one w końcu się domyślają. Mam racje, prawniku Davie? Więc przejdźmy do rzeczy, dobrze? Chcesz wyjść stąd ze mną, żebyśmy mogli się pieprzyć do nieprzytomności, czyż nie?

Wpatrywał się w nią zaskoczonym, niepewnym wzrokiem.

– Ty też nosisz obrączkę – zauważył.

– Święta prawda, jestem zajęta. Nie zakochuj się we mnie. Nie zakochuj się też w takich jak ja. Nie dostań fioła na moim punkcie. Nie mamy żadnej

przyszłości, żadnych szans na romans, nic z tych rzeczy. Mamy tylko ten wieczór. Wóz albo przewóz. Jeśli nie chcesz, bo myślisz o swojej słodkiej żonce i dzieciakach czekających gdzieś na końcu autostrady, to zwolnij miejsce przy barze dla kogoś, kto bardziej szczerze mówi, czego pragnie – odparła.

– Ale z ciebie numer...

– Jeszcze jaki!

Odstawił butelkę z piwem i wstał.

– Chodźmy! – powiedział.

– Dokąd?

– Do ciebie.

– O nie! Nie dowiesz się, gdzie mieszkam. – Pokręciła głową i wypła reszkę swojej margarity. – Chcesz mi powiedzieć, że stać cię na roleksa, ale nie na kondomy i pokój w hotelu, pozerze?

Przytrzymał jej marynarkę i włożył płaszcz. Wyszli na zewnątrz. Noc była bezchmurna, chłodna i wietrzna. Dwupiętrowe budynki na M Street ciągnęły się po horyzont. Dave objął ją ramieniem, kiedy szli w stronę jego samochodu. „Lincoln. Szpanerski samochód prawnika”, pomyślała, wsiadając.

– Dokąd chcesz jechać? – zapytał.

– Niedaleko jest Ritz-Carlton. – Radio nastawione było na hip-hop. Najwyraźniej prawnik próbował zgrywać luzaka. – Włącz jazz. Stacja WPFW, 89,3.

Manipulował pokręteł, aż Carrie usłyszała dźwięki melodii Brubecka i Paula Desmonda. – Dwa Dave’y – powiedziała na głos.

– Ty i Dave Brubeck.

Skrzywił się. „Myśli o pieniądzach”, pomyślała Carrie. Jak wyjaśni wydatek na karcie kredytowej swojej firmie albo żonie.

– A może Latham? Jest tylko trochę dalej – zaproponował.

– Pokój w Latham to świetny pomysł. Powinni mieć taką reklamę: „Przyjedź z kochanką do hotelu Latham. Jeśli ty nie powiesz, my też nie powiemy” – odpowiedziała, nachylając się do przodu i całując go w krocze, przez co Dave niemal zjechał na przeciwny pas. – Ostrożnie, kowboju! Nie chcesz teraz wypadku. – Tchnęła ciepłym powietrzem na jego spodnie, wargami czując, że pod spodniami jest twardy jak skała, po czym podniosła wzrok.

Neony barów i sklepów oraz światła latarni tworzyły wzory na szybach. Wzory mieszały się z jazzem. Abstrakcyjny, ale powtarzalny układ jak islamska sztuka. To coś oznacza. Coś ważnego – i wtedy... Masując jego krocze, zdała sobie sprawę, że przestaje nad sobą panować.

Choroba dwubiegunowa. Wygrała loterię genetyczną. Dostała to po ojcu. To, co sprawiło, że stracił pracę, a potem zmusiło ich do przeprowadzki z Michigan do Maryland. „Nie teraz – pomyślała. – Proszę, nie teraz”.

– Zwolnij trochę – powiedział Dave.

Carrie usiadła, pozwalając mu spokojnie zarezerwować pokój przez komórkę. Chwilę później przez zwieńczone łukiem drzwi weszli do hotelowego holu. Zatrzymali się przy recepcji, wsiedli do windy i minutę później znaleźli się w pokoju, gdzie zaczęli zdzierać z siebie ubrania. Całowali się, splatając razem języki, po czym wylądowali na łóżku.

Sięgnął do spodni, które leżały na podłodze, żeby wyciągnąć prezerwatywę. Kiedy wyłączył światło, coś we wzorze tapety sprawiło, że Carrie poczuła niepokój. Tapeta wyglądała jak siatka, a w ciemności cień Dave'a był jak pusta przestrzeń. O nie! Jej choroba. „Opanuj się, Carrie!” Pustka w siatce jak przestrzeń, w której brakowało Dimy. Wszyscy byli powiązani – Dima i Słowik, i Ahmed Hajdar z Hezbollahu – właśnie w tej

pustej przestrzeni. To sieć, ale w złym kolorze. Tapeta była szara, a powinna być niebieska. Carrie potrzebowała jej w niebieskim kolorze. Tylko o tym mogła myśleć. Przestrzenie w niebieskiej siatce i ich niewłaściwy kolor.

– Piękne – powiedział Dave, trącąc nosem jej piersi, dotykając jej między nogami, gładząc ją i wkładając w nią palce. Poczwała jego oddech. Miał zapach piwa i czegoś złego, czegoś z przestrzeni w siatce. Gwałtownie odchyliła głowę, prawie się krztusząc. Dave ocierał się o nią, po czym ujął w dłoń swojego penisa i wprowadził go w jej wnętrze. Carrie westchnęła, nagle czując go w sobie, i spojrzała na ścianę. Tapeta była siatką, która się porusza... I ten zły kolor...

– Przestań! Przestań! – zaczęła krzyczeć, odpychając Dave'a.

Przyłgnął do niej mocniej. Głębiej, pchnięcie za pchnięciem.

– Przestań! Złaż ze mnie! Złaż ze mnie natychmiast, bo Bóg mi świadkiem, że pożałujesz tego, skurwysynu!

Przestał. Wyszedł z niej.

– O co chodzi? W co ty pogrywasz? – Zdenerwował się.

– Przepraszam. Nie mogę. Chcę, ale nie mogę. Nie mogę, nie mogę, nie mogę, nie mogę, nie mogę. Nie rozumiesz, nie chodzi o seks. Chcę seksu. Chcę, żebyś był we mnie, ale nie potrafię i nie wiem dlaczego. To moje leki. Coś, co wzięłam. To siatka. Jest tam przestrzeń. To przez zły kolor. Nie mogę na to patrzeć.

– Odwróć się – powiedział, chwytając ją za biodra, żeby obrócić ją na brzuch. – Zrobimy to w tę stronę, nie musisz patrzeć.

– Nie mogę, do cholery! Nie rozumiesz? Nie muszę na to patrzeć, żeby to widzieć! Nie możemy tego zrobić. Musisz się stąd wynosić. Jestem zwykłą wariatką, okej? Szaloną blondynką, którą poznałeś w barze. Szaloną blond dziwką z baru. To właśnie ja. Przepraszam, Dave, czy jak ci tam na imię. Strasznie cię przepraszam. Coś jest ze mną nie tak. Pragnęłam cię.

Pragnęłam, ale nie mogę tego zrobić. – Tapeta była ruszającym się wzorem, geometrycznie powtarzającym się w nieskończoność jak wnętrze meczetu. – Nie mogę. Nie w ten sposób.

Wstał i zaczął się ubierać.

– Jesteś nienormalna, wiesz? Żałuję, że cię spotkałem, ty walnięta suko!

– Idź do diabła! – wrzasnęła do niego. – Wracaj do żony! Powiedz jej, że pracowałeś do późna, ty kłamco! – krzyczała. – A nawet lepiej, przeleć ją, udając, że to ja. W ten sposób będziesz miał nas obie.

Uderzył ją mocno w policzek.

– Zamknij się. Chcesz, żeby nas aresztowali? Wychodzę. Masz. – Rzucił jej banknot dwudziestodolarowy. – Wezwij sobie taksówkę – powiedział, wkładając płaszcz. Sprawdził kieszenie, żeby się upewnić, że niczego nie zostawił.

– Walnięta suka – wyszeptał pod nosem, zamykając za sobą drzwi. Po chwili Carrie pijanym krokiem dowlokła się do umywalki w łazience i zwymiotowała.

¹⁰ NSA (National Security Agency) – Agencja Bezpieczeństwa Narodowego, amerykańska wewnętrzna agencja wywiadowcza.

¹¹ Suk (arab.) – targowisko.

¹² Szin Bet – izraelska służba specjalna, odpowiedzialna za kontrwywiad i bezpieczeństwo wewnętrzne.

¹³ Walla (arab.) – tu: Bóg jej świadkiem.

ROZDZIAŁ 5

Aleksandria, Wirginia

– Kiedy to się zaczęło? – zapytała Maggie, jej starsza siostra.

Siedziały w SUV-ie Maggie niedaleko stacji metra Van Dorn, obok centrum handlowego Landmark Mall w Aleksandrii. Postanowiły spotkać się tutaj zamiast w gabinecie Maggie lub jej domu, żeby nikt ich nie zobaczył. Maggie była jedyną osobą w rodzinie, która wiedziała, że Carrie pracuje dla CIA.

– Wczoraj wieczorem – powiedziała Carrie. – Już wcześniej czułam, że nadejdzie, ale wszystko na dobre zaczęło się wczoraj wieczorem. Picie margarity pewnie nie pomogło – dodała.

– Czemu nie zadzwoniłaś?

– Pracowałam. To było coś ważnego.

– Bez przerwy? Bez snu? Bez jedzenia, nie licząc chińszczyzny i kilku krakersów?

– Cóż, przesiadywałam w biurze. Próbowałam się do czegoś dokopać. Nie chciałam tego przerywać.

– Daj spokój, Carrie. Doskonale wiesz, że to zwiastuny manii. Jestem twoją siostrą i kocham cię – powiedziała Maggie, odgarniając Carrie włosy z oczu – ale chciałabym, żebyś pozwoliła mi załatwić ci jakieś leczenie. Mogłabyś wtedy prowadzić normalne życie. Naprawdę.

– Tyle razy już o tym rozmawiałyśmy, Mag. Jak tylko podejmę leczenie, czy u ciebie, czy u twojego psychiatry, i gdzieś pojawi się potwierdzenie wystawienia mi recepty, tracę uprawnienia. Zawodowo będę skończona. A ponieważ, jak obie wiemy, bo przypominasz mi o tym aż nazbyt często, nie mam życia osobistego, nic mi wtedy nie zostanie.

Maggie spojrzała na siostrę, lekko mrużąc oczy od słońca, które dostawało się do auta przez przednią szybę. Pogoda była ładna, wyjątkowo ciepła jak na marzec. Ludzie, którzy szli do swoich samochodów, mieli rozpięte kurtki albo nawet je ściągnęli.

– Może powinnaś zająć się czymś innym? To nie jest życie. Martwimy się o ciebie. Tata, ja, dzieci.

– Nie zaczynaj. I nie wspominałabym tu o tacie. Chyba niewiele ma do powiedzenia o normalności.

– Jak się czujesz po licie?

– Okropnie. Jestem po nim otepiała, ospała. Jakbym patrzyła na świat przez grubą szybę. Grubą, brudną, głupszą o pięćdziesiąt punktów IQ szybę. Powiedziałam grubą? Jestem wtedy jak zombie. Nie znoszę tego.

– Przynajmniej można cię zrozumieć. Kiedy cię wczoraj zobaczyłam, tak nie było. Boże, Carrie, nie możesz tak dalej żyć.

– Dobrze czułam się w... tam, gdzie byłam. Mogłam tam dostać wszystkie leki, jakie chciałam. Klozapina jest bardzo skuteczna. Mogę po niej funkcjonować jak normalna osoba. Zdziwiłabyś się. Jestem naprawdę dobra w tym, co robię. Załatw mi tylko duży zapas klozapiny, a będę kochaną ciocią Carrie i wszyscy będą szczęśliwi. Dzieciom na pewno się spodoba. – Maggie miała dwie małe córeczki: siedmioletnią Ruby i pięcioletnią Josie.

– Jeśli uważasz, że samo leczenie na własną rękę przez łykanie wszystkiego, co popadnie, to dobra praktyka, to jesteś bardziej stuknięta, niż ci się zdaje.

Carrie położyła dłoń na ramieniu siostry.

– Wiem, wiem, masz rację. Posłuchaj, zdaję sobie sprawę, że nie podoba ci się to, co robię, i nie rozumiesz tego, ale to ważne. Uwierz mi, ty i twoje dzieci śpicie bezpiecznie, bo robię to, co robię. Musisz mi pomóc.

Nie mam się do kogo z tym zwrócić. Jeśli mi odmówisz, będę miała kłopoty.

– Zdajesz sobie sprawę, jakie ryzyko na siebie biorę? Mogę stracić licencję. Na dodatek wszystko wypisuję na tatę. Dobrze, że przynajmniej on się leczy. Współpracuję z jego psychiatrą. Dzięki terapii i mojej opiece od dwóch lat ma się dobrze. Powinnaś spędzić z nim trochę czasu. Wiem, że by go to ucieszyło. Nie dostrzegłabyś, że ma problem.

– Powiedz to mamie – odparła Carrie.

Żadna z nich się nie odezwała. Ta rodzina była jak czarna dziura. Rana, która nie może się zagoić. Ich matka Emma zniknęła.

– *Skoro nie mogę poznać twojego ojca, to może matkę? – zapytał ją kiedyś w łóżku John, jej kochanek i profesor z Princeton.*

– *Nie wiem, gdzie jest.*

– *Jak to nie wiesz, gdzie jest? Nie żyje?*

– *Tego też nie wiem.*

– *Nie rozumiem.*

– *To akurat jedyna rzecz, która jest dla mnie zrozumiała.*

– *No to wyjaśnij mi to, a będzie nas dwoje – powiedział.*

– *Wyjechała. Tak po prostu. Pewnego dnia powiedziała, że jedzie do apteki i niedługo wróci, ale nigdy więcej jej nie zobaczyliśmy.*

– *Czy twoja rodzina próbowała jej szukać? A policja? Mama próbowała kiedyś się z wami skontaktować?*

– *Tak. Tak i nie.*

– *O cholera...! Nic dziwnego, że nie opowiadasz o swojej rodzinie.*

– *To się stało tego dnia, kiedy wyjechałam do Princeton. Ona po prostu zniknęła, a ja ruszyłam w drogę. Tylko ja, walizka i szczęśliwe wspomnienia z dzieciństwa. Nie rozumiesz? Moja matka w końcu odzyskała wolność. Byłam najmłodsza. Byłam dzieckiem, które w końcu opuszcza gniazdo.*

Mogłam sama się sobą zająć. Czy teraz masz choć blade pojęcie, jaka jestem porąbana? Może i wyglądam na słodką blond studentkę, z którą chcesz chodzić do łóżka, ale powiedz prawdę, John. Czy rzeczywiście mógłbyś ze mną być?

– Przynajmniej pozwól mi zrobić ci kilka badań – powiedziała Maggie. – Klozapina może mieć negatywne efekty uboczne. Hipoglikemia. Agranulocytoza. Rozumiesz? Zbyt mała liczba białych krwinek może spowodować coś naprawdę poważnego. Choć na to mi pozwól.

– Posłuchaj – odparła Carrie, chwytając Maggie za ramię. – Muszę ci to tłumaczyć? Nie mogę tego zrobić. Daj mi tylko te cholerne pastylki i pozwól mi wrócić do pracy. Nie rozumiesz? Powinam już pójść. To ważne.

– Masz tu próbki, które starczą ci na trzy tygodnie – powiedziała Maggie, podając jej foliowy woreczek. – Dzięki temu odzyskasz równowagę i jakoś przetrwasz, ale nie dam ci więcej. Mówię poważnie, Carrie. Nie mogę tego dłużej robić. To nas obie zrujnuje. Chcę, żebyś poważnie rozważyła pełne leczenie. Psychiatra przepisze ci tego tyle, że będziesz mogła się w tym kąpać.

– Ciii! Cicho – powiedziała Carrie, pogłaśniając radio. Usłyszała coś.

– ... donosi, że pięciu wojskowych z pięćsetnego i drugiego regimentu piechoty stacjonujących na obrzeżach miasta Abbasija, na południe od Bagdadu w tak zwanym irackim trójkącie śmierci wkroczyło do domu irackiej rodziny, gdzie według zarzutów irackich władz zgwałcili czternastoletnią dziewczynkę, po czym zabili ją i całą jej rodzinę, a ciała zamordowanych podpalili. Oskarżeni żołnierze twierdzą, że ataku dokonała sunnicka milicja. Rzecznicy prasowi armii amerykańskiej i koalicji oświadczyli, że w sprawie incydentu prowadzone jest dochodzenie. Rzecznik prasowy generała Caseya, dowódcy sił wielonarodowych w Iraku,

oświadczył: „Ustalimy jak doszło do tego godnego potępienia czynu” – poinformował spiker.

Carrie ściszyła radio.

– Cholera, to dopiero wszystko skomplikuje. Muszę biec. Dziękuję za to, Maggie – powiedziała, wskazując na pastylki. – Dziękuję, że po mnie przyjechałaś. Odwiedzę dziewczynki, kiedy tylko będę mogła. Obiecuję.

– Zajmiesz się Irakiem? – Maggie się zaciekała.

Carrie spojrzała na nią.

– Zajmujemy się... wszystkim. Ludzie nie mają nawet pojęcia. Zadzwoń – zapewniła, wysiadając z samochodu.

– A co z tatą? – zapytała Maggie. Carrie przymrużyła oczy w słońcu. – Musisz z nim czasem porozmawiać.

– Kochana Mag, nigdy się nie poddajesz. Porozmawiam z nim. Kiedyś – odparła.

Wróciła do Langley w samą porę na zebranie zwołane przez Davida Estesa dla wszystkich pracowników Centrali Antyterrorystycznej. Przekazał im, że w konsekwencji tego, co zaszło w Abbasiji, mogą się spodziewać znacznego zwiększenia liczby aktów terroryzmu wobec Amerykanów zarówno w Iraku, jak i poza jego granicami.

– Więc kiedy myśleliśmy, że nie ma takiej rzeczy, która sprawiłaby, że Arabowie polubią nas mniej, a Irak znieawidzi nas jeszcze bardziej, jakieś trepy wymyśliły najlepszą rekrutacyjną reklamę dla Al-Kaidy od czasów wpięprzenia się w wieże na Manhattanie! – wrzasnął gniewnie Estes. – Amerykańskie cele na Bliskim Wschodzie i w Europie obchodzą nas teraz szczególnie. Przypomnę też wszystkim o niepotwierdzonej groźbie ze źródła wcześniej uznanego za wiarygodne na temat ataku na terenie Ameryki – dodał, nie patrząc na Carrie. – Zaczynajcie sprawdzać każdy najmniejszy skrawek informacji z Bliskiego Wschodu i południowej Azji,

jaki mamy. Absolutnie każdy. O każdym nawet najbardziej banalnym zagrożeniu mam się dowiedzieć niezwłocznie.

– Będziemy musieli rozlokować dodatkowe posiłki w Bagdadzie. Saul, zajmiesz się tym? – Saul pokiwał głową. – Nie uciekniemy przed konsekwencjami. Media będą mieć używanie. Powiedziałem już szefowi CIA, że możemy się spodziewać wzrostu liczby amerykańskich ofiar, zarówno wśród cywilów, jak i żołnierzy w Zielonej Strefie¹⁴ i poza nią, ale chcę dostać dokładniejsze prognozy. Muszę poinformować Kolegium Połączonych Szefów Sztabów i Biały Dom, czego się spodziewać.

Poza tym żądam pełnego raportu o aktywności sunnitów w trójkącie śmierci. Z działu analiz i od ciebie, Saul. Na dziś, na siedemnastą. Jeśli ktoś między Bagdadem a Al-Hillą choćby pierdnie, chcę o tym natychmiast wiedzieć. Ci, którzy nie zostaną przydzieleni do rezydentury w Bagdadzie, będą musieli przejąć zadania od swoich kolegów. A teraz do roboty. Tracimy czas – zakończył Estes, pozwalając wszystkim się rozejść.

Godzinę później Carrie złapała Saula w korytarzu, kiedy szedł do windy. Czekala na niego.

– Nie teraz, Carrie. Mam spotkanie na siódmym piętrze – wyszeptał, mając na myśli najwyżej postawionych szefów CIA.

– Słowik spotkał się z Ahmedem Hajdarem. Fielding musiał o tym wiedzieć, ale nie pisnął słowa – powiedziała.

Saul stał, mrugając powiekami za szklami okularów jak sowa za dnia.

– Skąd wiesz?

– Widziałam ich zdjęcie. Dostałam je z NSA, która przechwyciła je z izraelskiego przekazu satelitarnego. Zrobiono je w kawiarni. Nie byłam w stanie ustalić, gdzie dokładnie. Może w Kairze albo Ammanie.

– Na co to jeszcze wskazuje?

– GDB współdziałała z Hezbollahem. Może chodzi o zabójstwo Al-Haririego. Może o coś, co dopiero się kroi, tak jak powiedziała Julia. A czegoś tak soczystego jak Abbasija używają do odwrócenia uwagi. Powiedz mi, Saul, co się, do cholery, dzieje!

– Nie wiem. Dlatego cię zatrudniłem. Czego chcesz?

– Potrzebuję Fort Meade. Z kim mogę tam porozmawiać? – NSA ma swoją siedzibę w Fort Meade w Maryland.

– Wykluczone. Ustaliliśmy procedury na takie ewentualności. Nie będziesz tego załatwiać sama, w dodatku z gracją słonia w składzie porcelany. Już i tak stąpasz po kruchym lodzie. – Spojrzał na zegarek. – Muszę iść zająć się tą najnowszą katastrofą. Czego oni się, do cholery, spodziewali? – zapytał poirytowany, uderzając w przycisk windy przynajmniej pięć razy. – Wysyłamy młodych ludzi w najróżniejsze miejsca. Połowa z nich pochodzi z oddziałów Gwardii Narodowej. Nędzni cywile, wielu z nich z zespołem stresu pourazowego. Na co dzień mają do czynienia z ciałami bez głów, improwizowanymi ładunkami wybuchowymi, sprzymierzeńcami, od których nie mogą się odwrócić, i milionami kobiet: mogą na nie patrzeć, ale nie mogą ich dotknąć. Myśleli, że nic się nie stanie? Jezu! – dodał i wszedł do windy. – Nie zbliżaj się do Fort Meade! Mówię poważnie! – krzyknął przez zasuwające się drzwi.

„Gówno prawda”, pomyślała Carrie. Nie miała dość informacji, by dać sobie radę bez NSA. Znajdzie kogoś.

.....
¹⁴ Zielona Strefa – potoczna nazwa części Bagdadu chronionej przez wojska międzynarodowe. Tereny poza jej obszarem nazywane są Czerwoną Strefą.

ROZDZIAŁ 6

Fort Meade, Maryland

Jadąc I-295 w Maryland, Carrie pomyślała, że gdyby skręciła na drogę 495, zamiast dalej jechać na północ, mogłaby zatrzymać się w Kensington, gdzie dorastała, po tym, jak jej rodzina wyprowadziła się z Michigan, bo ojciec dostał pracę w Bethesda.

„Liceum Świętej Trójcy”, pomyślała. Same dziewczyny, wszystkie katoliczki. Zakonnice, hokej na trawie i krótkie spódniczki w kratkę. „Masturbacyjne centrum wszechświata”, jak zwykła mówić Maggie. Zanim zaczęła się choroba dwubiegunowa, która nie dała o sobie znać aż do drugiego roku studiów, była prymuską. Przewodniczącą klasy. Druga w stanowych mistrzostwach w biegu na tysiąc pięćset metrów. Celująca uczennica, która wygłasza mowę na zakończenie nauki w liceum i ma prostą drogę do najbardziej prestiżowych uczelni w kraju, z ofertami stypendiów w Princeton i Columbii włącznie. W tym samym czasie jej matka z minuty na minutę robiła się coraz bardziej ponura.

- *To mistrzostwa stanowe, mamó. Chciałabym, żebyś przyjechała.*
- *Zabierz ojca, Carrie. Bardzo chce pojechać.*
- *Wiesz, że nie mogę. Na widowni będą rekruterzy z uczelni. On mi wszystko zepsuje. Zawsze to robi.*
- *Jedź więc sama, Carrie. Dasz sobie radę.*
- *O co chodzi, mamó? Boisz się, że mogę wygrać?*
- *Dlaczego tak mówisz? Naprawdę życzę ci zwycięstwa, choć to, czego chcę, i tak nie ma znaczenia.*

„O Boże – pomyślała. – To cud, że nie zwariowałam jeszcze bardziej”. Zjechała z autostrady i podjechała do budki wartowniczej. Widziała stąd

prostokątny budynek z czarnego szkła, siedzibę NSA nazywaną Czarnym Domem.

Pół godziny zajęła weryfikacja jej tożsamości. Po otrzymaniu identyfikatora gościa została zaprowadzona do pustej sali konferencyjnej, w której znajdował się długi mahoniowy stół. Do środka wszedł chudy mężczyzna w koszuli z krótkimi rękawami i muszce. Wyglądał jak żywcem wyrwany z lat pięćdziesiątych.

– Jerry Bishop – przedstawił się, siadając naprzeciw niej. – To dopiero okazja. Zwykle nie przyjmujemy zbyt wielu gości z McLean¹⁵. Co to za powód? Abbasija?

– No cóż, gdybyś miał coś ciekawego na ten temat, ewentualnie jakieś nowe informacje o planach Al-Kaidy, zrobiłbyś ze mnie gwiazdę. Nie protestowałabym. – Uśmiechnęła się do niego, emanując swym urokiem jak perfumami.

– Nie widzimy żadnego wzmożonego ruchu poza zwyczajową aktywnością dżihadystów. Zatrucie źródła wody Nowego Jorku, ataki na rafinerie i fabryki chemiczne w Stanach oraz niezmiennie ulubiony news: samolot pełen ładunków wybuchowych skierowany na Kapitol, choć w głowie mi się nie mieści, dlaczego ktoś miałby uważać, że pozbycie się byle kongresmena miałoby zaszkodzić Ameryce. – Uśmiechnął się szeroko. – Poza tym lekkie wzmożenie ruchu w rozmowach telefonicznych z pewnymi salafitami w Al-Arisz i na Synaju. Może to coś dla Izraelczyków. – Wzruszył ramionami. – To by było tyle.

– Na południu Synaju znajdują się kurorty. Przebywają tam najróżniejsi turyści: izraelscy, amerykańscy, europejscy, nurkowie. A egipski rząd nie sprawuje nad tym obszarem zbytnej kontroli. Może to coś?

– Przyznaję, może – przytaknął. – Ale nie temu zawdzięczam tę wizytę, prawda?

Z pokrowca na laptopa wyciągnęła fotografie Tahy al-Douniego vel Słowika, Ahmeda Hajdara, Dimy oraz Davisa Fieldinga i położyła je na stole. Dotykając każdego zdjęcia, przedstawiała ludzi.

– Ta trójka pochodzi z Bejrutu – powiedziała, pokazując na Słowika, Dimę i Davisa Fieldinga. Stukając palcem w fotografię Hajdara, dodała: – To zdjęcie mamy od waszych, ściągnęliśmy je z przekazu izraelskiego satelity.

– Czego chcesz?

– Wszystkiego, co macie na te cztery osoby. Rozmowy przez komórkę, e-maile, tweety, zapisy z kamer monitorujących, kartki z życzeniami, które przysłała im babcia. Cokolwiek wpadło wam w ręce.

Parsknął śmiechem.

– Posłuchaj. Zdajesz sobie sprawę, że nam chodzi o ilość, nie o jakość? Ściągamy wszystko. Wiadomości publiczne i prywatne, rozmowy przez komórkę i SMS-y od Abu jak-mu-tam do jego mamusi. Wszystko rozszyfrowujemy, tłumaczymy, stosujemy algorytmy, żeby odsiać niepotrzebny syf. Potem przesyłamy to do typków z CIA. Do DIA¹⁶, NCS, FBI też, do wszystkich literek w alfabecie. I tyle. To wy powinniście składać razem elementy układanki.

– Zawężę pole działania. Skupcie się tylko na tych ludziach i z wyjątkiem Al-Douniego i Hajdara tylko na Bejrucie.

Spojrzał na nią z powątpiewaniem.

– Pracujesz dla Estesa, prawda?

– Bezpośrednio przed nim odpowiadam. Jeśli to coś znaczy, Saul Berenson, szef oddziału bliskowschodniego NCS, również wie, że tu jestem – skłamała.

Podniósł zdjęcie Fieldinga i spojrzał prosto na nią.

– Zazwyczaj nie bierzemy pod lupę szefa rezydentury CIA. O co tu chodzi?

– Nie mogę powiedzieć.

– Ale coś się dzieje w Bejrucie, zgadza się?

– Tego też nie wolno mi ujawnić. Można się jednak domyślić. Uważasz, że rozmawialibyśmy, gdyby nie było problemu?

– Ale mnie nie wolno niczego powiedzieć?

– Zgadza się. To by storpedowało nasze działania.

– Chwileczkę – wydusił z siebie. – Sugerujesz, że mamy kreta w Bejrucie?

– Nic takiego nie powiedziałam – odparła zdecydowanym tonem. – Lepiej się w to nie zagłębiać. Zachowajmy to dochodzenie w tajemnicy. Oboje robimy to codziennie, Jerry. Taka praca. To wszystko.

– Jak mam ci przekazać dane? E-mailem przez JWICS? – zapytał, odnosząc się do Ogólnoświatowego Zintegrowanego Systemu Informacji Wywiadowczej, specjalnej sieci komputerowej stworzonej w celu przekazywania potwierdzonych, rozszyfrowanych, ściśle tajnych wiadomości. Najwyższy poziom utajnienia w rządzie USA.

– Nie, na tym – powiedziała, wyciągając dysk zewnętrzny. Dała mu go wraz z fotografiami.

– Naprawdę nie chcesz, żeby to się wydało. Chodźmy! – Zaprowadził ją korytarzem do windy, którą zjechali, na jeden z podziemnych poziomów.

Szli korytarzem bez okien i przez kilka pozamykanych gabinetów monitorowanych gęstą siecią kamer. Niektóre drzwi otwierały się dzięki identyfikatorowi, inne wymagały dodatkowo wprowadzenia kodu, ostatnie zaś identyfikatora, kodu i skanu dłoni. Za nimi znajdowało się pomieszczenie ze ścianą monitorów pokazującą obrazy satelitarne z miejsc

na całym świecie. Spomiędzy nich wyróżniał się szereg ekranów przekazujących relację z najważniejszych lokalizacji w Iraku.

Pomieszczenie pełne było boksów, w których przy komputerach pracowali analitycy. Bishop zaprowadził ją do grupy siedzącej w wydzielonej części przy ścianie.

– Część pracowników sekcji bliskowschodniej – powiedział. – Być może ich nie znasz, ale widziałaś efekty ich pracy.

– Cześć – powiedziała Carrie. Jeden z analityków o rudych, zmierzwionych włosach, piegowatej twarzy z zarostem zmierzył ją wzrokiem i znów spojrzał na ekran. Był na wózku inwalidzkim. Bishop wytłumaczył swoim ludziom, czego mają szukać. Rozdał zdjęcia zebranej czwórce i wydał dyspozycje.

– Chcesz siedzieć przy mnie, kiedy będę szukał? – zapytał rudzielec na wózku, któremu przypadło zdjęcie Fieldinga.

– Jasne, jeśli dzięki temu dostanę, czego chcę – odparła Carrie.

– To jest nas już dwoje. – Rudzielec uśmiechnął się szeroko. Był pełen uczniackiego uroku.

– Chciałabym zobaczyć, jak to działa. Nie masz nic przeciwko temu? – zapytała Bishopa i usiadła obok rudzielca. Nie mogła nie zauważyć, jak chude są jego nogi, odziane w wąskie dżinsy.

– Jestem James. James Abdel-Shawafi. Mów mi Jimbo – powiedział rudzielec.

– Nie wyglądasz na Araba – zauważyła Carrie.

– Ojciec był Egipcjaninem. Matka Amerykanką irlandzkiego pochodzenia. – Uśmiechnął się promiennie.

– *Hal tatakallam arabijja?* – Zapytała, czy mówi po arabsku.

– *Aiwa, dekubah*¹⁷ – odparł. – Od czego zaczynamy? Od rozmów telefonicznych?

– Czytasz mi w myślach. Tu masz namiary – odpowiedziała, pokazując mu listę numerów Fieldinga w ambasadzie: telefonu do tajnych rozmów, komórki i innych. W sumie pięć numerów.

– Nie potrzebuję tego. Patrz – powiedział Jimbo, uruchamiając bazę danych i wprowadzając nazwisko Fieldinga. Zapytanie wykazało jedenaście numerów telefonów. Carrie się wyprostowała. Większość personelu CIA miała jeden lub dwa telefony komórkowe, więc to było zaskakujące.

– Jak daleko chcesz się cofnąć? – zapytał.

– Kilka lat. Ale zacznijmy od ostatnich trzech miesięcy.

– Nie ma sprawy, ale będzie tego dużo – odpowiedział, wpisując zapytania i potwierdzając enterem.

Poczekali chwilę, aż ekran wypełniła lista danych, numerów, dat i godzin. Jimbo zaczął się im przyglądać.

– O cholera, niemożliwe. – Pokręcił głową.

– Co?

– Popatrz! – Wskazał na monitor. – Widzisz tę przerwę?

– Pokaż!

Jimbo podświetlił fragment na monitorze.

– Zgodnie z wykazem twój pan Fielding nie korzystał z tych trzech numerów przez ostatnie pięć miesięcy.

– Może ich nie potrzebował. Miał osiem innych telefonów.

– Nie, używano ich, ale w ograniczonym zakresie aż do października. Widzisz? To jakaś bzdura – powiedział. – Poczekaj. – Chłopak zerknął na Carrie. – Mam uprawnienia administratora bazy danych. – Otworzył kolejne okno i wpisał DBA_ZRODLO, wywołując listę danych. – Dostęp do całej zawartości. Do absolutnie wszystkiego. Tu mieści się cały wszechświat.

Czekali, podczas gdy ekran wypełniał się podobnymi wynikami.

– To niemożliwe – wymamrotał. Wprowadził do komputera kolejną serię komend. – Skurwysyny.

– O co chodzi?

– Dane usunięto. Widzisz tutaj? – Wskazał na ciąg znaków nie do rozszyfrowania.

– Czy to się zdarza? Usunięcie danych z bazy NSA? – zapytała.

Spojrzał na nią i odpowiedział:

– Nigdy w życiu nie widziałem czegoś podobnego. Nigdy.

– Kiedy to usunięto?

Przyjrzał się ekranowi.

– To też jest dziwne. Dwa tygodnie temu.

Coś jej zaświtało. Zastanowiła się przez chwilę i wtedy do niej dotarło. Zrobiono to w dniu jej wyjazdu z Bejrutu. „Zasada druga”, pomyślała, przypominając sobie nagle słowa Saula Berensona z czasów szkolenia na Farmie.

– Istnieją tylko dwie zasady – powiedział im wtedy. – Pierwsza: ta praca może was zabić. Nigdy nie ufajcie więc informatorom ani komukolwiek innemu. Druga: zbiegi okoliczności nie istnieją. Powtarzam: nie istnieją.

Carrie spojrzała na Jimbo.

– Kto jest upoważniony do czegoś takiego? – zapytała.

– Nie wiem. – Nachylił się do niej i szepnął: – To musi być ktoś z góry.

¹⁵ McLean – miasto w stanie Wirginia, w którym zlokalizowana jest siedziba CIA. Langley to jego dzielnica.

¹⁶ DIA (Defence Intelligence Agency) – Agencja Wywiadu Obronnego, koordynująca działania wywiadowcze poszczególnych rodzajów sił zbrojnych USA.

¹⁷ Aiwa, *dekubah* (arab.) – tak, oczywiście.

ROZDZIAŁ 7

CIA, budynek im. George'a Busha, Langley, Wirginia

Carrie przeglądała dane dotyczące Dimy, które przywiozła ze sobą na dysku z NSA. Zauważyła, że ostatni numer, który wybrała Dima, należał do salonu fryzjerskiego w Ras Bejrut. Dzwoniła o piętnastej czterdzieści siedem w dniu, w którym zaginęła. Potem nic. Carrie zaczęła się cofać po liście połączeń, starając się zidentyfikować każdy numer. Czy fryzjer był jej łącznikiem, czy może tylko chciała się uczesać? Przerwał jej telefon od Estesa.

– Masz przyjść do mojego gabinetu. Natychmiast – powiedział i odłożył słuchawkę.

„Dobrze. W końcu”, pomyślała, zastanawiając się, czy chodzi o plemię Sawarka, salafickich Beduinów na północy Synaju i możliwość ataku terrorystycznego na turystów w Szarm asz-Szajch i Zahabie. Dowiedziała się tego w Czarnym Domu. W drodze do gabinetu Estesa myślała o tym i o Dimie. Dlaczego się nie ujawniła – jeśli nie ona, to przynajmniej jakieś wiadomości na jej temat? Gdyby znaleziono ciało, Virgil z pewnością dałby jej znać.

Kiedy zapukała do drzwi i zobaczyła zmartwioną minę Saula, który stał w gabinecie Estesa, zdała sobie sprawę, że chodzi o coś innego.

Estes nie uśmiechnął się, tylko wskazał jej miejsce. Saul usiadł na innym krześle, nie patrząc na Carrie. „O cholera”.

Przez okno za plecami Estesa docierało jasne popołudniowe światło, a jego blask niemal zasłaniał widok dziedzińca pomiędzy budynkiem George'a Busha a starą siedzibą, gdzie pracowało kilka osób w koszulkach z krótkimi rękawami. Coś się za chwilę wydarzy. Poczwała swój elektryczny impuls szaleństwa.

– Co ty sobie, do cholery, myślałaś? – zapytał Estes. – Kompletnie ci odbiło?

– O czym miałam sobie myśleć? O czym rozmawiamy? – zapytała.

– Nie udawaj, że nie pojechałaś do NSA. Na własną rękę. Bez upoważnienia. Masz pojęcie, ile procedur złamałaś? – Estes się zdenerwował.

– Zabroniłem ci, Carrie – dodał cicho Saul.

– Jak się dowiedziałeś? – zwróciła się do Estes.

– Dostałem bardzo miłego e-maila od menedżera średniego szczebla Jerry’ego Bishopa. Napisał, że bardzo sobie ceni twoją wizytę, przeczącą międzyagencyjnej rywalizacji i tym podobne. W elegancki sposób zasygnalizował, że zdarzyło się to mimo obowiązujących reguł. Uważa, że to dobry pomysł. Powinniśmy to robić częściej. Brakowało jedynie zaproszenia na grilla. Tylko że ja nie chcę, żeby to się zdarzało częściej, Carrie! Jesteśmy ich klientami, nic więcej. I nie mamy czasu ani środków, żeby przegrzebywać się przez ich śmietnik. Nie będę tego tolerował. Co ważniejsze – tu wskazał ręką na sufit – nasi szefowie na górze też nie.

– Nawet jeśli to przynosi rezultaty? Wpadłam na coś. Plemię na Synaju. Powiedziałaś, że chcesz mieć wszystko. Wysłałam ci e-maila – powiedziała do Estes, bojąc się spojrzeć na Saula.

– Cudownie. Plemię na Synaju. Zawiadomię Lawrence’a z Arabii. Co ty sobie, do cholery, myślałaś, Carrie? Zdajesz sobie sprawę, jaka jest nasza sytuacja finansowa. Wiesz, że Senat z radością odetnie nam jaja, jeśli zauważy choćby najmniejszy dowód naszej nieprzydatności, a mimo to wybrałaś się na wycieczkę do Fort Meade, naruszając warunki postanowień, nad którymi pracowaliśmy latami. – Pokręcił głową. – Rezydentura w Bejrucie raportowała, że nie da się nad tobą zapanować, ale Saul przekonał mnie, że jest inaczej. Nie mogę sobie na to pozwolić.

– A Sawarka? – zapytała. Na końcu języka miała wiadomość o usuniętych rekordach w bazie NSA i okrojonym raporcie CTC¹⁸, ale coś kazało jej siedzieć cicho. Trzymać się dżihadystów.

– Saul uprzedził egipskie służby wywiadowcze. Powiedzieli, że się tym zajmą. Izraelczykami też. To nie jest problem.

– Więc powiedz mi, co nim jest, Davidzie. – Wstała, by spojrzeć mu w oczy. – Bo w trakcie działań operacyjnych zostałam ściągnięta z Bejrutu, gdzie agentka zapadła się pod ziemię po tym, jak Hezbollah i GDB napadły na jednego z twoich ludzi. – Wskazała na siebie. – I nie dość, że nikt się temu nie przyjrzał, to jeszcze nikt nie miał dość rozumu, by choćby zapytać, dlaczego to się stało. Na dodatek dostarczyłam ci wartościowych informacji z bardzo wiarygodnego źródła o możliwym ataku terrorystycznym na Stany Zjednoczone, a na razie wszyscy poza mną zdają się mieć to w nosie. Więc powiedz mi, w czym, do cholery, tkwi problem.

Tym razem spojrzała na Saula. Był cały zielony, jakby miał wymiotować.

– Usiądź. Mówię serio – nakazał Estes, cedząc słowa.

Usiadła. Estes odetchnął głęboko, po chwili raz jeszcze.

– Posłuchaj, Carrie. Nie jesteśmy wojskiem. Nie wydajemy rozkazów. Oczekujemy od naszych ludzi, że będą działali samodzielnie, że będą samodzielnie myśleć. Zarządzanie taką grupą to jak hodowla stada kotów. Ale taka jest cena dobrych ludzi, którzy w zupełnie niespodziewanych miejscach doszukują się czegoś, czym mogą uratować cały kraj. Dajemy wam więc dużą swobodę, ale teraz przesadziłaś.

Opuściłaś agencję zupełnie sama. Wykroczyłaś poza wiedzę, która jest ci potrzebna do pracy. Właśnie z takich powodów zezwalamy na kontakt międzyagencyjny tylko w ramach określonych procedur. Zadaniem NSA jest dostarczenie nam informacji. Kropka. Nie mają w swoich szeregach

wykwalifikowanych analityków wywiadu, żeby surowe dane zamienić w wartościowe informacje. My mamy. Większość ludzi w tym budynku zajmuje się wyłącznie analizą danych. Jeśli pozwolimy NSA mieszać się w nasze sprawy, Kongres będzie miał prawo zapytać, za co nam, do cholery, płaci. A jeśli chcesz, żebym coś zrobił w sprawie tych, jak twierdzisz, wymagających działania informacji o ataku, to lepiej daj mi coś, na czym będzie można pracować. Poza tym kiedy zabawiasz się z Synajem i Bejrutem, nie zwracasz uwagi na Al-Kaidę, zwłaszcza w Iraku. Oczekuję więc, że się tym zajmiesz, bo to jedyny powód, dla którego jeszcze tu jesteś.

– Przyglądam się Irakowi. Tylko...

– Nie chrań, Carrie! Nie mamy na to czasu. To, co się stało w Abbasji, jest jak prezent dla naszych wrogów. Nie możesz zajmować się, czym chcesz. To tak nie działa. – Pokręcił głową. – W każdym razie poinformowałem już kadry. Przenoszę cię z CTC. A właściwie nie tylko z CTC, a z NCS. Nie masz tu już nic do roboty. Saul? – zwrócił się do Berensona.

Carrie czuła się, jakby właśnie ktoś walnął ją w brzuch. Chciało jej się wymiotować. To się nie mogło dziać naprawdę. Nie widział, co tu jest grane? Brakujące pliki, możliwy atak terrorystyczny i ona – jedyna, która to zauważyła. Dlaczego Estes próbuje się jej pozbyć?

– Carrie, masz ogromny talent. Twoje umiejętności językowe, intuicja... – powiedział Saul, nachylając się w jej stronę i zaciskając razem dłonie, jakby się modlił. – Ale zmusiłaś nas do tego. Przenosimy cię.

Poczuła ulgę. Sytuacja była zła, ale przynajmniej jej nie zwalniali.

– Myślałam, że wylatuję z NCS – powiedziała.

– Zostajesz przeniesiona – odparł Saul, patrząc na Estesę – do Biura Strategii Pozyskiwania i Analizy Informacji¹⁹.

– Ze skutkiem natychmiastowym – dodał Estes. – Koniec z pracą w terenie. Skończyłaś.

– **Kogo wkurzyłaś?** – zapytała Joanne Dayton, jej współpracowniczka z boks obok. Niebieskooka blondynka, z lekką nadwagą, na tyle ładna, że w liceum mogła być cheerleaderką. Joanne z kolei twierdziła, że w liceum była ćpunką, nie należała do szkolnej elity.

„Inaczej nigdy bym tu nie skończyła” – wyszeptała, przewracając oczami.

– Davida Estesa – odpowiedziała Carrie.

– Naprawdę? – odparła, przyglądając się jej z większym zainteresowaniem. – W takim razie dziwię się, że jeszcze tu pracujesz. – Przynęła się bliżej, jakby miały sobie poplotkować. – Co robisz?

„Dobre pytanie”, pomyślała Carrie. Nie dała się zabić ani porwać. Odkąd zaczęła uciekać aleją Michela Bustrosa, na dobrą sprawę jeszcze się nie zatrzymała.

– O dziwo, to, co do mnie należy – powiedziała.

Jej nowy szef był wysokim, długowłosym mężczyzną rosyjskiego pochodzenia o dziwnym wyglądzie. Miał nieproporcjonalnie długie w stosunku do torsu ręce i dłonie, jakby jego ciało zostało poskładane z porzuconych części ciała innych ludzi i zespawane w całość niczym dziwne budowle Watts Towers²⁰. Gdzieś słyszała, że szef odniósł rany w Bośni, ale nikt nie chciał o tym opowiadać. Nazywał się Yerushenko. Alan Yerushenko.

– Nie wiem, dlaczego przenieśli cię z NCS, i nie obchodzi mnie to – powiedział Yerushenko, przyglądając się jej zza przyciemnianych szkieł okularów. – Być może nie jesteśmy gwiazdami w tej branży jak ci po drugiej stronie budynku, ale nie myśl sobie, że nasza praca nie jest ważna. Spodziewam się codziennego raportu z twoich postępów.

„Idź do diabła”, pomyślała wtedy.

– Co jest z Yerushenko? – Carrie zapytała Joanne.

– To straszny sztywniak, ale mogło być gorzej. Nie zawsze zachowuje się jak palant. Tylko przez większość czasu – odparła, uśmiechając się szeroko.

Yerushenko przydzielił ją do analizowania danych na temat Iraku od funkcjonariuszy NCS, którzy zajmują się pozyskiwaniem informacji od agentów operacyjnych i przekazywaniem ich do Langley do analizy i oceny.

– Musisz określić stopień prawdopodobieństwa, wiarygodności i dokładności informacji – wyjaśnił jej. – Niepisana zasada jest taka, że mało co jest wiarygodne. Reszta jest jeszcze gorsza.

Zaczęła pracować nad raportami o Al-Kaidzie w Iraku. Jej przywódca był postacią enigmatyczną. Używał pseudonimu Abu Nazir. Carrie po raz pierwszy usłyszała o nim w zeszłym roku, kiedy sprawdzała pewien trop w Bagdadzie. Był jak duch: mieli o nim niewiele informacji. Mało też wiadano o jego życiu osobistym, choć podejrzewano, że przebywa w prowincji Al-Anbar, gdzie zastraszył przywódców lokalnych plemion, grożąc, że odetnie głowy wszystkim, którzy się mu sprzeciwią. Czasami te głowy stawiano wzdłuż dróg nabite na pale niczym makabryczne znaki drogowe. Znalazła też wzmiankę o równie okrutnym poruczniku Nazira, kryptonim Abu Ubajda, o którym wiadano jeszcze mniej.

Carrie nie mogła się jednak skupić. Czuła się upokorzona i było jej niedobrze. Dlaczego to zrobili? Dlaczego Saul ją opuścił? Dlaczego jej nie posłuchali? Zaplanowano atak przeciwko Stanom Zjednoczonym, który może się zdarzyć za kilka dni lub tygodni, a nikt nie wydawał się tym przejmować. Poszła do toalety, weszła do kabiny i zamknęła drzwi. Jedyne,

co mogła zrobić, żeby nie zacząć krzyczeć ile sił w płucach, to usiąść na opuszczonej klapie i ukryć twarz w dłoniach.

Co się dzieje? Czują mrowienie na skórze. Szczypie, jak wtedy, gdy drętwieje stopa. To stres. Wytłumaczyła sobie, że to wyrzut hormonów spowodowany nadmiarem emocji. Stres powodował, że jej leki nie działały w pełni. Potarła skórę na ramionach, próbując powstrzymać mrowienie. Nie podziałało. Wtedy zrozumiała. Klozapina jej się kończyła, więc zaczęła ją przyjmować co drugi dzień. Choroba znów dawała o sobie znać. Rozpoczął się epizod depresyjny.

Rozejrzała się po kabinie niczym uwięzione zwierzę. Musiała wrócić do domu.

¹⁸ CTC (Counter-Terrorism Center) – Centrala Antyterrorystyczna, wydział NCS.

¹⁹ Office of Collection Strategies and Analysis, często określane jako OCSAA.

²⁰ Watts Towers – składająca się z siedemnastu wież konstrukcja autorstwa Sabato Rodii, znajdująca się w Los Angeles. Dwie z wież mają ponad trzydzieści metrów wysokości. Zbudowane są ze stalowych rur.

ROZDZIAŁ 8

Reston, Wirginia

Przez półtora tygodnia udawało jej się zwlekać się do pracy, ubierać, malować, sprawiać wrażenie, że jej zależy. Przestała przyjmować leki, które pozostały jej z zapasu od Maggie. Czuła się tak, jakby wpadła do czarnej dziury, porzucona, wykluczona. Czytała raporty o Al-Kaidzie, ale musiała do nich wracać po trzy, czasem cztery razy. Skupienie wydawało się niemożliwe.

„Gnoje”, pomyślała. Przez cały ten czas Saul był dla niej jak ojciec, którego nigdy nie miała, albo raczej jak mądry, zabawny żydowski wujek, którego każdy chciałby w swojej rodzinie. I Estes. Myślała, że doceni to, co zrobiła, jak ciężko pracowała, jak dobra była w swoim fachu.

Ale nawet wtedy, kiedy przyniosła im przełomowe wiadomości, nie tylko nic nie zrobili, lecz ją ukarali. Zniszczyli jej karierę. „To koniec”, pomyślała. Coraz więcej czasu w pracy spędzała w damskiej toalecie. Nie miała niczego. Była niczym.

Przestała chodzić do biura. Wiedziała, że powinna starać się dowiedzieć czegoś o wiszącym nad nimi ataku, o którym powiedziała jej Julia, ale nie potrafiła się do niczego zmusić.

Siedziała na podłodze w rogu sypialni zupełnie ciemnego i cichego mieszkania w Reston. Od ilu dni nie jadła? Dwóch? Trzech? Jakaś część umysłu podpowiadała jej, że to nie ona. To jej choroba, nie mogła jednak sprawić, by zaczęło ją to obchodzić. Jakie to miało znaczenie?

Musiała się wysikać, ale nie mogła się zmusić, by wstać i pójść do łazienki. Kiedy sikała po raz ostatni? Czy to było istotne? Siedziała sama w ciemności. Nieudacznica. Tak jak jej ojciec.

Jej ojciec.

Święto Dziękczynienia. Jej pierwszy rok w Princeton. Maggie była na ostatnim roku na Uniwersytecie Nowojorskim. Zadzwoiła do Carrie z wiadomością, że spędzi święta z rodziną swojego chłopaka Todda w Connecticut.

– Tata jest sam. Musisz pojechać, Carrie – powiedziała Maggie.

– Dlaczego ja? Ty też musisz pojechać. On nas potrzebuje. – Pamięta, jak myślała wtedy, że skoro jest Święto Dziękczynienia, to może mama w końcu zadzwoni. Od tylu lat była jego żoną. Czy to o czymś nie świadczyło? Co z nią i Maggie? Co zrobiły nie tak? Jeśli mama nie chciała zadzwonić do Franka, mogła przynajmniej zadzwonić do niej lub do Maggie. Znała numer Maggie w jej mieszkaniu w Morningside Heights. I wiedziała, że Carrie jest w Butler College w Princeton. Gdyby tylko chciała, mogła się z nimi skontaktować. Ojciec nie musiałby o tym wiedzieć. O Boże, czy cała rodzina była szurnięta?

Ojciec zadzwonił dwa dni przed Świętem Dziękczynienia.

– Twoja siostra nie przyjedzie – powiedział.

– Wiem, tato. To z powodu jej chłopaka. Między nimi robi się chyba poważnie. Ale ja przyjadę. Będę w środę. Już się nie mogę doczekać – skłamała, myśląc, że w domu będzie panować grobowa atmosfera, jeśli zostaną tam tylko we dwoje.

– Nie musisz przyjeżdżać, Caroline. Wiem, że masz inne rzeczy... – Umilkł.

– Nie bądź niemądry, tato. To Święto Dziękczynienia. Słuchaj, kup indyka. Przyjadę w środę po południu i go upiekę. Wszystko przygotuję, okej?

– W porządku. Choć może lepiej, żebyś nie przyjeżdżała – odparł.

– Proszę, tato! Nie rób tego. Powiedziałam, że przyjadę. Przyjadę i już.

– Zawsze była z ciebie dobra dziewczyna, Carrie. Z twojej siostry też. Nigdy nie była równie mądra czy ładna, ale dobra z niej córka. Powinniśmy się dla ciebie bardziej postarać. Przepraszam.

– Tato! Nie mów tak. Zobaczymy się w środę.

– Wiem. Pa, Carrie! – powiedział i się rozłączył. Carrie spojrzała na trzymaną w dłoni słuchawkę.

Zastanawiała się, czy nie zadzwonić do Maggie i namówić ją, by przyjechała, ale zdecydowała się tego nie robić. Maggie była z Toddem. Trudno. Ale tata mówił w dziwny sposób. Jakby był przybity. Carrie przekalkulowała wszystko w głowie. We wtorek miała egzamin śródsemestralny, ale później nic ważnego, bo cała uczelnia zaczynała się szykować do święta. Mogła mu zrobić niespodziankę. Wyjechać we wtorek zaraz po egzaminie i być w domu po południu.

We wtorek kupiła bilet na autobus do Mount Laurel, gdzie przesiadła się do Silver Springs. W Kensington znalazła się po południu. Dzień był słoneczny, pogodny i rześki, liście przybierały brązowe, czerwone i złote odcienie. Złapała autobus i wysiadła niedaleko domu, w którym dorastała. Wydawał się bardziej zaniedbany, niż pamiętała. „Tata się nim nie zajmuje”, pomyślała, przekręcając klucz w zamku.

Chwilę później dzwoniła po karetkę.

„Wszystkiego najlepszego z okazji Święta Dziękczynienia, tato”, pomyślała sobie, gdy jechała z nim do szpitala.

Teraz Maggie wzięła ojca do siebie, by zamieszkał z nią i jej miłym, idealnym mężem i ich miłymi, idealnymi dziećmi. Ona, Carrie, była nieudacznicą, szaloną jak jej ojciec. Tak jak on nie miała niczego.

Nie miała faceta, dzieci, życia, była całkowitą porażką w pracy. Była sama. Zupełnie osamotniona. Nawet Saul ją porzucił. Czuła się taka samotna, jakby znajdowała się po drugiej stronie księżycy. Była dokładnym

przeciwieństwem kogoś takiego jak Dima. Imprezowiczki. Dziewczyny, która nie umiała znieść samotności, która zawsze miała przy sobie mężczyznę, choć żaden z nich nie był na stałe. Wśród kobiet północnego Bejrutu i tak uchodziło to za związek.

Dima nigdy nie była sama. Była to jakaś wskazówka, ale co oznaczała? Dziewczyna zapadła się pod ziemię.

– Może... – powiedziała na głos, co jak zdała sobie sprawę, było pierwszym od wielu dni przebłyskiem racjonalnego działania. – Może ta suka jest z moją matką?

ROZDZIAŁ 9

McLean, Wirginia

Następnego dnia zdołała się zmusić, by pójść do pracy. Czuła, że w tym uciekaniu Dimy od samotności musi coś być. Carrie była zdeterminowana, by otwarcie porozmawiać o tym z Saulem. Ale nie w siedzibie agencji. Powinna go wyciągnąć gdzieś, gdzie będą mogli mówić swobodnie.

Kiedy nałożyła makijaż, pomyślała, że wygląda jak duch.

– Tym właśnie jestem – powiedziała do siebie. – Duchem na przyjęciu.

Zanim jednak zniknie w ciemności, sprawi, że Saul jej wysłucha. Uważała, że jest jej to winien.

Pojechała do pracy. Joanne była bardzo zaniepokojona.

– Co się z tobą działo? – zapytała. – Yerushenko jest gotów cię wylać. Masz szczęście, że ma całodniowe spotkanie o zagrożeniach po Abbasiji.

„Rzeczywiście, ja to mam szczęście”, pomyślała Carrie.

Dzień ciągnął się w nieskończoność. Włókł się tak powoli, że mogłaby przysiąc, że czasem zegar wydawał się iść do tyłu. W jej głowie nieustannie pojawiały się te same pytania. Kto usunął rekordy danych z bazy NSA? I kto ukrył szczegóły raportu dotyczącego Bejrutu? Kim był Dar Adal? Co miał z tym wszystkim wspólnego?

Jeszcze bardziej ciekawiło ją, dlaczego to zrobili. Kogo próbowali chronić? Co poszło nie tak? Dlaczego nic nie działo się w kwestii Bejrutu i informacji od Julii? Istniały tylko pytania bez odpowiedzi – a czas posuwał się wolniej niż korek na I-95.

Tego wieczoru czekała na parkingu, aż około dwudziestej trzeciej Saul wyjdzie z budynku. Pojechała za jego samochodem do jego domu w McLean. Był to biały budynek w stylu kolonialnym, stojący przy zacienionej przez drzewa ulicy bez chodników. Zjadła tam kiedyś lunch, ale

bardzo dawno temu. Patrzyła, jak Saul wchodzi do środka, odczekała dwadzieścia minut, po czym wysiadła z auta i zadzwoniła do drzwi.

Otworzyła żona Saula Mira – Hinduska z Mumbaju, którą Saul spotkał w Afryce i z którą Carrie poznała się jakiś czas temu. Była w koszuli nocnej i szlafroku.

– Witaj, Miro. Pamiętasz mnie? Muszę się widzieć z Saulem.

– Pamiętam – powiedziała Mira, cały czas tkwiąc w przejściu. – Dopiero co wrócił do domu.

– Przepraszam – odparła Carrie. – To coś ważnego.

– To zawsze jest coś ważnego – skwitowała Mira, usuwając się, żeby Carrie mogła wejść. – Kiedyś wy wszyscy tam zdacie sobie sprawę, że liczy się to, co nieważne. Jest na górze – powiedziała, wskazując głową schody.

– Dzięki – odpowiedziała Carrie. Drzwi do sypialni były uchylone. Zapukała i weszła do środka. Saul nadal był w spodniach, ale przebrał się w górę od pidżamy. Jadł jogurt z plastikowego opakowania. Łóżko było posłane i Carrie wydało się małe. Zaczęła się zastanawiać, czy sypia razem z żoną. Saul odstawił jogurt.

– Kim jest Dar Adal? – zapytała Carrie.

– Skąd to wzięłaś? – odparł Saul.

– Z dokumentów CTC. Pracy, do której przydzieliliście mnie z Davidem po moim powrocie. Tylko że duża część została usunięta. Reszta to donosy na syryjski GDB z rezydentury w Damaszku lub Bejrucie. Mnóstwo raportów, ale strasznie nadmuchanych. Tak naprawdę nic w nich nie ma, więc lepiej mi powiedz, o co chodzi.

– Jedź do domu, Carrie – powiedział Saul. – To był długi dzień.

– Kto to jest?

– Stare dzieje. Nie był to dla nas moment chwały – przyznał, odwracając wzrok. – Nie mogę cię przywrócić. Wiem, że właśnie tego chcesz, ale nie mogę. Jedź do domu.

– Nie zrobię tego, dopóki ze mną nie porozmawiasz.

Pokręcił głową.

– Dorośnij, Carrie! Stało się. Zrobiłem, co było w mojej mocy.

– To nie w porządku.

– Dopiero teraz dowiadujesz się, że świat nie jest w porządku? Przyzwyczaj się. Oszczędzi ci to rozczarowań. To mój dom. Nie masz prawa tu być. Mówię poważnie. Chcę, żebyś sobie poszła – powiedziała z kamienną twarzą.

– Posłuchaj mnie, do cholery!

– Słucham, ale ty nic nie mówisz, tylko narzekasz.

– Z bazy NSA usunięto część danych. Na miejscu powiedzieli mi, że w życiu czegoś takiego nie widzieli. Nigdy. Rekordy zostały usunięte w dniu mojego wyjazdu z Bejrutu. Komu wolno coś takiego zrobić?

Przez chwilę nie odezwało się żadne z nich. Z sypialni na końcu korytarza dobiegały odgłosy telewizora. Jay Leno. „Naprawdę nie sypiają razem” – pomyślała, czując się jak intruz. Rzeczywiście nie powinna przebywać w tym domu.

– Czego dotyczyły te dane? – zapytał w końcu.

– Rozmów z trzech numerów komórkowych Davisa Fieldinga z kilku miesięcy wstecz – powiedziała.

– Cholera. – Usiadł na skraju łóżka.

Usiadła przy nim.

– Dlaczego Estes mnie nienawidzi? – zapytała.

Saul ściągnął okulary i wytarł je o rąbek pidżamy.

– Nie sędzę, by tak było. Raz przyłapałem go, jak się za tobą ogląda. Na mnie tylko zerknął. Zakładam, że to męski nawyk, ale tak czy inaczej zauważa cię.

– Lubi patrzeć na mój tyłek. To nie znaczy, że mu się podobam.

– Z jakiegoś powodu nie chciał, żebyś węszyła tam, gdzie węszyłaś. – Znów założył okulary. – Naprawdę optował za tym, żebyś pracowała nad Irakiem. Bystra, atrakcyjna współpracowniczka, która świetnie mówi po arabsku. Myślę, że miał zamiar powierzyć ci coś specjalnego, ale przez sprawę z NSA plan przepadł. Nie jestem pewien, dlaczego.

– Więc ty też nie wierzysz w te bzdury o Senacie?

– Raczej nie... – Zmarszczył czoło. – Usunięcie danych z NSA całkowicie zmienia zasady gry. Teraz nie mam już wyboru. Musimy się przyjrzeć Bejrutowi.

– Proszę, Saul. Odeślij mnie z powrotem. Razem z Virgilem dowiemy się, co jest grane.

– Nie mogę. Estes patrzy mi na ręce, a on się koncentruje, zresztą słusznie, na Iraku i na tym, co nowego Al-Kaida szykuje dla Ameryki. I możesz mi ufać – powiedział, patrząc na nią – coś się szykuje i to niedługo. Bardzo niedługo. To nie będzie Synaj, choć z tym pewnie też masz rację. Chodzi o Al-Kaidę w Iraku i Abu Nazira. Kiedy nas zaatakują, wybiorą Waszyngton albo Nowy Jork.

– Czy to może mieć coś wspólnego z tym, co powiedziała mi moja informatorka Julia?

Zmarszczył brwi.

– Trudno połączyć Abu Nazira z Hezbollahem. Sunnici razem z szyitami. Oni naprawdę za sobą nie przepadają.

– Ale to możliwe.

– Może. Masz intuicję, ale nie dorabiaj teorii. Patrz tam, gdzie naprawdę widzisz ślady.

– Co mam robić?

– Dwie rzeczy – odparł, klepiąc ją po dłoni. – Po pierwsze, musimy nawrócić Estesa. Jeśli chroni Fieldinga, to z powodu dyrektora CIA Billa Waldena. Musisz przekonać Estesa. Po drugie, nie gardź za bardzo OCSAA i Yerushenką. Nie przeniosłem cię tam przypadkiem.

– Myślałam, że to kara.

Saul uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Jasne, jak rzucenie królika w zarośla. Zarośla, w których się urodził i w których czuje się najlepiej. – Dotknął jej ramienia. – Jako analityk w OCSAA masz wgląd we wszystko. Naprawdę wszystko. To święty Graal analityka, najszersze pełnomocnictwo w całym CIA. I zaufaj mi, Yerushenko może i jest dziwny, ale jeśli się do czegoś dokopiesz, to będzie cię popierał, choćby miał załatwić na to zgodę u samego Jezusa Chrystusa.

– Czy David Estes wiedział o tym, kiedy mnie przenosiłeś?

– Wydaje mi się, że tak. – Saul pokiwał głową. – Kiedy to zasugerowałem, rzucił mi znaczące spojrzenie. Nie lekceważ go. Estes gra w trójwymiarowe szachy. Za tę aferę w NSA mógł cię po prostu wyłączyć i zakończyć twoją karierę. A nawet nie pisał na moją sugestię przeniesienia cię od OCSAA. Co więcej, mógł cię odizolować. Powiedzieć temu Bishopowi w Czarnym Domu, żeby nigdy więcej się z tobą nie kontaktował. Nie zrobił tego. Przenosząc cię, ochronił i siebie, i mnie. Jeśli ktokolwiek zapyta, zawsze może powiedzieć, że cię ukarał, i to udowodnić.

Carrie ukryła twarz w dłoniach.

– Mogłeś mi powiedzieć – wyszeptała. – Byłam przez to chora przez dwa tygodnie. – Musiała zmobilizować wszelkie resztki samokontroli, żeby

się nie rozplakać. Chciała go objąć i bez końca przytulać. Saul jej nie porzucił. Nadal w nią wierzył. Kiedy to zrozumiała, poczuła ulgę.

– Nie mogłem – odpowiedział. – Naprawdę nie mogłem. Poza tym Estes mógł mieć jeszcze jeden powód, żeby cię przenieść.

Spojrzała na niego, nie rozumiejąc. Wtedy do niej dotarło.

– Nie sugerujesz chyba...

– To możliwe. Jest wielu facetów, którzy z chęcią wykorzystaliby atrakcyjną podwładną. David jest tylko człowiekiem, ale porządnym. Nigdy by tego nie zrobił.

– Więc myślisz...

– Nie wiem. Słyszałem, że jego małżeństwo przechodzi kryzys, ale czyje nie przechodzi? – Saul wzruszył ramionami, odwracając wzrok.

Carrie pomyślała, że mówi też o swoim. Czy Estes też śpi w oddzielnym łóżku? Czy ta praca wszystkim niszczy życie osobiste?

– Czyli chcesz, żeby coś znalazła i wykorzystała to, by zmienić zdanie Davida?

– I to jak najszybciej. Jesteś grzeczną katolicką dziewczynką. Możesz, jak to mówią, „poprowadzić go drogą ku światłości”.

– Już od dawna nie jestem ani grzeczną dziewczynką, ani katoliczką – odpowiedziała zadumana. – Zresztą – uśmiechnęła się tęsknie – te słowa brzmią zabawnie w ustach Żyda.

– Cóż, zabawni z nas ludzie – odparł Saul.

ROZDZIAŁ 10

Glen Burnie, Maryland

Umówiła się z Jimbo Abdelem-Shawafim na wczesny lunch w centrum handlowym w Glen Burnie, na obrzeżach Baltimore.

„Uprawiałaś kiedyś seks z niepełnosprawnym?” – napisał jej w SMS-ie.

„A staje ci?” – odpisała.

„Zawsze na wysokości zadania”.

„Tego właśnie oczekuję”.

„Spotkajmy się mimo wszystko. Musisz coś zobaczyć”.

Rudzielec czekał na nią, siedząc na wózku w galeriowej części gastronomicznej. Było na tyle wcześnie, że przy sąsiednich stolikach znajdowało się niewielu głodnych zakupowiczów.

– Dlaczego tutaj? – zapytała.

– Jesteśmy wystarczająco daleko od twojej i mojej roboty, więc nikogo nie spotkamy – powiedział, nachylając się do niej. – A na dodatek są przystosowani. – Pokazał symbol wózka inwalidzkiego. – Knajpa jest tania, a ja lubię tutejsze kanapki z kurczakiem – skwitował, odgryzając kęs.

– Co masz? – zapytała, nabijając sałatę na plastikowy widelec.

– Wznowiliśmy śledzenie wszystkich numerów. Ustawiłem program tak, żeby zawiadomił mnie, jeśli coś się wydarzy. Nie było szczególnie interesujących wiadomości, więc dla zabawy postanowiłem włączyć program do rozpoznawania twarzy, zwłaszcza wśród tych, którzy interesują się USA, i popatrz, co się pojawiło. – Na laptopie pokazał jej zdjęcie paszportowe w internetowym formularzu DS-160 o przyznanie wizy. Utkwiła w niego wzrok.

Miała inną fryzurę. Zamiast długich, czarnych i błyszczących włosów krótkie uczesanie z pasemkami, ale Carrie i tak od razu ją rozpoznała. To

była Dima. „Żyje”, pomyślała podekscytowana.

– Czy to ona? – zapytał Jimbo, trzymając przy komputerze odbitkę z podobizną dziewczyny, którą mu dała dla porównania.

– To ona – odparła Carrie, czując, jak łomocze jej serce.

– I to. – W nowym oknie na ekranie laptopa pojawiły się rezerwacja na lot z Bejrutu do Nowego Jorku liniami British Airways z przesiadką w Londynie, libański paszport i DS-160. – Jak widzisz, w paszporcie i rezerwacji używa nazwiska Dżihan Miradi.

– Boże! – jęknęła Carrie. – Mogłabym cię pocałować.

– Nikt cię nie powstrzymuje. – Rudzielec uśmiechnął się szeroko.

Wstała, podeszła do niego i ucałowała go w policzek.

– Chyba nie trafiłaś w to, co trzeba – odpowiedział.

– Lubię cię, Jimbo, i jestem twoją wielką dłużniczką. Ale nie chcę, żebyś coś sobie wyobrażał.

– No cóż, przynajmniej dostałem buziaka.

– Należał ci się. Wiesz może, gdzie się zatrzyma?

Rudzielec puścił do niej oko.

– Rezerwacja została zrobiona przez agencję turystyczną. Wygląda na to, że jest sama.

– Zaufaj mi, na pewno nie jest sama – stwierdziła Carrie. Powiedziała to bez zastanowienia, ale ponieważ wcześniej już o tym myślała, wiedziała, że to prawda.

– Spójrz na to. – Pokazał jej kopię rezerwacji lotu. – Zrobiono ją przez Unicorn Travel na Rue Pasteur.

Wiedziała mniej więcej, gdzie to jest. Centrum Bejrutu, niedaleko portu.

– Zatrzyma się w Waldorf Astoria w Nowym Jorku. Musi być przy forsie.

– Nie przy swojej. Wie, co zrobić, żeby faceci wydawali na nią kasę – powiedziała.

– Nie tylko ona zna tę sztuczkę.

Spojrzała na niego ostro.

– Nie wszystkie takie jesteśmy – zapewniła.

– Przepraszam, to nie miało tak zabrzmieć. – Rozchmurzył się. – Spodobałaby mi się? – Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Podoba ci się wszystko, co nosi spódnicę. – Carrie odwzajemniła uśmiech. – Ale tak, spodobałaby ci się. Na pewno.

Nagle Carrie poczuła się tak, jakby wszystkie rolki w jednorękim bandycie zatrzymały się na siódmkach. Dima umówiła ją ze Słowikiem, który próbował ją pojmać i zabić. Dima nagle zniknęła, a teraz ni stąd, ni zowąd pojawia się ponownie w Nowym Jorku, zaraz po gwałcie i morderstwach w Abbasiji. Dima przyjeżdża tu z misją. Ale dla kogo pracuje? GDB? Hezbollah? To nie miało sensu. Jeśli ktokolwiek miał się mścić za Abbasiję, to tylko Al-Kaida. To wszystko zapewne zostało zaplanowane dużo wcześniej. „Gdzieś znajduje się brakujący element – pomyślała. – I jest on w Bejrucie”.

Spojrzała raz jeszcze na lotnicze i hotelowe rezerwacje Dimy. Dziewczyna miała przylecieć do Nowego Jorku za cztery dni. Estes zmobilizował całe CTC w oczekiwaniu na atak przeciw USA. Saul powiedział, że celem będzie Waszyngton lub Nowy Jork. Czy o to właśnie chodziło?

Co w tym tygodniu działo się w Waldorfie i w Nowym Jorku? Musiała szybko wrócić do swojego komputera w OCSAA.

– Dzięki, Jimbo – powiedziała, kładąc mu dłoń na ramieniu. – Bardzo mi pomogłeś. Mówię poważnie.

Spojrzał na nią. Niebieskie oczy. Pomyślała, że są naprawdę piękne.

– Może kiedyś moglibyśmy się umówić? – zapytał.

– Nie – odpowiedziała po chwili wahania.

Nabrał powietrza do płuc, po czym je wypuścił.

– To przez wózek, prawda? – Oparł obie dłonie na podłokietnikach.

– Może trochę – powiedziała Carrie, przechylając głowę. – Może więcej niż trochę. Ale nie o to chodzi.

– Nie lecisz na mnie – stwierdził, odwracając wzrok.

– Nie wiem. Nie znoszę być w takiej sytuacji. Dla kobiety to zawsze trudne, zresztą nie w tym jest problem. – Wzięła głęboki oddech. – Lubię cię, Jimbo. Chodzi o to, że lubię cię za bardzo, żeby spieprzyć ci życie, a tak właśnie by było. Wiem, pewnie myślisz, że wciskam ci jakieś głodne kawałki, ale uwierz mi. Wyświadczam ci wielką przysługę.

– Brzmi jak głodne kawałki. – Zmarszczył czoło.

– Ale tak nie jest. Nie żartuję, zresztą z kimś się spotykam – powiedziała, myśląc o Estesie.

– Jesteś wymarzoną dziewczyną, wiesz? Powinnaś kogoś do siebie dopuścić. Masz. – Podał jej pamięć USB z danymi, które przed chwilą jej pokazał.

– Kiedyś tak zrobię. Ale nie dziś. To – powiedziała, wstając i pokazując mu pendrive'a – ocali nam wszystkim życie.

ROZDZIAŁ 11

F Street, Waszyngton

Kiedy Carrie weszła do francuskiej restauracji w luksusowym hotelu Monaco, ozdobionym z przodu kolumnami i czerwonymi markizami, ciągnącymi się aż od Narodowej Galerii Portretów, David Estes siedział już przy stoliku. *Maître d'hôtel* rzucił jej znaczące spojrzenie, ale ona pokręciła głową i skierowała się do baru. Estes jadł obiad z mężczyzną wyglądającym na spasionego kongresmena, który nie musiał się nikomu podlizywać, bo lobbyści i tak zabiegali o jego względy.

Miała na sobie swój najseksowniejszy ciuch – obcisłą haftowaną minisukienkę marki Terani odsłaniającą ramiona, z dekoltem w szpic, która niewiele pozostawiała wyobraźni. Kiedy tylko podeszła do nowoczesnego baru, w jednej chwili trzech mężczyzn zeskoczyło ze swoich stołków, ustępując jej miejsca. To mile połechtало jej ego. Sukienka zdała egzamin.

Po lunchu z Jimbo wróciła do Langley i obmyśliła plan w pół minuty. Pojutrze w hotelu Waldorf miała się odbyć impreza charytatywna organizowana przez Partię Republikańską. Najznamienitszymi z gości byli wiceprezydent, gubernator stanu New Jersey oraz burmistrz. Stanowili oczywiste cele.

Carrie nie mogła tak po prostu przekazać tej wiadomości FBI. Najpierw trzeba by było ich wtajemniczyć, a ona sama niezwłocznie musiałaby pojechać do Nowego Jorku. Dla niej Dima nie była jedynie kobietą ze zdjęcia. Była znajomą. To dlatego Estes musiał ją wysłuchać.

Carrie namierzyła dystyngowanego lekko szpakowatego czterdziestolatka w garniturze od Armaniego. Mogła się założyć, że to lobbyista. Pomyślała, że na dziewięćdziesiąt procent zarabiał na sobie, sprzedając coś lub kogoś.

– Pracujesz na K Street²¹? – zagadnęła.

Pokiwał głową, uśmiechając się szeroko, jakby właśnie dostał trzeciego asa i jego mocna para zamieniła się w fula.

– Czego się napijesz? – zapytał.

– Poproszę margaritę.

Skinął do kelnera i złożył zamówienie.

– A ty gdzie pracujesz?

– Foggy Bottom – odpowiedziała, mając na myśli dzielnicę, w której znajduje się siedziba Departamentu Stanu. – Typowa papierkowa robota. – Wzruszyła ramionami i zerknęła w stronę stolika Estes. – Co to za facet z tym czarnym mężczyzną? Wygląda znajomo. Może widziałam go w telewizji? – Czasem myślała, że granie słodkiej idiotki jest najmądrzejszą rzeczą, jaką może zrobić kobieta.

– Nie poznajesz go? To kongresmen Hal Riley, przewodniczący Komisji do spraw Przydzielania Funduszy. Ważna persona na Kapitolu – wyjaśnił, puszczając do niej oczko.

– Znasz go? – zapytała Carrie, myśląc, że jeśli ego tego faceta wzrośnie jeszcze o choćby odrobinę, zacznie unosić się nad barem jak balon z helem.

– Grałem z nim w golfa we wtorek – powiedział Garnitur od Armaniego. – Porządny gość. – Tu nachylił się do niej, aby szepnąć jej coś do ucha. – Tylko grając z nim, powinno się powtarzać co drugie uderzenie. Rozumiesz, o co mi chodzi?

– Oszukuje tak jak połowa mieszkańców tego miasta? Najwyraźniej naprawdę dobrze go znasz – odparła, zastanawiając się, ile czasu minie, zanim podejdzie tu Estes.

– Nie znam za to tego drugiego – powiedział Garnitur. – To pewnie zastępca dyrektora którejś z agencji.

– Pewnie masz rację. – Carrie kątem oka obserwowała Estesę i zastanawiała się, czy już ją zauważył. Miała nadzieję, że wkrótce to nastąpi. Jeszcze dwadzieścia minut i Garnitur będzie jej plótł do ucha bzdury o wspólnym wyjeździe na Bahamy, trzymając rękę na jej tyłku.

Estes w końcu podniósł wzrok i ją zauważył, po czym nachylił się do kongresmena i coś mu szepnął. Po chwili wstał i podszedł do baru.

– Właśnie mówiłem tej pięknej... – zaczął Garnitur.

– Czego chcesz? – zapytał Estes Carrie, ignorując go. – Śledzisz mnie?

– Musimy porozmawiać – powiedziała.

Estes zmarszczył czoło.

– Kompletny brak profesjonalizmu. Porozmawiamy jutro. W moim biurze. – Odwrócił się, by odejść.

Carrie chwyciła go za rękaw.

– Nie, porozmawiamy teraz. To pilne.

– Jestem tu z kongresmenem Rileyem. To...

– Wiem, kim on jest – wtrąciła się Carrie. – Pozbądź się go.

Estes spojrzał na nią, lekko ruszając szczęką. Wrócił do swojego stolika i powiedział coś do kongresmena oraz kelnera, po czym z powrotem przyszedł do niej.

– Nie możemy tu rozmawiać. Chodźmy – powiedział, zerkając na Garnitur. Zabrał z wieszaka płaszcz, Carrie wzięła swój i razem wyszli z restauracji do hotelowego holu. Przystanęli przy jednej z kolumn nieopodal gazowego kominka.

– Lepiej, żeby to było coś ważnego. Próbuję przekonać tego palanta, że nadal mamy wrogów i nie można na nas oszczędzać.

– Tutaj też nie możemy rozmawiać – odparła, rozglądając się. – Waszyngton to w gruncie rzeczy małe miasteczko. Zarezerwowałam nam pokój na górze. Tam będziemy mogli mówić swobodnie.

Estes najpierw wyglądał na zaskoczonego, potem wyraz jego twarzy stał się surowy.

– Czyś ty zwariowała? Co to jest, do cholery?

– Spotkanie służbowe – odparła. – A co sobie myślałaś?

– Obyś nie miała zamiaru ze mną igrać, Carrie. Chcę wiedzieć, o co w tym chodzi. Śledzisz mnie?

– Chyba zgłupiałaś. Dlaczego miałabym cię śledzić? Wiem, gdzie pracujesz. Chodź – powiedziała, kierując się do windy. Patrzył na nią przez chwilę, po czym do niej dołączył.

W windzie nie odezwali się do siebie ani słowem. Milczeli też, gdy szli po wzorzystej wykładzinie przez korytarz, którego ściany wyłożone były pasiastą tapetą. Carrie otworzyła drzwi pokoju i weszli do środka. Estes włączył światło, które Carrie natychmiast zgasła i zapaliła małą lampkę.

– A teraz wyjaśnij mi, o co w tym, do cholery... – zaczął, ale nie mógł skończyć, ponieważ Carrie rzuciła się na niego i zaczęła go całować.

Estes ściągnął z siebie jej ramiona.

– Jeśli próbujesz mnie w coś zrobić, to władowałaś się w wielkie kłopoty – zagroził.

– Dwie sprawy. Tylko dwie, a potem możesz mnie zwolnić albo zrobić, co ci się tylko będzie podobało – powiedziała, wystawiając dwa palce. – Po pierwsze. Dima, kontakt, który wystawił mnie w Bejrucie, żyje. Dima, która chciała skontaktować mnie ze Słowikiem i która kręci z Hezbollahem, o czym pewnie nie powiedział ci twój kumpel Fielding. Słuchasz mnie? Dowiedziałam się tego z NSA, a przypomnę ci, że zdegradowałam mnie za samo kontaktowanie się z nimi w tej sprawie. Dima przylatuje do nas zaraz po Abbasiji. Widzisz to, co ja? – Nie zdradziła mu, dokąd miała przylecieć Dima na wypadek, gdyby chciał ją powstrzymać. – Po drugie – powiedziała, podchodząc bliżej i ocierając się o niego. – Pragnę cię. I to nie

ma nic wspólnego z pracą. Możesz mnie mieć, a potem zwolnić. Mam to gdzieś.

– Wiesz, że jestem żonaty?

– Nie obchodzi mnie, czy trafię do piekła. Pragnę cię i jestem pewna, że ty pragniesz mnie.

Próbowała go pocałować, ale on odwrócił twarz, więc kilkakrotnie pocałowała go w policzek, aż dotarła do ust.

– Powiedz, że mnie nie pragniesz – wyszeptała. – Powiedz, że ani razu o tym nie pomyślałeś, a przestanę i już więcej się do ciebie nie zbliżę, obiecuję.

Odnalazła jego usta i pocałowali się długo i namiętnie. Carrie przygryzła jego dolną wargę i poczuła smak krwi, na co on odepchnął ją od siebie.

– Suka! – powiedział, ocierając krew dłonią.

– Jestem suką. I co ty na to? – Doskoczyła do niego i pocałowała go mocno, kładąc jego dłoń na swojej piersi. Był tak wysoki, że musiała stanąć na palcach, żeby go dosięgnąć, i bardzo ją to podniecało. Przytulając się do niego, czuła jego wzwód.

– Powiedz mi, że wcale tego nie chciałeś – wyszeptała.

– Przyznaję. Myślałem o tym – odpowiedział.

Carrie sięgnęła do zamka i po chwili zrzuciła z siebie sukienkę. Stała przed nim tylko w staniku i figach. Zsunęła dłoń w dół.

– Boże, jaka jestem mokra! Zrób coś... – szepnęła, ciągnąc go w stronę łóżka. Przez okno mogli dostrzec oświetlone muzeum, białe jak góra lodowa.

– To zły pomysł – powiedział, zaczynając się rozbierać.

– Okropny – zgodziła się Carrie.

– Będę tego żałował. Oboje będziemy – dodał, ściągając krawat i koszulę.

– Wiem.

– Nie zrobię tego. Nie mogę. – Odwrócił wzrok ku oknu.

– Jeśli mnie nie pragniesz, powiedz słowo, a przestanę. – Rozpięła stanik i pogładziła się po piersiach. Gdy położyła się na łóżku, uniosła biodra i ściągnęła majtki. – Ale nie chcę się już dłużej czuć, jakbym w połowie nie żyła – szepnęła. – Ty nie? A może z twojego miejsca widok jest zbyt piękny.

– Diabeł z ciebie – odparł Estes. Ściągnął spodnie i bokserki, po czym położył się na Carrie.

– Ostatnia szansa, by się wycofać – szepnęła. Sięgnęła po jego penisa i włożyła go w siebie. Choć Estes był dobrze zbudowany i ciężki, oplotła go nogami i docisnęła do swego ciała. – O Boże... – jęknęła, kiedy wsunął się w nią głębiej. – Tak długo na to czekałam.

²¹ K Street – jedna z głównych ulic Waszyngtonu, znana z biur lobbystów i grup doradczych.

ROZDZIAŁ 12

Ekspres Amtrak Acela, New Jersey

Pociąg z Waszyngtonu do Nowego Jorku, cztery dni później. W drodze do Penn Station na Manhattanie Carrie patrzyła przez okno na przebiegające przed jej oczami równiny New Jersey. Obok niej Saul Berenson pracował na swoim laptopie. Carrie była pogrążona w myślach, błędziła gdzieś pomiędzy Bejrutem a Davidem Estesem. Za każdym razem, gdy tylko jego imię przychodziło jej do głowy, zaczynała fantazjować o nich razem w łóżku.

Lubiła to, jaki jest duży, kiedy leży na niej i gdy w nią wchodzi. Na studiach grał w drużynie futbolowej, a jego atletyczna sylwetka bardzo ją podniecała. Lubiła z nim być i podobał jej się kontrast ich stykających się ciał – czerni i bieli, jak na klawiaturze pianina. Myślała wtedy o najwspanialszych jazzowych akordach. Theloniousie Monku, Budzie Powelli i nocy w Princeton, kiedy dowiedziała się, kim naprawdę jest.

Pierwszy rok. Rok, w którym chodziła na zajęcia o Bliskim Wschodzie, uczyła się arabskiego i poznała Johna, swojego profesora. Swojego kochanka. Spędzali w jego mieszkaniu wspaniałe noce, paląc trawę, słuchając jego płyt jazzowych i uprawiając seks w każdej możliwej pozycji. Na śniadanie raczyli się espresso, chipsami, ciasteczkami czekoladowymi i Billie Holiday.

– Byłem mały – opowiadał. – Lata sześćdziesiąte w północnej części stanu Nowy Jork. Wietnam. Rock and roll. Stonesi. Creedence Clearwater Revivle. Byłem samotnym dzieckiem i całymi nocami słuchałem radia w swoim pokoju. Puszczali Billie Holiday. Piosenkę Strange Fruit, która, mogę przysiąc, mówi więcej o tym, jak to jest być czarnym w Ameryce, niż

wszystkie książki i filmy dokumentalne razem wzięte. Wtedy zdałem sobie sprawę, że wszystko kryje się w muzyce. Trzeba jedynie słuchać.

Tylko że Carrie nie słuchała, bo coś już się zaczęło. Czowała się lekka, jakby była zrobiona z helu, i gdyby coś jej nie przytrzymało przy ziemi, odleciałaby do nieba i już nigdy nie wróciłaby na ziemię.

Tamtego wieczoru miał ją zabrać na przyjęcie, jednak nie przyszedł. Była wściekła, ale poszła sama. Wszyscy pili i tańczyli, a ona sączyła tequilę i czuła się silna, jakby nic nie było w stanie jej zranić. Rozmowy dotyczyły serialu Archiwum X i sklonowanej owieczki Dolly.

Przystojny chłopak, student renomowanej uczelni w grzecznym sweterku, który w ciągu pierwszych sekund rozmowy kilka razy wspomniał, że należy do The Colonial, jednego z najbardziej ekskluzywnych klubów Princeton, zapytał ją, czy uważa, że teraz będzie się klonować i ludzi, na co Carrie zareagowała tak, jakby tym pytaniem chłopak wyciągnął zawleczkę granatu. Mówiła, że nieskończona powtarzalność jest niemożliwa, więc klonowanie nieuchronnie przerodzi się w zwyrodnienie. Że wszystko zaczęło się od Charliego Parkera i jazzu, co można dostrzec w islamskich mozaikach w meczetach. Mówiąc nieprzerwanie, czując, że jest piękna, czarująca i w ogóle nie potrzebuje Johna, nie zauważyła, jak chłopak z The Colonial i wielu innych zaczynają się od niej odsuwać. W końcu była ładną, uroczą i zabawną dziewczyną. Trwało to do momentu, kiedy dostrzegła dwie studentki patrzące na nią tak, jakby wcale nie była ósmym cudem świata. Wrażenie, że nie wie, co się z nią dzieje, zaczęło się mieszać z uczuciem politowania. W końcu wstała i ile sił w nogach pobiegła do swojego akademika.

W pokoju zdarła z siebie wszystkie ubrania. Siedząc naga na łóżku, zaczęła pisać zawzięcie w notatniku. Zapisywała stronę po stronie, tak szybko, jak tylko była w stanie. Pisała o muzyce i o tym, że podstawowe

zasady funkcjonowania wszechświata są melodią. Skończyła prawie siedem godzin później. Nastawał poranek, a ona miała w ręce gotowy czterdziestopięciostronicowy manifest pod tytułem Jak na nowo odkryłam muzykę, który wyjaśniał relacje pomiędzy nutami, Jacksonem Pollockiem, matematyką, mechaniką kwantową i teorią względności Einsteina. Bo wszystko było ze sobą powiązane. Tak, jak powiedział ten dupek John – trzeba tylko słuchać.

Kiedy skończyła, wzięła notatnik i kurtkę – jedyne swoje odzienie – i wybiegła na ulicę. Stawiała bose stopy na śniegu i niemal przewróciła niewysokiego Latynosa w okularach, którego nigdy przedtem nie widziała. Bez wątplenia był tu wykładowcą. Złapała go za płaszcz, machając mu przed twarzą swoim tekstem.

– Musi pan to przeczytać i opublikować. To zmieni świat. Wszystko jest muzyką, ale stare metody są beznadziejne. To ślepa uliczka. Wynalazłam wszystko na nowo. Wszystko się ze sobą łączy. Boska myśl, do cholery – powiedziała.

– Dobrze się pani czuje? Chodzi pani do Butler? – zapytał mężczyzna, rozglądając się. Przypatrywało im się kilkoro studentów.

– Musi pan to przeczytać, i to zaraz! To najważniejszy dokument na świecie – poinformowała, pokazując mu pierwszą stronę.

– Czy ktoś zna tę młodą damę? – zapytał profesor.

Nikt nawet nie drgnął ani nic nie powiedział.

– Ona jest gołą! – zawołała jakaś dziewczyna.

– I bosa – dodał inny student.

– O czym wy mówicie?! – krzyczała Carrie. – Nie rozumiecie?! Charlie Parker i Thelonious Monk uwolnili muzykę od złych europejskich duchów! Dostrzegali podszywającą ją matematykę! Trzyma pan w dłoniach wszechświat!

– Nazywam się Sanchez. Niech ktoś mi pomoże – powiedział profesor do studentów. – Zaprowadźmy ją do McCosha.

Carrie nadal paplała bez ustanku, kiedy prowadzono ją do przychodni studenckiej McCosh. Dostała tam karbamazepinę, przez którą tylko zwymiotowała. Tak ją nafaszerowano lekami uspokajającymi, że nie zapamiętała nic więcej ani z reszty dnia, ani z kolejnych dwóch tygodni.

Doszła do siebie dzięki litowi i terapii w prywatnej klinice. Czas mijał. Wróciła do domu w Maryland.

– Miałaś odlot – powiedział do niej ojciec. – Przykro mi, Caroline. Może teraz zrozumiesz. Czasem myślę, że to błogosławieństwo i przekleństwo zarazem.

– Mam to po tobie, ty skurwielu – odparła. – Nie chcę cię już więcej widzieć ani znowu się tak czuć.

– A myślisz, że masz wybór? – zapytał.

Kiedy kilka dni później wróciła do Princeton, odebrała telefon od Johna.

– Co się stało? Słyszałem, że przeszłaś jakieś załamanie – powiedział. – Chcę się z tobą zobaczyć.

– Daj mi spokój. Nie chcę cię widzieć.

– Co się dzieje? Pozwól mi przyjechać.

– Nie. I nie dzwoń więcej. Proszę.

– Dlaczego? Przynajmniej mi to wyjaśnij. Jesteś mi to winna.

– Ta dziewczyna, ta ładna dziewczyna, z którą chodzisz do łóżka i przy której czujesz się taki mądry... Możesz o niej zapomnieć. Ona już nie istnieje.

– Carrie, porozmawiajmy. Co się stało? Czy chodzi o twoją rodzinę?

– W pewnym sensie. Chodzi o geny. Posłuchaj, John. Znasz swoje metody na wrywki. Znajdziesz sobie inną atrakcyjną studentkę, na której

będziesz mógł robić wrażenie. Poopowiadasz jej historyjki o Billie Holiday i Charliem Parkerze. Wyświadcz nam obojgu przysługę. Zapomnij o mnie.

– Chyba się w tobie zakochałem.

– Bzdura. Kochałeś to, jak się przy mnie czuleś. Chodziło tylko o ciebie, a nie o mnie. To było jak masturbacja.

– Ty też się dobrze bawiłaś. – Był zdenerwowany. – Przyznaj.

– Tak. A teraz mnie zostaw. Mówię poważnie – odparła i odłożyła słuchawkę.

Kiedy wróciła do pracy, w głowie kołatała jej jedna myśl, o której nie mogła zapomnieć: Dima nie będzie sama. Pytanie brzmiało, kto przyleci razem z nią i w jaki sposób mają zamiar zamordować wiceprezydenta oraz inne osobistości podczas imprezy charytatywnej.

Poprosiła Joanne o pomoc, ale to nie wystarczyło. Nie mieli czasu. Atak mógł nastąpić lada dzień. Poszła do gabinetu Yerushenki.

– O co chodzi? – zapytał, podnosząc wzrok.

Powiedziała mu. Wszystko. O Dimie, Słowiku w Bejrucie. O ostrzeżeniu Julii. O brakujących plikach. O tym, że Dima przyjeżdża do Waldorfa jako Dżihan Miradi, i o imprezie charytatywnej z wiceprezydentem w roli głównej. Rozmawiali przez dwie godziny, a kiedy skończyli, Yerushenko zmobilizował cały wydział i pozwolił Carrie wykorzystać swój gabinet, by mogła umieszczać zdjęcia i notatki na wielkiej białej tablicy.

– Zaskoczyłeś mnie – powiedziała mu. – Myślałam, że po moim przeniesieniu tutaj nie będę mogła na ciebie liczyć.

– Tu nie chodzi o ciebie – odpowiedział Yerushenko. – Informacje są spójne. Podwójna agentka powiązana z GDB i Hezbollahem, która mogła być zamieszana w atak i próbę porwania agentki operacyjnej CIA, obecnie mojej podwładnej, i która chwilę później zapadła się pod ziemię, teraz

nagle powraca do żywych. Przylatuje do Stanów tuż po incydencie w Abbasiji, rezerwuje sobie pokój w Waldorfie na kilka chwil przed ekskluzywnym rautem, w którym ma wziąć udział wiceprezydent Stanów Zjednoczonych. Gdybym nie potraktował tego poważnie, straciłbym robotę. A tak przy okazji, niczyich słów nie biorę za prorocstwo. Nie trzeba mi mówić, co mam o kim myśleć.

Razem z resztą działu zaczęli sprawdzać każdego przylatującego do kraju mężczyznę.

– Możecie mi zaufać, przy Dimie zawsze kręci się jakiś facet – powiedziała im. – Może pochodzić z dowolnego kraju na Bliskim Wschodzie i albo w ciągu ostatnich miesięcy przyleciał do USA, albo zrobi to tuż przed imprezą charytatywną. – Takich przypadków były tysiące. Amerykański Urząd Celny i Ochrony Granic udostępnił im pełną listę. Od razu zabrali się do sprawdzania.

– Szukamy jakiegoś powiązania – poinstruowała współpracowników Carrie. – Kogoś, kto leci z Bejrutu albo ostatnio tam był, ale do Stanów wyleci z innego miejsca. Kogoś, kto miał choćby najmniejsze kontakty z syryjskim GDB albo Damaszkiem. Kogoś, kto mógł mieć jakieś relacje ze Słowikiem albo Dimą, porozumiewać się z nimi, albo kto przebywał w tym samym mieście co Słowik lub Dima. Szukamy choćby najmniejszego związku.

Na kilka dni przed imprezą charytatywną wszyscy pracowali na zmianę dwadzieścia cztery godziny na dobę, jedząc w stołówce i pustosząc nocą automat ze słodyczami. Czasem Joanne ciągnęła Carrie za sobą, żeby potowarzyszyła jej przy papierosie w damskiej toalecie.

Po trzech dniach zawęzili grono podejrzanych do czterech osób: Mohameda Hegaziego – egipskiego lekarza mającego odwiedzić brata na Manhattanie, Ziada Ghaddara – libańskiego biznesmena zatrzymującego się

w Best Western niedaleko lotniska Johna Kennedy'ego, Bassama al-Szakrana – jordańskiego farmaceuty, który w ciągu ostatnich dwóch miesięcy odwiedził zarówno Bejrut, jak i Bagdad, a trzy dni temu przyleciał do kuzyna na Brooklynie, i Abdela Jassina z Ammanu przyjeżdżającego z wizą studencką, by uczyć się w Brooklyn College.

– Gdybyś miała wybrać jednego, to który by to był? – zapytał ją Saul trzeciego dnia. Byli z Yerushenką w jego gabinecie. Całą ścianę pokrywały notatki, dokumenty, zdjęcia i zrzuty z ekranu połączone kolorowymi liniami, które wyglądały niczym gigantyczna sieć szalonego pająka.

– Dwaj Jordańczycy – odpowiedziała, wskazując palcem ich zdjęcia na ścianie. – Kuzyn farmaceuty mieszka w Gravesend. – Pokazała okolicę w Brooklynie na mapie Nowego Jorku. – Drugi uczy się w Brooklyn College w obszarze Midwood-Flatbush. Nie znajdują się daleko od siebie. Poprosiłam Joanne, żeby sprawdziła, co robi kuzyn.

– I? – zapytał Yerushenko.

– To ci się spodoba. Ma firmę ze sprzętem do fitnessu. Bieżnie, moduły do ćwiczeń i tym podobne. Sprzedaż i naprawa.

– A czy Waldorf ma siłownię?

Carrie pokiwała głową. Dwaj mężczyźni spojrzeli po sobie.

– Nie mów – odezwał się Yerushenko. – Waldorf należy do grona ich klientów.

– Strzał w dziesiątkę – powiedziała. – Mają swobodny dostęp do hotelu.

Wspólnie przyglądali się liniom na ścianie. Pomiędzy Jordańczykami rozciągały się dwie, dlatego że obaj pochodzili z Ammanu. Tylko sprzedawca farmaceutyków przebywał w Bejrucie – wiedzieli o trzech wizytach. Jak dowiedzieli się z przechwyconych przez NSA rozmów, ostatnim razem był tam dwa tygodnie temu.

– Coś jeszcze o Jordańczykach? – zapytał Saul.

– To. – Wskazała na zrzut z ekranu, na którym widniał artykuł z gazety napisany po arabsku, opatrzony zdjęciem młodego mężczyzny, od którego pojedyncza linia prowadziła do zdjęcia z formularza DS-160 Al-Szakrana. – To nekrolog. Brat Al-Szakrana. Zabity w Iraku.

– Cholera – syknął Saul. – Przez nasze wojsko?

– Nie wiem. Artykuł nie podaje szczegółów, a rezydentura w Ammanie nie miała czasu przesłać mi informacji o bracie. Musimy założyć, że jest taka możliwość.

– To mógłby być motyw – powiedział Saul z kwaśną miną.

– Jak mają zamiar to zrobić? – zapytał Yerushenko. – Ładunki wybuchowe?

– Możliwe. Broń jest jednak bardziej prawdopodobna. – Saul wzruszył ramionami. – Napaść z karabinami to ich najlepsza opcja.

– Skąd by je wzięli? Nowy Jork rządzi się bardzo restrykcyjnymi prawami – zauważył Yerushenko.

– Skąd zechcą – odparła Carrie. – Vermont nie jest tak daleko, a ma najbardziej liberalne przepisy dotyczące zakupu broni w całym kraju. To nie takie trudne. Założę się, że już teraz mają wszystko, czego potrzebują.

– A co z bezpieczeństwem podczas gali? Tajnymi służbami chroniącymi wiceprezydenta? Wykrywaczami metalu w sali balowej? Będą musieli wiedzieć, jak sobie z tym poradzić.

– Kiedy już dostaną się do środka, reszta to pestka. Mogą po prostu sforsować wejście, strzelając z broni. Z karabinów szturmowych zabiją mnóstwo ludzi, zanim Secret Service²² zdąży zareagować – wyjaśniła.

– Nasi ich pozabijają – powiedział Yerushenko.

Saul i Carrie uśmiechnęli się do siebie.

– Jasne, ale terrorystów to nie obchodzi. A wystarczy oddać tylko jeden, może dwa dobre strzały na samym początku, żeby załatwić wiceprezydenta.

Jeśli uda im się trafić kogoś jeszcze, to będzie dla nich wisienka na torcie – stwierdził Saul.

– A co z Centralą Antyterrorystyczną i Davidem Estesem? – zapytała Carrie.

Saul spojrział na nią z zaciekawieniem.

– Twoje przekonywania podziałały. Popiera nas w stu procentach. Załatwił nam nawet zielone światło u dyrektora.

Carrie patrzyła przez okno, nie zwracając uwagi na Saula, kiedy dojeżdżali do stacji Trenton. Przyglądała się, jak tłum ludzi wysiadających z wagonów wylewa się na peron. Ludzi, którzy żyją sobie, nie wiedząc, co może ich czekać, jeśli Carrie i Saul nie zapobiegną zagrożeniu.

– Kto nas odbierze? – zapytała.

– Kapitan Kosłowski, Komórka Wywiadu i Biuro Antyterrorystyczne nowojorskiej policji. Poinformował nas, że albo sam będzie na nas czekał na Penn Station, albo kogoś po nas wyśle.

– Nie FBI?

– Nie będziemy w stanie trzymać ich od tego z daleka. Chcę jednak, żeby oddział w Nowym Jorku był w to najbardziej zaangażowany – odpowiedział.

Carrie pokiwała głową. Chciała powiedzieć Saulowi o wczorajszej nocnej rozmowie z Virgilem, ale postanowiła tego nie robić. Spędziła kilka godzin z Davidem w hotelu Hilton w Tyson Corner, po czym o szóstej rano pojechała do siebie, żeby przygotować się do wyjazdu.

– Żona ode mnie odchodzi – powiedział jej. – Nawet mnie o ciebie nie zapytała, nie poprosiła też, żebym przestał się z tobą widywać. Powiedziała tylko, że mogę wracać do mojej dziewczyny. Między nami koniec.

– A jaki to ma związek ze mną?

– Nie wiem – odpowiedział. – Jak myślisz?

– Też nie wiem.

Kiedy wróciła do Reston, zadzwoniła do Bejrutu z nadzieją, że Virgil dowiedział się czegoś nowego o Dimie lub Słowiku. Virgil nie miał dla niej jednak żadnych informacji. Fielding zlecił mu za to śledzenie jakiegoś dyplomaty z Bahrajnu, który szastał forszą po całym Ras Bejrut, jakby rozrzucał konfetti.

– Jeśli interesuje cię życie Bahrajńczyków na delegacji, mam mnóstwo materiałów – powiedział.

– Wyślij je Fieldingowi. Tylko napisz tak, żeby był w stanie zrozumieć – zażartowała.

– Cóż, granica między specjalistyczną obserwacją a podglądaniem porno jest tu dość cienka – sarknął Virgil, kończąc rozmowę.

Bejrut nie miał niczego nowego. Jak to możliwe? Gdzie podziewała się Dima? Nie mogła przebywać w Bejrucie. Nie była typem dziewczyny, którą łatwo przeoczyć, zwłaszcza w Bejrucie, gdzie wszyscy obserwują wszystkich. I dla kogo pracowała? Dla Sojuszu 14 Marca, frakcji maronitów? Hezbollahu? Syrii? Iranu? Po zdarzeniach w Abbasiji wszyscy założyli, że jeśli nastąpi atak, przypuszczają go sunnici. Al-Kaida. A może Irańczycy planowali zrzucić na nich winę?

Wtedy do głowy wpadła jej pewna myśl. Pociąg właśnie wyjeżdżał z Trenton, kiedy Carrie usiadła wyprostowana jak struna. Może było zupełnie na odwrót.

A może iracka Al-Kaida posługiwała się Dimą i jej kontaktami z Syrią, żeby uderzyć w Waldorfie i wszystko zrzucić na Iran?

To było możliwe. Przez czas spędzony w OCSAA, kiedy nie pracowała nad Bejrutem, jej oficjalnie przydzielonym zadaniem była Al-Kaida. A w zeszłym roku, kiedy stacjonowała w Bagdadzie, poświęciła dużo czasu irackiemu odłamowi tej organizacji, zwłaszcza skrawkom informacji

dotyczącym Abu Nazira, głównego dowodzącego. Zapamiętała o nim jedynie to, że jest przebiegły. Nigdy nie robił rzeczy oczywistych. Nigdy. Atak na Waldorfa z syryjsko-irańskimi poszlakami był całkowicie w jego stylu. Taki sukces wzmocniłby jego pozycję w Bagdadzie.

„Tu dzieje się coś jeszcze”, pomyślała, patrząc, jak Saul pakuje laptopa. Kiedy pociąg wjeżdżał w podziemia Penn Station, postanowiła, że dowie się, co to takiego.

²² United States Secret Service – Tajna Służba Stanów Zjednoczonych, zajmująca się ochroną najważniejszych polityków amerykańskich oraz ich gości.

ROZDZIAŁ 13

Nowy Jork, stan Nowy Jork

Kosłowski czekał na nich na peronie. Był to potężnej budowy mężczyzna o wzroście powyżej metra osiemdziesięciu i rudawozłotyach włosach, ubrany w dzinsy i skórzaną kurtkę. Towarzyszył mu Gillespie, który miał na sobie wiatrówkę i czapkę z daszkiem z logo Jankeśów. Mimo cywilnych ubrań i tak było widać, że to policjanci.

– Miło cię znów widzieć, Saul. Ty pewnie jesteś Mathison – odezwał się Kosłowski do Carrie, pokazując jej odznakę. – Znasz Dimę? Posługujemy się jej nowym imieniem Dżihan. Obawiamy się, że mogła zmienić wygląd. Założyć perukę. Zauważyłabyś ją w takim ścisku? – zapytał, pokazując na ludzi, tłumnie wysiadających z pociągu. – Dysponujemy tylko zdjęciem z DS-160.

– Zauważyłabym ją na stadionie Jankeśów, kapitanie – odparła Carrie.

– No to jesteś dla nas najodpowiedniejszą osobą – powiedział Kosłowski, szeroko uśmiechając się do swojego kolegi. – Cieszymy się, że przyjechaliście.

– Dokąd się udajemy? – Saul się zaciekawiał, kiedy weszli do głównego budynku dworca.

– Zainstalowaliśmy się na Czterdziestej Ósmej, niedaleko ONZ, i stamtąd poprowadzimy akcję. Nasza główna siedziba znajduje się w Queens, zbyt daleko od Waldorf Astoria. – Zmarszczył czoło. – Będziemy mieli cztery oddziały Hercules²³ plus agentów specjalnych na ulicach, najwięcej przy samym obiekcie.

– Dużo grup szturmowych. Traktujecie to bardzo poważnie. To dobrze – powiedział Saul. – A co z obserwacją Jordańczyków?

– Na razie nie działamy w tym kierunku. Nie chcemy ich wypłoszyć. Ale śledzimy wszystkich czterech, których nam wskazaliście. Mamy nakazy, założyliśmy pluskwy na ich numerach stacjonarnych oraz znajdujących się w pobliżu przekaźnikach sieci komórkowych. Nie umknie nam żadna rozmowa.

– Są prowadzone po arabsku? – Carrie pomyślała, że jeśli osoby monitorujące rozmowy nie mówiły po arabsku, z podsłuchiwania nie było żadnego pożytku.

– Tak – powiedział, kiwając głową.

– A co z Dimą? Przepraszam, z Dżihan? Kiedy przylatuje? – zapytała Carrie.

– Jej samolot właśnie wylądował. Przechodzi odprawę na JFK. Ma nietypowy bagaż – dodał Koslowski.

– Jak to? – zapytał Saul.

– Przywiozła wiolonczelę. Duży futerał.

– Nie gra na żadnym instrumencie – powiedziała Carrie.

Koslowski ponuro pokiwał głową.

– Tak właśnie pomyśleliśmy. Dzięki tej pani – wskazał na Carrie – wszystkiemu przyglądamy się uważniej.

– Co jeszcze? – Saul chciał wiedzieć więcej.

– Przyjedzie FBI. Agent specjalny Sanders. Dodatkowo ze względu na wiceprezydenta będziemy musieli współpracować z Secret Service. Jeszcze nie zaczęliśmy ich informować – powiedział Koslowski.

– To dobrze, chcemy, żebyście to wy tu dowodzili, nie oni. I nie życzymy sobie, żeby wiceprezydent Chasen, gubernator czy ktokolwiek inny odwołali wizyty wcześniej niż w ostatniej chwili – zakomunikował Saul.

Kosłowski i Gillespie wymienili spojrzenia, kiedy wszyscy wyszli na Siódmą Aleję. Korki, ludzie, chłodne, rześkie popołudnie.

– Mieliliśmy ten sam plan: zwabić ich do pułapki, a potem zamknąć drzwi. Oczywiście, kiedy już pojawią się federalni i zacznie się durny spór kompetencyjny... – Kosłowski wzruszył ramionami. Zaprowadził ich do radiowozu zaparkowanego wbrew przepisom przed Penn Station, którego pilnował policjant w mundurze.

– Poradzę sobie z agentem Sandersem. Dyrektor Estes z Centrali Antyterrorystycznej w Langley tego dopilnuje – stwierdził Saul, kiedy wsiedli do wozu.

Gillespie usiadł za kierownicą. Skręcili w Ósmą Aleję, potem przejechali Czterdziestą Drugą przez całe miasto.

Biuro znajdowało się na trzydziestym siódmym piętrze oszklonego budynku, z którego rozpościerał się widok na siedzibę ONZ i East River. W biurowcu lokale wynajmowało wiele korporacji i kilka konsulatów. Gillespie zapewnił ich, że dysponują bezpiecznym połączeniem z siedzibą główną w Queens. W biurze znajdowało się około czterdziestu osób. Niektórzy ubrani byli po cywilnemu, inni mieli na sobie niebieskie wydziałowe koszulki. Pracowali na komputerach lub obserwowali ustawione obok siebie płaskie monitory, które pokazywały ulice Manhattanu w obrębie pięciu przecznic od Waldorf Astoria we wszystkich kierunkach oraz monitoring z hotelowych kamer.

– Ile kamer macie na ulicach? – zapytał Saul, kiedy rozłożyli z Carrie swoje laptopy na stole konferencyjnym.

– Niewiele osób zdaje sobie sprawę, że monitorujemy prawie każdy centymetr dolnego Manhattanu od Battery Park do Midtown. Oczywiście powstrzymujemy się w kwestii mieszkań podejrzanych osób, choć

w pewnym momencie poczynimy odpowiednie kroki – poinformował Koslowski.

– Czy ktoś śledzi Dim... Dżihan? – zapytała Carrie.

– Nasi tajniacy podążają za nią nieoznakowanym samochodem. Z ostatniego zgłoszenia wiemy, że są na drodze ekspresowej Van Wyck. Żeby nie zapomnieć... – dodał, spoglądając na Carrie. – Będziemy cię potrzebować przy identyfikacji Dżihan. Musimy być pewni, że się nie pomyliliśmy.

Carrie pokiwała głową.

– Nie może mnie zobaczyć. Musimy to zrobić przez monitoring. Gdyby tylko mnie zauważyła, wiedziałaby, że akcja jest spalona. Poza tym... – Spojrzała na grubego mężczyznę w szarym garniturze, który do nich dołączył. Po stroju i wieku oceniła, że w tutejszym Biurze Antyterrorystycznym zajmuje wysokie stanowisko. – Twoi ludzie muszą pamiętać, że nie możemy jej zabić. Niczego się nie dowiem od martwego świadka.

Trzej mężczyźni – Koslowski, Gillespie i ten starszy – zmarszczyli czoła.

– Przede wszystkim zależy nam na zapewnieniu bezpieczeństwa naszym funkcjonariuszom i cywilom, nie wspominając już o wiceprezydencie i pozostałych – powiedział starszy mężczyzna.

– To Cassani, zastępca komisarza. Nasz szef – przedstawił nowo przybyłego Koslowski.

– Doskonale to rozumiemy – włączył się Saul. – Wy tu decydujecie. Ale wiemy też, jak to jest, kiedy w grupie nakręconych facetów wszystkim rośnie adrenalina. Chcemy się upewnić, że jeśli zdecydujecie się zlikwidować Dżihan i jej ludzi, to będzie to decyzja sztabu, a nie działanie jakiegoś samozwańczego Rambo, który postanowi ocalić świat. Ta kobieta

ma informacje, które mogą nam zapewnić bezpieczeństwo, o ile dożyję chwili, kiedy będziemy mogli ją przesłuchać.

– Zrobimy, co w naszej mocy – odpowiedział Cassani i skinąwszy głową do dwóch funkcjonariuszy, dodał: – Ale bezpieczeństwo przede wszystkim.

Do Kosłowskiego podeszła czarnoskóra funkcjonariuszka i dyskretnie przekazała mu jakąś informację.

– Dżihana przejechała przez Midtown Tunnel – poinformował wszystkich. – Za kilka minut będzie pod Waldorf Astoria. Razem z wiolonczelą. – Pokazał palcem na jeden z ekranów, na którym widać było samochody wyłaniające się z tunelu przy Trzydziestej Siódmej Ulicy, wśród nich taksówka. Siedział w niej ktoś z wiolonczelą. Carrie wyteńczyła wzrok, ale nie mogła rozpoznać Dimy. Po chwili taksówka wyjechała poza kadr.

– Po co jej wiolonczela? – zapytał Cassani.

– Najprawdopodobniej aż do przyjęcia będą trzymać karabiny w futerale – odparł Saul, patrząc na Kosłowskiego.

Kosłowski pokiwał głową.

– Pewnie tak. Rozmawialiśmy z menadżerem hotelu. Dżihan dostanie pokój na dwudziestym siódmym piętrze. Nie muszę chyba mówić, że jest na podsłuchu i pod okiem kamer zarówno w środku, jak i przy drzwiach.

– To źle – odparła Carrie. – Dżihan współpracuje z Sojuszem 14 Marca, może i GDB. Nie jest jakąś głupią amatorką. W mgnieniu oka zauważy kamery i pluskwy. Musicie przydzielić jej inny pokój, i to zaraz! I nie martwcie się o pluskwy w telefonach. Nie będzie używać linii naziemnych, chyba że po to, by wezwać obsługę hotelową. Dajcie jej godzinę czy dwie, a zaopatrzy się w kilka telefonów na kartę. To te będziemy podsłuchiwać.

Koslowski pokiwał głową. Wstał i pospiesznie wyciągnął komórkę. Gillespie i Cassani zmierzli Carrie wzrokiem, jakby byli marszandami, a ona dziełem na sprzedaż. Po chwili Cassani uśmiechnął się szeroko.

– Czas rozpocząć ten bal, panno Mathison.

[23](#) Hercules – jednostka antyterrorystyczna nowojorskiej policji.

ROZDZIAŁ 14

Róg Lexington i Czterdziestej Dziewiątej, Nowy Jork

Telefon zadzwonił o dwudziestej pierwszej czterdzieści sześć. W sklepie ze sprzętem sportowym Petra na Brooklynie odezwała się poczta głosowa.

– *Hadihi Džihan. Mata takun baladija anijjan džahiza?*²⁴ – odezwał się głos Dimy.

Numer telefonu, z którego nawiązano połączenie, namierzyli dzięki wieży przekaźnikowej na Brooklynie, znajdującej się najbliżej firmy ze sprzętem do fitnessu. Zespół Kosłowskiego potrzebował piętnastu minut, żeby zlokalizować telefon na kartę, który Džihan kupiła w sklepie AT&T na Trzydziestej Siódmej Ulicy. Sklep znajdował się tylko kilka minut drogi taksówką od Waldorfa. W hotelu zatrudniono dwie tajne agentki udające pokojówki oraz trzech mężczyzn w rolach ochroniarzy. Od zespołu na miejscu uzyskali potwierdzenie, że w trakcie połączenia Džihan nie było w hotelu. Carrie przetłumaczyła Kosłowskiemu rozmowę, a ten pokiwał głową.

– No to startujemy – powiedział.

Kiedy jedna z tajnych agentek sprawdziła pokój Džihany, doniosła, że wiolonczela stoi oparta o ścianę, a futerał jest pusty. Powiedziała też, że nie widziała żadnej broni, ładunków wybuchowych ani niczego podejrzanego.

– Kiedy zaczniemy pełną obserwację podejrzanych? – zapytał Kosłowskiego Saul.

– Tuż po północy – odpowiedział, spojrzawszy na zegarek. – Mamy dwie ukryte kamery, obie pasywne. Jedna na dachu budynku naprzeciwko firmy ze sprzętem, druga naprzeciwko mieszkania kuzyna jordańskiego

farmaceuty w Gravesend. Dwa oddziały Hercules wkroczą do hotelu o trzeciej nad ranem. Pozostaną w pokojach, aż zdecydujemy się na kolejny krok.

– Masz zamiar wprowadzić ich do pokoju Dżihan, zanim rozpocznie się akcja? – zapytał Saul.

– Taki jest plan – odparł Koslowski, nalewając sobie filiżankę kawy.

Niespełna godzinę później sytuacja diametralnie się zmieniła. Zaczęło się od telefonu z siedziby policji w Queens. Koslowski podszedł do Carrie i Saula z nietęgą miną.

– Wysłaliśmy helikopter, żeby przeskanował mieszkania Jordańczyków podczerwienią dla pewności, zanim pójdziemy montować kamery. Ten student Abdel Jassin zniknął z mieszkania. Nie wiemy, gdzie jest.

– Żaden z niego student. On ma trzydzieści lat – zakpił Gillespie.

– To nie wszystko – powiedział Koslowski, kładąc na stole dwa zdjęcia satelitarne. Pochodziły z tej samej lokalizacji. Sklep Petra, parking na tyłach budynku. – Widzicie?

Saul i Carrie utkwili wzrok w zdjęcia. Wtedy zauważyła.

– Cholera – zaklęła.

– Co? – zapytał Saul.

– Nie ma jednej z ciężarówek.

– Okej, ale co to oznacza? – Gillespie się zaciekawiał. – Zakładaliśmy, że broń zostanie ukryta w jakimś przyrządzie do ćwiczeń i przywieziona do hotelu. Skorzystali z drugiego wozu. Nie widzę problemu.

– Problem jest taki, że nie wiemy, co się dzieje ani dlaczego to zrobili. Problem jest taki, że ich plan działania to dla nas niewiadoma. Na pewno ma coś wspólnego z Jassinem i ciężarówką – odpowiedziała Carrie.

– I co z tym zrobicie? – zapytał Saul.

– Na początek chcieliśmy skonsultować to z wami. Zobaczyc, czy macie jakies pomysly – odparl Koslowski. – Myslelimy o poinformowaniu radiowozow w terenie z zastrzezeniem, by nie zblizac sie do ciężarówki ani nie próbować zatrzymania.

– Nie. – Głos Carrie był ostry. – Dysponujecie zwykłymi gliniarzami, którzy nie wiedzą, o co chodzi. Jeśli za bardzo się zbliżą, nawet nieumyślnie, wypłoszą Jassina. Z sekundy na sekundę sytuacja z nieznaną przeistacza się w niekontrolowaną. Powtarzam: jeszcze nie wiemy, o co w tym wszystkim chodzi.

– Ona ma rację – powiedział Saul.

– To moja wina – oznajmiła Carrie.

– Jak to twoja? – zapytał Koslowski, spoglądając na nią.

– Tu dzieje się coś więcej. Cały czas to przeczuwałam, bo nie wszystkie elementy do siebie pasują. Jeśli Dima, przepraszam: Dżihan, należy do GDB lub Hezbollahu, to rozumiem, skąd Syria i Hezbollah, wiem, skąd Iran, ale nijak nie umiem w to wplątać sunnitów. I to nie ma nic wspólnego z Abbasiją. Powinnam była do tego dojść. – Odsunęła od siebie laptop. Wyjrzała za okno i spojrzała na światła budynków na Pierwszej Alei. „To tutaj miał miejsce zamach 11 września – pomyślała. – Niedaleko stąd”.

– Nie rób sobie wyrzutów. Nikt z nas na to nie wpadł – stwierdził Koslowski.

– Co teraz zrobisz? – zapytał Koslowskiego Saul.

– Rozpoczniemy pełen podgląd tych trzech miejsc: mieszkania kuzyna w Gravesend, firmy ze sprzętem i mieszkania studenta. Wiemy, dokąd się wybierają. Do Waldorfa. Będziemy tam czekać – odparł ponuro.

Carrie wstała.

– Muszę się przebrać, wziąć prysznic. Nie mogę tu siedzieć. Muszę pomyśleć – powiedziała.

Saul spojrział na nią z niepokojem.

– Od kilku dni pracujesz na pełnych obrotach. Odpocznij trochę.

– Zarezerwowaliśmy wam pokoje w Marriotcie – poinformował Koslowski. – To kilka kroków stąd, na rogu Lexington i Czterdziestej Dziewiątej. Ogarniesz się i coś zjesz.

– Jasne. Do zobaczenia później – powiedziała, biorąc swoją marynarkę.

– Zaczekaj! – zawołał Koslowski. – Wysyłam z tobą sierżant Watson. Lenora! – wezwał młodą czarnoskórą kobietę, z którą wcześniej rozmawiał. Carrie się skrzywiła.

– Jestem już duża, kapitanie. Nie zgubię się w wielkim mieście.

– Nie o to chodzi. Jesteś dla nas bardzo ważna. Tam wszystko może się zdarzyć – wyjaśnił, kiedy Lenora podeszła bliżej. Pokazał dłonią za okno. – Możesz przypadkiem wpaść na Dżihan na ulicy. Nie mogę pozwolić ci wyjść bez jednego z naszych. Poza tym – dodał z uśmiechem – Lenora dotrzyma ci towarzystwa. Idźcie coś razem zjeść na nasz koszt. A kiedy będziesz gotowa, wrócisz do nas.

Szły wraz z Lenorą w stronę hotelu. Noc była chłodna i rześka, przechodnie się spieszyli, ruch na ulicach Manhattanu był taki sam jak w każdy wieczór w środku tygodnia. Carrie zameldowała się w Marriotcie. Pojechały na górę i kiedy Lenora sprawdziła pokój, Carrie ściągnęła z siebie ubrania. Lenora włączyła telewizor.

– Koslowski sprawia wrażenie porządnego gościa – powiedziała Carrie, idąc pod prysznic.

– Jeden z nielicznych – przytaknęła jej Lenora. – Ale nie wyrób sobie zbyt pochlebnej opinii. On nigdy nie robi niczego ot tak po prostu.

Dopiero gdy brała prysznic, stojąc z zamkniętymi oczami pod strumieniem ciepłej wody i czując, jak wszystkie zdarzenia z ostatnich

kilku tygodni po wyjeździe z Bejrutu zaczynają z niej spływać, zaczęła myśleć o tym, co Lenora powiedziała o Koslowskim.

Otak po prostu.

Po prostu.

I wtedy jej zaświtało. „Kurwa mać!” Przecież to przez cały czas ją męczyło. Ta myśl tak nią wstrząsnęła, że niemal wybiegła nago spod prysznic. Stała w kabinie, próbując spokojnie oddychać.

„Przemyśl to na spokojnie”, pomyślała. Dobrze się czuła. Myśli miała jasne, leki w porządku. Naprawdę na coś wpadła.

Nigdy nie robi niczego ot tak po prostu. Abu Nazir. Do cholery z nim! A jeśli myśl, która przyszła jej do głowy w pociągu, była słuszna? Cały czas zakładali, że z powodu Dimy i tego, co przydarzyło się Carrie ze Słowikiem, za operacją stał Hezbollah albo Iran. A jeśli nie? Jeśli była to iracka Al-Kaida?

Jeśli za atakiem stoi Abu Nazir, nie zrobi tego „ot tak po prostu”. Nigdy tak nie robi. To nie byłoby w jego stylu. Nastąpi więcej niż jeden atak. Celem nie jest tylko Waldorf. Waldorf ma odwrócić ich uwagę! Co powiedziała Julia o reakcji swojego męża? „Sposób, w jaki to powiedział... to mnie przestraszyło”. Nastąpi drugi, oddzielny atak. Coś dużego. Większego niż zlikwidowanie wiceprezydenta. Gdyby Nazirowi się udało, zyskałby wsparcie sunnitów. Mógłby zdobyć prowincję Al-Anbar. Abdel Jassin i brakująca ciężarówka byli częścią tego planu.

Musieli znaleźć ciężarówkę, i to szybko, a potem zrobić to samo co w przypadku Dimy w Waldorfie – poczekać do ostatniej chwili, uwięzić wszystkich i zabić.

Carrie wyszła spod prysznic, włożyła czystą parę dżinsów, bluzkę i kurtkę. Jej włosy były wilgotne i wyglądała jak mokry szczur, ale miała to gdzieś.

– Idziemy – powiedziała do Lenory. – Musimy wracać do biura.

– A co z obiadem? – Policjantka wstała. – Zaufaj mi, wydział nieczęsto stawia posiłek.

– Nie obchodzi mnie to! – krzyknęła Carrie, idąc do drzwi. – Możemy zamówić chińszczyznę na wynos.

– Dlaczego? Co się dzieje? – zapytała.

– Chyba wiem, gdzie znajdziemy ciężarówkę.

[24](#) Hadihi Džihan. *Mata takun baladija anijjan džahiza?* (arab.) – Tu Džihan. Ile zajmie realizacja mojego zamówienia?

ROZDZIAŁ 15

Red Hook, Brooklyn, Nowy Jork

– Tak szybko wróciłaś? – zdziwił się Saul, gdy zerknął przez ramię. On i Kosłowski wraz z kilkoma innymi osobami sprawdzali nagrania z kamer rozmieszczonych po Brooklynie.

– Chyba wiem, jak znaleźć ciężarówkę – powiedziała Carrie, ściągnając kurtkę i siadając przy stole. Lenora usiadła koło niej. Saul, Kosłowski, Gillespie dołączyli do nich wraz z dwoma innymi funkcjonariuszami.

– No, Mathison, wiesz, jak przykuć naszą uwagę – stwierdził Kosłowski. – Mów.

– Idiotka ze mnie. Cały czas miałam to przed nosem. Wiedzieliśmy, że Bassam al-Szakran, jordański farmaceuta, był w Iraku i jego brat został tam zabity. Przez cały czas z powodu Dimy, Słowika i Bejrutu zakładaliśmy, że za atakiem stoją Irańczycy albo Hezbollah. Ale Jordańczycy to sunnici, nie szyici. Jak Al-Kaida. Co jeśli atak pochodzi od Abu Nazira z Iraku?

– Nawet jeśli tak, to co z tego? – zapytał Gillespie.

– On nigdy nie przeprowadza tylko jednego ataku.

– Nigdy? – zadał kolejne pytanie Gillespie.

– Byłam w Iraku. Przyglądałam się temu facetowi na miejscu i sprawdzałam wszelkie informacje, jakie mamy o nim w Langley. Nigdy nie dopuścił się pojedynczego ataku. Przenigdy.

– Sugerujesz, że Waldorf ma tylko odwrócić naszą uwagę? – Kosłowski wpatrywał się w nią.

Carrie pokiwała głową.

– Tak. Od czegoś większego.

– Na przykład? – zapytał Gillespie.

– Wy mi powiedzcie. Jestem pewna, że kontrwywiad nowojorskiej policji ma listę potencjalnych celów i prawdopodobnych wydarzeń.

– Jasne. Empire State Building, Chrysler Building, Bank of America Tower, Statua Wolności, Times Square, Stacja Grand Central, gmach ONZ, giełda, bank Federal Reserve, Lincoln Center, stadion Jankeśów, choć jest po sezonie, Madison Square Garden, mosty, tunele. Do wyboru, do koloru. To Nowy Jork. Lista nie ma końca – powiedział Gillespie.

– Podejrzani są w Brooklynie. Coś w tamtej lokalizacji? – zapytał Saul.

– Most Brookliński – rzuciła Lenora.

– Bardzo ciekawe – skwitowała Carrie.

– Dlaczego? – Kosłowski się zainteresował.

– 11 września zrobiono zdjęcie ludziom uciekającym z Manhattanu mostem Brooklińskim.

– Tak, to bardzo znane zdjęcie. I co?

– Na Bliskim Wschodzie ta fotografia stała się symbolem. Po zamachach Ajman al-Zawahiri powiedział, że następnym razem wyeliminują też drogi ucieczki.

Przez chwilę nikt nic nie mówił. Zdała sobie sprawę, że wszyscy byli nowojorczykami. Przywołała wspomnienia z tamtego dnia.

– A co z ciężarówką? – zapytał Saul. – Mówiłaś, że coś ci przyszło do głowy.

– Tak – potwierdziła. – Załóżmy, że chodzi o Empire State Building albo most Brookliński czy jakiegokolwiek inne miejsce. Nie porwali samolotów, co oznacza, że ładunki wybuchowe znajdują się w ciężarówce. Zastanówcie się. Jakich ładunków byście użyli?

– No jasne! – Saul uderzył dłonią w stół. – HMTD. Przylecieli tu. Musieli przejść przez bramki bezpieczeństwa. Nie mogli niczego ze sobą przywieźć.

– HMTD – powtórzył Koslowski. – Heksametylenotriperoksydiamina. Zawsze podejrzewaliśmy, że tego właśnie użyją. Jest tania. Ma dużą moc. Można ją wyprodukować, korzystając z trzech używanych w domu, całkowicie legalnych produktów, które da się kupić bez zwracania na siebie uwagi. Zakładaliśmy, że będzie to HMTD lub oczywiście nawóz. – Rozejrzał się wokół stołu. Reszta zespołu kiwała głowami.

– Ten środek nie jest pozbawiony wad – włączyła się Carrie.

– Wiemy. To niestabilny ładunek wybuchowy. Bardzo lotny. Wystarczy najmniejszy wstrząs albo wzrost temperatury i bum! – powiedział Gillespie, pstrykając palcami. – Już w temperaturze pokojowej ta substancja jest bardzo niebezpieczna.

– Wiem, do czego zmierza Carrie – stwierdził Koslowski. – Jedynym sposobem na to, by mieć pewność, że substancja nie wybuchnie przed czasem, jest trzymanie ładunku w lodówce.

– Dokładnie. Sprawdzimy każdy magazyn, który wynajmuje chłodnie na terenie miasta, zaczynając od Brooklynu – powiedział Saul. – Na pewno w pobliżu znajdziemy ciężarówkę.

– Jest jeszcze jedna możliwość – zauważył Koslowski. – Środki wybuchowe mogą się znajdować w ich mieszkaniach lub w budynku firmy.

– Myślałam o tym – powiedziała Carrie. – Jeśli korzystają z dużej liczby lodówek, a muszą mieć ich naprawdę wiele, bo potrzeba chyba tonę ładunku, żeby wysadzić w powietrze most Brookliński, to pewnie zużywają mnóstwo prądu. Sprawdźcie w firmie energetycznej, jakie zużycie mają Petra i mieszkania podejrzanych. Jeśli w ostatnim czasie rachunki drastycznie poszły w górę, będziemy wiedzieli, gdzie szukać.

– Już się do tego zabieram. Obudzę sukinsynów. I tak wszyscy nienawidzą Con Ed²⁵ – zażartował Gillespie, idąc do telefonu. Carrie

spojrzała na zegarek. Była trzecia nad ranem. Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła, że Koslowski się jej przygląda.

– Nieźle, Carrie – powiedział, uśmiechając się szeroko. – Gdybyś kiedyś postanowiła zrezygnować z CIA, masz pewną pracę w Nowym Jorku.

– Będę o tym pamiętać – odparła, zerkając na Saula, który siedział skupiony nad laptopem.

Czterdzieści minut później jeden z funkcjonariuszy nagle się zerwał.

– Mamy go! – krzyknął, idąc w ich stronę. – Ciężarówka jest zaparkowana przecnicę od chłodni w Red Hook. Powiedzieliśmy naszym, żeby mieli na nią oko, ale się nie miesza, więc tylko przejechali obok i nie zawrócili. Wypatrzył ich zwykły nocny patrol. Funkcjonariusze powiedzieli, że zamiast logo firmy Petra z boku znajduje się teraz logo pizzerii, ale łatwo zauważyć, że ciężarówka jest przemalowana.

– Gdzie leży Red Hook? – zapytał Saul.

– Można się szybko stamtąd dostać na drogę ekspresową Brooklyn–Queens i w niecałe pięć minut być już na moście. Na Manhattanie w dziesięć – odpowiedział funkcjonariusz.

Saul spojrzał na Koslowskiego.

– I co teraz?

– Będziemy potrzebować większego wsparcia – stwierdził Koslowski, wyciągając komórkę. – Muszę zadzwonić do komisarza.

– Ktoś chciał większego wsparcia? – odezwał się mężczyzna w szarym garniturze, który właśnie wszedł do środka w towarzystwie sześciu mężczyzn w garniturach i około dwudziestu operacyjnych ubranych w mundury SWAT ze skrótem HRT²⁶ we fluorescencyjnym kolorze na kurtkach. – Nadzorujący agent specjalny Sanders – przedstawił się Carrie i Saulowi.

– Świetnie – wymamrotał Gillespie. – Federalni przyjechali.

Sanders podszedł do Carrie.

– Ty pewnie jesteś Mathison. Domyślam się, że to ty nas tu wszystkich ściągnęłaś. Mam nadzieję, że wiesz, co robisz – powiedział.

– To samo mogę powiedzieć o tobie – odparła Carrie.

– **Ruszyli się!** – zawołała Lenora, wskazując na jeden z monitorów. Na ekranie widać było budynek firmy Petra i parking, nagrywane z ukrytej kamery zainstalowanej na dachu budynku po przeciwnej stronie ulicy.

Dwaj mężczyźni – z których jednego na podstawie zatrzymanej klatki, choć była powiększona i rozmazana, udało się zidentyfikować jako Bassama al-Szakrana, jordańskiego sprzedawcę farmaceutyków, drugi zaś wyglądał na Araba, pozostał jednak nierozpoznany – wsiedli do jednej z firmowych ciężarówek.

Była dziewiąta czterdzieści sześć. Carrie potarła oczy. Nie spali całą noc, a czekał ich długi dzień. Właśnie wróciła z łazienki, gdzie schowała się w kabinie, żeby łyknąć kilka pastylek, a potem opłukała twarz wodą.

– Jaką obiorą trasę? – zapytał Saul. – Zakładając, że jadą do Waldorfa... Gillespie wzruszył ramionami.

– Najszybciej byłoby Shore Parkway do drogi ekspresowej Gowanus i do mostu Brooklińskiego – odpowiedział.

– Więc nie wiemy, czy jadą uderzyć w most, czy w hotel – zauważył jeden z agentów FBI, który przyszedł z Sandersem.

– Wiemy – powiedziała Carrie, kiedy ciężarówka wyjechała poza zasięg kamery. – To nie ta ciężarówka ma uderzyć w most. Jadą do Waldorfa.

– Obserwujemy ich z powietrza? – zapytał Sanders.

– Tutaj. – Koslowski wskazał na jeden z monitorów, który pokazywał ulice Brooklynu widziane z nieba. – Jeden z naszych helikopterów AW119

kraży nad nimi na tyle wysoko, że na pewno go nie dosłyszają. Widzicie ciężarówkę? – Pokazał na biały pojazd w sznurze aut na drodze.

– Nie można ich śledzić zbyt ostentacyjnie – powiedział Saul. – Nie chcemy, żeby zauważyli helikopter.

Wszyscy patrzyli, jak ciężarówka skręca w prawo na autostradę.

– Załoga helikoptera ma tego świadomość. Proszę bardzo. Wjechali na Belt Parkway. Wygląda na to, że rzeczywiście jadą na Manhattan.

– Moglibyśmy zająć się nimi już teraz – stwierdził Sanders. – Przygotować blokadę. Ustawić moich snajperów. Nie dać im się nawet zbliżyć do Waldorfa.

Kosłowski zrobił pełną powątpiewania minę.

– Nie sądzę, żeby...

– Jeśli tylko to zrobisz, ostrzeżesz drugą ekipę. Wydaje ci się, że w Nowym Jorku nie ma mediów? – wtrąciła się Carrie. – Nie wiadomo, co zrobi druga drużyna, gdy dojdzie do interwencji. A jeśli dwójka w aucie zauważy blokadę i zacznie improwizować? Co wtedy? Ilu martwych cywilów przewidujesz? Nie wspominam już o tym, że nie wiemy, co jest w tej ciężarówce. Parę kilo C4 zrobiłoby niezłą dziurę w Park Avenue. Chcemy ich powstrzymać.

Sanders wlepił w nią wzrok.

– Chyba rozumiesz, Mathison, że jesteś tu tylko obserwatorem – powiedział.

– No to właśnie są wnioski z mojej cholernej obserwacji, panie agencie – odparła i usłyszała jak Gillespie parska śmiechem, nie mogąc się opanować.

– Spokojnie, dziewczęta i chłopcy – odezwał się Kosłowski. – Mamy do dyspozycji cztery grupy Hercules, wszystkie złożone z byłych agentów Sił Specjalnych Marynarki Wojennej, Delta Force i CIA, którzy spędzili całą

noc dwa piętra nad pokojem Dżihan. Kolejny oddział Hercules znajduje się w budynku UBS po drugiej stronie Czterdziestej Dziewiątej, a następny w FedEksie na Park Avenue. Dodatkowo będziemy mieli do dyspozycji mnóstwo zwykłych policjantów, żeby zamknąć całą przecznicę, zanim ruszymy do akcji. Kiedy już zablokujemy obszar, nawet komar nie przeleci.

– A co z Dżihan? Mamy pewność, że jest w hotelu? – zapytał Sanders.

– Obserwujemy korytarz. Wszystko widać tam. – Gillespie wskazał na kolejny monitor, który przedstawiał hotelowy hol. – Weszła do pokoju siedemnaście minut po dwunastej i do tej pory nie wyszła.

– Zobaczmy, jak wracała – powiedział Kosłowski.

– Cofnij do dwunastej szesnaście – polecił Gillespie jednemu ze swoich funkcjonariuszy, który obsługiwał nagranie. Patrzyli, jak obraz na monitorze cofa się do wyznaczonego czasu, po czym zobaczyli elegancką blondynkę, która wysiada z windy i wchodzi do jednego z pokoi. – Pauza.

– Znasz tę kobietę? – zapytał Sanders Carrie.

– Tak, to podwójna agentka z Bejrutu – odpowiedziała.

– Potrójna – wymamrotał Saul.

– I to ona? Nie masz wątpliwości? – dopytywał Sanders.

– Włożyła blond perukę, ale owszem, to Dima vel Dżihan.

– I od tej pory nic? – zwrócił się Kosłowski do funkcjonariusza.

– Nic. Wczoraj poprosiła obsługę hotelową, żeby przynieśli jej śniadanie po jedenastej. Najprawdopodobniej późno wstaje – powiedział funkcjonariusz.

– W porządku. Nie spuszczać oka z korytarza. Nic więcej. I nadal sprawdzajmy jej telefony i połączenie w pokoju – nakazał Kosłowski całej ekipie. – Jeśli cokolwiek zrobi, mam o tym natychmiast wiedzieć. Przychodźcie do mnie z choćby najmniejszym szczegółem.

– A co z pozostałymi dwoma podejrzanymi? Egipskim lekarzem i libańskim biznesmenem Ghaddarem? Coś nowego? – zapytał Saul, podnosząc wzrok znad laptopa.

– Obserwujemy ich. Pomijając to, że nasz egipski doktor fascynuje się dziwkami na Dziesiątej Alei, wydają się tymi, za kogo się podają – powiedział Gillespie.

– A ciężarówka? Gdzie jest teraz? – zapytała Carrie.

Gillespie zerknął na monitor pokazujący rzut z helikoptera.

– Wygląda mi na Fort Hamilton. Widzicie wodę? – Miał na myśli zatokę. – Za chwilę wjadą na most Verrazano.

– A co z drugą ciężarówką? I magazynem chłodniczym? HMTD? – spytał Sanders.

– Tam właśnie chcielibyśmy wysłać oddział HRT – poinformował Koslowski. – Problem polega na tym, że nie wiemy, kto się wszystkiemu przygląda. Gdybyśmy wiedzieli, moglibyśmy przyjąć pozycje i załatwić Abdela Jassina, kiedy tylko się pojawi.

– Nie mamy pojęcia, gdzie się teraz znajduje? – zapytał Saul.

Koslowski pokręcił głową.

– Próbujemy ustalić, czy kupił komórkę, i od dwóch dni sprawdzamy wszystkie połączenia w obszarze Midwood-Flatbush. Jak dotąd bez skutku.

– Jak myślisz, kiedy wykona jakiś ruch? – zwrócił się Sanders do Carrie.

– Późnym popołudniem. Może wczesnym wieczorem. Nie chcą nikogo alarmować, zanim nie rozpocznie się akcja w Waldorfie. Wiceprezydent ma przyjechać do hotelu o dwudziestej trzydzieści pięć. Podejrzewam, że Jassin i ktoś, kto z nim jest, pojawią się pod magazynem około osiemnastej – powiedziała.

– Gdzie jest to miejsce? – zapytał Sanders.

– W Red Hook na Brooklynie. To obszar przemysłowy niedaleko nabrzeża – wyjaśnił Koslowski.

– Dziś wprowadzimy tam tajniaków – oznajmił Sanders. – Zainstalujemy się i zaczniemy obserwację, żebyśmy mogli zamknąć sprawę.

– Żadnych mundurów, żadnych odznak, nic, co przykuwa uwagę, zwłaszcza miejscowych. Jeden donos może zdekspirować całą akcję – zauważyła Carrie.

– Dlaczego tak się martwisz o miejscowych? Nie będą współpracować? – Sanders chciał wiedzieć.

Koslowski uśmiechnął się półgębkiem.

– Znasz *Casablancę*? Pamiętasz fragment, w którym Humphrey Bogart mówi nazistom, że są takie rejony w Nowym Jorku, do których chodzić nie powinna nawet niemiecka armia?

– A co to ma wspólnego?

– Bogart mówił o Red Hook – wytłumaczył Koslowski.

²⁵ Consolidated Edison Inc. – jeden z najstarszych w USA dystrybutorów energii elektrycznej.

²⁶ HRT (Hostage Rescue Team) – oddział zajmujący się odbijaniem zakładników.

ROZDZIAŁ 16

Park Avenue, Nowy Jork

Było ich dwóch: Bassam al-Szakran, jordański sprzedawca leków, i mężczyzna, którego nie potrafili zidentyfikować. Carrie i pozostali zebrani obserwowali na monitorze ukazującym tyły hotelu Waldorf Astoria, jak dwóch mężczyzn wyciąga z ciężarówki mechaniczną bieżnię owiniętą folią, stawia ją na wózek i wjeżdża do środka przez służbowe wejście.

– To on. Bassam – stwierdziła Carrie.

– A ten drugi? Czy to jego kuzyn? – zapytał Gillespie.

– Tak. Mohammad al-Salman. Spójrzcie – nakazała Lenora. Podeszli do jej komputera. Na monitorze widniał artykuł z lokalnej gazety, opatrzony zdjęciem dwóch Arabów w garniturach w towarzystwie imama. Artykuł dotyczył dotacji dla miejscowego meczetu. – To on.

– Miałaś rację – powiedział Kosłowski do Carrie.

Przełączyli się na kamery w hotelu, by popatrzeć, jak dwóch mężczyzn wnosi bieżnię do służbowej windy. Kamera na dziewiętnastym piętrze pokazała jednak, że tylko jeden z mężczyzn wtacza maszynę do hotelowej siłowni.

– Widzę Mohammada – zauważył Kosłowski. – Gdzie Bassam?

– Patrzcie. Foliowe opakowanie na sprzęcie zostało przecięte – powiedziała Carrie.

Wszyscy spojrzeli na monitor, na którym widać było korytarz przed drzwiami Dimy.

– To Bassam – dodał Gillespie. Al-Szakran ruszył korytarzem w stronę pokoju Dimy i zapukał do drzwi.

– Co ma w ręku? Sportową torbę?

– Zgadza się – przyznał ponuro Gillespie. – Jak myślicie, co znajduje się w środku?

Obserwowali, jak otwierają się drzwi pokoju. Przez moment widzieli kobietę w blond peruce, która wpuściła gościa do środka, powiesiła na klamce tabliczkę z napisem „Nie przeszkadzać” i zamknęła drzwi. Korytarz znów był pusty.

– I co teraz? – zapytał agent Sanders, kończąc rozmowę z oddziałem HRT, który odesłał do Red Hook.

– Czekamy – powiedziała Carrie.

– Na co?

– Aż Mohammad wyjdzie – odparła.

– Jeśli w ogóle wyjdzie – skwitował Sanders.

– Wyjdzie – odpowiedziała. Przez cały ten czas podejrzewała, że przedarcie się przez Secret Service do wiceprezydenta nie jest zadaniem tylko dla jednej osoby. To nie Dima miała strzelać. Nie ona. Kuzyn będzie więc musiał wrócić do hotelu.

Koslowski rozmawiał przez telefon z Tomem Raedenem, dowódcą grupy Hercules nowojorskiej policji. Wraz ze swoimi ludźmi czekał ukryty w hotelu. Jeden z monitorów pokazał ich w pełnym uzbrojeniu w którymś z apartamentów. Raeden miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, bardzo krótko przystrzyżone blond włosy i barki futbolisty.

Koslowski kazał im czekać w gotowości. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, za kilka godzin rozpocznie się akcja.

– Co się dzieje w Red Hook? – zapytał Koslowski Sandersa.

– Skontaktowaliśmy się z jakimś Perezem, właścicielem chłodni. W środku jest dwóch naszych ludzi. Po drugiej stronie znajduje się skład części samochodowych. Nasi weszli do środka jako budowlańcy. Montują właśnie kamery, a snajperzy są na dachu. Do ostatniej chwili pozostaną

w ukryciu. Za chwilę będziemy mieć obraz – powiedział Sanders. – Zawiadomiliśmy również Secret Service. Takie są procedury – wyjaśnił. – Aż do odwołania postępują zgodnie z harmonogramem wiceprezydenta.

– A co z blokadą trasy na wszelki wypadek? – zapytał Koslowski.

– Kiedy tylko ciężarówka pojedzie pod magazyn, już stamtąd nie wyjedzie – odparł Sanders. – Dwa pancerne wozy zablokują wyjazd z ulicy po obu stronach, gdy tylko wkroczymy do akcji.

– W porządku. – Koslowski pokiwał głową. – Musimy jak najszybciej mieć obraz z magazynu.

– A co z wizją, kiedy twoi ludzie wkroczą do pokoju hotelowego? – zapytał Saul. – Uda nam się cokolwiek zobaczyć?

– Miejmy nadzieję – odpowiedział Koslowski. – Dwóch członków grupy ma kamery na hełmach. Obraz będzie skakał, ale na pewno coś zobaczymy.

– Nasze kamery już działają – poinformował Sanders, wskazując na dwa monitory. Jeden pokazywał drzwi wejściowe do magazynu, widok z kamery po drugiej stronie ulicy. Magazyn mieścił się w betonowym budynku bez okien, z drutem kolczastym na dachu.

– Wygląda jak forteca – wyszeptał pod nosem jeden z funkcjonariuszy z Biura Antyterrorystycznego.

Na drugim monitorze można było zobaczyć zaparkowaną ciężarówkę z niedbale namalowanym na boku logo Pizza Giovanni, nagrywaną z dużej wysokości i pod kątem z kamery po drugiej stronie ulicy.

– Gdzie umieściliście kamerę do tego monitora? – spytał Koslowski.

– Na słupie telefonicznym – odpowiedział jeden z agentów Sandersa.

– Którą mamy godzinę? – zapytał ktoś.

– Jest kilka minut po dwunastej – stwierdził Gillespie, zerknąwszy na zegarek.

– To będzie długi dzień – podsumował Sanders.

Dwoje funkcjonariuszy, kobieta i mężczyzna z grupy antyterrorystycznej, przyniosło dwa pudła kanapek i napojów. Wszyscy zaczęli jeść. W pokoju rozległ się szmer rozmów.

– Tu jest – powiedziała Carrie z pełnymi ustami, pokazując na monitor z obrazem z kamery zamontowanej na FedEksie przy Park Avenue.

– Kto?

– Mohammad. Kuzyn.

Patrzyli na mężczyznę w brązowym garniturze, który kierował się w stronę wejścia do Waldorf Astoria.

– Co za oko, Carrie! Facet się przebrał – zauważył Koslowski.

Patrzyli, jak Mohammad wchodzi do hotelu. Na kolejnym ekranie zwykłego monitoringu zobaczyli, jak idzie przez urządzone z przepychem hol i wchodzi do windy. Minutę później kamera pokazała, jak wychodzi z windy i mija pokojówkę, a właściwie jedną z funkcjonariuszek Koslowskiego, puka do drzwi i wchodzi do pokoju.

– Teraz muszą tylko czekać – powiedział Koslowski.

– Tak jak my – odparł Saul.

– Gdzie porzucił ciężarówkę? – zapytał Sanders.

– Pewnie na jakimś wielopoziomowym parkingu, potem wrócił tu metrem – zgadywał Koslowski. – Funkcjonariusze w cywilu sprawdzają wszystkie parkingi w okolicy w poszukiwaniu ciężarówki.

– Powiedz im, żeby byli ostrożni. To może być samochód-pułapka – powiedział Saul.

– Też tak pomyśleliśmy – przyznał Koslowski. – Przeprowadzimy ewakuację i wezwiemy saperów.

Pół godziny później odebrał telefon od jednego z funkcjonariuszy w terenie.

– Znaleźliśmy ciężarówkę. Jest w Quick Park na zachodniej Pięćdziesiątej Szóstej, niedaleko przecznicy z Dziewiątą – oznajmił wszystkim i powiedział coś przez telefon.

– Każ im się do niego nie zbliżać. Mają poczekać, aż cały parking zostanie ewakuowany, i zacząć działać dopiero po akcji w Waldorfie i Red Hook – nakazał Saul.

– Właśnie to zrobiłem – oznajmił Kosłowski.

– **O cholera, jest** – powiedział jeden z agentów FBI, pokazując na monitor.

– To on? – zapytał Gillespie.

– To on – odparł Kosłowski, zerkając na zdjęcie na stole. – Abdel Jassin. Witamy! Kto jest razem z nim?

– Nie wiem – odrzekła Carrie. – Ale powiedz swoim ludziom, że mają się starać go nie zabić. Jeśli należy do jakiejś miejscowej komórki, będziesz chciał przyskrzynieć ich wszystkich, kiedy ta cała akcja dobiegnie końca.

– Nadjeżdżają – powiedział Gillespie, kiedy ciężarówka na tle zachodzącego słońca wiszącego tuż nad linią budynków przejechała przed ukrytą kamerą. Niedługo miało się zrobić ciemno.

– Czas?! – krzyknął Kosłowski.

– Siedemnasta jedenaście – odezwała się Lenora, sprawdzivszy zegarek.

– Każ swoim ludziom być w gotowości – zwrócił się Kosłowski do Sandersa.

– Ty twoim też – powiedział Sanders, wyciągając telefon.

Kosłowski powiadomił Raedena i jego oddział oraz tajnych agentów w Waldorfie. Kazał Gillespiemu przygotować się do całkowitego zamknięcia obszaru kilku najbliższych przecznic wokół hotelu, ale czekać, aż do akcji wkroczy oddział Hercules.

– Kiedy damy sygnał, nikt, powtarzam: nikt nie może się wydostać z Waldorf Astoria – rozkazał.

Wszystkie spojrzenia skupione były na dwóch monitorach. Jeden pokazywał chłodnię w Red Hook, drugi – piętro Dimy i drzwi jej pokoju, w którym przebywała razem z dwoma Jordańczykami. Nie pokazywali się przez cały dzień. Do podłogi nad pokojem Dimy przyczepiono sensory dźwięku. Technicy dosłyszeli zaskakująco mało rozmów i odgłosów, zanotowano jednak dużą liczbę klikających dźwięków, co oznaczało, że jest tam ładowana i sprawdzana broń.

Obserwowali monitor, kiedy ciężarówka z logo pizzerii podjechała do chłodni i zaparkowała w strefie załadunkowej. Dwaj mężczyźni, Jassin i nieznany im Arab, obaj ubrani w białe kombinezony, wysiedli z ciężarówki. Wyciągnęli stalowy wózek i weszli do magazynu.

– Ruszamy – powiedział Sanders do słuchawki. – Unieszkodliwić obiekty.

Na monitorze pojawiła się grupa dziesięciu mężczyzn w pełnym umundurowaniu SWAT, z karabinami automatycznymi HK33, którzy na plecach mundurów mieli fluorescencyjne napisy FBI HRT. Podeszli do magazynu, po drodze dzieląc się na dwie grupy, które ustawiły się po obu stronach drzwi.

Carrie wiedziała, że w akcji uczestniczy też dwóch snajperów, którzy właśnie teraz przygotowują się do oddania strzałów z dachu budynku naprzeciwko. Nie widziała wozów pancernych ustawiających się do blokady obu wylotów ulicy, ale na podstawie rozmowy Sandersa przez komórkę założyła, że są na pozycjach.

Koslowski i Gillespie spojrzeli na siebie i skinęli głowami.

Koslowski zadzwonił do Raedena.

– Wchodzimy! – rozkazał. – Teraz ty dowodzisz, Tom.

– Zaczynamy! – powiedział Gillespie przez komórkę do dowódcy policji przed Waldorfem.

Carrie wiedziała, że dwa oddziały Hercules, które znajdowały się w Waldorfie, ruszyły do akcji. Schodami szli na piętro, gdzie przebywała Dima i Jordańczycy. Każdy, kogo od tej chwili spotkają na schodach czy na korytarzu, zostanie zatrzymany. Na monitorze zobaczyła, jak pierwszy, a potem reszta członków oddziału wyłaniają się na korytarzu i zmierzają ostrożnie w stronę pokoju. Towarzyszyła im jedna z agentek udająca pokojówkę. Trzymała w dłoni berettę M9.

Oddział ustawił się po obu stronach drzwi. Mieli na sobie kamizelki kuloodporne i byli uzbrojeni w karabinki szturmowe M4A1 oraz krótkie strzelby.

– Kapitanie, proszę ich poinformować, że nie mogą jej zabić – przypomniała Carrie Kosłowskiemu. Nie odpowiedział, pochłonięty obserwowaniem ekranu. Pokojówka pukała do drzwi.

W tej samej chwili na innym monitorze dwóch Arabów wyłoniło się z chłodni, pchając przed sobą sześć wielkich kartonów ułożonych jeden na drugim.

Był to największy ładunek HMTD, jaki Carrie kiedykolwiek widziała. Na oko ważył jakieś pięćset kilogramów. Największy ładunek, jaki kiedykolwiek istniał. Naprawdę nie mieli zamiaru się patyczkować.

Oddział HRT rzucił się na nich, mierząc do nich z broni, krzycząc, by zostawili pudła i podnieśli ręce do góry. Dwaj mężczyźni na chwilę się zawahali.

Jordańczyk Jassin zaczął sięgać do kieszeni. Komórka! Chce zdetonować ładunek. „Strzelać! Teraz!”, pomyślała Carrie.

W tej chwili trafiła go w głowę kula wystrzelona z drugiej strony ulicy. Wózek zaczął się toczyć. Carrie odruchowo napięła wszystkie mięśnie

w obawie, że wózek przewróci się i eksploduje. Wszyscy zaraz zginą. Kiedy ciało Jassina upadło na ziemię, wózek zaczął się przechylać. Carrie czuła się tak, jakby oglądała katastrofę w zwolnionym tempie. W głowie słyszała krzyk: „Wszystko wybuchnie!”. W tym samym czasie dwóch członków grupy HRT otworzyło ogień do drugiego mężczyzny, który padł na chodnik.

„Nie trafcie w kartony!”, pomyślała, kuląc się w sobie i czekając na wybuch. Jeśli choć jedna kula trafi w... Z przerażeniem patrzyli, jak wózek przechylił się, kartony upadają na ulicę, a jeden z nich pęka, ukazując swoją białą zawartość. HMTD.

Nic się nie wydarzyło.

„Co za fart”, pomyślała Carrie, znów mogąc złapać oddech. HMTD było nadal na tyle zimne, że nie zareagowało. Inaczej wszyscy by zginęli. Jednostka HRT otoczyła kartony oraz dwóch mężczyzn.

– Obaj martwi – oznajmił zebrany Sanders.

Naprawdę mieli niewiarygodnie dużo szczęścia. Niezwłocznie muszą odnieść HMTD do chłodni. Nie może tak po prostu leżeć sobie na ulicy. Ledwie miała czas, żeby skończyć myśl.

– Serwis sprzątający – powiedziała widoczna na innym monitorze pokojówka. Stała przed drzwiami, po chwili jednak się od nich odsunęła.

– Proszę wrócić później – odezwała się Dima.

Raeden, dowódca jednostki Hercules, skinął głową. Drugi mężczyzna włożył kartę do zamka – Carrie pomyślała, że to karta uniwersalna, która otwiera wszystkie drzwi. Kiedy zapaliło się zielone światelko, złapał za klamkę i otworzył drzwi.

– Powiedziałam, żeby przyjść później – powtórzył kobiecy głos. Dima. Carrie widziała, jak staje w drzwiach. Tylko jeden z mężczyzn, Bassam al-Szakran, był w zasięgu kamer, kiedy oddział wpadł do środka. Miał w dłoni

broń, prawdopodobnie karabin AR-15. Dima zaczęła krzyczeć, gdy członkowie grupy szturmem wdarli się do pokoju.

Kamera umieszczona na hełmie jednego z członków jednostki pokazywała niestabilny, rozedrgany obraz. Bassam odskoczył, strzelając z karabinu. Kuzyn zaczął mierzyć do Raedena z drugiego AR-15 i w pokoju rozległa się nawałnica wystrzałów. Kamera z hełmu nagle znalazła się na ziemi. Czy Raeden nie żyje? Czy wszyscy są ranni? Co się dzieje? Okiem kamery umieszczonej na hełmie Carrie widziała tylko poruszające się nogi.

Wszystko skończyło się w kilka sekund.

– Nic nie widzę! Co z Dimą?! Żyje?! – Carrie panikowała.

Gillespie krzychał do telefonu, żeby zabezpieczyć teren. Sanders wrzeszczał, wzywając Secret Service. Koslowski patrzył na monitor i słuchał kogoś w swojej komórce. Prawdopodobnie jednego z ludzi, który znajdował się w pokoju.

– Żyje, do cholery?! – krzyczała Carrie.

Koslowski odwrócił się do niej z kamienną twarzą.

ROZDZIAŁ 17

Lenox Hill, Nowy Jork

Dimę zabrali do Lenox Hill, najbliższego szpitala z oddziałem ratunkowym. Carrie, Saul i Kosłowski pojechali tam radiowozem przez Park Avenue w stronę Siedemdziesiątej Siódmej Ulicy. Kiedy dojechali na miejsce, Carrie zobaczyła, że razem z Raedenem, którego powaliła salwa pocisków z AR-15, było tam już kilku członków jednostki Hercules.

Minęła ich i podbiegła do grupy lekarzy i policjantów zebranych wokół osłoniętego kotarami stanowiska. Zatrzymało ją dwóch policjantów.

– Czy tam jest Dżihan? – zapytała.

– Przepuście ją – polecił Kosłowski.

Młody lekarz i pielęgniarka zapisywali coś na komputerze. Dima z otwartymi oczami leżała w bezruchu na noszach.

– Nie żyje? – zapytała Carrie.

– Nie żyła już, kiedy tu przyjechała – rzucił doktor przez ramię. – Jest pani jej krewną?

– Nie, nic z tych rzeczy – odpowiedziała, spoglądając na Dimę leżącą w rozpiętej bluzce, z niewiarygodnie zakrwawionymi piersiami. „Dlaczego to zrobiłaś?”, myślała Carrie. Czowała się okropnie, patrząc na jej nagie martwe ciało. Rozejrzała się wokół, znalazła złożone prześcieradło i zakryła nim całą Dimę.

Następnie wróciła do Raedena, którego otaczali koledzy z jednostki. Miał rozpiętą koszulę, a na jego piersi tuż nad sercem znajdował się siniec wielkości ludzkiej pięści.

– Żyjesz? – zapytała.

Pokiwał głową.

– Dzięki Bogu za kamizelki kuloodporne. Uratowała mi tyłek.

– Ale przecież nie w tyłek oberwałeś – zauważył jeden z jego kolegów. Pozostali cicho zachichotali.

– To ty jesteś Mathison? – zapytał Raeden.

– Tak.

– Musieliśmy ją zdjąć. Przykro mi – powiedział.

– Mnie również – odparła. – Miałam pytania, na które tylko ona mogła odpowiedzieć.

Kiedy opuściła oddział, na którym położono Raedena, zobaczyła Davida Estesa stojącego w towarzystwie Saula, Kosłowskiego i Sandersa. Oglądali konferencję prasową na telewizorze umieszczonym obok stanowiska pielęgniarek. Na ekranie widać było Cassaniego razem z burmistrzem i komisarzem policji. Przemawiał burmistrz.

– Pragnę podkreślić, że dzięki doskonałemu działaniu Biura Antyterrorystycznego nowojorskiej policji w bliskiej współpracy z FBI spisek terrorystyczny wymierzony w nasze miasto został powstrzymany. Obrażeń nie odnieśli ani funkcjonariusze, ani nikt z ludności cywilnej. Nie ma ofiar, nie zniszczono też niczyjej własności. Jest to doskonały przykład naszej codziennej pracy, dzięki której obywatele Nowego Jorku mogą spać spokojnie – poinformował burmistrz.

– Gada, jakby sam to zrobił – mruknął Sanders.

– To polityk. Najlepiej wychodzi mu szczylenie się czymś, z czym nie miał nic wspólnego – skwitował Saul.

– Jeszcze godzinę temu o niczym nie wiedział – powiedział Sanders, uśmiechając się krzywo. Spojrzał na Carrie. – Tak przy okazji, miałaś rację. Zamierzali wysadzić most Brookliński. Znaleźliśmy plan w ciężarówce.

– Jak chcieli to zrobić? – zapytał Saul.

– Wygląda na to, że planowali zaparkować ciężarówkę przy jednym z pylonów – wyjaśnił Sanders.

– Mieli szanse powodzenia?

– Nie mam pojęcia. Potrzebowalibyśmy pewnie zespołu ekspertów z dziedziny inżynierii, żeby się tego dowiedzieć, ale nie możemy tego wykluczyć. – Wzruszył ramionami. – W godzinach szczytu zabiliby mnóstwo ludzi.

Estes przestał patrzeć w telewizor i spojrzał na Carrie.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

– Dima nie żyje. Chciałam ją przesłuchać. Mam wiele pytań, Davidzie. – Spojrzała mu w oczy. – Bardzo wiele.

Rozejrzał się.

– Możemy gdzieś spokojnie porozmawiać? – zwrócił się do jednej z pielęgniarek.

– Na końcu korytarza znajduje się kaplica – odparła.

– Chodź – powiedział do Carrie.

– Może powinienem być przy tej rozmowie? – odezwał się Saul, patrząc na nich.

– Daj nam chwilę, Saul – odparł Estes i ruszył w głąb korytarza. Carrie podążała za nim. Weszli do pustego pomieszczenia, w którym ustawione były rzędy składanych krzeseł, a na stoliku pod ścianą po drugiej stronie pokoju stały krzyż i menora.

– Muszę się z tobą spotkać – powiedział. – Nie wszystko jest między nami jasne.

– Nie mogę o tym teraz myśleć. Naprawdę nie mogę. Znałam tę kobietę. Była głupią imprezowniczką o ładnej buzi. Lubiła pić i uwodzić mężczyzn. Jedyne powód, dla którego dla nas pracowała, to pieniądze. Jej marzeniem nie był jakiś szalony dżihadysta, tylko przystojny facet, który wiedziałby, jak się nią zająć. Więc co ona tu, do cholery, robiła? Jak do tego doszło? Umiesz mi to wytłumaczyć?

– Nie, ale wydaje mi się, że nie odpuszczisz, dopóki nie znajdziesz odpowiedzi.

Wzięła głęboki oddech.

– I słusznie. Czemu przyjechałeś?

– Musiałem cię zobaczyć. – Rozejrzał się po kaplicy. – Ale nie tu. Zatrzymałem się w New York Palace na Madison Avenue. Pokój 4208. Zobaczyłabyś katedrę Świętego Patryka i Rockefeller Center.

– Nie jestem pieprzoną turystką, Davidzie. Mam gdzieś atrakcje.

– Posłuchaj – poprosił, zerkając na zegarek. – Muszę się spotkać z Cassanim, burmistrzem i ludźmi z Secret Service. Czasem muszę robić takie pierdoły. Nie myśl sobie, że nie zazdroszczę niższemu rangą, którzy odwalają prawdziwą robotę. Przyjdź wieczorem, to pogadamy.

– Nadal jestem na wygnaniu w OCSAA? Może ty mnie nie lubisz, ale Yerushenko tak.

– Porozmawiamy o tym – powiedział, zmierzając do drzwi.

Wraz z Saulem siedzieli w modernistycznym barze hotelu Marriott. Choć zbliżała się północ, bar wypełniali biznesmeni i eleganckie, niewiarygodnie szczupłe kobiety. Było bardzo głośno, zbyt głośno, by słyszeć umieszczony za barem telewizor, w którym leciały właśnie skrót z NBA.

– Chcesz mi o tym opowiedzieć? – zapytał Saul.

– Nie – odparła Carrie, szturchając palcem plasterki limonki w swojej margaricie. – Mógłbyś uznać, że powinieneś coś z tym zrobić.

– A chcesz, żebym coś z tym zrobił?

– Nie – powiedziała. – Nie chcę.

Przy barze rozbrzmiewał głośny śmiech. Ktoś krzyknął:

– Stary! Widziałeś, jak Dwyanie Wade rzucił z dwutaktu? Niewiarygodne.

– Daj spokój, Carrie. Kazałem ci go oświecić – przypomniał Saul. – A nie z nim romansować.

– Nie mam romansu – odpowiedziała, nadal bawiąc się drinkiem.

– No to co się dzieje?

Spojrzała wprost na niego.

– Nie twój interes. Zresztą cokolwiek zrobiłam albo myślisz, że zrobiłam, wszyscy dziś przeżyli i może nawet niektóre potencjalne ofiary zamachu są w tym barze dzięki mojej pracy. Więc nie praw mi morałów, Saul. Nie zasłużyłam na to.

– Nie – przyznał cicho. – Nie zasłużyłaś. – Upił duży łyk szkockiej single malt. – Odwaliłaś kawał roboty. Inni też.

Pokręciła głową, potrząsając swoimi długimi blond włosami.

– Mieliśmy szczęście. Gdy faceci z FBI zaczęli strzelać przy HMTD, aż się wzdrygnęłam. Wystarczyłaby jedna kula i wysadziliby w powietrze pół Brooklynu.

– Szczęście też się liczy. Napoleon powiedział kiedyś, że woli generałów ze szczęściem od tych z intelektem.

– No i miał rację – skwitowała, kładąc mu dłoń na ramieniu. – Nie próbuj mi ojcować, Saul. Mam już ojca i możesz mi wierzyć, jeden to już i tak za dużo. Gdybym miała wybierać: zostać schwytaną i torturowaną przez talibów albo jeszcze raz przeżyć moje dzieciństwo, musiałabym się naprawdę bardzo dobrze zastanowić.

– Nie wiedziałem – odparł. – Masz rację, trochę próbuję cię chronić. To ja cię zwerbowałem. Nie wiem, czy wyświadczyłem ci tym przysługę. – Spojrzał w telewizor. Właśnie kończył się program o LeBronie Jamesie. – Zależy ci na nim?

– Jeśli pytasz mnie, czy uważam, że David jest atrakcyjny, to tak, jest atrakcyjny. Ale powinieneś bardziej mnie doceniać. Nie jestem taka

płytką – powiedziała, kończąc drinka.

– Bardzo cię doceniam. Dzisiejsza akcja to twoja zasługa. Nie jestem wobec ciebie opiekuńczy przez wyrzuty sumienia. Jesteś dobra, Carrie. Cholernie dobra.

Carrie rozejrzała się wokół i wzięła swoją kurtkę.

– To jeszcze nie koniec. Jest zbyt wiele pytań, na które trzeba odpowiedzieć. Wiesz, co muszę zrobić? – zapytała.

Pokiwał głową.

– Bejrut – odparł.

– Widzisz? – Wstała i ścisnęła mu ramię. – Naprawdę mnie rozumiesz.

– A Estes?

– To pytanie za milion dolarów.

– Uważaj na siebie – poprosił ją, pokazując kelnerce, żeby naląła mu jeszcze jedną szkocką.

– Dlaczego? Mam się czegoś obawiać?

– Może tego, że dostaniesz to, czego chcesz.

Z Marriotta wzięła taksówkę do New York Palace. Drzewa na dziedzińcu były obwieszane lampkami. „Jestem jak prostytutka, która jeździ z hotelu do hotelu”, pomyślała Carrie, wchodząc do bogato zdobionego holu z piękną klatką schodową. Uśmiechając się do siebie, pomyślała, że to prostytutki powinny wystawiać hotelom oceny. Spędzają w nich najwięcej czasu.

Poszła prosto do windy i pojechała na czterdzieste drugie piętro. Kiedy zapukała, drzwi otworzył jej David Estes. Nie miał na sobie marynarki ani krawata. W dłoni trzymał kieliszek czerwonego wina.

– Masz rację – powiedziała, wchodząc do środka i ściągając kurtkę. – Widać stąd Rockefeller Center.

– Czego się napijesz? – zapytał.

– Masz tequilę w minibarku?

– Sprawdzę – odparł. Po chwili wrócił z małą butelką Jose Cuervo i szklanką. – Chcesz lodu?

Skrzywiła się.

– Cuervo. Pomyślałabym, że w takim miejscu wybiorą coś ciekawszego. Zdrowie – powiedziała, odkręcając zakrętkę. Napiła się prosto z butelki.

– Zdrowie – powtórzył Estes. Upił łyk i odstawił kieliszek. Objął ją, przyciągnął ku sobie i pocałował. Zsunął dłonie na jej pośladki i jeszcze mocniej do niej przywarł. Carrie odwzajemniła pocałunek, po czym odepchnęła Davida.

– O tym chciałeś ze mną porozmawiać? Może najpierw powinieneś postawić mi deser – powiedziała.

– Wiesz, że to nie tak. Nie mogę przestać o tobie myśleć. Moje małżeństwo skończyło się z twojego powodu. Nie wiem, kim dla mnie jesteś, ale na pewno nie dziwką – powiedział.

Usiadła na sofie. Widziała stamtąd wysokie biurowce, w oknach których gdzieś nadal paliło się światło, mimo że było już późno.

– Posłuchaj, Davidzie. Pociągasz mnie. Chcę pójść z tobą do łóżka. Może nawet więcej. Ale nie jesteśmy zwykłymi ludźmi. Pracujemy z samymi szpiegami. Nie uda się nam utrzymać tego w sekrecie. Co proponujesz?

Usiadł na krześle naprzeciwko niej i nachylił się, opierając dłonie na kolanach.

– Nie jestem pewien. Pragnę cię i nie chodzi tylko o seks. Nie wiem, dokąd to zmierza. A ty?

– Ja wiem – odpowiedziała, kiwając głową. – I nie ma tam szczęśliwego zakończenia. Przynajmniej nie dla mnie. Dla ciebie też nie. To się nie uda.

Nie jestem typem pani domu. Możesz mi wierzyć, nie spodobałabym ci się. Jestem agentką operacyjną CIA z mnóstwem spraw do skończenia. Najwyższa pora, żebyśmy oczyścili atmosferę.

Wziął głęboki wdech i oparł się na krześle.

– W takim razie jeszcze się napiję.

– Ja też – powiedziała.

Wstał, poszedł do barku i wrócił z dwiema buteleczkami wódki Grey Goose. Przełał je do szklanek z lodem i podał Carrie drinka.

– Za co pijemy? – zapytał.

– Za prawdę.

– Cóż, mam dyplom Harvarda. *Veritas*²⁷. – Upił łyk. – No to zaczynamy.

– Zanim przejdziemy do nas, musisz wiedzieć, że tkwimy w takim bagnie, że nie wiem nawet, od czego zacząć. To sięga aż do Bejrutu.

– Bejrut. – Pokiwał głową. – Co masz na myśli?

– Do cholery, Davidzie, przecież bystry z ciebie gość. Tak jak Saul nie dałeś się nabrać na bzdury Fieldinga, a mimo to wywaliłeś mnie z NCS. O co chodziło? Odkryłam, że ktoś skrócił raporty z rezydentury w Bejrucie i Damaszku. Do tego Fielding ma jedenaście telefonów. Zapisy połączeń z trzech z nich zostały wymazane z baz NSA. Wiesz, kiedy zostały usunięte?

– Gdy opuściłaś Bejrut.

Popatrzyła na niego uważnie.

– Skąd wiesz?

– Nie wiedziałem. – Spojrzał jej w oczy. – Ale podejrzewałem. To niedobrze. Bardzo niedobrze.

– Kto mógłby coś takiego zrobić?

– Nie chodzi tylko o to, kto to zrobił. Ważniejsze jest pytanie „dlaczego?” – odparł.

– Wierysz mi? – szepnęła, kładąc mu dłoń na kolanie.

– Tak. – Przykrył jej dłoń swoją dłonią. – Cholera. – Skrzywił się i odwrócił wzrok.

– Wiesz, o kogo chodzi?

– Nie wiem. Ale Fielding i Bill Walden znają się od lat.

– Lepiej zwalić winę na kogoś innego. O to chodziło?

– Tak, ale jednocześnie musieliśmy utrzymać cię w grze. Saul w ciebie wierzy, Carrie. W moim przypadku to było bardziej skomplikowane.

– Bo ci się podobam? – zapytała.

Odwrócił wzrok. Przez chwilę żadne z nich się nie odezwało. Siedzieli tylko na tle panoramy wieżowców.

– Jest jeszcze coś – odezwała się w końcu.

– Co?

– Ta dziewczyna, Dima. Na początku pracowała z Fieldingiem, ale potem ja ją prowadziłam.

– I co?

– Zapomnijmy na chwilę o anomalii w konflikcie między sunnitami a szyitami oraz Al-Kaidą a Hezbollahem, które nigdy nie zaczęłyby ze sobą współpracować. Zapomnijmy o Syrii, Iranie i konsekwencjach po Abbasiyi, bo nic tu nie ma sensu. Znałam ją lepiej niż Fielding. Widziałam ją tak pijaną, że nie mogła wstać. Była zabawna i seksowna, ale jak każda kobieta wiedziała, że to nie potrwa wiecznie. Była zdesperowana, rozumiesz? Żeby mieć mężczyznę. Gdyby tylko wpadł jej w ręce ktoś wystarczająco bogaty, na którego widok nie zbierałoby się jej na wymioty, to, jak mi mówiła, robiłaby mu codziennie najlepszą laskę w jego życiu. Powiedz mi, co

sprawiło, że zmieniała się w zaciętą wojowniczkę dżihadu. To się nie trzyma kupy.

– Rzeczywiście – zgodził się. – Chcesz wrócić do Bejrutu?

– Muszę – powiedziała. – Tam są wszystkie odpowiedzi.

– A co z nami?

– To niemożliwe. My jesteśmy niemożliwi. Jedno z nas musiałyby zrezygnować z pracy. Ja tego nie zrobię, a ty... – Wzięła go za rękę. – Ty nie powinienes.

– Ty też nie powinnaś. – Skrzywił się.

– To my, dwie zagubione sierotki.

– Nie ty zniszczyłaś moje małżeństwo, Carrie. To ja. Ta praca. Ja. To wszystko ja.

– *Veritas* – powiedziała i dopiła wódkę.

Estes się rozejrzał.

– Ładny pokój.

– Idealny dla zdradzających żon i mężów – przytaknęła.

– Wiedz, że to nie był tylko seks. Nie dla mnie. Schlebia mi, że taka atrakcyjna młoda kobieta uznała mnie za... – Zawahał się. – Pierwszy raz od lat poczułem, że żyję. To dopiero coś, prawda?

– Ja też to czułam. – Podeszła do niego, usiadła mu na kolanach i go pocałowała.

²⁷ *Veritas* (łac.) – prawda; motto Uniwersytetu Harvarda.

ROZDZIAŁ 18

Verdun, Bejrut, Liban

– Wiedziałem, że wrócisz. Nie wątpiłem w to nawet przez sekundę. Poczekaj chwilę... Już – powiedział Virgil, wyłączając alarm. Włożył wytrych do zamka, który szcęknął i puścił. Delikatnie uchylił drzwi, wypatrując dodatkowych zabezpieczeń. Po chwili, trzymając w dłoni wykrywacz podsłuchów niczym świecę, wszedł do mieszkania.

Byli na czternastym piętrze wieżowca na ulicy Leonarda da Vinci w Verdun – modnej dzielnicy Bejrutu. Mieszkanie należało do Rany Saadi, libańskiej aktorki i modelki znanej na Bliskim Wschodzie głównie z roli w filmach o życiu miłosnym pracownic bejruckiego salonu piękności. Z rejestru rozmów, który Jimbo przekazał Carrie na dysku USB, wynikało, że Fielding dzwonił do niej z komórki przynajmniej dwa razy w tygodniu. Mimo to nigdzie nie pokazywali się razem, choć według Virgila często pojawiali się na tych samych imprezach i rautach.

Carrie weszła za kolegą do mieszkania. Virgil położył palec na ustach, po czym zaczął sprawdzać, czy w mieszkaniu nie ma ukrytych kamer lub pluskiew. Użył wykrywacza, dotykał lamp i kinkietów, a także zdjął plastikowe obudowy kontaktów oraz słuchawki telefonu. W tym samym czasie Carrie w lateksowych rękawiczkach sprawdzała komodę i biurko w sypialni. Przejrzała w szafie drogą, markową bieliznę Rany oraz ubrania i buty, uważając, by odłożyć każdą rzecz na swoje miejsce.

– Czysto – szepnął Virgil. – Ale nic nie mów – powiedział do niej bezgłośnie.

Skinęła głową. Przejechała palcami po najwyższej półce w szafie i znalazła album na zdjęcia. Zapamiętawszy dokładnie jego położenie, delikatnie go ściągnęła. Usiadła na podłodze i otworzyła. Virgil krążył po

mieszkaniu, instalując urządzenia nasłuchujące i ukryte kamery. Musieli mieć widok na każde miejsce w mieszkaniu i z każdej perspektywy. CIA określało to jako monitoring „360 stopni”.

Carrie przejrzała zawartość albumu. Były w nim głównie zdjęcia Rany dokumentujące jej karierę – od czasów nastoletniej modelki aż do ról w filmie i telewizji. Strona po stronie z chudej niezdarnej nastolatki o kasztanowych włosach, która pozuje ze szczeniakiem, Rana przeistaczała się w seksbombę w sukni z głębokim dekoltem na okładce magazynu „Spécial” i w fotosach filmowych.

I nagle na widok jednego zdjęcia Carrie zamarła.

Było to zdjęcie Rany do kampanii reklamowej ekskluzywnej marki odzieżowej Aishti. Stała w towarzystwie dwóch innych modelek w miejscu, które przypominało galerię handlową. Wszystkie wyglądały niezwykle stylowo i smukło. Jedną z tych kobiet była Dima. Zdjęcie nie było podpisane na froncie, ale była to odbitka wykonana w studio fotograficznym, przyklejona do strony albumu. Carrie delikatnie oddzieliła brzeg zdjęcia od kartki i odgięła je, by zobaczyć, co jest z tyłu. Znajdowała się tam pieczętka z napisem: „François Abou Murad, Rue Gouraud”. Wiedziała, gdzie to jest – w Gemmajzeh, w dzielnicy Aszrafijja. Carrie przycisnęła zdjęcie do strony i sfotografowała je telefonem komórkowym.

A więc Dima i Rana się znały. Czy razem pracowały? Carrie szybko przejrzała resztę albumu, ale nic innego nie przykuło jej uwagi. Odłożyła go w to samo miejsce w szafie i zaczęła sprawdzać kieszenie wszystkich ubrań. W wiszącej na samym końcu aksamitnej marynarce znalazła telefon komórkowy. Wyciągnęła go i pokazała Virgilowi.

Skinął do niej i zastosował „swipe”, technikę NSA, dzięki której mógł uzyskać dostęp do komórki za pomocą innego, odpowiednio skonfigurowanego telefonu, jeśli tylko znalazł się we właściwej odległości

od niego. Telefon Rany podlegał teraz pod SIGINT – wywiad łączności NSA – a Virgil mógł śledzić każdą rozmowę. Sprawdził numer komórki, po czym wymienili z Carrie spojrzenia. To nie na ten numer dzwonił Fielding, a ponieważ Rany nie było w domu, nie był to telefon, którego zwykle używała. Carrie zastanawiała się, do czego może służyć.

Virgil zerknął na zegarek. Byli w mieszkaniu od niemal czterdziestu minut, więc nie zostało im zbyt wiele czasu. Carrie włożyła telefon z powrotem do kieszeni marynarki, podeszła do sekretarzyka w jadalni i zaczęła sprawdzać szuflady. Kiedy przeglądała jej książeczkę czekową, ich trzeci współpracownik, Ziad Atawi, przysłał jej SMS-a. Ziad należał do Sił Libańskich – maronickiej milicji, stowarzyszonej z Sojuszem 14 Marca – i był jednym z najstarszych bejruckich źródeł Carrie. Wspólnie stanowili trzyosobowy zespół, o którym nie wiedział nikt z bejruckiej rezydentury CIA, a w szczególności Fielding.

„Wraca od Boba”, napisał. Bar U Boba był jedną z popularnych ormiańskich knajpek na Rue Sassine. Znajdował się tylko kilka ulic stąd. Oznaczało to, że Rana wychodzi z restauracji i w każdej chwili może wrócić do domu. Carrie podeszła do Virgila i pokazała mu komórkę, na co ten skinął głową. Musieli stamtąd zniknąć.

Gdy wyszli z mieszkania, Virgil ostrożnie nastawił alarm przy drzwiach. Kilka minut później rozstali się na tłocznej ulicy. On wracał do Irokeza, nowego mieszkania konspiracyjnego na ulicy Independence niedaleko mużulmańskiego cmentarza, by stamtąd kontrolować Ranę. Carrie złapała wieloosobową taksówkę jadącą na Corniche, wyznaczoną szeregami palm promenadą nad brzegiem, gdzie umówiła się z Julią-Fatimą. Gdy wysiadała z taksówki, przykryła włosy czarnym hidżabem.

Zauważyła Julię, ubraną w abaję i woal. Stała niedaleko hotelu Mövenpick, w pobliżu miejsca, gdzie grupka turystów robiła zdjęcia

rozbijających się o Skały Gołębie fal, które rozpryskiwały się wysoko w powietrze.

– *Afdal sadika*²⁸, płatki rumianku ochłodzone przez noc – przywitała się Carrie po arabsku, ujmując jej dłoń swoimi.

– Ibn Arabi. To poezja Ibn Arabiego – zauważyła Fatima, patrząc na nią szklącymi się oczami.

– Ona jest lekiem i chorobą – wyrecytowały razem słynny wers.

– Tęskniłam za tobą. Tak bardzo cię przepraszam – powiedziała Carrie.

– Myślałam, że już nigdy nie wrócisz.

– Kiedyś na pewno bym wróciła. Musisz wiedzieć, że to, co mi powiedziałaś, ocaliło wielu ludzi. Bez względu na to, co uważają inni, zrobiłaś coś wspaniałego. – Trzymając się za ręce jak uczennice, szły po deptaku. Lekka bryza od morza poruszała liśćmi palm, słońce złociło się na wodzie.

– Naprawdę? – zapytała. – Czy teraz mi wierzą?

– Jesteś teraz dla nich na wagę złota. Jak... – Carrie zawahała się. – Jak ci się żyje?

– Nie najlepiej – odpowiedziała Fatima. – Czasem wydaje mi się, że on chce mnie zabić. Są takie dni, kiedy myślę sobie, że lepiej być psem niż kobietą.

– Nie mów tak, *habibi*²⁹. Powiedz mi tylko, jak mogę ci pomóc.

Fatima zatrzymała się na chwilę i na nią spojrzała. Tylko jej oczu nie zasłaniał woal.

– Chcę jechać do Ameryki i się rozwieść. Oto, czego pragnę.

– *Inszallah*. Zobaczę, co da się zrobić. Przyrzekam.

– Nie przyrzekaj, Carrie. Jeśli powiesz, że to możliwe, to będę mieć pewność, że tak się stanie. Dlaczego pozwolili ci wrócić?

– Dzięki tobie – odpowiedziała Carrie, ściskając jej dłoń. – Naprawdę.

– W takim razie cieszę się z tego, co zrobiłam.

Szły po Corniche, zatrzymały się na lody, które zjadły, spacerując.

– Coś nowego? – zapytała Carrie.

Fatima zatrzymała się i nachyliła w stronę Carrie.

– Coś się szykuje na południu. Po izraelskiej stronie granicy – powiedziała.

– Zamach terrorystyczny?

Kobieta pokręciła głową.

– Więcej. Prowokacja. – Znów się rozejrzała. – Myślą, że są gotowi do wojny. Niedługo.

– Gdzie zdarzy się ten zamach?

– Nie jestem pewna. Abbasa przenoszą do libańskiego miasta niedaleko granicy. Nazywa się Bint Dżubajl. Ukryte miasto, całe jak twierdza. To pułapka na syjonistów. Tylko tyle wiem.

– Świetnie. Jest coś jeszcze – powiedziała Carrie, wyciągając telefon. – Chcę, żebyś na coś zerknęła. – Przystanąły przy falochronie. Carrie wyświetliła paszportowe zdjęcie Dimy. – Znasz ją? Widziałaś ją kiedyś?

Fatima pokręciła głową. Carrie pokazała wtedy zdjęcie Rany.

– A ją?

– To Rana Saadi. Wszyscy ją znają – powiedziała Fatima.

– Poznałaś ją kiedyś? Abbas kiedykolwiek o niej wspominał?

Znów pokręciła głową.

– Nie potrafię ci pomóc. Przykro mi – odparła.

– Nie przejmuj się. Tak się cieszę, że mogę cię widzieć – przyznała Carrie.

Fatima rzuciła jej spojrzenie, w którym widać było determinację.

– Nie zapomnisz o Ameryce, prawda?

– Nie zapomnę – odparła Carrie.

Carrie weszła po schodach do studia na ulicy Gouraud. Znajdowało się na drugim piętrze staromodnego budynku w stylu kolonialnym. Za szklanymi drzwiami, w niewielkiej recepcji przy bardzo nowoczesnym biurku siedziała młoda i bardzo ładna sekretarka.

– *Bonjour*. Była pani umówiona? – zapytała.

– Dzwoniłam wcześniej. Jestem z telewizji Al-Dzadid. – Carrie podała jej wizytówkę z logo telewizji, którą zrobiła poprzedniego dnia.

– Przypominam sobie. François... to znaczy monsieur Abou Murad jest w studiu. Powiem mu, że już pani czeka.

Carrie rozejrzała się po zdjęciach wiszących na ścianach. Fotografie mody i okładki magazynów, łącznie z serią zdjęć modelek sfotografowanych od tyłu, ubranych tylko w pasiaste majtki bikini. Po piętnastu minutach oczekiwania, mających zapewne uświadomić Carrie, z jak ważną postacią ma do czynienia, Abou Murad pojawił się w recepcji i przepaszając za opóźnienie, zaprowadził ją do studia.

– Myślałem, że będzie pani z ekipą – powiedział, kiedy weszli do pomieszczenia, które wypełniały ekrany, tła fotograficzne i sprzęt oświetleniowy. Wysokie okna wychodziły na smukłe kolonialne budynki po drugiej stronie ulicy. Mężczyzna był niebywale niskiego wzrostu, nie był karłem, ale miał poniżej metra pięćdziesięciu. Nosił też długie włosy, jak rockman z dawnych lat.

– Zawsze przeprowadzamy wstępny wywiad. To nam oszczędza czasu – powiedziała Carrie.

Usiedli w skórzanych dyrektorskich fotelach. Na małym dzielącym ich stoliku stały szklanki i butelki wody Sohat.

– Zrobiłem fantastyczną karierę – powiedział.

– Widzę. Lubi pan kobiety?

– Bardzo. – Uśmiechnął się zadziornie, bez cienia skrępowania spoglądając na jej piersi. – One też mnie lubią.

– Przynajmniej te niskie. A może tylko te, którym załatwia pan publikację w prasie? – spytała, kładąc na stoliku laptop, na którego ekranie widniało zdjęcie Rany, Dimy i trzeciej modelki z kampanii Aishti.

– Co to? – zapytał ostrym tonem.

– Zna pan te kobiety? Ranę i Dimę? Kim jest ta trzecia?

– Marielle Hilah. Niedoszła modelka – odparł, kręcąc głową.

– Dlaczego niedoszła? Jest wystarczająco ładna.

– Nie miała ochoty na *tanik* – skwitował, celowo używając arabskiego słowa *nik*, w wulgarny sposób określającego seks. – A tak nie dostanie zbyt wielu zleceń. – Wzruszył ramionami.

– A pozostałe?

– To Rana. Zrobiłem jej zdjęcia na trzydzieści dwie okładki. Fotosy też. Oczywiście, że ją znam. Lepiej niż jej własna matka.

– A Dima? – Carrie wskazała ją na monitorze. – Znał ją pan, prawda? I proszę mi nie mówić, że pan z nią nie spał. Ja też ją znałam i wiem, że nie była wybredna, jeśli mogła się wybić.

– Dima Hadman. Co chce pani wiedzieć?

– Zrobił pan to zdjęcie?

– Przecież pani wie – powiedział, patrząc na Carrie, jakby właśnie wyrosła jej druga, bardzo brzydka głowa. – Czego pani chce?

– Jak bliskie sobie były Dima i Rana?

– Znały się. I jak to „znałem” ją? Co się stało?

– Dima nie żyje – oznajmiła Carrie.

– Kim pani, do cholery, jest? Raczej nie z policji. *Sûreté Générale*³⁰? – Wstał, choć na stojąco wcale nie był wyższy niż ona, gdy siedziała. – Proszę lepiej stąd pójść, *mademoiselle*.

– Jeśli sobie pójdę, będzie pan miał gości, którzy jeszcze bardziej się panu nie spodobają – powiedziała, otwierając torbę i sięgając do środka. – Najlepiej mieć to już za sobą.

Żadne z nich się nie poruszyło ani nie odezwało. Carrie widziała drobinki kurzu fruwające w świetle, które wpadało przez okno. W takiej ciszy mogła niemal usłyszeć, jak kurz opada na ziemię.

– Czuję się jak u dentysty – stwierdził w końcu.

– Zazwyczaj chodzi się tam dla własnego dobra – skwitowała Carrie. François zerknął na jej dłoń w torbie i usiadł.

– Grozi mi pani? – zapytał.

– Nie muszę. Jest pan Libańczykiem. Z pewnością rozumie pan, co może się wydarzyć. – Sugestia była oczywista. Libańscy politycy byli wybuchowi i niebezpieczni. Żeby zginąć, wystarczyło być w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie.

– Czego pani chce? – Zmarszczył czoło.

– Proszę mi opowiedzieć o Dimie i Ranie. Jak bardzo były sobie bliskie?

– Znały się. Pyta mnie pani, czy ze sobą sypiały?

„To by było coś nowego”, pomyślała Carrie. Dima gustowała w mężczyznach.

– A sypiały?

– Przez krótki czas. *Pour de rire*. Dla śmiechu. Obie wolały mężczyzn. Znały się jeszcze sprzed Bejrutu.

– Naprawdę? – Carrie poczuła, jak serce zaczyna jej szybciej bić. Informacja, że Dima nie pochodziła z Bejrutu, nigdy nie pojawiła się w teczce 201, którą wręczył jej Fielding, kiedy Carrie jako agentka operacyjna przejęła prowadzenie Dimy. – Skąd pochodziły?

– Obie były z północy kraju. Dima z Halby, stolicy dystryktu Kada Akkar. Rana pochodziła z Trypolis. Mówiła, że wychowała się tuż pod słynną wieżą zegarową – powiedział.

Były to tereny zamieszkałe przez sunnitów. „Muzułmanów, nie chrześcijan”, pomyślała Carrie. Co więc Dima robiła ze Słowikiem, syryjskim alawitą? Otwarcie identyfikowała się z Sojuszem 14 Marca i maronitami. Nawet jeśli skłamała i naprawdę była sunnicką muzułmanką, nadal nic się ze sobą nie zgadzało. Alawici, tak jak Hezbollah, to ugrupowania szyickie. Niezależnie od tego, czy Dima była chrześcijanką, czy muzułmanką, powinna uznać Słowika za wroga. W Libanie przekraczanie podziałów religijnych było równie bezpieczne co przechodzenie przez największą kalifornijską autostradę z opaską na oczach.

– To obszary sunnickie – stwierdziła Carrie ostrożnie.

Niski mężczyzna pokiwał głową.

– Próbuje mi pan powiedzieć, że Dima i Rana były sunnitkami? – zapytała.

– Ja? Ja nic nie mówię. – Wzruszył ramionami. – Ja fotografuję kobiety. Piękne kobiety. *C'est tout*³¹.

– Nigdy o tym nie rozmawiały?

– Nie ze mną – odparł, wyciągając jaskrawoczerwone opakowanie papierosów Gauloises Blondes. Odpalił jednego.

– Ale podejrzewał pan, że są sunnitkami? Wiedział pan, że Dima współpracowała z Sojuszem 14 Marca?

Wzruszył ramionami.

– Nie rozmawiałem z nimi o polityce, tylko o modzie, zdjęciach i – ściągnął palcami odrobinę tytoniu, która przykleiła mu się do koniuszka języka – *enculer*. Po francusku: „pieprzenie się”.

– Dima przepadła bez śladu ponad miesiąc temu. Gdzie się podziewała?
– To pani jest z Sûreté czy CIA, czy cholera wie skąd. Sama niech mi pani powie.

– Nie ma pan pojęcia?

– *La adri*³². – Wzruszył ramionami. – Proszę zapytać Ranę. Może ona coś wie.

– To porozmawiajmy o niej. Czy sympatyzowała z jakimkolwiek ugrupowaniem?

– Nie wiem. Nie powiedziałbym nawet, gdybym wiedział. – Uśmiechnął się zuchwale.

– Proszę mi wierzyć, zacznie pan mówić, jeśli tylko zechcę – oznajmiła Carrie. Nachyliła się w jego stronę, wyciągnęła mu z ust zapalonego papierosa i zgasiła go o jego policzek.

– Aua! – zawył i zerwał się z miejsca. – Ty walnięta suko! – wrzasnął po arabsku. Nalał trochę wody na dłoń i potarł nią oparzony policzek. Sekretarka wbiegła do środka i spojrzała na nich.

– Każ jej wyjść – powiedziała Carrie. – Nie rób głupot.

– *C'est okay*, Jasmine. Wracaj do biurka. Naprawdę – powiedział do dziewczyny, która poczekała chwilę, zanim wyszła.

– Nie rób tego więcej, ty suko! – Skrzywił się, kiedy palcem dotknął oparzonego miejsca.

– Nie zmuszaj mnie – odparła. – Czy Rana należy do jakiegoś ugrupowania?

– Nie wiem, zapytaj ją – powiedział ponuro.

– Spotyka się z kimś?

Zawahał się.

– Prowadzisz śledztwo w sprawie śmierci Dimy? O to tu chodzi?

Carrie skinęła głową. Mężczyzna odwrócił się do okna, po czym znów na nią zerknął.

– Nie mogę uwierzyć, że nie żyje. Lubiłem ją – przyznał.

– Ja też.

– *La pauvre*³³. – Zachmurzył się. – Dima miała nowego chłopaka. Nie poznałem go. Był z Dubaju. – Potarł kciukiem palce w uniwersalnym geście oznaczającym pieniądze. – Pomyślałem sobie, że to z nim zniknęła, bo, owszem, nikt nie widział jej od tygodni. Biedna Dima.

– Rana też ma chłopaka?

Pokiwał głową.

– Amerykanina. Musi być przy forsie. – Znów zuchwały uśmiech. – Rana ceni się bardzo wysoko.

– Wiesz, kim on jest?

Jego odpowiedź nią wstrząsnęła. W jednej chwili Carrie miała pewność, że cała misja w Bejrucie została zdekonspirowana.

– I po co te pytania? Sama powinnaś wiedzieć. Pracuje w CIA – powiedział.

²⁸ *Afdal sadika* (arab.) – najdroższa przyjaciółko.

²⁹ *Habibi* (arab.) – tu: przyjaciółko.

³⁰ *Sûreté Générale* – Generalny Dyrektoriat Bezpieczeństwa; GDB.

³¹ *C'est tout* (fr.) – to wszystko.

³² *La adri* (arab.) – nie mam pojęcia.

³³ *La pauvre* (fr.) – biedaczka.

ROZDZIAŁ 19

Halba, Liban

Był to staromodny, zbudowany z kamienia dom na wzgórzu, z którego rozciągał się widok na miasto o nazwie Bebnine i morze. Rozpytywała się w *salun tadźmil*, miejscowym salonie piękności, jedynym miejscu na Bliskim Wschodzie, gdzie lepiej było być kobietą, bo tylko tak mogła się dowiedzieć wszystkiego o wszystkich. Powiedziano jej, że rodzice Dimy nie żyją. Zdołała jednak odnaleźć wujka z rodziny Hamdanów i niedługo potem siedziała w saloniku ze starszą kobietą – *chalq*³⁴ Madżidą, pijąc parzoną po libańsku herbatę z wodą różaną i orzeszkami piniowymi. Siedziały na sofie zwrócone ku balkonowi, a przez otwarte drzwi do salonu wpadało słońce. Carrie ubrana w dżinsy i sweter miała na głowie hidżab. Przedstawiła się cioci Madżidzie jako przyjaciółka Dimy z Ameryki. Nie poinformowała jej, że Dima nie żyje. FBI nadal utrzymywało dane zamachowców w tajemnicy przed mediami.

– Powiedziała ci, że jej ojciec Hamid Ali Hamdan należał do Murabitun? – spytała ciotka po arabsku.

– Mówiła mi – skłamała Carrie. Murabitun było jedną z najbardziej wpływowych sunnickich formacji zbrojnych podczas długiej libańskiej wojny domowej. Żadna z tych informacji nie znalazła się w aktach Dimy, a ona sama nie powiedziała o tym ani Carrie, ani nikomu innemu.

– Walczył u boku Ibrahima Kulajlata. Izraelczycy zabili go w 1982 roku, do Allaha należymy, i oby te dzieci małą i świń spaliły się w piekle. Dima była maleńka. Dorastanie bez ojca nie było łatwe – powiedziała ciocia Madżida.

– To zrozumiałe – odparła Carrie, rozglądając się po pokoju. Niemal nie mieściło jej się w głowie, że wytrawna bywalczyni nocnych klubów taka jak Dima, dziewczyna, która znała wszystkich liczących się chrześcijan w północnym Bejrucie, wywodziła się z konserwatywnego środowiska sunnickich muzułmanów.

– Żyła w biedzie. I wtedy jej matka zachorowała na raka. – Ciotka pokręciła głową.

– Jak to wszystko przetrwała?

– Dzięki babci i mnie, ale potem wyjechała do Bejrutu i odtąd jej nie widziałyśmy.

– Dlaczego stąd wyjechała?

– Znasz tę słynną aktorkę Ranę? Tę, która występuje w telewizji?

– Ranę Saadi? – zapytała Carrie, czując jak serce zaczyna jej szybciej bić. Chodziło o coś więcej niż wspólne zdjęcie.

– Dokładnie o nią. Ojciec Rany i biedny Hamid Ali, do Allaha należymy, byli przyjaciółmi w al-Marubitum. Rana przyjechała z Trypolisu i razem udały się do Bejrutu. Obie chciały zostać modelkami. Ostrzegałam je. W Bejrucie jest wielu chrześcijan i niewierzących. To *haram*³⁵, mówiłam jej. Ale ona na to, że nie ma nic poza swoim wyglądem, że nie dostanie drugiej szansy i że będzie z córką przyjaciela ojca.

– Dlaczego Rana ją zabrała?

– *Ikram*³⁶. Hamid Ali ocalił życie ojca Rany podczas wojny.

– *Men fadlak*³⁷, ale choć ojciec Dimy, do Allaha należymy, był bohaterem, ona sama nigdy nie wydawała się przejmować polityką. Nie była też zbyt religijna. Nie próbuję przez to powiedzieć, że nie była dobrą muzułmanką, ale wie pani, o co mi chodzi – zagadnęła Carrie.

Ciotka spojrzała na nią surowym wzrokiem.

– Wie, kim był jej ojciec i kim ona jest, *alhamdulillah* – powiedziała ciocia Madżida.

– Oczywiście, *Allahu akbar* – wymamrotała Carrie.

– *Allahu akbar* – odpowiedziała srogo ciotka.

„**Więc Dima była** sunnitką, która oddaliła się od swoich korzeni”, pomyślała Carrie, jadąc peugeotem Virgila z powrotem do Bejrutu. Kierowała się na południe drogą prowadzącą wzdłuż wybrzeża. Po jej lewej stronie znajdowały się pola i niewielkie skupiska domków, a po prawej, za domami – morze. „Tak jak my wszyscy”, powiedział Saul, gdy rozmawiała z nim poprzedniego wieczoru przez zakodowane połączenie.

– Rezydentura w Bejrucie jest zdekonspirowana. Co za bagno!

– Jak wygląda sytuacja? – zapytał Saul. Jego głos był nieco niewyraźny od zakłóceń.

– Jeśli fotograf mody z Gemmajzeh wie, że Fielding jest z CIA, to wszyscy wiedzą. Sytuacja wygląda bardzo źle.

– A Dima?

– Pochodzi z Halby. Ten mały szczegół nie znalazł się w jej aktach – powiedziała Carrie.

Saul od razu zrozumiał, do czego zmierza Carrie. Kochała w nim tę cechę.

– Czy to możliwe, że była sunnitką? – zapytał.

– Sprawdzam to. To nie wyjaśnia nam, dlaczego doszło do zamachu na Nowy Jork. Sunnicka operacja wykonana przez szyitów? A z tego, co twierdził Fielding, Dima współpracowała rzekomo z Sojuszem 14 Marca, który tworzą chrześcijanie. To nie ma sensu, nie w tym kraju.

– Tu dzieje się coś więcej. Jeszcze tego nie widzimy – stwierdził. – A co z tą drugą kobietą, Raną?

– Ona też pochodzi z północy. Z Trypolisu. Najprawdopodobniej również jest sunnitką. Znały się z Dimą wcześniej. Ich ojcowie też. Ciekawe, prawda?

– Co ci to mówi? – zapytał.

– Może Rana też bierze w tym udział?

– Jasne, że tak. Co jeszcze?

– Obie były outsiderkami.

– Tak jak my wszyscy – powiedział, przypominając jej o ich rozmowie, jaką odbyli tuż przed jej wyjazdem.

Saul przyjechał odwiedzić ją na lotnisko Dulles International, skąd Carrie miała odlecieć do Bejrutu.

– Trzymaj się z dala od rezydentury, zwłaszcza od Fieldinga – ostrzegł ją. – Inaczej nigdy się nie dowiesz, co się tam dzieje.

– A jeśli przypadkiem na siebie wpadniemy? Czasem Bejrut wydaje się małym miasteczkiem.

– Powiesz mu, że jesteś na operacji specjalnego dostępu. – Operacje specjalnego dostępu to w CIA działania najściślej tajne, do których może upoważnić tylko dyrektor CIA. Opierają się na rygorystycznym ograniczeniu dostępu do informacji, nawet agentom najbardziej wtajemniczonym i szefom oddziałów. – Jeśli będzie ci sprawiać kłopoty, odeślij go do mnie albo do Davida. Pamiętaj, nikt z rezydentury nie może się dowiedzieć, że jesteś w Libanie.

– Poza Virgilem.

– I na nim koniec. Nie możesz też zwrócić się o pomoc do Langley. Musisz sobie radzić sama.

– Nic nowego – powiedziała.

Mówiąc to, przypomniała sobie mały biały domek na Farragut Avenue w Kensington i to, jak żaden z sąsiadów nie chciał z nimi rozmawiać po

tym, jak ojciec kupił wielką przyczepę kempingową i zaparkował ją na podjeździe. Kiedy sąsiedzi zapytali go, dokąd się wybiera, ojciec powiedział, że kupił przyczepę po to, żeby zabrać rodzinę nad Wielkie Jeziora i zobaczyć cud. Przypomniała sobie też, jak ani ona, ani Maggie nie miały żadnych przyjaciół, bo zabawy u nich w domu zawsze kończyły się koszmarne. Nie chodziły też do innych dzieci, ponieważ bały się, że ojciec może zadzwonić. Matka nie dawała sobie z tym wszystkim rady, a siostra chciała się jak najszybciej wyrwać z domu. Zawsze panowała u nich cisza, a wszyscy chowali się przed sobą nawzajem, jak gdyby mieli się zarazić szaleństwem jak grypa.

- Czasem mam wrażenie, że wolisz pracować sama – powiedział Saul.
- Zawsze byłam outsiderką.
- Tak jak my wszyscy. Taka branża – odparł.
- Ty też?

– A jak myślisz? Potrafisz sobie wyobrazić, jak to było dorastać jako jedyny ortodoksyjny żyd w małej miejscinie białych w Indianie? Na dodatek w latach pięćdziesiątych i wczesnych sześćdziesiątych? Moi rodzice przeżyli Holokaust. Przez to stali się ultraortodoksyjni. Trzymali się Boga jak krawędzi klifu. Mój ojciec był właścicielem miejscowej apteki. W całym miasteczku nie było nikogo takiego jak my. Czuliśmy się tam jak Marsjanie. Nie mogłem brać udziału w żadnych bożonarodzeniowych uroczystościach w szkole. W niczym, co choćby odrobinę trąciło bałwochwalstwem. Musiałem walczyć z rodzicami, żeby pozwolili mi złożyć ślubowanie wierności³⁸, bo na końcu drzewca flagi znajdował się metalowy orzełek. Choć kochałem bejsbol, nie mogłem nawet grać w małej lidze, bo mecze rozpoczynała modlitwa, w której była mowa o Jezusie. Wszyscy jesteśmy outsiderami, Carrie. Wykonujemy tę pracę, bo to jedyna branża, która nas przyjmie.

Zbliżała się do Byblos, miasta, od którego wywodzi się słowo „biblia”, kiedy odebrała telefon od Virgila. Widziała przed sobą starówkę miasta przytuloną do wybrzeża Morza Śródziemnego oraz skupiska białych domków na wzgórzach, kościoły i meczet.

– Mamy coś – powiedział Virgil.

– Słucham.

– Nasza aktoreczka zadzwoniła z komórki. Sprawdziłem, do kogo, dzięki bazie Nieistniejących i twojemu koleźce Jimbo. Jakich ty masz adoratorów, cukiereczku. – Virgil nazwał NSA „Nieistniejącymi”, ponieważ przez długi czas po Waszyngtonie krążył dowcip, że NSA to skrót od „Nieistniejąca Sekretna Agencja”. Cukierczek natomiast, jak Virgil sarkastycznie przezywał Carrie, wziął się z piosenki Neila Diamonda *Sweet Caroline*.

– Streszczaj się, Vee. Kto to?

– Twój stary dobry znajomy. Pewien śpiewający ptaszek.

„O Boże! Słowik”, pomyślała Carrie podekscytowana. Taha al-Douni. Koło się zamknęło: Dima–Słowik–Rana. „I nie zapominajmy o trzeciej kobiecie na zdjęciu – upomniała się Carrie w myślach – Marielle”.

– O czym rozmawiali?

– Powiem ci wieczorem. Tam gdzie zawsze? Kwadrans po ósmej? – To oznaczało, że Virgil nie chce o tym rozmawiać przez komórkę. Ich zwyczajowym miejscem był Ogród Chalila Dżubrana naprzeciwko budynku ONZ w dzielnicy Hamra. Odejmując czterdzieści pięć minut od dwudziestej piętnaście, Carrie ustaliła, że tak naprawdę widzą się o dziewiętnastej trzydzieści.

– Okej, pa!

– *Ma as-salama*³⁹ – powiedział Virgil kpiąco i zakończył rozmowę.

Jechała wzdłuż wybrzeża. Woda srebrzyła się w słońcu, a ona nigdy nie czuła się lepiej – prawie jakby była jastrzębiem szybującym w powietrzu. Mimo że nie знаła jeszcze wszystkich elementów układanki, czuła, że zaczynają tworzyć całość. Wszystko wydawało się idealne. Było jej przyjemnie, jakby weszła do ciepłej kąpieli. Zbliżała się do odkrycia, co tak naprawdę zaszło i kto za tym stoi. Sprawcy znajdowali się poza zasięgiem jej wzroku, za kurtyną, która jak góry rozciągała się za Bejrutem. Wszystko zaczynało dobrze iść. Jak seks w chwili, kiedy czuje się nadciągający orgazm. Choć on jeszcze nie nastąpił, wiadomo, że nadchodzi, i robi się coraz przyjemniej.

Mijała pola uprawne wzdłuż nadbrzeżnej autostrady, która oddzielała starą część miasta od bardziej współczesnej, myśląc, że może powinna zrobić sobie przerwę. Trochę pozwiedzać. Zobaczyć zamek krzyżowców, rzymskie ruiny albo zatrzymać się w jednym z nadmorskich hoteli. Czy nie byłoby fajnie? Wybrać się na plażę, poczuć piasek pod gołymi stopami. Usiąść na leżaku, pić podawane przez kelnerów margarity i patrzeć, jak morskie ptaki pikują ku wodzie na widok ryby...

„Skup się!”, pomyślała, siadając prosto i koncentrując się na drodze. Kiedy po raz ostatni brała leki? Czy naprawdę tak się czuła, czy może zaczynał się jeden z odlotów?

„Cholera! Skup się, Carrie. Przemawia przez ciebie choroba. Myśl!” Rana, która była zarówno dziewczyną Fieldinga, jak i przyjaciółką Dimy zadzwoniła do Słowika. Jakby zamknął się obwód elektryczny. Musiała być teraz uważna. Nie mogła odpływać myślami. Chrzanienie o plaży! Deficyt klozapiny dawał o sobie znać. Czas odwiedzić aptekę na Rue Nakhle. Musiała dojechać do Bejrutu, zanim ją zamkną. Musiała wziąć leki. I musiała się skoncentrować. Kiedy po raz ostatni miała do czynienia ze

Słowikiem, prawie ją porwano, a może nawet zabito. Nie mogła się za niego zabrać, nie będąc w szczytowej formie psychicznej.

Była też trzecia kobieta ze zdjęcia. Kolejna zagadka. Carrie zerknęła na zegarek.

Jeśli się pospieszy, zdąży wrócić do Bejrutu, pojechać na Rue Nakhle i spotkać się z Virgilem. I znaleźć Marielle Hilal, trzecią kobietę ze zdjęcia. Potrząsnęła głową, żeby się ocucić, i wyminąwszy powolne auto, nadepnęła mocniej na pedał gazu.

[34](#) *Chala* (arab.) – ciocia.

[35](#) *Haram* (arab.) – rzecz niedozwolona.

[36](#) *Ikram* (arab.) – dług honorowy.

[37](#) *Men fadlak* (arab.) – przepraszam.

[38](#) Ślubowanie wierności (Pledge of Allegiance) – przysięga składana na flagę Stanów Zjednoczonych, będąca wyrazem wierności ojczyźnie.

[39](#) *Ma as-salama* (arab.) – do widzenia.

ROZDZIAŁ 20

Karantina, Bejrut, Liban

Było późno. Kiedy przyjechała, właśnie zamykano aptekę. Okno wystawy świeciło w ciemności blaskiem neonu. Podała swoją receptę libańskiemu aptekarzowi z łysiną na czubku głowy. Ledwie zerknął na kartkę.

– Recepta jest przeterminowana, *mademoiselle* – powiedział.

– Tu jest nowa – powiedziała Carrie, kładąc na ladzie dwieście dolarów. Spojrzał na pieniądze, ale nie podniósł banknotu. – *Men fadlak* – dodała. Nie musiała udawać desperacji w głosie. Naprawdę czuła się fatalnie.

Aptekarz spojrział na drzwi, po czym zwinnym ruchem włożył pieniądze do kieszeni i poszedł na zaplecze. Kiedy na niego czekała, myślała o informacjach, które przekazał jej Virgil. Następnego dnia Rana miała się spotkać ze Słowikiem w Baalbek, mieście znanym z ruin rzymskich, położonym w dolinie Bekaa, jakieś osiemdziesiąt pięć kilometrów na północny wschód od Bejrutu. Ich trójka – ona, Virgil i Ziad, też tam będą.

Aptekarz powrócił, trzymając w dłoni dwa opakowania pastylek.

– Rozumie pani, że to mocne leki – powiedział.

– Tak, rozumiem. *Szukran* – odparła mu z wdzięcznością w głosie.

– Powinna się pani przebadać. Skutki uboczne mogą być bardzo poważne.

– Wiem. Biorę te leki od lat i nie mam problemów – odparła, myśląc tylko o tym, żeby je dał. Serce kołatało jej w piersi. Ulica z sekundy na sekundę przeistaczała się w labirynt ruchomych wzorów. „Jeśli za chwilę nie łyknę pastylki, to nie wiem, co zrobię. Chyba zamorduję bydlaka”, pomyślała.

– Więcej nie przyjmę starej recepty, *mademoiselle*. Następnym razem nie dam się przekonać – oznajmił.

– Rozumiem. Bardzo panu dziękuję.

„O co mu chodzi? Mam mu zrobić loda? – pomyślała. – Proszę, daj mi już te leki”.

– Dobranoc, *mademoiselle* – pożegnał ją, podając jej proszki zapakowane w małą foliową torebkę.

– Do widzenia. – Ruszyła do drzwi, nie oglądając się za siebie. Zatrzymała się na tej samej ulicy przy małym sklepiku spożywczym, który właśnie zamykano. Kupiła butelkę wody i popiła jedną z pastylek. Sprawdziła zegarek. Kilka minut po dziewiątej. Rozpoczynało się nocne życie miasta. Ulice były pełne samochodów i rozbrzmiewały odgłosami klaksonów.

Pytanie brzmiało, czy uda jej się znaleźć Marielle. Trzecią kobietę.

Adres Marielle Hilal, który dostała od fotografa Abou Murada, to Rue Mar Jousef w Burdż Hammud – dzielnicy ormiańskiej. Był to sześciopiętrowy budynek na zatłoczonej ulicy tylko kilka przecznic od siedziby władz. Na parterze, tuż obok drzwi do budynku, znajdowała się budka z kebabami. Ktoś rozwiesił nad ulicą armeńską flagę. Carrie otworzyła zamek za pomocą karty kredytowej i weszła do środka.

W budynku nie było windy. Kiedy szła po schodach, czuła dobiegający z dołu zapach kebabu. Na korytarzu panowała ciemność, nie było w nim automatycznie włączających się lamp. Znalazła mieszkanie. Użyła komórki, żeby oświetlić nazwisko napisane odręcznie po arabsku na kawałku taśmy przyklejonej do framugi drzwi. Nie było to nazwisko Hilal ani nic, co by je przypominało. W środku ktoś oglądał telewizję. Carrie wydało się, że to popularny program o perypetiach rozwodowych pięknej

dziennikarki. Zapukała. Bez odpowiedzi. Po chwili zapukała raz jeszcze i drzwi się otworzyły.

W progu stanęła chuda kobieta z blond pasemkami, ubrana w dżinsy i czerwony T-shirt z logo bejruckiego nocnego klubu B018. Wyglądała na czterdzieści kilka lat.

– *Aiwa?*⁴⁰ – zapytała kobieta po arabsku.

– Szukam Marielle – odpowiedziała Carrie.

– Nie wiem, o kim pani mówi. Nie mieszka tu żadna Marielle.

– Bardzo panią proszę. Przyjaźnię się z Dimą Hamdan. Muszę się zobaczyć z Marielle. To pilne.

– Już powiedziałam, nikt taki tu nie mieszka – powtórzyła kobieta.

– Czy to *Kinda*? – Carrie miała na myśli program w telewizji. – Lubię to oglądać.

Kobieta skinęła głową.

– To fajny program – przyznała i zaczęła zamykać drzwi. – Przykro mi, nie mogę pomóc.

– Proszę poczekać. Czy przynajmniej może przekazać jej pani wiadomość? Znalazła się w niebezpieczeństwie. – Carrie stanęła w drzwiach, tak by nie dało się ich zamknąć.

– Nie wiem, kim pani jest, ale proszę stąd iść! Nie znam żadnej Marielle Hilal! – Kobieta się zdenerwowała.

Carrie spojrzała na nią. „Mam cię”, pomyślała. Jak dobrze, że wzięła leki, inaczej nigdy by tego nie wychwyciła.

– Skąd pani wie, że na nazwisko ma Hilal? Ja tego nie mówiłam.

Kobieta stała nieruchomo z nerwową miną. Rozglądała się, jakby szukała broni.

– Jeśli pani stąd nie pójdzie, wezwę policję – ostrzegła.

– Proszę bardzo – odparła Carrie, krzyżując ręce na piersi. – Pani coś ukrywa. Mam wrażenie, że niechętnie pani po nią zadzwoni.

Po kilku sekundach wahania kobieta wyszła na korytarz, by upewnić się, czy Carrie jest sama, po czym wpuściła ją do środka. Carrie czuła się niezręcznie, stojąc z nią przez chwilę w przedpokoju, na szczęście kobieta wprowadziła ją do salonu.

– Skąd zna pani Marielle? – zapytała gospodyni, stając z nią twarzą w twarz.

– Znam Ranę i Dimę – powiedziała Carrie.

– Skąd zna pani Dimę?

– Z hotelu Le Gray i przez fotografa mody François Abou Murada. I z kilku innych miejsc.

Kobieta stała przed nią zamyślona.

– Powiedziała pani, że Marielle zagraża niebezpieczeństwo. Co miała pani na myśli?

– Dobrze pani wie, co, bo inaczej nie próbowałyby pani jej chronić. Muszę z nią porozmawiać. – Postanowiła wykorzystać okazję. – Dima nie żyje.

Kobieta patrzyła na nią zaskoczona.

– Nie żyje? Co pani opowiada?

– Muszę porozmawiać z Marielle. To wyjątkowo pilne.

– Jest pani Amerykanką? – zapytała, przyglądając się jej.

– Tak. Jestem Carrie. Wasza przyjaciółka.

– Proszę tu poczekać – powiedziała kobieta i poszła do sypialni.

Carrie pomyślała, że idzie zawołać Marielle. To było zastanawiające. Kobieta – jak przypuszczała Carrie, krewna Marielle – nie wyglądała na Ormiankę, a na ścianie nie było ani krzyża, ani zdjęć Araratu, więc dlaczego mieszkała w Burdż Hammud? „W tym rejonie wszyscy się znają –

pomyślała Carrie. – Wiedzą, kto stąd nie pochodzi. Może Marielle mieszkała tu dla bezpieczeństwa?” W telewizji Kindę zastraszał mężczyzna w garniturze. Kobieta powróciła.

– Marielle spotka się z panią dziś po północy w nocnym klubie B018. Niech pani będzie sama, bo inaczej nie porozmawiacie. Przepraszam za te środki ostrożności.

– Niesłusznie. Może jej grozić niebezpieczeństwo – odparła Carrie.

Klub B018 znajdował się w dzielnicy Karantina, wciśnięty pomiędzy przystań a rzekę Bejrut płynącą w wąskim betonowym kanale. W zamierzchłych czasach tę okolicę nazywano La Quarantine, bo była obozem dla uchodźców, którzy uszli z życiem z masakry Ormian w Turcji podczas I wojny światowej. Później podczas libańskiej wojny domowej mieścił się tu obóz Palestyńczyków. Obecnie była to dzielnica zamieszkiwana głównie przez robotników, w której, o dziwo, mieściły się najbardziej luksusowe nocne kluby.

Z zewnątrz B018 wyglądał jak betonowy statek kosmiczny. Schodząc w dół po rampie do podziemnego wejścia, Carrie zastanawiała się, czy jej sukienka do połowy uda jest wystarczająco krótka. Pojechała do domu przebrać się w ciuchy od Terani i szpilki. To było odpowiednie miejsce właśnie na taki strój. Im bliżej znajdowała się drzwi wejściowych, tym wyraźniej słyszała pulsującą muzykę, na tyle głośną, by ściany zaczęły wibrować.

Zanim jeszcze minęła postawnych ochroniarzy, mężczyzna w marynarce od Hugo Bossa objął ją w talii i zapytał, czy nie napije się z nim johnny’ego walkera blue. Przy klubowych cenach taki drink mógł kosztować nawet pięćset dolarów.

– Może później – odparła, wyplątując się z jego objęć. Ochroniarze przy drzwiach zmierzli ją wzrokiem i choć ich spojrzenie trwało krótko, było

bardziej wnikliwe niż badanie ginekologiczne. Wpuścili ją do środka chyba tylko dzięki jej markowej sukience i butom od Jimmy'ego Choo. Klub wyglądał w środku jak ogromny hangar, wzdłuż którego ciągnęły się nieskończenie długie bary. Był pełen ludzi, którzy z zaangażowaniem tańczyli do *Run it* Chrisa Browna. Sześć pięknych kobiet w ultrakrótkich spódniczkach wiło się na barze w rytm muzyki, przy okrzykach innych klubowiczów.

Ktoś nagle podał jej drinka, prawie go rozlewając. Olśniewająca dziewczyna w złotym makijażu i ze szkarłatną szminką na ustach powiedziała:

– Jaka śliczna buzia, *chérie*. Mogę dać ci całuska? – Nie poczekawszy na odpowiedź, pocałowała Carrie prosto w usta, wdzierając się językiem między jej wargi. „Mężczyźni całują zupełnie inaczej”, pomyślała Carrie. Ten pocałunek był delikatniejszy, a uczucie niepokojąco dziwne i ciekawe.

– Chodź ze mną – powiedziała dziewczyna, kładąc dłoń na jej piersi.

– Może później – odparła Carrie i szybko ruszyła w inną stronę. Ta fraza stawała się jej nową mantrą.

Przeciskała się między tłumem na parkiecie i wzdłuż ścian, szukając Marielle. Mogła się wesprzeć jedynie jej zdjęciem. Miała nadzieję, że kobieta nie zmieniła uczesania. Jakiś mężczyzna złapał ją za rękę i pocałował.

– Napijesz się ze mną, *habibi*? – zapytał.

Uwolniła dłoń i poszła dalej. Muzyka była ogłuszająca i ktoś krzyknął do wszystkich po arabsku: „Impreza dopiero się rozkręca!”. Światła laserów migąły. Dobiegły ją też okrzyki, że zostanie otwarty wysuwany dach, żeby można było popatrzeć na gwiazdy, ale nic się nie wydarzyło. Muzyka się zmieniła i teraz wszyscy szaleli przy fińskim zespole heavymetalowym Nightwish.

Carrie zauważyła dziewczynę podobną do Marielle, siedzącą na końcu baru. Gdy przechodziła przez parkiet, ktoś dwa razy złapał ją za pupę, poza tym ledwie udało jej się uciec grupce roztańczonych dziewczyn, których piersi podskakiwały tak wysoko, że niemal wydostawały się z sukienek.

Kiedy podeszła bliżej baru, przekonała się, że to naprawdę Marielle. Przebarbowała włosy na rudo, miała na sobie top z dużym dekoltem z logo klubu Al-Ansar i tak obcisłe džinsy od Escady, że równie dobrze mogłyby być namalowane na jej skórze. „Nie jest tak piękna jak na zdjęciu, choć jej twarz ma w rzeczywistości ciekawsze rysy”, pomyślała Carrie, wciskając się na miejsce koło niej.

– Gdzie możemy porozmawiać? – zagadnęła po arabsku.

– Jesteś Carrie? – spytała Marielle, nachylając się w jej stronę.

– Tu jest za głośno. Chodźmy gdzieś indziej.

– Nigdzie nie pójde, dopóki się nie przekonam, że jesteś tym, za kogo się podajesz. Skąd naprawdę pochodziła Dima? – zadała jej do ucha pytanie ruda dziewczyna.

– Z Akkaru. Z Halby.

– Chodź! – odparła Marielle, wstając z krzesła. Carrie poszła za nią. Najpierw długo przeciskały się z głównej sali do korytarza, gdzie stała długa kolejka do damskiej toalety. Marielle ją ominęła, wyciągnęła klucz i otworzyła nim drzwi na końcu korytarza, za którymi znajdował się pusty schowek. Kiedy upewniły się, że nikt nie zwraca na nie uwagi, weszły do środka. Pomieszczenie było ciemne, oświetlone tylko jedną żarówką. Wzdłuż tylnej ściany stała sterta pudeł. Nadal słyszały pulsującą muzykę.

– Czy Dima nie żyje? – zapytała Marielle.

Carrie pokiwała głową.

– Wiedziałam. To przez tych ludzi – odparła, kręcąc głową.

– Jakich ludzi?

– Nie wiem. Nie znam ich. Ciebie też nie znam. Wiem jedynie, że to niebezpieczne. Przeczuwałam, że Dima ma kłopoty.

– Dlaczego?

– Dima i Rana zawsze lubiły igrzać z ogniem. Rana spotyka się z facetem, który, jak sądzimy, pracuje w CIA.

– Z Fieldingiem? – wtrąciła się Carrie.

– Amerykaninem. – Marielle pokiwała głową. – Tak jak ty. To on cię przysłał?

– A jak myślisz?

– Nie wiem, co myśleć. Boję się. To właśnie myślę. Jeśli zabili Dimę, mogą zabić i mnie. Ręce mi się trzęsą. – Wyciągnęła dłoń w stronę słabego światła.

– Niespełna dwa miesiące temu Dima zapadła się pod ziemię. Co się stało?

– To przez niego – powiedziała Marielle.

– Kogo?

– Jej nowego chłopaka. Mohammeda. Mohammeda Siddiki. Była z nim.

– To facet z Dubaju?

– Skąd wiesz, że z Dubaju?

– Od fotografa, François.

– *Khara!* Mohammed jest Irakijczykiem. Z Bagdadu. Twierdził, że pochodzi z Kataru, ale wiedziałam, że łyże jak pies. – Na jej twarzy pojawił się grymas. – Z początku była zakochana. Liczyło się tylko to, jaki jest wspaniały. Jaki jest bogaty, przystojny. Jakim niesamowitym jest kochankiem. Spacerowali po plaży w Saint Georges i oglądali wschody słońca. Romantyczne gównno.

– I co się stało?

– To była gra. Kiedy tylko Mohammed ją zdobył, zmienił się. Dima się go bała. Pokazała mi siniaki. Ślady po papierosach po wewnętrznej stronie ud, gdzie nikt nie mógł ich zobaczyć. Raz nawet wsadził jej głowę do klozetu i trzymał pod wodą, aż w końcu Dima obiecała, że zrobi, co jej każe. Mówiłam jej, żeby uciekła albo porozmawiała z facetem Rany z CIA, ale była zbyt przerażona. Wystarczyło tylko, że Mohammed na nią spojrzał, a robiła się biała jak ściana. Powiedziała mi, że jest pewna Amerykanka, której może ufać. – Spojrzała na spowitą cieniem twarz Carrie. – Czy chodziło o ciebie?

Carrie pokiwała głową.

– Zawiodłam ją – powiedziała. – Przepraszam. Chciałam jej pomóc, ale ona zniknęła. Nie mogłam jej odnaleźć.

– Ad-Dauha w Katarze. Tam się ukryła. Razem z nim – powiedziała z nienawiścią w głosie. – Nie wiem, co robili, ale zanim Dima wyjechała, ostrzegła mnie, żebym trzymała się od tego z daleka. Mohammed powiedział, że będę następna.

– Więc schowałaś się w Burdż Hammud? Dla bezpieczeństwa? Nie jesteś Ormianką – stwierdziła Carrie.

– Tutejsi ludzie zauważają obcych. Chronią nas. Nie powiesz nikomu?

Carrie pokręciła głową.

– Mówisz, że ten Mohammed Siddiki jest Irakijczykiem? – zapytała Carrie.

Marielle pokiwała głową z ponurym uśmiechem.

– Twierdził, że jest z Kataru, ale kłamał.

– Skąd to wiesz?

– Rodzina mojej matki przez jakiś czas przebywała w Katarze. Zapytałam go, gdzie studiował. Na uniwersytecie w Ad-Dauha na B Ring Road? Każdy, kto się liczy, skończył tę uczelnię. Odpowiedział, że tak.

Kłamca! Wszyscy w Katarze wiedzą, że uczelnia znajduje się przy al-Khalifa al-Dżadida, co nie jest nawet w pobliżu B Ring. I miał iracki akcent, nie libański ani katarski.

– Wiesz, gdzie teraz przebywa?

Pokręciła głową.

„Ślepa uliczka. Nie mamy wystarczających informacji”, pomyślała Carrie, szukając desperacko jakiegoś punktu zaczepienia. Ten Mohammed był częścią zamachu na Nowy Jork. Była tego pewna.

– Byłaś kiedyś razem z nimi? Ktoś zrobił im kiedyś jakieś zdjęcie? – zapytała.

– Nie chciał. Kiedyś Dima poprosiła mnie, żebym zrobiła im razem zdjęcie, kiedy byliśmy na Corniche, ale zanim zdążyłam nacisnąć przycisk, wziął mi aparat z rąk i go rozwalił.

– Więc nie ma żadnych fotografii?

Marielle zawahała się, po czym przecząco pokręciła głową. „Kłamie”, pomyślała Carrie.

– Jest jakieś zdjęcie, prawda? – zapytała, czując swoje szalone tętno. Miała wrażenie, że jej słuch jest nadludzko wyczulony. Słyszała bicie swojego serca i serca Marielle, muzykę i rozmowy ludzi za drzwiami, i pomyślała z przerażeniem, że to przez leki. Boże! Proszę, nie teraz. Wszystko wisi na włosku.

Marielle nie odpowiedziała. Odwróciła wzrok.

– *Men fadlak*. Nie pozwól, by śmierć Dimy poszła na marne. To ma większe znaczenie, niż jesteś w stanie sobie wyobrazić – prosiła Carrie.

Jakiś instynkt podpowiedział jej, że to, co powie teraz Marielle, zmieni wszystko. Modliła się w duchu, żeby to przeczucie nie było głosem jej przeklętej choroby. Jak święty Paweł w drodze do Damaszku – została

przecież wychowana po katolicku – drżąc, czekała na to, co powie jej nocna rozmówczyni.

Marielle spojrzała jej w oczy tak, jakby była w stanie zobaczyć wnętrze jej duszy, po czym otworzyła torebkę, wyciągnęła telefon i po minucie znalazła to, czego szukała.

– Zrobiłam je, kiedy nie patrzył. Nie wiem dlaczego – powiedziała, po czym przygryzła wargę. – Nie, to nieprawda. Wiem. Myślałam, że on może ją zabić i będę potrzebować tego zdjęcia dla policji.

Pokazała Carrie zdjęcie na komórce. Zrobiono je na Corniche. Widniała na nim ubrana w obcisłe szorty i koszulkę Dima, która wygląda na spiętą, obejmującą ramieniem smukłego mężczyznę o miedzianej karnacji, kręconych włosach i trzydniowym zarostcie. Mężczyzna lekko mrużył oczy w słońcu i nie patrzył w obiektyw. Carrie ledwie była w stanie w to uwierzyć. Przeszyło ją elektryzujące uczucie przypominające orgazm. „Mam cię, ty kanalio!”, pomyślała z szaleńczym entuzjazmem.

– Muszę mieć to zdjęcie – powiedziała. – Jeśli potrzebujesz pieniędzy, pomocy... – Nie dokończyła zdania, pozwalając, by sama to zrobiła.

Żadna z nich się nie odezwała. Słyszały dźwięki muzyki i głosy tłumu przed drzwiami jak szum morza w muszli.

– Podaj mi adres e-maila, to ci je wyślę – powiedziała Marielle, nagle się denerwując. – Coś jeszcze. Spotkałam się tu z tobą tylko dlatego, że to miejsce publiczne. Muszę iść.

Carrie dotknęła jej ramienia.

– A Rana? Znała go?

Marielle zrobiła krok w tył. W przytłumionym świetle trudno było zobaczyć jej twarz.

– Nie wiem. Nic nie wiem. Nie chcę wiedzieć.

– Ale zna Syryjczyka Tahę al-Douniego?

– Rana jest gwiazdą. Zna wszystkich, wszyscy znają ją albo udają, że znają. Możesz ją zapytać – powiedziała, wzruszając ramionami.

– Ona też jest w niebezpieczeństwie, prawda? – zapytała Carrie.

– To Bejrut – skwitowała. – Mieszkamy nad przepaścią na moście zbudowanym z bomb i kłamstw.

40 *Aiwa* (arab.) – o co chodzi.

ROZDZIAŁ 21

Baalbek, Liban

Hol w hotelu Palmyra w Baalbeku pełen był palm, antyków i zakurzonych mebli z czasów francuskiego kolonializmu. Pachniało w nim pleśnią, a budynek wyglądał jak żywcem wyjęty z powieści Agaty Christie. Z pomieszczeń na piętrze rozciągał się wspaniały widok na rzymskie ruiny. Gdy znaleźli się w swoim pokoju, Virgil i Ziad rozstawili sprzęt i broń. Apartament miał balkon, skąd widać było kolumny świątyni Jowisza w dolinie Bekaa.

Kiedy jechali drogą wśród gór w wynajętej hondzie odyssey, pozbyli się złudzeń co do tego, gdzie się znajdują. Drogę do miasta przystrojono żółtymi flagami Hezbollahu, zwisającymi z każdego budynku i latarni ulicznej. Ponieważ śledzili Ranę przez GPS w jej komórce, nie musieli podążać za nią krok w krok. Nie miała więc powodu podejrzewać, że ktoś ją obserwuje. Jediną „niewiadomą”, jak to określił Virgil, była liczba uzbrojonych ludzi.

Ilu mężczyzn wziął ze sobą Słowik?

Z okien pokoju patrzyli na ruiny przez lornetkę, upewniając się, że nie zdradzi ich słońce odbłyśkujące od soczewek.

– Widzisz ją? – zapytała Carrie.

– Jeszcze nie – odparł Virgil, przesuwając lornetkę cal po calu to w prawo, to w lewo. – Jest, przy świątyni Bachusa. Po lewej. Widzisz?

Carrie skierowała lornetkę w stronę niemal nienaruszonej świątyni. Ruiny robiły ogromne wrażenie. Był to największy, najlepiej zachowany kompleks rzymskich świątyń na Bliskim Wschodzie, a być może i na świecie. Powstały w czasach, kiedy Baalbek znano jako Heliopolis i służyło jako ważny ośrodek kultu, w którym oddawano cześć rzymskim bogom –

Jupiterowi, Wenus i Bachusowi. Z tej trójki dwoje pierwszych bogów miało swoje odpowiedniki w miejscowych bóstwach o imionach Baal i Astarte. Kompleks świątyń otaczał dziedziniec – przestronna, kwadratowa przestrzeń, gdzie Rana, jak zauważyła Carrie, rozmawiała z kimś, stojąc przy kolumnie niedaleko schodów prowadzących do świątyni Bachusa.

– Mam ją. Z kim rozmawia? – zapytała Carrie.

– Nie widzę z tej odległości. Ale przyprowadził ze sobą obstawę – stwierdził Virgil, szturchając ją w ramię. – Tam, za wielkim głazem, przy świątyni Wenus.

Zauważyła ich. Jeden mężczyzna leżał na boku, na wielkim głazie, mierząc z karabinu, najprawdopodobniej z AK-47. Kolejny znajdował się na dziedzińcu, a dwóch następnych – przy świątyni.

– Widzę czterech – powiedziała Carrie.

– Cholera! – wymamrotał Virgil. – Jak weszli do muzeum z bronią?

– A jak ci się wydaje? To Hezbollah – przypomniał Ziad.

– Czy słyszymy, co mówią? – zapytała Carrie Ziada, który rozpakował walizkę i dostrajał mikrofon paraboliczny z wielokanałowym korektorem, wystawiony przez otwarte drzwi balkonowe i wymierzony w Ranę.

– Może – odparł Ziad. – Są oddaleni od nas o jakieś pięćset metrów. Dopasowałem korektor do rozmów w dużej odległości. Mamy pięćdziesiąt procent szans. – Podał jej słuchawki i ustawił kamerę, by nagrała to, czego będą świadkami.

Carrie słuchała uważnie. Słyszała, jak Rana mówi po arabsku – dość niewyraźnie – że „on”, o kogokolwiek jej chodziło, kazał im zachować większą ostrożność po (znów coś niewyraźnego) w Nowym Jorku. Jakiś mężczyzna mówił (zakłócenia) o „skupieniu się na Al-Anbarze”.

Usiadła wyprostowana. To nie trzymało się kupy. Co, do cholery, aktoreczka śpiająca z szefem amerykańskiej rezydentury CIA w Bejrucie

ma wspólnego z iracką prowincją Al-Anbar? Dlaczego Hezbollah był tym w ogóle zainteresowany? Nie miał z Irakiem nic wspólnego. „Ale Iran, sponsor Hezbollahu, miał”, pomyślała. To jednak nadal nie miało sensu. Zarówno Rana, jak i Dima były sunnitkami z północy, udającymi chrześcijanki. Dlaczego miałyby przekazywać informacje Hezbollahowi albo syryjskiemu alawickiemu GDB?

W tej samej chwili zza kolumny wyłonił się mężczyzna. Carrie skierowała na niego swoją lornetkę.

– Czy to Słowik? – zapytał Virgil.

Choć z tak dużej odległości wciąż mogła mieć wątpliwości, była pewna, że to Słowik.

– To on. Dziewczyna Fieldinga to wstrętny kret – powiedziała.

– Ładne rzeczy. A on jest szefem rezydentury. Ma klucze do królestwa. Ciekawe, jakie nowości jej podrzucił – wyszeptał Virgil.

„Nie – pomyślała Carrie. – Pytanie nie brzmi »co podrzucił?«, ale »komu?«. Dla kogo naprawdę pracuje Słowik?” I nagle ją olśniło.

A jeśli Słowik jest podwójnym agentem?

Wtedy najważniejszym pytaniem stawało się, pod czyim był rozkazem. Irańczyków przez Syrię i Hezbollah czy irackiej Al-Kaidy? Istniał tylko jeden sposób, by się o tym przekonać. „Musimy pojmać Ranę”, pomyślała, wyężdżając słuch, by usłyszeć ją w słuchawce.

– Wszystko na temat Iraku jest (zakłócenia) najważniejsze, rozumiesz? Jeśli nie możesz dostać się do jego laptopa... – usłyszała głos Słowika.

– To nie takie łatwe – powiedziała Rana. – Co z Dimą?

– Dowiedzieliśmy się tylko, że akcja się nie powiodła. Założyliśmy najgorsze. A twoja przyjaciółka Marielle?

„Miałyśmy z Marielle rację”, pomyślała. Jej też groziło niebezpieczeństwo. Powiedział coś jeszcze, ale Carrie nie była w stanie

tego zrozumieć. Przez lornetkę widziała, że Rana i Słowik oddalają się za jakieś głązy. „Cholera!”

– Jak Słowik się tam dostał? – zapytała Virgila.

– Zauważyłem dwa czarne SUV-y marki Toyota zaparkowane przy suku – powiedział Virgil. Niedaleko, tuż na obrzeżach terenu świątynnego, znajdował się mały targ, gdzie handlowano pamiątkami i sprzedawano szalarnię. – Pilnowali ich dwaj bojownicy Hezbollahu.

– Jesteśmy w stanie odwrócić ich uwagę, żeby podrzucić im pluskwy do samochodów? – zapytała Carrie.

– Nie, chyba że masz pod ręką wolny harem – odpowiedział, na co Ziad odwrócił się do nich i uśmiechnął szeroko, pokazując swój złoty ząb.

– Nie mam i nie zgłaszam się na ochotnika – odparła Carrie. Obserwowała przez lornetkę, jak Rana i Słowik wchodzi do świątyni Bachusa. Przez stare, grube, marmurowe ściany Carrie nie była w stanie usłyszeć, co mówią. – Musimy pojmać Ranę.

– Chcesz to zrobić tutaj? – zapytał Virgil, gestem wskazując dolinę Bekaa. Rozumiała, co ma na myśli. Znajdowali się w państwie Hezbollahu. Jeśli coś by im się nie udało, nie mieli cienia szansy na przeżycie.

– Jest tu własnym autem – zauważyła Carrie. Rana przyjechała tu sama bladoniebieskim sedanem bmw. Widzieli, że stoi w bocznej uliczce prowadzącej na suk i do wejścia do kompleksu świątyń.

– A jeśli nie jest sama? – zapytał Ziad.

– Przyjechała sama i tak wróci. Jak myślicie, dlaczego przebyli tu cały ten szmat drogi aż z Baalbeku? Nie chciała, żeby ktokolwiek wiedział o ich małym *tête-à-tête* – powiedziała Carrie.

– Lepiej, żebyś miała rację. Jeśli zacznie się strzelanina, będziemy mieli w dupach tysiąc fiutów – ostrzegł Ziad, używając wulgarnego arabskiego powiedzenia.

– Jeśli Rana będzie miała kłopoty, ludzie Słowika mogą próbować jej pomóc – zauważył Virgil.

– Opóźnię jej powrót do samochodu – zaproponowała Carrie. – Kiedy skończy się ich spotkanie, Słowik nie zostanie tu na szalarnię. Musimy tylko dopilnować, żeby wyjechał przed Raną.

– Skończyliśmy już? – zapytał Virgil.

– Tak, pakujmy się. Przebierzcie się i unieruchomcie jej bmw. Ja dopilnuję, żeby nie przyszła na bal zbyt wcześnie.

Dwaj mężczyźni pokiwali głowami. Wyciągnęli zielone berety z emblematami Hezbollahu, mundury polowe i karabiny szturmowe, przebrali się i zaczęli pakować resztę sprzętu. Tutaj wszyscy założą, że zostali wysłani przez Hezbollah. Jeśli ktoś ich zatrzyma, Ziad przejmie rozmowę i powie po arabsku, żeby każdy pilnował własnego nosa. Carrie będzie działać w zależności od tego, co zrobią Rana i Słowik w ruinach.

Virgil i Ziad wyjechał kilka minut później. Spakowali sprzęt do nasłuchiwania i wyszli, zostawiając ją tylko z jedną lornetką.

Sprawdziła swojego glocka-26, mały pistolet, który dał jej Virgil, i włożyła go z powrotem do torebki. Ze szczerą nadzieją, że nie będzie go potrzebować, skierowała lornetkę na świątynię Bachusa.

Słowik pospiesznie wyszedł z gmachu. Rzucił spojrzenie swoim ludziom i wszyscy ruszyli na główny dziedziniec i schody prowadzące do wejścia. Chwilę później Rana wyszła ze świątyni i poszła za nimi. Ubrana była w hidżab w przyjaznym Hezbollahowi zielonym kolorze.

Carrie włożyła lornetkę do torebki i wyszła z hotelu na ulicę. Poszła na suk, gdzie udawała, że robi zakupy w alejce blisko bramy, z której miała się wyłonić Rana. Musiała się tylko upewnić, że Słowik jej nie zauważy. Rąbkiem hidżabu owinęła sobie twarz jak woalem. Wiedziała, że Virgil

i Ziad poszli unieruchomić bmw i przestawić ich minivana w wygodniejsze miejsce.

– Jeśli będziemy musieli, to jak to zrobimy? – zapytała go, gdy wyjechali z Bejrutu.

– Odłączymy przewód od cewki zapłonowej – odparł. – Nie będzie w stanie odpalić samochodu.

– A potem po prostu podłączymy go z powrotem i samochód ruszy?

Virgil pokiwał głową. Carrie miała nadzieję, że dzięki zielonym beretom na głowach nikt ich nie zatrzyma.

Nadchodził Słowik wraz ze swoimi ludźmi. Wyszła na znajdujący się lekko na uboczu stragan z antykami. Monety, garnki, bursztyń i srebrna biżuteria. Podobno wszystko z okresu rzymskiego i fenickiego. Mogłaby się założyć, że zrobiono to w Chinach.

– To wszystko autentyki? – zapytała po arabsku pulchnego, wąsatego sprzedawcę.

– Dam pani certyfikat autentyczności z Biura Antyków, *madame* – odpowiedział w chwili, kiedy mijali ją Słowik i jego ludzie. Jeden z nich zerknął w jej stronę, aż przeszedł ją dreszcz.

– Niech pani spojrzy, rzymska biżuteria – powiedział sprzedawca, pokazując jej bransoletkę ze srebra i kolorowego szkła.

– Autentyczna? – zapytała Carrie, robiąc krok w tył, żeby sprawdzić alejkę. Była czysta.

– Sto pięćdziesiąt tysięcy funtów libańskich. A jeśli zapłaci pani w dolarach, to osiemdziesiąt pięć.

– Zastanowię się – odparła, odkładając bransoletkę, i ruszyła do wyjścia.

– Siedemdziesiąt pięć tysięcy, *madame!* – zawołał za nią, kiedy oddalała się alejką. – Pięćdziesiąt tysięcy. Dwadzieścia pięć

amerykańskich!

Carrie zobaczyła dwie małe arabskie dziewczynki, w wieku około dziesięciu i siedmiu lat, stojące przy straganie ze sznurami modlitewnymi. Podeszła do nich.

– Znacie Ranę Saadi, tę gwiazdę telewizyjną? – zapytała je po arabsku. Obie pokiwały głowami.

– Jest tutaj, zaraz tu przyjdzie. Powinnyście wziąć od niej autograf. A przynajmniej idźcie się przywitać – powiedziała w tej samej chwili, gdy Rana pojawiła się na antycznych schodach prowadzących z kompleksu świątyni. – Widzicie? Tam! – dodała, lekko popychając dziewczynki w stronę aktorki. A kiedy Rana zbliżała się do nich, Carrie zawołała głośno: – Patrzcie, to Rana, słynna aktorka! *Unzor!*⁴¹

Ludzie na targu podnieśli głowy i pół tuzina kobiet oraz dwie dziewczynki otoczyły Ranę, która najpierw wyglądała na zaskoczoną, ale już po chwili do wszystkich się uśmiechała i machała, jakby była na czerwonym dywanie. Kiedy zaczęła rozdawać autografy, Carrie odwróciła się i odeszła. Znalazła Virgila i Ziada jedzących szalarmę w chlebie pita przy stoisku po drugiej stronie ulicy od bmw Rany.

– Gdzie furgonetka? – zapytała.

– Za rogiem – odparł Virgil, wskazując brodą.

– A Słowik?

– Nie ma go. Oba SUV-y odjechały.

Kilka minut później zobaczyli, jak na ulicy pojawia się Rana i wsiada do samochodu.

– Idź po vana – powiedział Virgil do Ziada, który od razu wykonał polecenie.

Patrzyli, jak Rana próbuje zapalić samochód, i słyszeli, jak silnik rzezi, ale nie może zaskoczyć.

– Kiedy wkraczamy? – zapytała Carrie.

– Poczekajmy, aż wysiądzie z samochodu – powiedział Virgil w chwili, gdy zza rogu wyjechało ich auto. Ziad zatrzymał się kilka metrów za Raną.

Przyglądali się, jak zmaga się z samochodem, a potem tylko siedzi w środku sfrustrowana. Kiedy się tak zastanawiała, co zrobić dalej, każda sekunda stawała się coraz bardziej napięta. Virgil wyciągnął strzykawkę z kieszeni, ściągnął zatyczkę z igły i ukrył ją w dłoni.

– No już, wysiądź w końcu z tego piekielnego auta – wymamrotał pod nosem.

Rana otworzyła drzwi i Carrie z Virgilem podeszli do niej, a Ziad powoli podjechał w ich stronę minivanem.

– *Ahlan*⁴², potrzebujesz pomocy? – zapytała ją Carrie po arabsku.

– To ten głupi samochód – zaczęła Rana, ale nie skończyła, bo Virgil chwycił ją i wbił jej igłę w ramię. – Co się... – próbowała powiedzieć, ale zaczęła się już osuwać na ziemię. Carrie otworzyła drzwi vana i razem z Virgilem posadzili Ranę na fotelu. Skrępowali jej dłonie, mimo że nie było to konieczne. Rana siedziała nieprzytomna. „Ketamina zadziałała szybko”, pomyślała Carrie, przypinając kobietę pasem, podczas gdy Virgil podniósł maskę bmw i z powrotem podłączył przewód do cewki.

– Kluczyk jest w stacyjce. Jedź! – polecił Carrie Virgil, jednocześnie wsiadając do vana obok Rany. Kilka sekund później minivan był już w drodze do Bejrutu. Carrie pojechała za nimi w bmw.

Kiedy Rana oprzytomnieje, będą już w mieście. Carrie uznała, że na pewno uzyska jakąś odpowiedź.

⁴¹ *Unzor* (arab.) – spójr.

⁴² *Ahlan* (arab.) – cześć.

ROZDZIAŁ 22

Bachoura, Bejrut, Liban

Carrie patrzyła, jak Rana otwiera oczy. Znajdowały się w piwnicy należącej do mieszkania konspiracyjnego, niedaleko cmentarza Bachoura. Rezydentura w Bejrucie nazwała je Irokezem. Pomieszczenie było puste, oświetlone jedną żarówką. Ściany zostały wyciszone, a drzwi zamknięte. Aktorkę przywiązano do krzesła. Jedynymi sprzętami w pokoju było krzesło, na którym siedziała Carrie, taboret i drewniana ławka, a na niej wiadro z wodą i ręcznik. Na taborecie Carrie położyła swojego glocka 26 z tłumikiem.

– Możesz krzyczeć, ile chcesz, nikt cię nie usłyszy – poinformowała Carrie po arabsku.

– To nie w moim stylu – odparła Rana. – Chyba że mi zapłacicie. Kiedyś krzyczałam w horrorze. Nazywał się *Ulica złych kanibali*. Wynikałoby z tego, że kanibal może być też dobry. Chcesz posłuchać?

– Nie obchodzą mnie twoje talenty. To nie przesłuchanie do roli – zakpiła Carrie.

– Chcesz pieniędzy? Nie jestem bogata – powiedziała Rana.

– Jesteś sławna.

– To nie to samo.

– Nie chodzi o pieniądze. Interesuje mnie Taha al-Douni.

– Kto?

Carrie spojrzała najpierw na podłogę, a potem na Ranę.

– Musisz mówić prawdę. Jeśli tak zrobisz, za kilka godzin wrócisz do swojego normalnego życia. Jeśli nie, to już nigdy nie wyjdiesz z tego pokoju – oznajmiła.

Przez jakiś czas żadna z nich nie odezwała się słowem. Rana rozejrzała się, jakby szukała drogi ucieczki.

– O co chodzi? – Jej głos lekko drżał, zdradzając zdenerwowanie.

„To aktorka – pomyślała Carrie. – Kłamanie zarabia na życie. Tak jak wszyscy inni”.

– Posłuchaj, jest wiele rzeczy, których nie musisz sama nam tłumaczyć. Wiemy o tobie, o Dimie i Marielle, i o tym, że jesteś dziewczynką Davisa Fieldinga, szefa rezydentury CIA w Bejrucie. Za chwilę do tego wrócimy. – Widziała, że Rana jest zaszokowana, że ktoś o tym wie.

Podstawowe zasady przesłuchań. Pozwolić przesłuchiwanemu myśleć, że wiesz wszystko o tym, kim jest i co robi, a ten założy, że wiesz więcej, niż sugerujesz. Przypadkiem wyjawisz ci wiele informacji, myśląc, że są ci znane.

– Spotkałaś się z Tahą al-Dounim w Baalbeku. Czego dotyczyło to spotkanie?

– Nie wiem, o czym mówisz – powiedziała Rana.

– Oczywiście, że wiesz. – Carrie zmarszczyła czoło, wyciągnęła kamerę i pokazała jej nagranie spotkania ze Słowikiem w ruinach. – *Men fadlak*, nie pogarszajmy tej sytuacji. Właściwie to zanim do tego przejdziemy, mam lepsze pytanie. Co taka grzeczna muzulmanka, sunnitka z Trypolisu, robi z szyickim szpiegiem GDB i Hezbollahu?

Rana patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami.

– Kim jesteś? Czego ode mnie chcesz? – szepnęła.

– Prawdy. Biblia mówi, że prawda cię wyzwoli. W tym przypadku to nie jest przenośnia. Ale jeśli mnie okłamiesz – spojrzała na ławkę i wiadro wody – możesz mi wierzyć, że nie spodoba ci się to, co zrobię.

– Skąd tyle o mnie wiesz? Skąd wiesz o Trypolisie? Czy od tej małej sukki Dimy? Nie umiała trzymać ani języka za zębami, ani nóg razem.

– Naprawdę myślałaś, że możesz być kochanką szefa sekcji CIA i spotykać się z syryjskimi szpiegami, nie ściągając na siebie uwagi? – zapytała Carrie. – Dla kogo pracujesz?

– Nie wiesz? – Rana oblizwała usta.

„Ciemne włosy. Ciemne oczy. Atrakcyjna kobieta”, pomyślała Carrie. Taka, której wydawało się, że jej uroda zawsze wybawi ją z opresji.

– Boże, mogłabym zabić dla papierosa.

– Później – powiedziała Carrie, marszcząc czoło. – Sugeruję, żebyś zaczęła odpowiadać na moje pytania, albo nie skończy się to dla ciebie dobrze. Dla kogo pracujesz? Dla Hezbollahu?

Rana pokręciła głową, a na jej ustach pojawił się blady uśmiech.

– *Kos emek* Hezbollah – powiedziała, używając najgorszego arabskiego przekleństwa. – Ani dla Hezbollahu, ani dla Syrii.

– Dla kogo więc? Al-Douni to GDB.

– Kto ci to powiedział? Dima? Jesteś z CIA? Macie ją? Sypie?

Carrie przerwała na chwilę, próbując się zdecydować. Czy Rana z nią igrała? Zobacz, kto się z kim zabawi.

– Dima nie żyje i jak na razie twoje szanse też nie wyglądają najlepiej – powiedziała Carrie. To do Rany dotarło. Pobladła. Pokręciła głową, odrzucając na bok brązowe włosy. – Ostatnia szansa. Potem przyjdą mężczyźni. Aż ich skręca, tak chcą do ciebie dołączyć. Popracować nad taką pięknością jak ty. Wiemy to tylko my, kobiety – powiedziała Carrie, krzyżując nogi. – Piękno to bardzo krucha rzecz, zgodzisz się? Dla kogo pracujecie z Al-Dounim?

Rana pokręciła głową. Carrie postanowiła dorzucić jeszcze trochę faktów.

– Czy Al-Douni to podwójny agent? Będę mogła ci pomóc tylko, jeśli powiesz mi prawdę, to jedyny sposób. Musisz jedynie pokiwać głową.

Rana niechętnie skinęła.

Carrie biła się z myślami. Jeśli Al-Douni był podwójnym agentem, to kto był jego drugim zleceniodawcą? Kto go prowadził? Chłopak Dimy Mohammed Siddiki, Irakijczyk udający Katarczyka? A może Rana mówi to, co według niej Carrie chce usłyszeć?

– Dla kogo on tak naprawdę pracuje?

– Nie jestem pewna. Ale to on przedstawił Dimę jej chłopakowi Katarczykowi.

– Mohammedowi Siddikiemu? Słyszałam, że tak naprawdę nie pochodził z Kataru – powiedziała Carrie.

– Rozmawiałaś z Marielle. – Rana zmarszczyła czoło. – *Inszallah*, daj mi papierosa, a powiem ci wszystko, co chcesz wiedzieć.

Carrie wyszła i za chwilę wróciła do pokoju z zapalonym marlboro. Włożyła go pomiędzy wargi Rany. Teraz się dowie, czy aktorka naprawdę postanowiła współpracować.

– Okej. – Rana zaciągnęła się i wypuściła smużkę dymu. – Masz rację, pracuję dla Tahy. To znaczy Al-Douniego. Rekrutowałam Dimę, choć ona udawała maronitkę z 14 Marca. Jak z pewnością wiesz, obie jesteśmy z północy, obie jesteśmy sunnitkami, obie jesteśmy córkami milicjantów z Murabitun.

– Taha al-Douni zwerbował cię, żebyś została kochanką Davisa Fieldinga?

– Nie jestem jego kochanką – stwierdziła, zaciągając się głęboko i pozwalając Carrie wyjąć jej papierosa, żeby mogła wypuścić dym.

– Co masz na myśli? Nie chcesz chyba powiedzieć, że nie uprawiacie seksu. Jesteś piękną kobietą i na dodatek sławną.

– To nie takie proste. Na początku tak było, teraz to głównie na pokaz. Spotykamy się na imprezach, przyjęciach dyplomatycznych i tym

podobnych. – Wzruszyła ramionami.

– Ale szpiegujesz go?

Rana pokiwała głową.

– Czy on wie?

– Nie wiem, co on wie – skwitowała lekceważąco. – Ostatnio, wraz z pojawieniem się Mohammeda Dimy zmieniły się priorytety.

– Na jakie?

– Podskoczyły informacje na temat działalności CIA w Libanie, Syrii i Iraku. Interesuje ich, co wiedzą Amerykanie i jakie mają plany w Iraku.

– Czy Mohammed, chłopak Dimy, prowadzi Al-Douniego?

Kpiąco parsknęła śmiechem.

– Ten *ibn el himar*⁴³? To kurier, chłopiec na posyłki. Nikt.

– Dima się go bała?

Rana pokiwała głową.

– Ten skurwiel się nad nią znęcał. Panicznie się go bała. Wystarczyło tylko, że na nią spojrział.

To samo powiedziała Marielle. Więc tak pozyskali Dimę – sunnitkę, która stała się terrorystką. Jeśli Słowik nie był tu głównodowodzącym, a Mohammed był tylko posłańcem, to czyja to była akcja? I dlaczego interesowali się danymi amerykańskiego wywiadu na temat Iraku? Odpowiedź była oczywista.

– Czy Mohammed pracował dla Al-Kaidy? Czy jest w kontakcie z Abu Nazirem?

– Nie wiem. Nikt nie rozmawia z Nazirem. Nikt nie wie, kim są jego kontakty. Taha raz mówił o zastępcy Nazira Abu Ubajdzie.

– Co powiedział?

– Że jest katem na usługach Nazira.

⁴³ *Ibn el himar* (arab.) – syn osła.

ROZDZIAŁ 23

Hipodrom, Bejrut, Liban

Ustawili się między drzewami za wielką trybuną hipodromu, która rzucała cień na tor konny. Było ich siedmioro: ona, Virgil, Ziad oraz czterech członków Sił Libańskich, które ze sobą przyprowadził. Byli dobrze uzbrojeni. Każdy z nich miał karabin maszynowy M4 z granatnikiem.

Carrie nie chciała brać ze sobą Sił Libańskich, ale nie miała wyboru. Wszystko działo się zbyt szybko. Saul był już w drodze do Bejrutu, ale wiedzieli, że nie dotrze w porę, a nie mieli czasu wezwać na miejsce SOG – Grupy Operacji Specjalnych CIA.

Istniały setki powodów, by nie uciekać się do Sił Libańskich. Nie byli wyszkoleni, nie znajdowali się pod jej dowództwem, mieli stanąć przeciw swoim szyickim wrogom. Trudno było przewidzieć, co może z tego wyniknąć.

Był tylko jeden powód, by skorzystać z ich pomocy. Słowik Al-Douni nigdzie nie ruszał się bez obstawy Hezbollahu, Carrie potrzebowała więc jakiegoś bojowego wsparcia. Saul zgodził się na to niechętnie w wymianie wiadomości wcześniej tego samego dnia.

Carrie udała się do kafejki internetowej na Rue Makhoul w Hamrze, niedaleko Uniwersytetu Amerykańskiego, i usiadła przy komputerze pod ścianą obok arabskiego nastolatka, który grał z kolegami z sieci. Tak jak wcześniej ustalili, aby utrzymać swoje działania z dala od kanałów, które mógł przechwycić Davis Fielding, rozmawiali z Saulem w chatroomie dla nastolatków, w którym znajdowało się tak wiele osób, że szanse na wyśledzenie ich rozmowy były niewielkie. Natężenie rozmów było zwyczajnie zbyt duże nawet dla algorytmów wyszukiwarek agencji wywiadowczych, by wyłapać z nich pojedynczy chat.

Z ustawień wynikało, że Carrie jest maturzystą z Bloomington w Illinois o imieniu Bradley, a Saul to dziewczyna Tiffany z pobliskiego publicznego liceum z miejscowości Normal. Carrie wysłała mu swój raport i zdjęcie Mohammeda Siddikiego jako załączniki.

„czesc slonko. cala nesa przez cb szaleje”, napisał Saul. NESA w CIA oznaczało Biuro Analiz Bliskowschodnich i Południowoazjatyckich, elitarną grupę współtworzoną przez najlepszych krajowych ekspertów w dziedzinie Bliskiego Wschodu, z jakimi współpracowała agencja.

„ctc?”, odpisała. Czy David Estes z Centrali Antyterrorystycznej również jest w to zaangażowany?

„24/h. jestem zazdrosna. wszystkie panienki na cb leca”.

„Najwyższa pora, żeby Langley zwróciło na nią uwagę”, pomyślała markotnie.

„wiesz kto to? z kim chodzi?” To była największa niewiadoma. Pytanie, na które bezwzględnie musiała znaleźć odpowiedź. Kim naprawdę jest Mohammed Siddiki? Co było o nim wiadomo? I dla kogo pracował?

„jeszcze nie – odpisał Saul. – ale twoja była bff allie zakuwa non-stop”. Czyli jej były najlepszy przyjaciel, „allie” Alan Yerushenko i koledzy z OSCAA też pracują nad tym bez przerwy.

„mary L mowi, ze on ma raka nie katar”, napisała, licząc, że Saul wyłapie, co chciała mu przekazać: Marielle myślała, że Siddiki jest z Iraku – „ma raka” – a nie z Kataru, który Saul w ich rozmowach odnosił do dolegliwości. Na dodatek fakt, że Słowik chciał, by Rana zdobyła jakieś poufne informacje o Iraku, świadczył o tym, że to, co wydarzyło się w Bejrucie i Nowym Jorku, jak igła kompasu wskazuje na Nazira.

„sprawdza misia bu-bu i reszte”, odpisał Saul, co znaczyło, że zrozumiał. Sprawdzają „bu-bu” Abu.

„przyjedziesz?”, odpowiedziała.

„do zo. a co z ptaszkiem?” Więc Saul był w drodze do Bejrutu. Dzięki Bogu. Ptaszkiem był Słowik.

„randka wieczorem. SL ok?”

Nastąpiła tak długa pauza, że Carrie nie wiedziała, czy Saul nadal tam jest. Musiała też wziąć pod uwagę różnicę czasu. W Bejrucie była czternasta czterdzieści siedem, w Langley dochodziła ósma rano.

„jesli trzeba. pilnuj sie”, odpisał. Nie miała wątpliwości, że mu się to nie podoba. Cóż, ona też nie była tym zachwycona. Całe zamieszanie z powodu romansu Fieldinga z podwójną agentką, której ten nawet nie posuwał.

„pa”, odpowiedziała i wylogowała się.

I tak znalazła się wraz z Virgilem i Ziadem na hipodromie i czekała na spotkanie Rany i Słowika, które sama kazała jej umówić. Wyścigi odbywały się tu co niedzielę, czyli tego dnia, w czwartek, i o tej godzinie trybuny były puste. Carrie miała nadzieję, że z tego powodu Słowik będzie się czuł bezpiecznie i nie weźmie zbyt wielu ludzi, co da Siłom Libańskim czyste pole strzału, gdyby coś poszło nie tak.

– Skąd nadejdą? – zapytała po arabsku.

– Stąd – pokazał Ziad. – Z alei Abdallaha al-Dżafiego na parking. Mogę postawić dwóch mężczyzn między drzewami niedaleko francuskiej ambasady, żeby zajęli się tymi, którzy zostaną w aucie.

Carrie odwróciła się w stronę wskazanych przez niego żołnierzy. Pozostali dwaj byli już na pozycjach w stajni, skąd mogli się dostać na trybunę w niespełna trzydzieści sekund.

– Rozumiecie, że ten człowiek, Taha al-Douni, jest nam potrzebny żywy? Nawet jeśli jego ludzie otworzą ogień. Martwy do niczego nam się nie przyda.

– Pieprzyć ich! Hezbollaskie śmierdzące *khary* – przeklął jeden z nich.

– Nic z tego nie będzie. – Odwróciła się do Virgila. – Ci dwaj narwańcy na pewno zaczną strzelać. Musimy przerwać akcję.

– Za późno – powiedział, pokazując palcem. – Jest bmw Rany.

Zobaczyła, jak niebieski sedan zatrzymuje się przy ścianie. Hipodrom był zamknięty, ale Rana wcześniej przekupiła stróża, żeby mogli się tu spotkać.

Carrie podniosła lornetkę i zobaczyła, że Rana jest sama w samochodzie. Patrzyła, jak wjeżdża na parking, po czym zwróciła się do dwóch żołnierzy:

– Jeśli rozpocznie się strzelanina, zajmijcie się SUV-em, żeby nie mogli odjechać. Zlikwidujcie strażników przy aucie, ale nie zabijajcie nikogo innego, rozumiano?

– Okej, *la muszkila*⁴⁴ – powiedział obojętnie jeden z nich.

Patrzyła, jak dwaj mężczyźni zmierzają między drzewami w stronę parkingu. Nie wierzyła im.

– Chodźmy – nakazał Virgil, rozglądając się po trybunach. Pobiegł w ich stronę z załadowanym karabinem. Carrie i Ziad ruszyli za nim. Każda komórka jej ciała krzyczała, że źle robią.

Carrie powiedziała Ranie, że będzie ją prowadzić aż do odwołania. Zapłaci jej, o czym nie może powiedzieć ani Fieldingowi, ani Al-Douniemu, ani komukolwiek innemu. Być może nie będzie się już widywać z Fieldingiem.

Jej pierwszym poleceniem dla Rany było umówienie spotkania ze Słowikiem Al-Dounim pod pretekstem przekazania mu istotnych wiadomości o amerykańskich działaniach wobec irackiej Al-Kaidy. Tak jak się spodziewała, Al-Douni zgodził się od razu. To on ustalił, że spotkają się na hipodromie.

– Czego tak naprawdę ode mnie oczekujecie? – Rana się zastanawiała.

– Żebyś wmówiła Al-Douniemu to, co chcę – odparła Carrie. – I dowiedziała się, gdzie zawędrują te informacje po tym, kiedy mu je przekażesz.

– Czyli dla kogo naprawdę pracuje? Nie wierzysz, że to Syryjczycy? – zapytała Rana.

– On pracuje nie tylko dla jednej osoby.

– Jak my wszyscy. W końcu to Bejrut – odparła Rana.

Sposób, w jaki to powiedziała, ten fatalistyczny ton, przypomniał Carrie o Marielle. Dobiegła do trybuny i położyła się na ziemi za krzeselkami w czwartym rzędzie. Pozostali dwaj żołnierze czekali ukryci w toalecie dla dżokejów niedaleko przejścia ze stajni na tor. Czy to dotyczyło ich wszystkich? Czy wszyscy byli skazani na klęskę? Czy taki właśnie był Bejrut?

Przez przerwę między krzesłami zobaczyła, jak Rana podchodzi do toru i czeka przy barierkach. Słońce zachodziło nad hipodromem, niebo było różowo-złote i naprawdę piękne, cienie się wydłużały, przez co trudniej było coś dostrzec. Niedługo zupełnie się ściemni.

Kilka minut później zawibrował telefon. Sygnał od Sił Libańskich czekających przy parkingu. Przyjechał Słowik.

Carrie czekała, czując, jak każdy jej nerw drga niczym porażony prądem. Lada chwila Słowik podejdzie do Rany. Zanim rozpoczną akcję, Carrie musiała usłyszeć, co powie. Cokolwiek się stanie, nie mogą wkroczyć zbyt wcześnie. Założyli Ranie mikrofon, którego sygnał Carrie słyszała w minisluchawce w uchu.

Zauważyła Słowika przez przesmyk między krzeselkami. Był w towarzystwie trzech hezbollahskich strażników. „Skurwysyn, naprawdę nigdzie nie chodzi bez obstawy”, pomyślała. Nie miała wyjścia, musiała wziąć ze sobą dodatkowych uzbrojonych ludzi.

– *Salam*. Dopiero co się widzieliśmy. Lepiej, żeby to było tego warte. – Dosłyszała, jak Słowik mówi do Rany.

– Sam to ocenisz. Po powrocie z Baalbeku spotkałam się z Amerykaninem – odpowiedziała.

– W jego łóżku?

– Oczywiście. Kiedy spał, zjrzałam do jego komputera. Tu są pliki. – Podała mu pamięć USB, którą przekazała jej Carrie.

– To wszystko?

Pokręciła głową.

– Jest coś jeszcze. Chodzi o Amerykanów, którzy planują coś w Iraku.

– Mów – zażądał.

– Mohammed Siddiki. Wiedzą o nim. Wiedzą, że pochodzi z Iraku, a nie Kataru.

Carrie wyteżała słuch. Liczyła się każda sylaba.

– *Khara* – przeklął Słowik. – Co jeszcze?

– O tobie też wiedzą. Myślą, że... – zaczęła mówić, ale nie skończyła, ponieważ w tej samej chwili dwaj żołnierze Sił Libańskich, którzy czekali w przejściu, pojawili się na trybunie i zaczęli strzelać do ludzi Słowika. Jeden z hezbollahskich strażników upadł prosto na twarz, drugi schował się i otworzył ogień.

„O Boże, nie”, pomyślała Carrie. Zanim mogła cokolwiek powiedzieć lub zrobić, Słowik wyciągnął broń spod kurtki. „Nie! Nie Rana! – krzyczała w środku. – Nie!”

– Ty dziwko! – krzyknął Al-Douni, strzelając Ranie prosto w twarz.

Nagle z parkingu dobiegł ich huk eksplozji. „Granatnik”, domyśliła się Carrie. Stała skulona i krzyczała po arabsku:

– Nie zabijać go!

Obok niej Virgil i Ziad wstali, mierząc ze swoich M4 w ciemność
przecinaną błyskami wystrzałów.

[44](#) *La muszkila* (arab.) – nie ma problemu.

ROZDZIAŁ 24

Basta Tahta, Bejrut, Liban

Rozdzielili się z Virgilem przy ambasadzie francuskiej, niedaleko torów wyścigowych, by zwiększyć szanse, że jedno z nich wróci do bazy. Carrie przesiadała się z autobusów do zbiorowych taksówek, dzięki czemu upewniła się, że nikt jej nie śledzi, i w końcu dotarła do Irokeza, mieszkania konspiracyjnego na alei Niepodległości w dzielnicy Basta Tahta. Kiedy zapukała do drzwi, stosując odpowiedni kod – dwa, a potem trzy stuknięcia – otworzył jej Davis Fielding, mierząc do niej z beretty.

– Czekałem na ciebie – oznajmił.

– Masz tequilę? Muszę się napić – odpowiedziała.

– Tylko wódkę. Belweder – odparł, wskazując na kredens.

Podeszła do niego, naląła sobie wódki, upiła duży łyk, po czym opadła na fotel. Miała wrażenie, że oprócz nich w mieszkaniu nie ma nikogo, co było zaskakujące. Fielding rzadko wychodził gdziekolwiek bez obstawy przynajmniej dwóch agentów CIA. Poza tym nie pojawiał się w mieszkaniu konspiracyjnym, chyba że na przesłuchania. Nie wiedziała więc, dlaczego w tej chwili tam przebywał.

Fielding usiadł na kanapie, na tle szczelnie zasłoniętego okna. Carrie zauważyła, że nadal trzyma w dłoni broń.

– Masz zamiar mnie zastrzelić, Davisie? – zapytała.

– To nie taki zły pomysł. Ilu ty zabiłaś tym razem, Mathison? – zadał pytanie, krzywiąc się.

– Masz rację. – Upiła jeszcze trochę. Czując, jak alkohol pali jej gardło, w duchu dziękowała Bogu za ten wynalazek. W tej chwili kompletnie nie przejmowała się tym, jak zadziała w połączeniu z lekami. – Ludzie

umierają. Dziś padło na twoją dziewczynę Ranę. Słowik strzelił jej prosto w twarz. Już nie jest taka ładna. Twoje zdrowie. – Znów się napiła.

Krew odpłynęła mu z twarzy. Carrie widziała, jaki jest wstrząśnięty. Fielding zacisnął dłoń na pistolecie tak mocno, że jego knykcie zrobiły się białe. Carrie zastanawiała się, czy naprawdę ma zamiar ją zastrzelić.

– Tym razem cię pokonam. Pupilka Saula – powiedział Fielding chrapliwym głosem. – Kiedy z tobą skończę, będziesz siedzieć w więzieniu federalnym. – Wstał i nie przestając mówić, zaczął chodzić po pokoju tam i z powrotem. – Obserwuję cię już od dłuższego czasu. Naprawdę myślałaś, że możesz przyjechać na mój teren bez mojej wiedzy? Głupia amatorka. Kiedy ty srałaś w pieluchy, ja stawałem jak równy z równym z najwybitniejszymi agentami KGB w Moskwie.

– Od tamtego czasu trochę cię chyba przytępiło, co? Umknęło ci na przykład to, że twoja ulubiona Dima Hamdan przyjechała do Nowego Jorku, żeby zabić wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych i wysadzić w powietrze most Brookliński. Rezydentura w Bejrucie milczała jak zaklęta. Również o tym, że Dima była sunnitką, a nie chrześcijanką. Albo że twoja kochanka była podwójną agentką i pracowała dla Słowika, który to służył jednocześnie Hezbollahowi i Al-Kaidzie. Ani słówka od wspaniałego Davisa Fieldinga, króla Bejrutu! Jedno wielkie nic!

Fielding zatrzymał się i utkwiał wzrok w Carrie, poruszając szczęką, jakby próbował coś przełknąć, ale nie mógł.

– Szukaliśmy Dimy. Zniknęła – powiedział.

– Czyżby? – odparła Carrie. – Wypełniła w twojej nędznej ambasadzie wnioski DS-160, używając fałszywego nazwiska Dżihan Miradi, a ty tego nie zauważyłeś. Nie wspominając już, że twoja kochanka przez Słowika przekazywała każde twoje słowo Abu Nazirowi. Jedyne pytanie brzmi więc, czy jesteś kompletnym idiotą, czy zdrajcą, ty skurwysynu!

Spojrzał na pistolet w swojej dłoni, jakby to był jakiś obcy przedmiot, którego nigdy wcześniej nie widział na oczy. Carrie zauważyła, że jego palec spoczywa na spuście.

– Rana nie była moją dziewczyną – odpowiedział w końcu. – Ledwie ją znałem.

– Nie pierdol! – Carrie się zdenerwowała. – Miesiącami dzwoniłeś do niej po kilka razy w tygodniu. A potem wykasowałeś wykaz rozmów z bazy danych NSA. Zrobiłeś to tego samego dnia, w którym wyгнаłeś mnie z Bejrutu. A tak przy okazji, chciałabym wiedzieć, jak udało ci się to zrobić.

– Nie wiem, o czym mówisz – rzucił.

– Oczywiście, że wiesz. Nie przypuszczałeś, że ktoś się o tym dowie, co? No to mam dla ciebie wiadomość, palancie. Ja wiem. I nie jestem jedyna.

Fielding spojrzał na nią dziwnie, z wykrzywionym uśmiechem na ustach. Przez głowę przeszła jej myśl, że nie zachowuje się, jak ktoś zdrowy psychicznie, ale po chwili zdała sobie sprawę, jakie to zabawne, że to właśnie ona pomyślała coś takiego.

– Wydaje ci się, że coś wiesz, Mathison, ale tak nie jest. Tu dzieją się rzeczy, o których nie masz pojęcia – stwierdził. – Opowiedz mi więcej o swojej ostatniej wpadce. Jak zginęła Rana?

– Mieliśmy pojmać Słowika. Był podwójnym agentem i łącznikiem pomiędzy Hezbollahem i, jak sądzimy, iracką Al-Kaidą. Jest w kontakcie z Abu Ubajdą i być może Abu Nazirem. Przed wszystkim chcieliśmy się czegoś dowiedzieć o chłopaku Dimy Mohammedzie Siddikim, o którym przypadkiem też nie wspomniałeś nikomu w Langley. A on mógł być ich łącznikiem. Tylko że Siły Libańskie chwyciły za broń. Słowik ją zastrzelił.

Fielding z pochmurną miną wpatrywał się w okienną zasłonę, jak gdyby widział przez nią na wylot. Dzięki zasłoniętemu oknu mieszkanie

wydawało się zamkniętą przestrzenią, ograniczoną jak więzienna cela.

– Biedna Rana – powiedział, opuszczając broń. Podeszedł do sofy i usiadł. – Była taka piękna. Bystra. Ludzie zwracali uwagę na tego, kto jej towarzyszył.

– Była twoją kochanką?

– Była kontaktem. Parę razy poszliśmy do łóżka, ale... – Zawahał się.

– O co chodzi, Davisie? Była odporna na twoje zaloty? A może ci nie stawał?

Fielding spojrzał na Carrie tak, jakby widział ją po raz pierwszy.

– Prawdziwa z ciebie suka, wiesz?

– Ale przynajmniej nie zdrajczyni – wypaliła, rozglądając się. – Nikogo tu nie ma. A tak między nami dziewczynami... Naprawdę nie miałeś pojęcia, kim jest? Dla kogo pracuje?

Prawie niezauważalnie pokręcił głową.

– A co ze Słowikiem? – zapytał.

– Też nie żyje. Pieprzone SL. Dwóch hezbollahskich strażników. Jeden z SL jest ranny.

– Czyli nic nie macie?

– Nie do końca – odparła, wyciągając z kieszeni telefon. – To Słowika.

– Pokaż. – Wyciągnął w jej stronę wolną dłoń.

Pokręciła głową, potrząsając blond włosami.

– Zastanawia mnie, skąd wiedziałeś o dzisiejszym spotkaniu. Kto ci powiedział? Nie ja i nie Virgil. Może Ziad? Ktoś z SL? Zaczęli strzelać z twojego polecenia?

Fielding znów wymierzył w nią broń.

– Coś ci się pomyliło, Mathison. Przypomnę ci, że to ja tu jestem szefem, nie ty. Jeśli przekażę ten telefon do Langley, być może będzie się jeszcze dało posprzątać bałagan, który narobiłaś. Oddaj mi go.

Carrie włożyła urządzenie z powrotem do kieszeni.

– I co teraz zrobisz? Zastrzelisz mnie? – zapytała.

– Naprawdę o niczym nie masz pojęcia, prawda? – Uśmiechnął się. – Jesteśmy w połowie roku wyborczego. Nikt nie będzie się teraz brał do porządków w agencji. Nie masz tu nic więcej do roboty. Dokonujemy tu niewiarygodnych analiz działań islamskich ekstremistów. Zostajesz przeniesiona do innego zadania. Możesz przesłuchiwać bandziorów w północno-wschodniej Polsce, na jakimś cholernym pustkowiu. Sugeruję, żebyś zabrała ciepłe ciuchy. Podobno o tej porze roku jest tam bardzo zimno.

– Nigdzie się nie wybieram. I będziesz musiał odebrać mi to siłą. – Poklepała kieszeń, do której włożyła komórkę.

– Moi ludzie są już w drodze na miejsce. A kiedy tu dotrą, zabiorą cię na lotnisko – powiedział, rozsiadając się wygodnie. – Ale zanim to się stanie, oczywiście oddasz mi telefon.

– Nigdzie nie pojedę.

– W takim wypadku jesteś skończona – skwitował z zarożumiałą miną przywódca uczelnianego bractwa, który patrzy, jak nowicjusz robi z siebie idiotę podczas otrzęsin. – Twoja kariera dobiegła końca. I wysunę przeciw tobie zarzuty. Gwarantuję ci, że coś na ciebie znajdę. Nie da się pracować w tej branży, nie łamiąc ustalonych procedur.

Zapadło milczenie. Carrie myślała sobie, że typy takie jak on zawsze spadają na cztery łapy, ale jakoś go załatwi, choćby to miało być jej ostatnie zadanie w życiu. W mieszkaniu było tak cicho, że nie dobiegały do niego nawet odgłosy bejruckich ulic. Carrie zastanawiała się, czy jej kariera naprawdę jest skończona. Skończy się, kiedy przyjdą tu ludzie Fieldinga. „Jestem taka sama jak ojciec”, pomyślała.

Rozległo się pukanie do drzwi.

ROZDZIAŁ 25

Ouzai, Bejrut, Liban

Fielding otworzył drzwi, trzymając pistolet w dłoni. Stał w nich Saul Berenson, który wszedł do środka, ciągnąc za sobą walizkę. Najwyraźniej przyjechał tu prosto z lotniska. Zza jego pleców wyłonił się Virgil, z karabinem szturmowym w sztywnym plastikowym futerale.

– Witaj, Davisie. Spodziewasz się napadu? – zapytał Saul, zerkając na pistolet.

– Mathison zdekonspirowała nasze ostatnie mieszkanie. Nie będę czekał z założonymi rękami, aż zrobi to po raz drugi – odparł Fielding, wkładając broń do kieszeni.

Saul zdjął marynarkę i usiadł przy Carrie. Spojrzał na Fieldinga, który po chwili odłożył broń.

– Rozumiem, że Słowik nie żyje – zwrócił się do Carrie.

– Rana też – bąknęła pod nosem, spuszczać wzrok. – Fielding mówi, że była tylko kontaktem.

Saul potarł dłonie, jakby było mu zimno.

– Szkoda, że nie mieliśmy szansy go przesłuchać. Mogliśmy na tym bardzo skorzystać.

– A czego się spodziewałeś? – zapytał Fielding. – Mówiłem ci, że ona jest za młoda, żeby prowadzić taką operację. Trzeba było powierzyć to mnie.

Saul spojrział na Fieldinga.

– A co zrobiłbyś inaczej? Teoretycznie.

– Wykorzystałbym naszych ludzi, a nie Siły Libańskie. I to ja wybrałbym miejsce – odparł Fielding.

– Nie było czasu, a Słowik i tak już podejrzewał... – zaczęła Carrie, ale Saul uniósł dłoń, żeby ją uciszyć.

– Carrie miała ode mnie upoważnienie – powiedział.

– Słuchaj, Saul, wiem, że to twoja protegowana, ale to ja rządę tą rezydenturą. Chcesz, żebym nią dowodził, czy nie? – zapytał Fielding.

– Chwileczkę – wtrąciła się Carrie, wyciągając komórkę i podając ją Saulowi. – Nie ponieśliśmy całkowitej klęski. To należało do Słowika.

Saul rzucił ją Virgilowi.

– Chcę mieć każdą cholerną, nawet najmniejszą informację, która znajduje się w tym telefonie – powiedział do Virgila, a ten pokiwał głową. Następnie Saul zwrócił się do Fieldinga: – Muszę porozmawiać z Carrie na osobności. Ale pewnie ucieszysz się na wiadomość, że wyjeżdża z Bejrutu.

– Saul... – zaczęła Carrie, ale przerwała, gdy ten rzucił jej znaczące spojrzenie.

Saul odwrócił się do Fieldinga, który teraz uśmiechał się szeroko.

– Postępujesz słusznie... – odparł, ale Saul wszedł mu w słowo.

– Ty też wyjeżdżasz, Davisie. Z tobą również muszę porozmawiać. Spotkamy się w twoim gabinecie na Rue Maarad za jakąś godzinę – powiedział, zerknąwszy na zegarek.

– Jak to? Ja wyjeżdżam? – Fielding się zdziwił.

– Do Langley. Potrzebujemy cię w centrali. – Uśmiechnął się. – Wszystko w porządku. Później ci wytłumaczę. Teraz muszę wyjaśnić pewne sprawy z Carrie, okej? – Spojrzał na nią. – Co pijesz?

– Wódkę.

– Mogę? – Sięgnął po jej szklanekę. – To był cholernie długi lot.

Fielding z wściekłością spojrzał na Carrie i wziął swoją marynarkę. Patrzył, jak Saul dopija jej drinka.

– A co z rezydenturą? Kto przejmie dowodzenie? – zapytał.

– Sprowadzimy Saundersa z Ankary. Nie martw się, to tylko tymczasowo – wyjaśnił Saul uspokajającym tonem, sugerując gestem, że to nic wielkiego.

– Do cholery, Saul! Nie możesz mi czegoś podpowiedzieć? – zapytał Fielding.

Saul pokręcił głową.

– To, co mam ci do powiedzenia, jest ściśle tajne. Nie chcę, żeby tych dwoje czegoś się domyśliło. – Spojrzał na Carrie i Virgila. – Zobaczymy się niedługo. Obiecuję.

Fielding przez chwilę mierzył Saula wzrokiem, jakby próbował zdecydować, czy uwierzyć mu, czy nie.

– Za chwilę przyjdą tu moi ludzie – powiedział. – Nie chcieliśmy powtórki z Achillesa.

– Odwołaj ich. Nie będą potrzebni – odparł Saul, ręką wskazując mu drzwi. – Za godzinę przekażę ci instrukcje, okej?

Fielding pokiwał głową, nie spuszczać wzroku z Saula, i wyszedł z mieszkania.

– Odbiło ci? Wiesz, co ten dupek... – wypaliła Carrie, ale Saul przyłożył sobie palec do ust, po czym spojrzał na Virgila, który podszedł do drzwi i otworzył je, by się upewnić, że Fielding za nimi nie stoi.

– Co się dzieje? Dlaczego chciałeś widzieć się ze mną w cztery oczy?

Saul uśmiechnął się szeroko. Patrząc na niego i Carrie Virgil również się rozpromienił.

– Wiesz, co zrobiłaś? Masz pojęcie? – zapytał Saul.

– O czym ty mówisz?

– O zdjęciu, które nam wysłałaś. Od kontaktu, który przyparłaś do muru, Marielle?

– Zdjęciu Mohammeda Siddikiego?

Saul nachylił się do niej i położył jej rękę na ramieniu.

– Zgodnie z tym, co mówią twój były szef Alan Yerushenko i jego zespół plus całe NSA, mamy ponad siedemdziesiąt procent pewności, że zdjęcie osoby, którą zidentyfikowałeś jako Mohammeda Siddikiego, domniemanego obywatela Kataru, a który tak przy okazji według władz w Ad-Dauha nie istnieje, jest jedynym dostępnym zdjęciem Abu Ubajdy, prawej ręki i zastępcy Abu Nazira, dowódcy irackiej Al-Kaidy i osoby według wszelkiego prawdopodobieństwa stojącej za atakami w Nowym Jorku.

Carrie oniemiała. Niewiarygodne! W jednej chwili jest za karę zsyłana do Polski, a w następnej nagle staje się bohaterką.

– A co z Fieldingiem? – zapytała.

– Zajmę się nim, kiedy tylko wysiądzie z samolotu w Langley. – Saul zmarszczył brwi. – To nie będzie przyjemne. Nie wiem, co on sobie, do cholery, myślał ani jak bardzo jest w to wmieszany i z kim.

– A co z Langley? Wykreślą mnie z czarnej listy?

Saul uśmiechnął się szeroko.

– Żartujesz sobie? W oczach dyrektora jesteś królową balu, Wonder Woman i Jamesem Bondem w spódnicy w jednej osobie. Yerushenko powiedział, że gdyby już nie był mężem i dziadkiem, toby ci się oświadczył. W końcu mamy szansę dorwać drania.

– A David? – zapytała, nie patrząc na Saula.

– Estes też.

– Więc dlaczego powiedziałaś, że wyjeżdżam? Mam tu jeszcze sporo pracy.

Saul pokręcił głową.

– Lecisz do Bagdadu. Twój samolot startuje za cztery godziny. Masz nową misję, którą sama dowodzisz.

– Na czym ma polegać?

– To polecenie samego Billa Waldena. Przynieś nam głowy Abu Ubajdy i Abu Nazira. Al-Kaida jest o krok od opanowania prowincji Al-Anbar w Iraku. Za chwilę wybuchnie tam wojna domowa. Nasze wojska utkną na linii frontu. To będzie prawdziwa jatka. Wywiad wojskowy przewiduje kolosalną liczbę ofiar. Jedynym sposobem, by temu zapobiec, jest zlikwidowanie obydwu przywódców.

– Dlaczego ja?

– Wiem, że to duża sprawa. Ale to ty go znalazłaś. Masz tu lepsze wyczucie niż ktokolwiek z nas. Mówisz po arabsku jak miejscowa. Nikt nie nadaje się do tego lepiej niż ty. A poza tym to twoje powołanie.

– Może wymierzę też sprawiedliwość za Dinę i Ranę – powiedziała pod nosem.

– Carrie, nie szukaj w życiu sprawiedliwości. – Saul westchnął. – Będziesz mniej rozczarowana.

– Cele mają być żywe czy martwe?

– Jeśli o mnie chodzi, mogą być nawet poćwiartowane. Po prostu ich załatw – syknął Saul.

Razem z Virgilem jechali taksówką po Rue Ouzai. Ulica była głośniejsza i tłoczniejsza, nawet o tak późnej porze. Na starych, zniszczonych budynkach przy wybrzeżu wywieszono pranie i czarne transparenty głoszące „Śmierć Izraelowi”.

Wcześniej Carrie pojechała razem z Virgilem do jego mieszkania, żeby się spakować. Kiedy wzięła do ręki sukienkę od Terani, Virgil pokręcił głową.

– To ci się raczej nie przyda w Bagdadzie – powiedział.

– Pewnie nie – odparła i włożyła ją do walizki, nie wiedząc, co innego z nią zrobić.

Kiedy byli gotowi, pojechali na cmentarz niedaleko bulwaru Bayhoum, by zostawić wiadomość Julii w skrzynce kontaktowej. Musiała się dowiedzieć, że Carrie znów została zmuszona do wyjazdu. Napisała jej, żeby na siebie uważała. Nie musiała dodawać tego, o czym obie dobrze wiedziały – nadciągają bomby.

– A co z ostrzeżeniem Julii o Hezbollahu i Izraelczykach? – zapytała Carrie Saula, kiedy byli jeszcze w mieszkaniu konspiracyjnym. – Miała rację. Nadciąga wojna. To kwestia tygodni lub miesięcy.

– Popchaliśmy to wyżej. Wiadomość pojawiła się w codziennym raporcie dla prezydenta. Estes dopilnował, żeby prezydent go przeczytał – zakomunikował Saul.

– Ostrzegą Izraelczyków?

Saul uniósł dłonie w geście, który w jakiś niewytłumaczalny sposób wyrażał dwa tysiące lat żydowskiej historii.

– O tym zadecyduje rząd. Wymiana informacji z innymi państwami to już nie wywiad, a polityka – powiedział.

– Nawet jeśli to sprzymierzeńcy? – zapytała.

– Zwłaszcza jeśli to sprzymierzeńcy.

– Jeżeli do tego dojdzie, Liban dostanie po plecach – stwierdziła, rozlewając wszystkim resztkę wódki.

– Zawsze. *L'chaim*⁴⁵ – odparł Saul, unosząc szklankę do toastu.

– Zamknij się i pij – odparł Virgil.

Wyglądając przez okno, Carrie zauważyła na tle ohydneho, zapuszczonego budynku cień palmy, powstały dzięki światłom mijających ich samochodów, i poczuła lekki ucisk w brzuchu.

– Będę tęsknić za Bejrutem – powiedziała do Virgila. Było coś pociągającego w tym życiu i tych ludziach. Jakieś waleczne szaleństwo. Jak to określiła Marielle? Mieszkali na moście nad przepaścią.

– To nie Wirginia – zauważył Virgil, potakująco kiwając głową. Znak drogowy wskazywał, że zbliżają się do lotniska.

Dzwonek telefonu. Dzwonił Saul.

– Carrie?

– Już prawie jesteśmy na lotnisku – poinformowała go.

– Fielding nie żyje.

Carrie poczuła nagłą pustkę, jakby w jej brzuchu powstała ogromna dziura. Nie zносиła go, ale mimo wszystko... Nie potrafiła się powstrzymać, by nie pomyśleć o swoim ojcu. Zrobiło jej się niedobrze na wspomnienie, jak znalazła go przed Świętem Dziękczynienia i zobaczyła, co sobie zrobił. Jadąc z nim karetką do szpitala, przeproszała go w myślach i jednocześnie w jakiś straszny sposób żałowała, że przyjechała do domu wcześniej.

– Co się stało? – zapytała.

– Strzał w głowę. Wygląda na samobójstwo.

Virgil spojrzał na nią pytającym wzrokiem, po czym znów popatrzył na drogę, mrużąc oczy w świetle reflektorów nadjeżdżających z przeciwka aut.

– Wracamy – powiedziała. – Muszę to doprowadzić do końca.

– Fielding nie był głupi, Carrie. Wiedział, co się szykuje.

– Posłuchaj mnie, Saul. Fielding był kłamliwym gnojem i powodem do wstydu dla całej ludzkości, ale on by tego nie zrobił. Nie to. To nie był ten typ.

– A jaki według ciebie typ to był?

– Taki, który uważa, że jest od wszystkich mądrzejszy. Że nikt nie może go tknąć i że jego zawsze będzie na wierzchu. – Poklepała Virgila po ramieniu. – Poczekaj na mnie. Wracamy.

– Nie waż się – warknął Saul. – To rozkaz. Irak jest zbyt ważny. Poza tym, bez względu na przyczyny, odpowiedzi i tak są w Bagdadzie.

⁴⁵ *L'chaim* – żydowski toast oznaczający „żyjmy!”.

ROZDZIAŁ 26

Route Irish, Bagdad, Irak

Pod stalowymi łukami w poczekalni Międzynarodowego Lotniska w Bagdadzie przemawiał Demon. Był to postawny mężczyzna z przerwą między zębami, ubrany w mundur polowy z piracką czaszką i skrzyżowanymi kośćmi namalowanymi na jego kamizelce oraz słowem „Demon” na wojskowym hełmie. Pod kamizelką nie miał koszulki, a jego muskularne ramiona i kark pokryte były tatuażami z paszczami kobr i twarzami diabłów. Jak inni członkowie prywatnej agencji ochrony Blackwater miał przewieszony przez siebie pas z amunicją i dwoma granatami ręcznymi, zwisający mu przez tors niczym para śmiercionośnych owoców, oraz karabin M4 oparty o zgięcie łokcia.

Mimo że nie wybiła jeszcze dziewiąta, Carrie była już spocona. Temperatura w ten wczesny kwietniowy dzień przekraczała trzydzieści stopni i wszystko wskazywało na to, że jeszcze wzrośnie. Tak jak pozostali, miała na sobie kamizelkę kuloodporną hełm i niezręcznie niosła przydzielony jej przez Blackwater karabin. Nigdy w życiu nie miała w rękach takiej broni. Virgil, który siedział koło niej i wyglądał, jakby czuł się równie niezręcznie, otarł rękawem pot z czoła.

Minęło siedem miesięcy, odkąd ostatni raz była w Iraku, ale upał, prywatne agencje ochroniarskie i atmosfera wojny wyczuwalna od chwili, kiedy wysiadła z samolotu, sprawiły, że miała wrażenie, jakby nigdy nie wyjechała. Jakby Bejrut nigdy się nie wydarzył. Trudno było uwierzyć, że minęły niespełna dwa miesiące, odkąd Słowik próbował ją porwać. Był dziewiąty kwietnia. W Stanach kwiecień oznaczał ferie wiosenne, prima aprilis, czas składania zeznań podatkowych i koniec okresu godowego zajęcy. Carrie czuła się, jakby nieustannie biegła, a czas był jednocześnie

skondensowany i nieskończony. „Znów jestem w Iraku”, pomyślała ponuro. Tylko tym razem miała jakiś trop.

Podczas przesiadki w Ammanie w damskiej toalecie na lotnisku agentka z miejscowej rezydentury, energiczna młoda Arabka amerykańskiego pochodzenia, pod ścianką kabiny podała jej ukradkiem zabezpieczony telefon komórkowy. Carrie postanowiła teraz z niego skorzystać i zadzwonić do Saula.

– I jak to coś, co ci dałam? – zapytała go. Chodziło jej o komórkę Słowika.

– Nadal pracujemy. Po każdym spotkaniu z Raną dzwonił pod ten sam numer w Iraku.

– Gdzie?

– Wszędzie. Do Bagdadu, Faludży, Ramadi. Ostatni był w Ramadi.

– Czyli tam pewnie jest nasz Abu – wyszeptała do telefonu.

– Ubajda? Tak. Carrie?

– Słucham?

– Bądź czujna. Jesteś w Czerwonej Strefie. – Sprawy musiały wyglądać naprawdę źle, jeśli Saul uważał, że powinien ją ostrzec. Z wiadomości w telewizji wiedziała, że wojna, która była już wystarczająco ciężka, kiedy poprzednim razem wyjeżdżała z Iraku, jeszcze się zaostrzyła. A może Saul ostrzegał ją przed czymś innym? Może przed tajnymi działaniami Al-Kaidy?

– Czy coś się szykuje, Saul?

– Jak zwykle – odpowiedział.

Demon instruował ich, czego się spodziewać podczas trasy z lotniska do Zielonej Strefy. Stali z grupką najemników Blackwater i innych firm ochroniarskich oraz dwójką reporterów CNN, którzy właśnie przylecieli tu z Ammanu.

– Teraz uważajcie. Powiem to tylko raz i gównu mnie obchodzi, czy słuchacie, bo zanim przyda się wam ta wiedza, możecie już nie żyć – powiedział Demon tonem, który sugerował, że mówił to już setki razy. – Stąd do Zielonej Strefy jest niespełna dziesięć kilometrów. To głównie płaska, prosta droga, dla nowicjuszy Route Irish vel „aleja RPG⁴⁶”, dla tych, którzy naprawdę mnie słuchają. Znajdziemy się tam za dziesięć minut. Nic wielkiego, prawda? – Uśmiechnął się, pokazując przerwę między zębami.

– Będziemy jechać w dwóch konwojach, każdy po pięć pojazdów. W każdym konwoju znajdą się trzy opancerzone chevrolety suburban i dwie opancerzone mamby: pierwsza na przodzie, z karabinem maszynowym M240 na dachu, druga na ogonie. Niektórzy z was, nowicjuszy – rozejrzał się po twarzach – mogą sobie myśleć, że to przesada. Patrzycie na nasze wielkie amerykańskie samochody i czujecie się trochę bezpieczniej, widząc, ile na nich stali. Możecie mi wierzyć, że w zderzeniu z liczbą ładunków wybuchowych, jakie stosują nasi drodzy *dżihadi*, pancerze na autach mają odporność chusteczek do nosa. Każdy z was będzie miał wyznaczony obszar, który ma obserwować. Miejcie oczy szeroko otwarte. Nie używajcie broni, dopóki nie krzyknę „Ognia!”, a jeśli każę wam strzelać, to lepiej to róbcie, bo inaczej sam was załatwię. W tym momencie wielu z was może sobie myśleć: „Ale pieprzysz, stary”. Trochę pieprzę, ale dla waszej informacji: wczoraj tylko na tej drodze zaatakowano dwadzieścia jeden konwojów. Dwie osoby zginęły. A dziś, szczęściarze, jest przeddzień święta Mawlid an-Nabi. Urodziny proroka Mahometa, możemy się więc spodziewać, że dziś Arabowie będą wyjątkowo aktywni. A tak przy okazji, to sunnickie święto, więc oprócz ataków na nas, możemy się też spodziewać eksplozji samochodów-pułapek przy sunnickich meczetach i targach. Za pięć dni nadejdzie szyicka wersja święta i wszystko zacznie

się od nowa. Koniec instruktażu. Albo przejedziemy, albo nie. Jakieś pytania?

Spojrzał na nich. Kilku najemników niespokojnie przebierało nogami, ale nikt się nie odezwał.

– W porządku, chłopcy i dziewczynko. – Skinął głową do Carrie, jedynej kobiety w grupie. – Przygotujcie się na najdłuższe dziesięć minut w waszym życiu. Spadamy stąd. – Odwrócił się i poszedł. Po chwili wszyscy wyszli za nim z terminalu. Szare mamby i czarne SUV-y stały ustawione przy krawężniku w palącym słońcu.

Królik, były żołnierz piechoty morskiej z bardzo krótkim blond meszkiem na głowie, pokazał Carrie i Virgilowi, którym autem jadą, gdzie mają usiąść i w którą stronę strzelać. Byli w drugim konwoju. Carrie siedziała w środkowym rzędzie po prawej stronie.

– Czego mam wypatrywać? – zapytała Królika. Przeszła coś podobnego, kiedy była tu poprzednim razem, ale sądząc po wszystkim, co do tej pory zaobserwowała, sytuacja się pogorszyła.

– Pojazdów, które nie trzymają się od nas z daleka. Kobiet, dzieciaków, śmieci leżących w dziwnym miejscu. Wszystkiego – powiedział. – Jeśli ktokolwiek się do nas zbliży, krzycz *imszi*. To znaczy...

– Wiem, co to znaczy – weszła mu w słowo.

– Oczywiście, że wiesz. – Pokiwał głową.

Carrie sprawdziła karabin. Był załadowany trzydziestoma nabojami i zabezpieczony. Przegoniła muchę z twarzy, modląc się w duchu, by nie miała okazji strzelać.

Na lotnisku w Bejrucie, a potem podczas lotów do Ammanu i do Bagdadu, gdy Virgil czytał obok książkę, słuchała na iPodzie Johna Coltrane'a i jego spokojnych romantycznych nagrań takich jak *Body and Soul*. Myślała o samobójstwie Fieldinga. Dlaczego? Na pewno nie zrobił

tego ze strachu przed Langley. Fielding należał do specyficznej grupy dupków, którym zawsze wszystko uchodziło na sucho. Założyłby raczej, że i z tej sytuacji znajdzie jakieś wyjście. Dlaczego więc się zabił? Co ukrywał? I co to miało wspólnego z Abu Ubajdą i Abu Nazirem?

SUV-y i mamby zostały załadowane. Teraz czekali tylko na sygnał do odjazdu. Królik siedział przed Carrie, obok kierowcy. Choć włączono klimatyzację, w SUV-ie było gorąco, ponieważ okna zostały opuszczone do połowy po to, by wystawić przez nie lufy karabinów. Radio zatrzeszczało i Carrie usłyszała głos Demona.

– Miejcie oczy szeroko otwarte i zwieracze zaciśnięte. Jedziemy.

Pierwsza mamba ruszyła, a w ślad za nią ich SUV oznakowany czarną flagą Blackwater z białą niedźwiedzią łapą wystawioną przez szyberdach. Konwój skierował się do bramy wyjazdowej z lotniska. Brama była obłożona workami z piaskiem, a rozstawione betonowe bariery zmuszały pojazdy do ostrego slalomu, zanim mogły wjechać na teren lotniska. Bramę obsługiwali po zęby uzbrojeni strażnicy z Blackwater, z karabinami maszynowymi w dłoniach.

Napis przy bramie głosił: „Wyjazd ze strefy lotniczej. Status czerwony”, co, jak Virgil szepnął jej do ucha, oznaczało, że należy mieć broń w gotowości. Kiedy podjeżdżali do bariery postawionej w poprzek drogi, głos Demona znów zatrzeszczał w radiu.

– Przygotować się, ludzie. Odbezpieczyć broń. Turystom dziękujemy.

Rozległ się klekot przesuwanych na karabinach bezpieczników. Carrie odbezpieczyła swój tylko w połowie. „To jakieś szaleństwo”, myślała. Nie miała pojęcia, jak strzelać z takiej broni, i nie sądziła, by była w stanie w cokolwiek trafić.

Wyjechali z lotniska na autostradę otoczoną pustynią. Zaraz za bramą Carrie zobaczyła palmy o połamanym czubkach i pniach czarnych od

eksplozji. Wzdłuż trasy ciągnęła się kolumna wraków – osmolonych, czarnych szczątków SUV-ów i furgonetek. Tylko po ilości szczątków można było ocenić, że od jej ostatniej wizyty sytuacja bardzo się pogorszyła. Od samochodów jadących w przeciwnym kierunku oddzielał ich pas ziemi, chaszczów i palm.

Ich auto przyspieszyło. Jechali teraz z prędkością około dziewięćdziesięciu pięciu kilometrów na godzinę. Carrie otarła pot z nad oczu. Jej strona drogi wyglądała cały czas tak samo. Spalone wraki aut, połamane palmy i suche zarośla. Przed nimi jechała prowadząca mamba, na której dachu siedział mężczyzna operujący karabinem maszynowym. Przed nimi ciągnęła się droga, którą w oddali zasłaniała żółta mgła piasku i kurzu. Carrie domyśliła się, że tumany wzbił pierwszy konwój, jadący kilka minut przed nimi.

– Przed nami estakada – rzucił Królik przez ramię. – Przygotujcie się. *Hadzi*⁴⁷ lubią zrzucać stamtąd granaty i IED-y⁴⁸. Bądźcie czujni. Nie zauważycie ich, dopóki nie spadną.

– O matko! – wymamrotał Virgil, rzucając Carrie spojrzenie, które mówiło, że nie podoba mu się to jeszcze bardziej niż jej.

Przejechali pod estakadą. Carrie przez cały ten czas wstrzymywała oddech, spodziewając się, że zaraz coś na nich spadnie. Kiedy wyjechali z cienia, obejrzała się za siebie, ale nikogo nie zauważyła. Już miała odetchnąć spokojnie, kiedy znów dobiegły ją trzaski radia.

– Szykujcie się, ludzie. Możliwy IED na skrzyżowaniu. Tu dopiero zaczyna się zabawa – odezwał się głos Demona.

– Tu zawsze coś się dzieje, przynajmniej raz dziennie – powiedział Królik, pochylając się nad bronią.

Carrie zobaczyła, o co może mu chodzić. Na autostradę wjechało kilka aut z pobocznych dróg dojazdowych. Jeden z pojazdów, taksówka, w której

siedziało dwóch Arabów w kraciastych kefijach, podjechał w ich stronę.

– *Imszi!* Zjeżdżaj stąd, do cholery! – krzyknął Królik i wystrzelił salwę ostrzegawczą prosto w zderzak samochodu, dając znak, żeby się oddalili. Kierowca taksówki rzucił im gniewne spojrzenie, ale zwolnił i odjechał. Prowadząca mamba bez przerwy trąbiła, ale Carrie nie wiedziała dlaczego. Wtedy mamba celowo uderzyła w zderzak samochodu jadącego przed nimi, przez co ten zjechał na pobocze, ustępując im drogi.

Teraz widziała, jak jeden po drugim samochody przepuszczają konwój. Mijani Irakijczycy rzucali im trudne do odczytania spojrzenia.

Przejechali pod kolejną estakadą, kierując w nią lufy karabinów, i pod jeszcze następną. Po drodze natrafili na krater pozostawiony przez IED i konwój zwolnił, żeby go ominąć.

Nagle na poboczu pojawiła się kobieta w czarnej abai z dwoma małymi chłopcami u boku, niedaleko wraku samochodu, którego jeszcze nie usunięto z drogi. W dłoni trzymała koszyk. Znajdowali się po stronie Carrie.

– Kobieta z koszykiem na godzinie drugiej! – zawołała. Kobieta skinęła na nich, wyciągając przed siebie koszyk. Carrie z przerażeniem pomyślała, że może być w nim bomba. Nie wiedziała, co zrobić.

– Jeszcze nie strzelaj! – krzyknął do niej Królik, kiedy skierowali broń w stronę kobiety i dzieci. Carrie była zdezorientowana.

– *Balah!* – zawołała kobieta, machając do nich, kiedy konwój wymijał wrak samochodu.

– Czekaście! – zawołała Carrie. – Ona sprzedaje daktyle!

– Nie strzelać! – krzyknął Królik.

Carrie ściągnęła palec ze spustu. Kiedy omijali kobietę, pomachał im mniejszy z chłopców. Czując, jak serce kołacze jej w piersi, Carrie pomyślała, że to miejsce nie może istnieć naprawdę.

Zwolnili ponownie przy punkcie kontrolnym na autostradzie, utworzonym przez opancerzone wozy bojowe, obsługiwane przez żołnierzy Armii Irackiej, których kontrolowało dwóch marines. Iraccy żołnierze kazali im jechać, ledwie zawieszając na nich oko. Konwój znów przyspieszył. Na znaku drogowym widniał napis „Droga ekspresowa Kadisija”.

Nagle Carrie usłyszała niewiarygodny huk eksplozji i zobaczyła, jak ogromna pomarańczowa kula ognia wybuchła kilka metrów przed nimi. Podmuch gorąca i odór środków wybuchowych uderzyły w nich upalną falą.

- Kurwa – mruknął Królik.
- Co to było? – zapytała Carrie.
- Konwój przed nami – odpowiedział.

Minutę później musieli zwolnić, żeby objechać roztrzaskany kadłub identycznego SUV-a, całkowicie pochłoniętego przez płomień, z którego wzbijał się gęsty, gryzący, czarny dym. Obok niego stał tłący się wrak innego zniszczonego auta, z którego pozostało już tylko podwozie. Carrie domyśliła się, że był to samochód-pułapka. Czuła na skórze żar płomieni. Powietrze zagęściło się od dymu i fetoru chemikaliów.

Przez płomień nie była w stanie dostrzec nikogo w środku, ale kilka metrów dalej na jezdni leżała ludzka ręka, którą za chwilę minęli. Zrobiło jej się niedobrze, ale zdusiła w sobie wzbierającą falę wymiotów. Nie mogła przestać patrzeć na oderwaną rękę. Leżała tak po prostu, zwrócona dłonią do góry, o idealnych, nietkniętych palcach, jakby zrelaksowana. Dwóch ochroniarzy Blackwater niosło trzeciego mężczyznę, całego we krwi. Wsadzili go do SUV-a, który na środku drogi czekał na nich z otwartymi drzwiami.

„To zdarzyło się przed sekundą”, pomyślała nagle z odrazą. Przypomniała sobie, jak to było poprzednim razem. W Bagdadzie mogła zginąć w każdej chwili. Nagle opanowało ją przerażenie. A mimo to, tak jak nigdy wcześniej, czuła, że żyje. Każdy centymetr jej skóry był jak receptor, który wyczuwa obecność wszystkich krążących wokół niej atomów.

Pomyślała, że czuje się jak podczas swoich odlotów. To było prawdziwe szaleństwo. A ona sama właśnie taka była naprawdę.

Kiedy zaczęli nabierać prędkości, karabiny M240 i M4 z prawej strony mamby, na przodzie i z jej strony zaczęły strzelać. Wyglądało na to, że celowali w dach budynku w piaskowym kolorze, który stał jakies sto metrów od autostrady. Widząc dobiegające stamtąd błyski ostrzału, Carrie nie miała wątpliwości, że ktoś ich atakuje.

– Snajperzy! Strzelać, do cholery! – ryknął Królik, mierząc w stronę budynku.

Carrie próbowała, ale nie widziała, kto do nich strzela. Spodziewała się, że lada moment dostanie kulkę. Huk wystrzałów z M4 Królika i mężczyzny za jej plecami wydawał jej się nie do zniesienia. Położyła palec na spuście, nie wiedząc, co robić, kiedy przejeżdżali *vis-à-vis* budynku. Wtedy zobaczyła.

Dostrzegła sylwetkę jakiejś postaci i zanim zdała sobie sprawę, co robi, nacisnęła na spust, czując jak M4 odskakuje w jej dłoniach. Znów nacisnęła na spust, słysząc w uszach ogłuszający huk. Była pewna, że nie trafiła nawet blisko osoby, do której mierzyła. Zanim zdążyła zobaczyć, co się stało, zaczęli uciekać. Poczowała ogromną chęć, by się wysikać, ale ścisnęła nogi i zabezpieczyła broń. Po kilku minutach, które wydawały się ciągnąć jak cała godzina, zjechali z autostrady i skierowali się do punktu kontrolnego przed Zieloną Strefą. Mamba na czele trąbiła i wjeżdżała w samochody Irakijczyków, zmuszając ich, by zjechali im z drogi. Ulice

były pełne aut, motorów i ludzi. Przez okna do samochodu dostał się zapach ziemi i psujących się śmieci.

Carrie dostrzegła punkt kontrolny: drut kolczasty, mury z uzbrojonego betonu, niektóre pokryte graffiti, worki z piaskiem, betonowe bariery dzielące ulicę na lewy i prawy pas; sznur aut i długą kolejkę ludzi przechodzących inspekcję wykrywaczami metalu. Wszystko pod okiem załogi czołgu M1 Abrams i oddziału amerykańskich żołnierzy. Przejechali serpentynę barier i zatrzymali się na chwilę w punkcie kontroli, gdzie najemnik, który nie różniłby się od żołnierza, gdyby nie opaska na ramieniu z logo Blackwater, przepuścił ich do środka.

Kiedy minęli mury z uzbrojonego betonu, czuli się tak, jakby znaleźli się na innej planecie. Wjechali na szeroką porośniętą palmami aleję, wzdłuż której stały eleganckie domy i monumentalne budynki zakończone spiczastymi kopułami, niczym z *Baśni tysiąca i jednej nocy*. W oddali słońce odbijało się w Tygrysie. Przejechali obok pomnika z dwoma skrzyżowanymi, nieco zakrzywionymi mieczami, które znajdowały się nad wjazdem na plac defiladowy. W pobliżu znajdowała się budowla przypominająca betonowy latający spodek z otwartym włazem. Pamiętała te miejsca ze swojej ostatniej wizyty.

– Pomnik Nieznanego Żołnierza – wyjaśnił jej Królik, zakładając, że to jej pierwsza wizyta.

W końcu skręcili w lewo i przejechali obok budynków rządowych stojących na otwartych przestrzeniach, porośniętych trawą, a potem na ulicę Jafa, pod budynek, przed którym stała sucha fontanna. Każdy cudzoziemiec, który nie służył w wojsku, prędzej czy później poznawał to miejsce: hotel Al-Rashid.

– Chcesz się najpierw zameldować czy pójść do Centrum Konferencyjnego? – zapytał Virgil, kiedy wyciągali swoje rzeczy.

W Centrum Konferencyjnym znajdowały się siedziba irackiego rządu tymczasowego i biura amerykańskich agencji.

– Chodźmy do Centrum – odparła, oddając Królikowi karabin.

– Dobrze się spisałaś – powiedział.

– Bałam się jak diabli.

– Ja też. – Uśmiechnął się szeroko i pomachał jej na pożegnanie.

Razem z Virgilem pociągnęli swoje walizki na drugą stronę szerokiej ulicy i pokazali swoje identyfikatory marines, którzy pełnili wartę przy ogrodzeniu z żelaza i betonu, wzmocnionym workami z piaskiem. Budynek wyglądał jak fortyfikacja z czasów I wojny światowej.

Musieli wylegitymować się ponownie amerykańskiej żandarmerii tuż przy wejściu i w końcu mogli wejść do środka. Gdy tylko przekroczyli próg, uderzyło ich chłodne klimatyzowane powietrze. Po chwili poszukiwań znaleźli gabinet USAID Bagdad, amerykańskiej organizacji charytatywnej. Zapukali do drzwi i weszli do środka.

Kazano im poczekać, usiedli więc w niewielkiej recepcji, podczas gdy młody Amerykanin w mundurze wyjściowym marines wszedł do głównego gabinetu. Po chwili z głębi biura wyłonił się kapitan amerykańskiej marynarki w podobnym mundurze.

Około metra osiemdziesięciu wzrostu, wysportowany i przystojny. Miał dłuższe włosy niż szeregowy marines, niebieskie oczy i uśmiech Toma Cruise'a.

– Nazywam się Ryan Dempsey. Jesteście pewnie Virgil i Carrie. Witajcie w Piaskownicy – powiedział i uścisnął im dłonie.

Kiedy dotknął jej dłoni, poczuła dreszcz, jakiego nie czuła od czasu, kiedy jeszcze w Princeton po raz pierwszy zobaczyła Johna na zajęciach z politologii. „To adrenalina – pomyślała. – Ekscytacja, że przetrwałam tę

podróż i wciąż żyję”. Przyglądając się jednak kapitanowi Dempseyowi, wiedziała, że to nieprawda.

„Ale wpadłam”, stwierdziła w duchu.

[46](#) RPG (*rocket-propelled grenade*) – granatnik przeciwpancerny.

[47](#) Hadzi (*arab.*) – muzułmanin, który odbył pielgrzymkę do Mekki.

[48](#) IED (*improvised explosive device*) – improwizowany ładunek wybuchowy.

ROZDZIAŁ 27

Zielona Strefa, Bagdad, Irak

Siedzieli przy stoliku w BBC, Bagdad Country-Clubie. Był to biało-niebieski dom z pustaków położony niedaleko rzeki. To jedno z niewielu miejsc w Bagdadzie, gdzie niekontrolowanie lał się alkohol. W klubie przesiadywało mnóstwo mieszkańców Zielonej Strefy, którzy woleli ten bar od baru w Al-Rashid lub Palestine Hotel, ponieważ formujący rząd szyici zabronili sprzedaży alkoholu w hotelach.

Byli tu mężczyźni w mundurach najróżniejszych państw koalicji – Brytyjczycy, Kanadyjczycy, Australijczycy, Polacy, Gruzini, pracownicy amerykańskiej ambasady i rządu tymczasowego oraz najemnicy prywatnych firm ochroniarskich takich jak Blackwater, DynTon czy KBR-Halliburton. W coraz większym stopniu prowadzenie wojny przejmowały takie właśnie prywatne firmy. Klub składał się z kilku sal, przepelnionych najemnikami z każdego zakątka świata, zwerbowanymi za pensje takie jak te maklerów z Wall Street, którzy rozmawiali w najróżniejszych językach i wydawali pieniądze, jakby jutro miało nie nadejść. Panującego tam harmidru nie zagłuszyłby start silników samolotu, a kelnerki, które nie miały nic przeciwko, by ktoś złapał je za tyłek, mogły zarobić nawet tysiąc dolarów w jeden wieczór.

Carrie siedziała z Virgilem i Dempseyem, który okazał się kapitanem marines współpracującym z CIA. Należał do elitarnej jednostki antyterrorystycznej Task Force 145 i naprawdę zajmował się tłumieniem rebelii, ale korzystał z przykrywki USAID.

Przyłączył się do nich pochodzący z Iraku Warzer Zafir, oficjalnie tłumacz w amerykańskiej ambasadzie, nieoficjalnie również członek Task Force 145. Irakijczyk był po trzydziestce, miał ciemne włosy, trzydniowy

zarost i prosty nos, ostry jak siekiera. Carrie uznała, że również jest przystojny. Przy stoliku obok trzech Australijczyków głośno świętowało zwycięstwo w krykieta nad drużyną z RPA.

– Mówię po arabsku. Nie potrzebuję tłumacza – zakomunikowała Carrie Dempseyowi jeszcze w jego gabinecie.

– Warzer ma też inne zalety – odparł.

– Na przykład?

– Pochodzi z Ar-Ramadi.

– I co z tego? – dopytywała Carrie.

Upiwszy łyk heinekena, Dempsey odpowiedział:

– Musicie zrozumieć, co tu się dzieje. Irak bardzo się zmienił, od kiedy tu byliście. Przez ostatnie dwa tygodnie w samym Bagdadzie mieliśmy ponad trzysta ofiar. Ciała były palone, maltretowane nie do rozpoznania. Nasze oddziały są atakowane w każdy możliwy sposób. IED i snajperzy na każdym rogu. Trudno powiedzieć, kogo Irakijczycy nienawidzą bardziej: nas czy siebie nawzajem. Sunnici nigdy nie zaakceptują Dżaafariego jako premiera. – Nachylił się do nich. – Ta rewolta tak szybko nie przeminie. AQI⁴⁹ staje się coraz silniejsza. Jest o krok od przejęcia Al-Anbaru. Mówimy tu o terenie od obrzeży Bagdadu aż do granicy z Syrią. Ludzie są przerażeni. W zeszłym tygodniu dwóch komandosów zaginęło w Ramadi. Znalezione ich godzinę później. Bez głów.

– Dlatego tu jestem – odezwała się Carrie. – Dostałeś zdjęcie. Masz kogoś, kto go widział?

Zarówno Dempsey, jak i Warzer pokręcili głowami.

– Nawet jeśli ktoś go rozpoznał, nikt nie puści farby – skwitował Warzer. – Wy, Amerykanie, nie rozumiecie, że to nie jest jak z demokratami i republikanami. Jeśli szyici przejmą władzę, wybiją wszystkich sunnitów, dlatego boją się, że w odwrotnym przypadku my zrobimy to samo. Saddam

był świnia – powiedział z pełną obrzydzenia miną. – Cieszę się, że go złapano. Ale kiedy on rządził, umierało tylko kilka osób, nie wszyscy.

– Potrzebny mi jest ktoś z irackiej Al-Kaidy. Słyszałam, że macie jeńca – powiedziała Carrie do Dempseya, który pokiwał głową.

– Kiedy przebywałem w Siódmym Pułku Piechoty Morskiej, zanim zaczęło się to zastraszanie, złapaliśmy w Al-Falludży jednego z dowódców irackiej Al-Kaidy. Ale ciężko się ich przesłuchuje. Oni nie tylko nie boją się śmierci, oni chcą umrzeć.

– Jak się nazywa?

– Abu Ammar – odpowiedział Dempsey.

– To jego *kunja*, wojenny pseudonim, nie prawdziwe nazwisko. Ciekawe, że wybrał „Abu Ammara” – stwierdziła Carrie.

– Czemu?

– Jasir Arafat używał takiego pseudonimu. Ammar był towarzyszem proroka. Może nasz „Ojciec Ammara” ma złudzenia o swojej potędze. Gdzie go przetrzymujecie?

– W Abu Ghraib.

– W więzieniu, gdzie przeprowadzano te wszystkie tortury? – zapytał Virgil.

Dwa lata wcześniej do mediów wyciekły zdjęcia amerykańskich żołnierzy, zarówno kobiet, jak i mężczyzn, którzy w więzieniu Abu Ghraib torturowali i upokarzali seksualnie więźniów. Poważnie podważyło to autorytet USA na arenie międzynarodowej.

– Kiedy widziało się to, co ja widziałem... – powiedział Dempsey, po czym wzruszył ramionami, jakby Irak był niczym fizyka kwantowa, niemożliwa do wyjaśnienia laikowi.

– Sprawdziliście jego komórkę? – zapytała Carrie.

Dempsey pokręcił głową.

– Cholera – zaklęła, marszcząc czoło. – Ktoś ma blade pojęcie, kim on może naprawdę być?

– Mamy informatora. Zarzeka się, że nasz Ammar jest z Ramadi i że jego prawdziwe imię to Walid. Nie znamy nazwiska. Ale Ramadi brzmi sensownie.

– Dlaczego?

– Bo to serce rewolty. Jeśli wierzyć plotkom, tam właśnie przebywa Abu Nazir. – Nachylił się do niej. – Musisz wiedzieć, że CENTCOM⁵⁰ planuje poważne działania operacyjne w Ramadi – szepnął jej do ucha.

– Kiedy? – Chciała wiedzieć.

– Niedługo. Nie masz zbyt wiele czasu.

– Czyli nikt nie widział Abu Nazira ani Abu Ubajdy? – zapytał Virgil.

– Mówią, że jeśli ich zobaczysz, to będzie to ostatni widok w twoim życiu – wtrącił się Warzer.

Dempsey rozejrzał się i gestem kazał im się przysunąć. Wszyscy nachylili się nad stolikiem.

– Więc co dalej? Jedziemy do Abu Ghraib, żebyś mogła przesłuchać Ammara? – zapytał.

– Nie – odpowiedziała. – Do Ramadi.

– Wybacz, *al-anesah*⁵¹ Carrie – odezwał się Warzer. – Ale jesteś nowa w Iraku. Ramadi jest... – szukał słowa. – Nie możesz sobie nawet wyobrazić, jak niebezpieczne.

– Już widzieliśmy, jaki niebezpieczny jest Bagdad – powiedział Virgil.

Warzer spojrział na Virgila i Carrie swymi ciemnobrązowymi oczami.

– Bagdad to jeszcze nic. Ramadi to śmierć – szepnął.

– Nie mamy wyboru. Muszę porozmawiać z jego rodziną – odparła.

Dempsey uśmiechnął się szeroko.

– Najwyraźniej nadal nie ma na to lekarstwa.

– Na co? Na głupotę? – zapytał Virgil.

– Nie. – Nie przestawał się uśmiechać. – Optymizm.

Przez okno balkonowe hotelu Al-Rashid Carrie widziała światła na moście 14 Lipca na rzece Tygrys. Połowa miasta po drugiej stronie rzeki pogrążona była w całkowitej ciemności, bo prawie cały czas brakowało tam prądu. Kręta rzeka srebrzyła się w świetle księżyca.

Za granicami Zielonej Strefy usłyszała wybuch i terkot karabinów. Spojrzała w tamtą stronę i zobaczyła czerwone linie amunicji smugowej, które jak fajerwerki jaśniały na ciemnym niebie. Strzelanina ustała, po czym znów się zaczęła, zwyczajowe nocne odgłosy miasta, tak jak policyjne syreny i śmieciarki w Ameryce.

Myślami wróciła do nurtujących ją cały czas pytań: „Jaki sekret ukrywał Fielding? Co chciał zataić? Czemu się zabił?”.

Dlaczego w ogóle ktoś chce popełnić samobójstwo? Dlaczego jej ojciec próbował to zrobić? Gdzie tę noc spędzała jej matka? Czy jej odejście nie było też jakiegoś rodzaju samobójstwem? Zabiciem dawnego życia? Czy to dlatego z nikim nie próbowała się skontaktować, nawet ze swoimi dziećmi? Saul miał rację. Wszyscy coś ukrywają.

Kiedy jej ojciec w końcu zaczął brać klozapinę, razem z Carrie próbowali poprawić ich stosunki. Czowała się, jakby nigdy tak naprawdę nie знаła Franka Mathisona – tego Franka, który był w Wietnamie, Franka, którego poślubiła jej matka, zanim wszystko zaczęło się chrzanić. Carrie nie wiedziała o pobycie na wojnie do czasu, aż w jego szafie znalazła zdjęcie schowane w pudełku. Ojciec był na nim bez koszulki, niewiarygodnie młody i chudy. Trzymał w dłoni karabin M14, stojąc na polanie w dżungli z dwoma kolegami. Wszyscy szczerzyli się do aparatu, chyba pod wpływem wypalonego zioła. Teraz ojciec wprowadził się do jej

siostry Maggie i jej męża Todda. Chodził na terapię, sprawiał wrażenie całkowicie normalnego, przynajmniej według Maggie.

– Chce się z tobą zobaczyć – siostra Maggie. – Potrzebuje kontaktu. To ważne w procesie leczenia.

– Jego leczenia? A co z moim? – Carrie się uniosła.

Nie pozwalała sobie na poufałość z ojcem. Jeśli spotkała go w domu Maggie, mówiła mu dzień dobry i do widzenia, to wszystko. Po prostu nie potrafiła zapomnieć swojego szalonego dzieciństwa. Nieustannego odbijania piłeczki między ciszą a jazgotem. Bała się też, że choć ojciec sprawia wrażenie normalnego, jego szaleństwo gdzieś się w nim ukrywa i czeka, żeby wyleźć na powierzchnię w chwili, kiedy tylko odwróci się głowę.

A co z nią? Co z jej szaleństwem?

Do diabła, potrzebowała drinka. I jazzu. Wyciągnęła iPoda. Wtedy rozległo się pukanie do drzwi.

W progu stał Dempsey. Nadal był w mundurowej koszuli i spodniach, z kilkoma dodatkowymi drinkami w krwiobiegu. Sposób, w jaki na nią patrzył, sprawił, że zadrżała. Był piekielnie przystojny.

– Chcę znać prawdę. Jesteś żonaty? – zapytała.

– A co to za różnica? – odparł, nie spuszczając z niej wzroku.

– Nie wiem, ale jest różnica. Jesteś czy nie?

– Jestem gdzieś pomiędzy – oświadczył, jak gdyby małżeństwo było zadaniem wojskowym, tymczasowym posterunkiem, po którym trzeba się przenieść na kolejny.

– O nie... – jęknęła, kiedy przywarli do siebie niczym dwa zderzające się atomy. Zdarli z siebie ubrania, całując się, jakby jutro miał nastąpić koniec świata. Potykając się, dotarli do łóżka. Carrie oplotła biodra Dempseya nogami, a on wchodził w nią coraz głębiej. Usłyszała jeszcze

dwa głośne wybuchy po ich stronie rzeki, po których rozległa się salwa z karabinów maszynowych.

[49](#) AQI (Al-Qaeda in Iraque) – iracka Al-Kaida.

[50](#) United States Central Command – Centralne Dowództwo Sił Zbrojnych USA.

[51](#) *Al-anesah* (arab.) – panna, panienska.

ROZDZIAŁ 28

Więzienie Abu Ghraib, Al-Anbar, Irak

Walid vel Abu Ammar został przyprowadzony do pokoju przesłuchań w kajdanach. Carrie już na niego czekała. Wystrój pokoju był bardzo surowy: betonowe ściany, dwa skierowane ku sobie drewniane krzesła, nic więcej. Gestem kazała mu usiąść, co zrobił dopiero po chwili.

– *Salam alejkum* – powiedziała do niego, jednocześnie odprawiając dwóch amerykańskich żołnierzy, którzy go doprowadzili. Walid nie odpowiedział „*Wa alejkum salam*”, jak nakazywały zasady arabskiej kultury. Był to chudy mężczyzna o krótko przystrzyżonych włosach i kosmatej brodzie, ubrany w pomarańczowy więzienny kombinezon. Przez nerwowy tik jego głowa co chwila lekko odskakiwała na boki. Carrie zastanawiała się, czy to u niego normalne, czy może to efekt pobytu w więzieniu i poprzednich przesłuchań.

Spojrzał na nią tylko przez chwilę, obrzucając wzrokiem jej niebieski hidżab, dzinsy i bluzę Piechoty Morskiej. Nie musiał nic mówić. Rozumiała, że jest wrogiem. Przez kilka minut żadne z nich nie odezwało się słowem. Starła się siedzieć spokojnie, aby sprzęt nagrywający i ukryta minikamera, które miała na sobie, skierowane były w dobrą stronę.

– Znasz opowieść Abu’Isa al-Tirmidhiego o posłańcu Allaha, pokój i błogosławieństwo Allaha niech będą z nim, który powiedział, że najlepszy jesteśmy wtedy, gdy przebywamy wśród rodziny? – zapytała po arabsku.

Głowa drgnęła mu lekko, ale nie przestał na nią patrzeć. Mrugał szybko jak ptak.

– Tym razem bez rażenia prądem i podtapiania? Pewnie jesteś tym dobrym policjantem – zakpił w irackim dialekcie arabskiego.

– Coś w tym stylu. – Carrie się uśmiechnęła. – Potrzebuję twojej pomocy, Assajdzie Walidzie Karimie. Wiem, że raczej wolałbyś umrzeć, niż to zrobić, ale zastanów się. Jedno moje słowo i będziesz wolny.

– Nie wierzę ci. A nawet gdybym wierzył, wolałbym umrzeć, niż ci pomóc. A właściwie – jego głowa lekko odskoczyła – wolę wstrząsy i wodę niż twoją głupotę – powiedział.

– Uwierzysz mi. Walid Karim to twoje imię, prawda? – Mimo że starał się tego nie okazać, widziała, jaki jest zaskoczony, że o tym wie.

– Jestem Abu Ammar – odpowiedział.

– Jasir Arafat chyba chciałby swoje imię z powrotem. – Zrobiła sarkastyczną minę. – Słuchaj, lepiej nam pójdzie, jeśli będziemy mówić sobie prawdę. Jesteś Walid Karim z plemienia Abu Risha i przywódcą Tanzim Kaidat al-Dżihad fi Bilad al-Rafidajn, co my, godni pożałowania amerykańscy niewierni, nazywamy Al-Kaidą w Iraku. Jesteś z Ramadi, z al-Thaela'a al-Szarkija, południowej strony rzeki, niedaleko szpitala.

Karim przyglądał się jej z uwagą, wstrzymując oddech i co chwila mimowolnie poruszając głową. Żeby zdobyć informacje o nazwisku i miejscu zamieszkania Walida, Warzer musiał skorzystać z wszelkich rodzinnych znajomości i plemiennych kontaktów, a Carrie spędziła trzy dni, ukrywając się w domu wujka Warzera w Ramadi, chodząc w pełnej abai, z umalowanymi na brązowo brwiami i w brązowych szklach kontaktowych. Odwiedziła rodzinę Karima, przyprowadzając Warzera, który wmówił im, że był więźniem w Abu Ghraib razem z Karimem, tylko po to, by wzbudzić ich zaufanie.

– Byłam w twoim domu – powiedziała. – Rozmawiałam z twoją matką Aaserą i żoną Szadą. Trzymałam na rękach twoje dzieci, córeczkę Farah i synka Gabira. – Pokazała mu swoje dłonie. Z każdym kolejnym słowem widziała, jak bardzo jest przerażony tym, jak wiele wiedziała.

– Twój syn Gabir jest pięknym chłopcem, ale zbyt małym, żeby zrozumieć, co to znaczy być szahidem, męczennikiem. Tęskni za ojcem. Powiedz słowo, a obiecuję ci, że dotrzesz do domu i za parę godzin sam będziesz trzymać go na rękach.

– Kłamiesz – powiedział. Nerwowy tik. – A nawet jeśli nie, wolałbym raczej patrzeć, jak ich zabijasz, niż ci pomóc.

– Bóg jest wielki. Nigdy bym ich nie zabiła, Walidzie. Ty to zrobisz – odpowiedziała.

Na jego twarzy pojawiła się pełna obrzydzenia mina.

– Jak możesz powiedzieć coś takiego? Co z ciebie za kobieta?

– Pamiętaj opowieść Abu’Isy. Próbuję ocalić twoją rodzinę. – Przygryzła wargę. – Próbuję cię uratować, *sadiki*.

– Nigdy mnie tak nie nazywaj. Nie jesteśmy przyjaciółmi. Nigdy nie będziemy – powiedział ze wzrokiem tak surowym jak u proroka Starego Testamentu.

– Może nie, ale oboje jesteśmy ludźmi. Jeśli mi nie pomożesz, Tanzim odetnie głowy twoim dzieciom, a ja nie będę w stanie temu zapobiec, niech Allah broni – odparła Carrie, podnosząc prawą dłoń.

– Moi bracia nigdy by...

– A co zrobią zdrajcy, *murtaddowi*? – Słowo „apostata” wypowiedziała, patrząc mu prosto w przerażone oczy. – Co by zrobili jego rodzinie, jego biednej matce? Jego żonie i dzieciom?

– Nie uwierzą w to – powiedział gniewnie Walid.

– Uwierzą. – Pokiwała głową. – Uwierzą, kiedy zobaczą, jak amerykańscy żołnierze przynoszą twojej rodzinie prezenty, nowy płaski telewizor i pieniądze, jak remontują i malują dom. Kiedy plemiona Dulami i Abu Risha zaczną rozpowiadać po całej prowincji o tym, jak pomogłeś Amerykanom i że nawet zastanawiasz się, czy nie przejść na

chrześcijaństwo. Nie zechcą w to uwierzyć, ale zobaczą prezenty i ochronę ze strony Amerykanów i będą wiedzieć. A wtedy, pewnego dnia, Amerykanie nagle znikną... Taksim wymierzy sprawiedliwość.

– Ty dziwko – wymamrotał.

– I co tego dnia pomyślisz o słowach proroka Allaha? Możesz też wyjść stąd wolno. Wracaj do domu, Walidzie. Bądź mężem dla swojej żony, ojcem dla Farah i Gabira i nie martw się więcej o pieniądze ani bezpieczeństwo. Musisz wybierać – powiedziała, zerkając na zegarek. – Niedługo stąd pójdę i to, co sobie postanowisz, będzie już bez znaczenia.

Przez pewien czas Walid w ogóle się nie odezwał. Carrie rozejrzała się po gołych ścianach, myśląc o tym, co działo się w tym pokoju. Przyszło jej do głowy, że może on też się nad tym zastanawia.

– To czyste zło – syknął. Znów szarpnęło mu głową.

– Ale służące większemu dobru. Odcinasz głowy niewinnym ludziom. Nie pouczaj mnie o tym, co złe – odpowiedziała.

Spojrzał na nią spod przymrużonych powiek.

– Nie ma niewinnych ludzi. Ja taki nie jestem. A ty?

Zawahala się i po chwili pokręciła głową.

Walid odetchnął, a jego głowa znów drgnęła.

– Czego chcesz, kobieto?

Carrie wyciągnęła z kieszeni zdjęcie chłopaka Dimy Mohammeda Siddikiego vel Abu Ubajdy.

– Znasz tego mężczyznę? – zadała pytanie. Po jego minie poznała, że zna.

– Abu Ubajda. Chyba o tym wiesz, inaczej byś mnie nie pytała.

– Jak brzmi jego prawdziwe imię?

– Nie wiem.

– Nieprawda. – Skrzyżowała ręce na piersi.

– Nie kłamię.

– Co o nim wiesz? Musisz coś wiedzieć. Ktoś musiał się jakoś do niego zwracać.

– Nie jest z Al-Anbaru, nie pochodzi nawet z Iraku. Raz słyszałem, jak ktoś nazwał go „Kaden”.

– Skąd pochodzi?

Zrobił surową minę i spojrzał na nią podejrzliwie.

– Wypuście mnie? Dzisiaj?

– Tak, ale potajemnie będziesz dla mnie pracował – odparła. – Skąd jest?

– Z Palestyny jak... – gwałtownie przerwał.

Zapomniał się. Carrie nie mogła tego odpuścić.

– Jak kto? Jak Abu Nazir? Obaj są z Palestyny? – Kiedy nie odpowiedział, dodała: – Życie twojego syna wisi na włosku.

– Jak nas wszystkich. Wszyscy jesteśmy w rękach Allaha – powiedział.

– I we własnych. Musisz mi powiedzieć, czy jest z Palestyny. Obaj stamtąd pochodzą? To dlatego sobie ufają?

Walidem znów poruszył tik, mimo to udało mu się twierdząco pokiwać głową.

– Ostatnio już nie tak bardzo.

– Dlaczego? Co się stało?

– Nie wiem. Skąd miałbym wiedzieć? Jestem tu zamknięty jak zwierzę – powiedział nerwowo.

– Więc wyjdź stąd. Gdzie przebywa teraz Abu Nazir?

– Nie wiem. Cały czas się przemieszcza. Mówi się, że nigdy nie spędza dwóch nocy w tym samym łóżku. Jak Saddam. – Uśmiechnął się, pokazując poźółkłe zęby.

– A Abu Ubajda? Gdzie się ukrywa? W Ramadi?

Bardzo delikatnie skinął głową.

– Ale nie na długo – dodał.

– Dlaczego? Gdzie się wybiera?

Walid pokręcił głową. Przez chwilę Carrie bała się, że przestanie mówić, a był ich jedyną szansą. Jeśli nie nakłoni go do współpracy teraz, kiedy nadciąga duża bitwa w Ramadi, poniosą klęskę.

– Zostań tu albo idź wolno. Musisz zdecydować – powiedziała, wstrzymując oddech. Z otchłani więzienia dobiegł ich czyjś stłumiony krzyk, ale Carrie nie była w stanie wyłapać słów. „Walid pewnie słyszy je dobrze”, pomyślała.

– Jak ci na imię? – zapytał po chwili.

ROZDZIAŁ 29

Ramadi, Al-Anbar, Irak

Wjechali do Ramadi przez most nad Eufratem do punktu kontrolnego przy elektrowni. Podróżowali samochodem terenowym eskortowani przez wóz pancerny LAV. Wszyscy czworo – Carrie, Virgil, Warzer i Dempsey – ubrani byli w mundury polowe marines. Słońce wisiało wysoko, dzień był upalny, temperatura grubo powyżej trzydziestu stopni, a w powietrzu unosił się drobny pustynny piasek.

Punkt kontrolny obwarowany był betonowymi blokami i workami z piaskiem. Dempsey wysiadł z samochodu i krótko porozmawiał z żołnierzami na służbie. Wrócił i siadł za kierownicą.

– Nie jest dobrze – powiedział. – Napadnięto wczoraj na dwa posterunki. Żołnierze oberwali też z moździerza na „alei IED”. Założę się, że w Langley nie mówią wam, że AQI ma moździerze i rosyjskie systemy przeciwpancerne AT-13 Saxhorn-2? Nieźle, prawda? A *hadzi* nie oszczędzają. Dają podwójny żołd każdemu, kto podłoży IED na Route Michigan, głównej arterii miasta. Trzymiesięczny, jeśli przy okazji zabiją jakichś Amerykanów.

– Co robimy? – zapytała Carrie.

– Musimy jechać aleją RPG. – Skrzywił się i odpalił terenówkę.

Po drodze z Abu Ghraib Warzer i Dempsey wprowadzili ich w szczegóły. Ramadi było, jak wyjaśnił Warzer, obleżonym miastem, zamieszkałym przez pół miliona ludzi, w którym ścierały się trzy militarne siły: Al-Kaida, sunniccy rebelianci i amerykańscy marines. Dempsey powiedział, że miasto to, położone około stu kilometrów od Bagdadu na głównej autostradzie prowadzącej przez pustynię, było „najbardziej niebezpiecznym miejscem na ziemi”.

Teraz, kiedy za LAV-em wjeżdżali na główną ulicę, dowiedziała się, co miał na myśli. Ulicę odgradzał po bokach gruz z zawalonych budynków. Te domy i słupy energetyczne, które jeszcze się trzymały, były podziurawione przez naboje niczym ser szwajcarski. Z wyjątkiem kilku meczetów i zardzewiałych wież ciśnięć, które stały w pionie, krajobraz wyglądał jak Niemcy po II wojnie światowej. Ominąwszy głęboki krater po bombie, który pozostał w jezdni, Virgil rzucił Carrie znaczące spojrzenie, po czym wrócił do skanowania wzrokiem ulic, trzymając M4 w gotowości.

W oddali po prawej stronie, około czterystu metrów w kierunku meczetu, nad którym górowały strzeliste minarety, usłyszeli wystrzały ze strzelby. Po chwili nastąpiło staccato strzałów z karabinu maszynowego.

Dempsey zjechał z głównej drogi. Nie pojechał dalej za LAV-em.

– Jedzie do Glass Factory, Oddalonej Bazy Operacyjnej – wyjaśnił. Oni zaś jechali na posterunek policji w dystrykcie Al-Andalus, gdzie będą mogli się zainstalować. Kiedy tak jechali wąską ulicą, dwaj Irakijczycy ubrani w białe thawby i kefije, uzbrojeni w karabiny AK-47 wyszli z kawiarni i usiedli przy metalowym stoliku nad filiżankami kawy wielkości naparstków. Patrzyli na przejeżdżających Amerykanów.

Dempsey nacisnął na gaz, ale za chwilę zwolnił.

– Cholera – powiedział.

– Co? – zapytał Virgil.

– Sterta kamieni na chodniku przy tamtym rogu.

– Coś nie tak?

– Nie wiem. Może to IED. – Dempsey spojrział w lewo i w prawo, a potem odwrócił się za siebie. – Nie ma dobrego objazdu. Trzymajcie mocno wasze ulubione części ciała – nakazał, po czym dynamicznie ruszył, zjeżdżając na bok jak najdalej od sterty kamieni, tak że samochód niemal ocierał się o ścianę budynku naprzeciwko.

Carrie wstrzymała oddech. Nie była w stanie patrzeć na nic innego niż na stertę kamieni – spodziewała wybuchu, kiedy będą koło niej przejeżdżać. Skręcili w następną ulicę, gdzie, o dziwo, grupka chłopców kopała kłębek szmat służący im za piłkę.

– Wow! – wydusiła z siebie, w końcu mogąc oddychać swobodnie.

Nikt do nich nie pomachał ani nawet nie przerwał gry, choć w innych częściach Iraku tak zachowałyby się dzieci. To, że nagle zamilkli, było dla Carrie sygnałem, że przynajmniej ich zauważyli. Minęli chłopców i Dempsey znów przyspieszył, wznosząc tumany kurzu.

W końcu podjechali pod posterunek otoczony zasiekami z worków z piaskiem, prowadzony przez irackiego policjanta uzbrojonego w karabin AKM. Carrie zauważyła jeszcze jednego Irakijczyka na dachu przy lekkim karabinie maszynowym. Wysiedli z terenówki i weszli do środka, gdzie Dempsey przedstawił ich komendantowi Hakimowi Gassidowi.

– Ktoś was wcześniej szturmował? – zapytał go Dempsey. Posterunki policji były doskonałym celem dla Al-Kaidy, jako że tylko amerykańskie siły wojskowe i iracka policja powstrzymywały tę organizację przed przejęciem całkowitej kontroli nad miastem. Nie było dnia, żeby policjanci nie ginęli podczas ataków na posterunki, zwykle ostrzeliwane z moździerzy i granatników lub atakowane improwizowanymi ładunkami wybuchowymi. Czasem dochodziło też do prób przejęcia.

– Dwa razy, ale w tym tygodniu jeszcze nie – odpowiedział Gassid.

Kilka minut później Carrie w pełnej abai i Warzer w białym thawbie i kafii w kraciasty wzór plemienia Dulaimi wyszli z posterunku tylnymi drzwiami i na skuterze pojechali do domu kuzyna Warzera po drugiej stronie rzeki.

Problem polegał na tym, że nie wiedzieli jak w oblężonym mieście prowadzić Walida Karima, któremu przydzielili kryptonim Romeo.

Standardowe techniki takie jak skrzynki kontaktowe, zakodowane wiadomości, ukryte nadajniki radiowe i komórki nie dałyby rezultatu w miejscu, gdzie Al-Kaida sprawdzała każdy telefon, nawet zaufanym ludziom, i w każdej chwili można było zginąć. Zwłaszcza gdy ktoś był tak wrośnięty w Al-Kaidę jak Romeo.

Rozwiązaniem, które wymyślili razem z Warzerem, była herbaciarnia na suku, targu w centrum miasta, niedaleko głównego dworca autobusowego, połączona z ustalonym wcześniej harmonogramem spotkań. Herbaciarnia należała do Falaha Khadima, wujka kuzyna Warzera. Za dziesięć tysięcy amerykańskich dolarów w gotówce i bez zadawania zbędnych pytań był on skłonny zaryzykować. Abu Nazir ścinał ludziom głowy za dużo mniejsze przewinienia.

Robiło się późno. Muezin z jednego z minaretów wezwał przez głośniki do popołudniowej modlitwy, Asr. Ulice były tłoczne mimo odgłosów strzałów i wybuchów dochodzących z dystryktu Al-Thuba niedaleko kanału na Eufracie, drogi wodnej, która odgałęziała się od głównego koryta rzeki po zachodniej stronie.

Warzer wszedł do herbaciarni po wujka Falaha, ponieważ kobiety nie miały tam wstępu. W konserwatywnym Ramadi herbaciarnie były miejscem, gdzie mężczyźni udawali się pić mocną parzoną po iracku herbatę, palić sziszę i grać w domino lub tryktraka.

Kiedy stała przed sklepem sprzedającym hidżaby i inne ubrania dla kobiet, zauważyła, że w jej stronę pewnym krokiem zmierza grupa mężczyzn. Szli szybko, wszyscy uzbrojeni w karabiny AKM, i zanim zdążyła zejść im z drogi – myśląc, że musi się ukryć i ostrzec Warzera przed szykującą się strzelaniną – jeden z nich na nią wpadł.

– *Alma, derah* – przeprosił.

– *La muszkila* – odparła. I wtedy serce stanęło jej w piersi.

Był to Abu Ubajda we własnej osobie. Natychmiast go rozpoznała. Miał przystojną twarz o arabskich rysach – od razu wiedziała, dlaczego spodobał się Dimie. Popatrzył na nią z zaciekawieniem, więc momentalnie się odwróciła, zasłaniając twarz rąbkiem hidżabu. Widziała w jego oczach, że mimo ufarbowanych brwi i brązowych soczewek kontaktowych wygląda dla niego dziwnie. Zaczął coś mówić, ale zawołał go jeden z mężczyzn i wszyscy dokądś pobiegli.

Zrozumiała dokąd chwilę później, kiedy nieopodal wejścia na targ rozległ się wybuch, po którym minutę później usłyszała huk silników szerszenia⁵², przez co dachy stoisk i towary sprzedawców zaczęły się trząść.

„Jest tutaj”, pomyślała, ledwie oddychając, gdy próbowała znaleźć Warzera. Ludzie biegali spanikowani. Niektórzy próbowali uciec od miejsca wybuchu, inni biegli, by pomóc. Carrie ruszyła w stronę herbaciarni w tym samym momencie, kiedy Warzer i niski Irakijczyk z wąsami w stylu Saddama wyszli na zewnątrz.

– Widziałam go – powiedziała. – Abu Ubajda tu jest.

– Chodź do środka. Szybko! – polecił Warzer, rozglądając się. – Nie możemy rozmawiać na ulicy.

– Myślałam, że nie wolno mi tu wejść.

– Z tyłu jest mały magazyn z oddzielnym wejściem. Chodź! – polecił wujek po arabsku, spoglądając na nią w ten sam sposób, co Abu Ubajda. Jej przebranie było nic niewarte. Weszli do komórki przez tylne drzwi. Były zamknięte na kłódkę, którą otworzył wujek Falah.

W niewielkim pomieszczeniu znajdowały się kartony z cukrem i herbatą oraz wszelkie możliwe rodzaje broni.

– *Salaam*. Sprzedaje pan broń? – zapytała Carrie.

– Każda herbaciarnia i połowa sklepów w Ramadi to robi – odparł Falah, patrząc na nią, jakby nie mógł się nadziwić jej widokowi. Kamuflaż był kiepski, ale co mogła teraz na to poradzić? Chodzić po ulicach w mini i staniku? – Jesteś Amerykanką, prawda?

– Doceniam to, co pan robi – powiedziała do niego.

– Dajcie mi tylko pieniądze i nikomu nic nie mówcie – rzucił Falah. Carrie otworzyła foliową torebkę, którą miała przy sobie, i podała mężczyźnie zwitek studolarowych banknotów. Dempsey trzymał go w sejfie w biurze USAID. – Kiedy przyjdzie ten mężczyzna?

Carrie sprawdziła zegarek.

– Za jakieś dwadzieścia minut. Czy mogę porozmawiać z nim tutaj?

– Nie lubię sprzedawać broni na oczach klientów. Zwykle robię to na zapleczu, ale nie mogę wpuścić kobiety do herbaciarni. Proszę tu zostać. Jeśli ktoś przyjdzie coś kupić, powiem mu, żeby wrócił później.

– Jak idzie interes? – zapytała go Carrie.

– Nie najgorzej, dzięki Allahowi – przyznał Falah. – Mimo że mamy dobre zaopatrzenie, ceny ciągle idą w górę. Muszę zmniejszać marże. Jeśli byłaby pani zainteresowana – spojrzał na nią – załatwię, co tylko potrzeba.

– A ile kosztuje zwykły pistolet?

– Zależy. – Wzruszył ramionami. – Zupełnie nowy amerykański glock 19 czterysta pięćdziesiąt dolarów. Za nieużywanego kałasznikowa sto pięćdziesiąt albo dwieście pięćdziesiąt dolarów. Czy zabiją Saddama? – zapytał, przyglądając się jej. Saddam Husajn, który przebywał w Abu Ghraib, właśnie usłyszał zarzuty dokonania zbrodni wojennych na Kurdach i szyitach.

– Nie wiem. To zależy od Irakijczyków – odpowiedziała.

– Nic nie zależy od Irakijczyków – parsknął i skinął na Warzera.

Zostawili ją samą. Falah wrócił do herbaciarni, a Warzer poszedł pilnować terenu. Ona czekała na Romea w dusznym i klaustrofobicznym magazynie. Do środka przez wąską szczelinę między drzwiami a rozpadającym się nadprożem wpadała cienka smuga światła.

Po wypuszczeniu Romea z Abu Ghraib pod pretekstem amnestii dla dwudziestu sunnickich więźniów, ogłoszonej na żądanie Al-Walikiego, nowego kandydata szyitów na premiera po tym, jak odrzucono Dzaafariego, wrócili do Zielonej Strefy. Virgil śledził stamtąd Romea za pomocą komórki, którą mu dali. Tak jak się spodziewali, Romeo wrócił do Ramadi. Carrie nie miała jednak złudzeń. Ona i Romeo nie ufali sobie. Mógł się pozbyć telefonu i w dowolnej chwili zerwać się im ze smyczy. Groźby wobec jego rodziny były jedyną kartą, którą Carrie mogła grać.

– Grozimy, że zabijemy mu rodzinę życzliwie. Dosłownie – wyjaśniła Carrie Virgilowi i Dempseyowi. Romeo nie zasługiwał na ani krzywą zaufania, ale byli już bardzo blisko. Zaledwie kilka minut temu dotknęła Abu Ubajdy. Myśląc o Dimie i Ranie, przyznała się sama przed sobą, że bardzo chciała, by Ubajda zginął. Abu Nazir też.

Falah wrócił do magazynu, prowadząc Walida.

– Tylko nie za długo – powiedział i poszedł.

– Masz pieniądze? – zapytał Walid. Carrie pokazała mu banknoty w foliowej torebce.

– Tanzim kupili historyjkę o amnestii?

– Powiedziałem moim braciom, że ponieważ nie mogliście wyciągnąć ze mnie żadnych informacji, nigdy nie dowiedzieliście się, z kim macie do czynienia. Dla niewiernych byłem zwykłym sunnickim więźniem – wytłumaczył, po czym znów szarpnął nim nerwowy tik.

– Uwierzyli?

– Informacja o Al-Walikiem i amnestii była w telewizji. Brzmiało to racjonalnie.

– Powiedz mi coś o Abu Ubajdzie. Jest w Ramadi? – Sprawdziła go. Sama przed chwilą go widziała.

– Tak, ale być może wkrótce wyjedzie. – Rozejrzał się, jakby się bał, że ktoś ich podsłucha.

– A co z Abu Nazirem?

– Nikt tego nie wie. Niektórzy mówią, że jest tutaj, inni, że w Hadisie. – Znów drgnął. – Albo w Al-Falludży. Nikt go nie widuje. Jest jak dzinn. – Znów miał skurcz i odwrócił głowę. Sposób, w jaki to zrobił, sprawił, że Carrie zaczęła się niepokoić, czy na pewno jest z nią szczery. Może coś przed nią ukrywa?

– „Ci zaś zbuntowani są drewnem dla Gehenny”⁵³ – wyrecytowała z sury o dzinnie.

– Znasz Koran. – Walid utkwiał w nią wzrok. Miał minę, jakby odkrył coś zupełnie nowego. – A przecież jesteś kobietą.

– Ale rozumiem go tylko po kobiecemu. – Próbując podbudować jego ego. – Jest coś jeszcze. Czego mi nie powiedziałaś?

Skinął na nią, by się przybliżyła.

– Abu Ubajda działa bardziej niezależnie. Niektórzy twierdzą, że Abu Nazir nie sprawuje już pełnej kontroli. Abu Ubajda przebywa w Ramadi, gdzie toczy się walka. Jeśli chodzi o Nazira, to kto to wie? – Wzruszył ramionami. – Niektórzy bracia opowiadają się po jednej ze stron.

– A ty?

– Ja jeszcze nie. Ale może do tego dojść. – Drgnął. – Abu Ubajda mi nie ufa. Nie ufa nikomu. A tych, którym nie ufa, zabija.

– Chyba że ktoś zabije go pierwszy – powiedziała. Przez chwilę żadne z nich się nie odezwało. Słyszała szcęk kostek domina i zapach

jabłkowego tytoniu z fajek wodnych w herbaciarni. – Muszę wiedzieć, kiedy i gdzie będzie przebywał. Możesz mi to powiedzieć?

– Nie. – Nachylił się do niej tak blisko, że niemal mógł ją pocałować. – Jest coś jeszcze. Ale zanim to powiem, muszę mieć gwarancję, że moja rodzina będzie bezpieczna.

– Nie mogę ci tego zagwarantować w Ramadi. Nawet w Zielonej Strefie. Chyba o tym wiesz.

– Muszę mieć gwarancję, że mój syn będzie bezpieczny.

– Jeśli coś się stanie, *inszallah*, zrobię, co w mojej mocy. Jeśli chcesz, możemy ich zabrać do Ameryki. Farah i Gabir będą bezpieczni – powiedziała.

– Nie do Ameryki. Tam są sami niewierni. Do Syrii, ale z pieniędzmi. – Znów drgnął. Teraz rozumiała. Dawał jej do zrozumienia, że nie spodziewa się, by przeżył. Podawał jej swoją ostatnią wolę.

– Ile chcesz? – zapytała.

– Sto tysięcy dolarów.

– Tylko pod warunkiem, że to, co mi przekażesz, będzie tego warte – odparła zdecydowanym tonem. – I tylko jeśli będzie im grozić niebezpieczeństwo. – Zrobiła głęboki wdech. – *Inszallah*.

Kolejny tik. Carrie pamiętała, jak Saul powiedział jej kiedyś:

– Nie naciskaj. Kiedy informator jest gotowy spuścić spodnie, musisz dać mu czas, aż zda sobie sprawę, że nie ma zbyt wielkiego wyboru. Musi sam siebie do tego namówić. Tylko poczekaj. Jeśli będzie trzeba, nawet całą noc.

Czekała więc.

– Nastąpi atak na nowego szyickiego premiera. To będzie coś dużego – oznajmił.

– W Zielonej Strefie? – zapytała. – Jak? Gdzie to się stanie?

– Nikt nic nie mówi. Ale ludzie trenują szturm na wąskich ulicach. Mówi się też, że będzie tam jakiś łuk.

– Wiesz jaki, prawda?

– Myślę, że może to być Brama Zamachowców. To się wydarzy niedługo, może za tydzień. Oni już się szykują – powiedział.

– I tyle? Włamią się do Zielonej Strefy i zaatakują biuro premiera? Nic więcej? To nie w jego stylu.

Walid patrzył na nią ciemnymi oczami, co chwila walcząc z drgawkami.

– Myślę, że jesteś bardzo niebezpieczna, Zahabo. – Był to kryptonim, jakim miał nazywać ją Romeo: Złota, ze względu na kolor jej włosów. – Może nie każdy Amerykanin to głupiec.

– Próbujesz mnie sprowokować? Nie uda ci się – odparła. – Będzie jeszcze jeden atak, prawda? Abu Nazir i Abu Ubajda nigdy nie przeprowadzają tylko jednego, mam rację?

– To ich znak rozpoznawczy – powiedział Romeo. – Będzie jeszcze jeden. Przeciw Amerykanom i jakiemuś oficjelowi.

Carrie miała w głowie gonitwę myśli. Brama Zamachowców była dużym kamiennym łukiem z kopułą na szczycie. Znajdowała się na jednej z głównych dróg wjazdowych do Zielonej Strefy. Jeśli Abu Ubajda dokonałby zamachu na nowego przywódcę szyitów Al-Walikiego, wywołałby wojnę domową, która doprowadziłaby do kompletnego zniszczenia Iraku i całkowitej porażki amerykańskiej misji. Liczba ofiar, łącznie z Amerykanami, byłaby zastraszająca.

Co więcej, planowano kolejny zamach. Celem miał być ważny amerykański polityk. Musiała się dowiedzieć od Saula, kto przyjeżdża tu z Waszyngtonu i gdzie. Dziewięćdziesiąt procent szans, że drugi atak nastąpi w Camp Victory, niedaleko lotniska. To tam przyjeżdżały wszystkie

najważniejsze osoby. Po porażce w Nowym Jorku Abu Ubajda szykował się do przejęcia dowodzenia AQI. Wszystko do siebie pasowało.

Musiała niezwłocznie przekazać te informacje Saulowi.

– Wiesz, kim jest ten Amerykanin? – zapytała.

– Nie, ale Abu Ubajda powiedział, że odetnie obie głowy dwugłowego węża.

– Stałeś przy nim, kiedy to mówił?

– Nie, nie stałem. Wczoraj wieczorem odwoziliśmy czterech policjantów na drogę do Hurricane Point, jak to nazywają Amerykanie. To stara siedziba Saddama, gdzie Eufrat dzieli się na kanał i główne koryto. – Drgnął, ani na moment nie spuszczał jej z oka. – Najpierw jednak odcięliśmy im dłonie i głowy, zatknęliśmy je na pale i wbiliśmy w ziemię jak znaki drogowe. Przejedź się tam, sama zobaczysz. – Uśmiechnął się niepokojąco. – Jak myślisz, co by mi zrobił, gdyby się dowiedział, że teraz rozmawiamy?

⁵² Szerszeń (ang. Hornet) – ponadźwiękowy samolot myśliwsko-szturmowy.

⁵³ Koran, 72, 15, tłum. Jan Bielawski, Warszawa 1968.

ROZDZIAŁ 30

Al-Falludża, Al-Anbar, Irak

O zachodzie słońca, gdy niebo pokryło się zachwycającymi odcieniami różu i purpury, z meczetów rozległy się wezwania do modlitwy. Kiedy jechali na skuterze, słyszeli z zachodu wystrzały karabinów i eksplozje moździerzy. Warzer odwiózł ją na posterunek policji w Al-Andalus. Czas uciekał. Choć miasto było niebezpieczne o każdej porze dnia, w nocy stawało się ziemią niczyją.

Wraz z Warzerem pojechali do domu Romea, żeby zabrać jego rodzinę na pobliski suk. Zjedli kebab z opalanego węglem grilla i na targowych straganach kupili dzieciom zabawki związane z Harrym Potterem. W tym samym czasie Virgil z doklejoną brodą i kurdyjskim turbanem na głowie zakradł się do środka, żeby zainstalować ukryte kamery i podsłuch.

Teraz, kiedy w gasnącym świetle dnia przejeżdżali koło meczetu, Carrie zauważyła pojazd pancerny Piechoty Morskiej, a za nim dwa samochody terenowe z karabinami maszynowymi na dachu.

– Cholera, patrol – powiedział Warzer.

Byli w przebraniu. Dla żołnierzy wyglądali na parę zwykłych Irakijczyków, chodzących nocą po pustej ulicy.

– Trzymają palce na spustach. Rób, co ci każą – upomniała Warzera Carrie.

LAV się zatrzymał. Karabin skierował się prosto na nich. Terenówki zatrzymały się i z głośników rozległ się głos:

– *Kiff!*⁵⁴

Warzer się zatrzymał. Oboje zsiadli ze skutera, który Warzer oparł na stopce, po czym podniósł ręce do góry. Carrie zrobiła to samo, ale najpierw

ściągnęła woal i część abai, którą okryła głowę, żeby mogli dostrzec jej blond włosy. Uniosła ręce wysoko. Z terenówki wysiadł żołnierz i gestem nakazał im podejść bliżej.

– Ja pójde pierwsza – rzuciła do Warzera. Trzymając ręce wysoko, zbliżała się do żołnierzy.

Młody kapral gapił się na nią oczami wielkimi jak spodki. Z jej blond włosami i buzią amerykańskiej dziewczyny z sąsiedztwa, ale w arabskim stroju musiała być surrealistycznym widokiem. Mimo to nadal trzymał swój karabin wymierzony prosto w nią.

– Jestem Amerykanką – powiedziała po angielsku. – Służę w Task Force 145. Musimy się dostać do posterunku policji w Al-Andalus.

– Amerykanka? Tutaj? – zdziwił się żołnierz.

– Wiem. Nasza misja jest ściśle tajna. Współpracujemy z kapitanem piechoty Ryanem Dempseyem. Możecie nam pomóc?

– Z całym szacunkiem, ale czy pani upadła na głowę? – zapytał żołnierz, mrużąc powieki, jakby próbował się upewnić, że nie ma halucynacji. – To jest aleja snajperów. Nie wiem, jak to możliwe, że nadal żyjecie. Naprawdę jest pani Amerykanką?

– Mieszkam w Reston w Wirginii, jeśli to czegoś dowodzi – odparła. – To Warzer. – Wskazała na niego skinieniem głowy. – Jest ze mną. Odeskortujecie nas do posterunku?

– Zapytam porucznika. Możecie opuścić ręce, ale nie ruszajcie się – odpowiedział, wycofując się tak, jakby nadal uważał ją za potencjalne zagrożenie.

Rozmawiał z kimś w terenówce i po chwili wrócił.

– Nie ma zgody porucznika. Mamy własny sektor do patrolowania. Jeśli mogę być szczery, to jakiś, kur..., przepraszam, to po prostu cud, że nikt

jeszcze nie zaczął do nas strzelać. Lepiej ruszajcie – polecił, mierząc Warzera wzrokiem, jakby i tak chciał go zastrzelić.

– Dzięki, kapralu. Tak zrobimy. – Carrie okryła włosy abają i pociągnęła za sobą Warzera.

Z powrotem wsiedli na skuter i ominęli wóz pancerny i terenówki. Carrie czuła się obserwowana, choć nikogo nie widziała. Ulica, którą jechali, była teraz całkowicie pogrążona w ciemnościach, a jedyne światła dostarczał przedni reflektor skutera.

„Za późno wyjechaliśmy”, pomyślała, bojąc się, że za chwilę dostanie kulkę w plecy. Chwilę później jedna prawie jej dosięgnęła. Kiedy jechali wąską uliczką, Carrie zobaczyła błysk i głośny trzask wystrzału. Warzer instynktownie zrobił unik i zjechał na bok, a potem wyprostował się i przyspieszył, ile tylko mógł. Carrie widziała w oddali światła posterunku, otoczonego workami z piaskiem i drutem kolczastym. Jego płaski dach odznaczał się na tle gwiazd.

Warzer pędził w stronę budynku, a skuter podskakiwał na dziurawej drodze. Carrie usłyszała za plecami kolejny strzał, ale jakimś cudem kula znów jej nie dosięgła. Ostro weszli w zakręt i wjechali w przerwę między workami piasku przed posterunkiem. Zatrzymali się dopiero przed irackim policjantem, który mierzył w nich z kałasznikowa i krzyczał po arabsku, żeby natychmiast stanęli. Kiedy tylko zsiadli ze skutera i Carrie ściągnęła abaję, ukazując blond włosy, policjant przestał krzyczeć i zagonił ich do środka.

– Za późno wyjechaliśmy – powiedziała do Warzera.

– Jakoś daliśmy radę. Masz dużo szczęścia, Carrie – stwierdził.

– Nie wierzę w szczęście. Lepiej, żeby to się więcej nie przytrafiło.

Informacje, jakie chciała przekazać Saulowi, miały decydujące znaczenie. Szukając komendanta posterunku, myślała, że niezwłocznie

musi powiadomić Langley.

– Niemożliwe, *al-anesah* – odpowiedział Hakim Gassid. – Komórki nie działają – wyjaśnił, kręcąc głową.

– A co z liniami naziemnymi i internetem? – zapytała.

Znów pokręcił głową.

– Muszę się porozumieć z moimi przełożonymi. To sprawa życia i śmierci, *makajib*. – Nazwała go kapitanem.

– Może w Al-Falludży, *inszallah*, jest jakiś sposób. W Ramadi, *al-anesah*, są tylko ruiny. Nie masz pojęcia, jakie piękne było kiedyś to miasto. Robiliśmy sobie pikniki nad rzeką – powiedział tęsknym tonem.

Carrie pomyślała, że to czysty obłąd. Miała jedną z najważniejszych, wymagających natychmiastowej reakcji wiadomości, jakie kiedykolwiek pozyskała, ale znów znalazła się w osiemnastym wieku i nie mogła skontaktować się z Langley. Musiała coś szybko wymyślić.

– **Kochałaś się kiedyś w więzieniu?** – zapytał Dempsey. Leżeli na pryczy w biurze Hakima Gassida na piętrze posterunku. Z zewnątrz dochodziły odgłosy karabinów i granatników przeciwpancernych, na które odpowiadały karabiny maszynowe na dachu i kałasznikowy policjantów broniących budynku policji.

– A ty? – odparła Carrie.

– Nie, ale robiłem to w gorszych miejscach.

– Gdzie?

– W ostatniej ławce kościoła baptystów w trakcie kazania. Jej ojciec był kaznodzieją. Stella Mae. Była piękna. Nie jestem pewien, czy chciała się w ten sposób odegrać na tatusiu, czy po prostu miała wszystko w nosie, ale ławka była mniej więcej tak samo niewygodna jak beton i cały czas myślałem, że za chwilę nas złapią i skończy się zabawa, bo każdy kutas w tym kościele ma pistolet w bagażniku. A ty?

– Nigdy tego nie próbowałam. Nie szukałam okazji do numerku, kiedy ludzie próbowali mnie zabić. Iraccy policjanci muszą uważać mnie za dziwkę.

– Pewnie marzy im się, żeby ich kobiety były choć w połowie tak seksowne. Przepraszam za tę scenerię – powiedział, całując ją w szyję. – Nie masz nawet pojęcia, co ze mną robisz.

– Nie gadaj tyle. A jeśli już o rozmowach mowa, muszę się połączyć z Langley.

– Kiedy będziemy to robić? – spytał, sięgając dłonią między jej nogi, czym doprowadzał ją do szału.

– Przestań. Nie możemy skorzystać z komórek.

– Wiem. Ostatnią wieżę przekaźnikową wysadzono w ubiegłym tygodniu. A nawet gdyby nadal stała, to Al-Kaida monitoruje połączenia komórkowe tak samo jak my. Nie sądzę, żeby ktokolwiek miał pojęcie, jaki zaawansowany jest nasz przeciwnik. Najlepiej będzie chyba skorzystać z szyfrowanej linii w ambasadzie w Zielonej Strefie. Dotknij mnie tu.

– Nie ma szans. Muszę być na miejscu, żeby zajmować się Romeem. Zaraz, chwileczkę. Chwileczkę.

– Napisz raport. Zabiorę go do Bagdadu i wyślę.

– To też nie jest dobre rozwiązanie. Nie masz moich uprawnień. O Boże, jakie to przyjemne! Poczekaj. Romeo wspomniał o jakiejś ważnej osobistości, która przyjeżdża w przyszłym tygodniu. Będzie zamach. Wiesz, o kogo może chodzić?

– Teraz tylko o mnie, bo jestem twardy jak skała.

– Dupek! – Podniosła jego głowę za włosy. – Wiesz czy nie?

– Chodzi o Bryce, sekretarz stanu – odparł. – Jej przyjazd miał być ściśle tajny. Ale skoro wie już o tym każdy *hadzi* w mieście, to jesteśmy zdekonspirowani.

– Musisz pojechać do Bagdadu i powstrzymać ją przed przyjazdem. Możesz to zrobić?

– Ale najpierw zrobimy co innego – powiedziała, sprawiając, że aż wygięła plecy z rozkoszy. – Podoba ci się?

– Zamknij się i skup na pracy – odpowiedziała.

O świcie Dempsey wyruszył terenówką do Bagdadu. Carrie kazała mu nauczyć się na pamięć telefonu Saula. Bez względu na to, czy jego raporty zyskiwały należyłą uwagę dyrektora CIA, Saul musiał wiedzieć to, co ona. Sekretarz Bryce musi odwołać wizytę w Bagdadzie. Dodatkowo należało poczynić odpowiednie kroki, żeby chronić irackiego premiera w Zielonej Strefie i przygotować się na próbę sforsowania Bramy Zamachowców. W razie komplikacji Dempsey miał się z nią skontaktować tak szybko, jak to możliwe. Słyszała, że właśnie naprawiają wieżę przekaźnikową, ale jeśli byłoby to potrzebne, Dempsey miał przejechać z powrotem całą drogę z Bagdadu.

Carrie patrzyła, jak odjeżdża. Przez całą noc trwały ostrzeliwania, około trzeciej nad ranem usłyszeli skomasowaną eksplozję niedaleko szpitala nad kanałem. Ktoś powiedział, że był to samochód-pułapka przy posterunku policji w dystrykcie Mua'almin.

Według plotek zginęło ponad trzydziestu policjantów. Kiedy Dempsey odjeżdżał, Carrie pomyślała, że nie powinna wysłać go w drogę. Jest zbyt niebezpiecznie. Każdy mudzahedin w Ramadi obserwuje pewnie, jak Dempsey jedzie ku Route Michigan i autostradą do Bagdadu.

Kiedy patrzyła, jak jego terenówka odjeżdża, próbowała się do niego dodzwonić, licząc na szczęśliwy traf. Już za nim tęskniła. Jednak telefon wciąż pozostawał głuchy. Żadnego sygnału, nie wspominając już o tym, że jej bateria była niemal wyczerpana, a nie dało się jej naładować przy tak sporadycznych dostawach prądu.

Pomysł, żeby do niego zadzwonić, był szalony. Czuła się jak kompletna idiotka, jak zakochana nastolatka. Zachowywała się dziwnie, jakby nie była w pełni sobą. Czy znów odzywała się jej choroba? A może wszystko, co tu robili, było tak niebezpieczne, że nie wystarczyło tylko przeżyć do rana. Trzeba było żyć każdą pojedynczą sekundą. Carrie miała wrażenie, jakby oddzieliła się od ciała i obserwowała zakurzoną i pełną śmieci ulicę, którą odjechał Dempsey, oraz siebie, jak na nią patrzy.

Przeszedł ją dreszcz, ale nie wiedziała dlaczego. Coś powiedziało jej, że już go więcej nie zobaczy. Potrząsnęła głową, próbując odgonić te myśli. To było szaleństwo. Nadal miała zapas leków z Bejrutu, ale po powrocie do Bagdadu będzie musiała gdzieś załatwić więcej. Nie zdołała się pozbyć niepokojącego uczucia, kiedy rozglądała się po posterunku. Mogła zapomnieć o swojej chorobie. To miejsce doprowadzało ją do szaleństwa na wiele innych sposobów.

Choć nadal był wczesny ranek, a słońce ledwie wystawało znad linii budynków, już czuła, że dzień będzie upalny. Pomijając gruzy i śmierć, Ramadi wyglądało jak każde bliskowschodnie miasto. „To dziwne – pomyślała. – Decyzje, które podejmujemy, w zupełnie przypadkowy sposób zmieniają nasze życie na zawsze”. W jej przypadku wybór, którego niepostrzeżenie dokonała w Princeton lata temu – by z powodu fascynujących ją geometrycznych wzorów w sztuce islamskiej zapisać się na stosunki bliskowschodnie – zaprowadził ją właśnie do tego miejsca.

Był jeszcze Romeo. Informacje, które jej podał, wymagały reakcji, ale musiała postępować z nim ostrożnie, jak przy rozpracowywaniu zamachu na most Brookliński, ostatni cel Abu Ubajdy.

Weszła do otwartej celi, gdzie ostatniej nocy spali Virgil i Warzer. Właśnie się budzili. Niedługo potem wspólnie wypili mocną i słodką iracką

herbatę oraz zjedli *kahi*, ciasto filo maczane w miodzie, które przyniósł im jeden z policjantów.

– Co teraz? – zapytał Virgil, odganiając muchę ze swojego ciastka i odgryzając kęs.

– Usłyszałeś coś ciekawego w domu Romea? – zapytała Carrie.

– Kobiety rozmawiały po arabsku. – Skrzywił się. – Ty albo Warzer musicie to przetłumaczyć. Romeo się nie pojawił.

– Czyli jest z Abu Ubajdą. Jest w kręgu zaufania. Tego właśnie chcemy – powiedziała.

– A co z informacjami o ataku na Bagdad? – zapytał Virgil.

– Czekam na odpowiedź z Langley. Dempsey powie nam jutro.

– Ty czekasz? – Virgil się uśmiechnął. – To do ciebie niepodobne. Masz pietra, Carrie?

– Przyznaję – powiedziała. – To miejsce mnie przeraża.

– I powinno – wtrącił się Warzer. – Przeniosłem moją rodzinę do Bagdadu, choć właściwie tam wcale nie jest bezpiecznie.

– To prawda, nie podoba mi się to czekanie. W szczególności na reakcję Langley – przyznała. – Kiedy Abu Ubajda zacznie wcielać w życie swój najnowszy plan, a stanie się to najpóźniej za tydzień, nasze szanse, żeby dopaść jego i Nazira, znacznie zmaleją.

– Co mamy robić? – zapytał ją Warzer.

Przez chwilę błędziła wzrokiem po ścianach celi, jakby to na nich szukała odpowiedzi. Widziała tylko rysowane ołówkiem graffiti, które poza miejscowym wołaniem do Allaha w ogromnej mierze przypominały amerykańskie rysunki.

– Nadal obserwujcie rodzinę Romea. Dałam mu pieniądze. Będzie chciał je im przekazać, a przynajmniej ich część. Niedługo przyjdę wszystko przetłumaczyć – powiedziała do Virgila, który wstał, wciąż

trzymając w dłoni herbatę, i poszedł piętro wyżej do celi, w której rozłożył swój sprzęt.

– A ja? – zapytał Warzer.

– Abu Ubajda jest w Ramadi. Aż trudno uwierzyć, że żaden z tutejszych policjantów w ogóle nie ma informatorów. Sprawdź, czy możesz się od kogoś dowiedzieć, gdzie przebywa.

Warzer podniósł się, by wyjść, ale Carrie skinęła do niego, by podszedł bliżej. Nie wiedziała, jak to powiedzieć, więc postanowiła nie owijać w bawełnę.

– Warzer, czy myślisz, że ci policjanci uważają mnie za dziwkę? – zapytała, stosując arabskie słowo *szarmuta*. – Chodzi o to, że śmierć jest tak blisko i mamy tak mało czasu... – Nie była w stanie dokończyć.

Odwrócił wzrok, bez wątpienia zażenowany, po czym znów na nią spojrział.

– Jesteś piękną kobietą, Carrie. Naprawdę. Dla tych mężczyzn jesteś jak gwiazda filmowa z Hollywood. Nieosiągalna. Ale nasz świat traktuje kobiety inaczej. Być może rzeczywiście widzą cię w ten sposób. Kapitan Dempsey to dobry człowiek. Jest odważny. Nie znasz go jednak. Krążą o nim pewne plotki. Uważaj na siebie – ostrzegł.

– Jakie plotki?

– O pieniądzach – powiedział, pocierając kciukiem o resztę palców. – Historie o sprzedawaniu amerykańskiego sprzętu, leków, amunicji, lodówek, różnych rzeczy na czarnym rynku. Ta wojna to gorączka złota dla różnych firm. Blackwater, DynCorp, KBR. Wszyscy się bogacą oprócz zwykłych ludzi.

– Wiesz, czy te plotki o Dempseyu to prawda?

– Nie. Nie powinienem był niczego mówić, ale...

– Ale co?

– Lubię cię, Carrie. Dla mnie reprezentujesz to, co w Ameryce najlepsze. Nie powinienem nic mówić o tobie i Dempseyu, tylko... – Zawahał się. – Wydaje mi się, że jesteś bardzo samotna.

Rozmawiała z komendantem Hakimem Gassidem o potencjalnych informatorach, kiedy przyszedł po nią Virgil.

– Lepiej chodź coś zobaczyć – powiedział.

Poszła za nim do celi, gdzie trzymali sprzęt. Na jego laptopie widniały ujęcia z korytarza i pokoju dziennego w domu Romea.

– To z zeszłego wieczoru – poinformował, przewijając nagranie. Puścił film, kiedy pojawił się Romeo.

Carrie patrzyła, jak Romeo wchodzi z korytarza do pokoju. Jak w przeważającej części Ramadi u niego też nie było prądu, więc pokoje oświetlały lampy naftowe i świece. Carrie słuchała, jak Romeo wita się z żoną oraz matką, a potem przywołuje do siebie dzieci. Jak większość irackich domów pokój był skromnie urządzony, a meble stały ustawione wzdłuż ścian. Podłogę zakrywał dywan. Początkowo rozmowa przebiegała normalnie, choć Romeo bez przerwy się rozglądał. W pewnej chwili wziął do ręki lampę i spojrzał na nią.

Carrie domyśliła się, że szuka pluskiew. On wie. Oczywiście, że wie. Czowała się jak idiotka i miała ochotę się kopnąć. Po pierwsze Romeo nie jest głupi, a po drugie ktoś – może sąsiad albo krewny – mógł zauważyć Virgila, który nawet w najlepszym kostiumie nie przypominał Kurda, nie wspominając już o tym, że ludzie na pewno zastanawialiby się, co Kurd robi w Ramadi.

Carrie obserwowała, jak Romeo przekazuje żonie część pieniędzy – trudno było powiedzieć ile – i szeptem jej do ucha coś, czego Carrie nie była w stanie dosłyszeć. W oddali, nawet na nagraniu słychać było odgłosy

wystrzałów. Carrie przetłumaczyła resztę ich rozmowy, szepcząc ją Virgilowi.

Patrzyli, jak Romeo staje z boku, podnosi róg dywanu, wyjmując deskę z podłogi i wyciąga kałasznikowa. Kiedy odłożył deskę, zaczął sprawdzać broń.

Dzieci wróciły. Romeo rozmawiał z nimi i pozwolił im wspiąć się sobie na kolana. Mały chłopiec próbował podnieść kałasznikowa, więc Romeo pokazał mu, jak go trzymać i jak celować. Wtedy żona i matka Romea zabrały dzieci, pewnie po to, by położyć je spać.

Czegoś tu brakowało. Tylko czego? Uważnie oglądała nagranie i w końcu zauważyła. Tik zniknął. Romeo nie miał drgawek. Parszywy skurczybyk! Dlaczego to robił? Żeby zyskać współczucie w Abu Ghraib? Zdekoncentrować przesłuchujących? Żeby lepiej ukryć swoją tożsamość? A może po prostu był patologicznym kłamcą? Wszystko, co powiedział, należało przyjąć z ogromną rezerwą. Ale o tym wiedziała już wcześniej, prawda?

– Tik zniknął. To miałam zobaczyć? – zapytała Virgila.

– Zaczekaj – odpowiedział, ostrzegawczo podnosząc palec.

Aasera, matka Romea, zaparzyła herbatę i przyniosła mu szklankę. Rozmawiali przez chwilę o rodzinie, o Carrie i jej irackim towarzyszu Warzerze.

– Nie ufam im – powiedziała Aasera. – Udają przyjaciół, ale to niewierni. Czemu ich do nas sprowadziłeś?

– *Ama*, nie miałem wyboru. *Inszallah*, nie będą nas więcej nachodzić – skwitował.

– Uważaj. Ta blond *szarmuta* jest niebezpieczna.

– Wystarczy, kobieto. Nie interesuj się – warknął. Matka rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie i wyszła z pokoju. W tej samej chwili Romeo

wyciągnął komórkę i zaczął pisać SMS-y.

– Jesteśmy w stanie się dowiedzieć, co pisze i na jaki numer? – zapytała Carrie Virgila.

– To nie jest telefon, który mu daliśmy. Rezydentura w Bagdadzie może to pewnie ściągnąć z irańskiej sieci komórkowej. Al-Kaida ma chyba własny funkcjonujący przekaznik. Może będziemy w stanie przechwycić sygnał, ale to zajmie parę godzin.

– Spróbujmy – odparła Carrie, podnosząc się.

– Zaczekaj – poprosił, zatrzymując ją. Przyspieszył nagranie o jakąś godzinę. Nagle Carrie usłyszała odgłosy z zewnątrz i zobaczyła, jak Romeo wstaje. Jego żona Szada spojrzała na niego i zapytała, kto to może być o tej godzinie. Romeo zaczął ładować kałasznikowa, po czym odłożył go na krzesło i kazał jej otworzyć drzwi. Poszedł za nią do korytarza.

Do środka wpadło czterech mudżahedinów z karabinami – najpewniej iracka Al-Kaida – a za nimi Abu Ubajda. Rozpoznała go z targu.

– Jest późno, mój bracie – zauważył Romeo, ale Abu Ubajda wszedł mu w słowo.

– Musisz z nami pójść. On chce cię widzieć.

– Ale moja rodzina... Obiecałem im, że dziś zostanę na noc – odparł Romeo, pokazując na matkę i żonę, które weszły do pokoju.

– Jesteś pewien, że chcesz, by zostały w to wplątane, Walidzie? On chce cię o coś zapytać, bracie. Ja również – powiedział Abu Ubajda, na co czterech mężczyzn wyprowadziło Romea z domu. Na nagraniu Carrie wyraźnie słyszała odgłosy trzaskających drzwi samochodów i warczenie silnika. Dwie kobiety stały nieruchomo, wpatrując się w drzwi. Virgil zatrzymał nagranie.

– Zdekonspirowali go, prawda? – zapytał.

– Tak, ale czy słyszałeś, co powiedział Abu Ubajda?

– To był on, prawda?

– Oczywiście, że on – odparła Carrie. – Wiesz, co to oznacza. Powiedział: „On chce cię zobaczyć”. Jest tylko jedna osoba, która wydaje rozkazy Abu Ubajdzie. Sam Abu Nazir! Mamy ich obydwu. Obydwu w tym samym miejscu i tym samym czasie! Wezwiemy drona⁵⁵ i wyeliminujemy ich raz na zawsze. Virgil, jesteś genialny! – Uścisnęła go. – Czy on nadal ma telefon, który mu daliśmy?

– Jak na razie, tak – odparł Virgil.

– Czyli możemy go śledzić?

– Spójrz! – Otworzył kolejne okno w komputerze i pokazał jej migający punkt na mapie satelitarnej Ramadi. Byli na autostradzie numer dziesięć w dystrykcie At-Tamim w zachodniej części miasta, na południe od centrum.

– Wiemy, gdzie to jest?

– Zapytałem jednego z policjantów. Powiedział, że być może kierują się do fabryki porcelany. Teraz to ruina, ale kiedyś robiono tam umywalki, muszle klozetowe i tym podobne.

– Mamy ich. – Carrie odetchnęła. – Musimy przypuścić atak.

– Chyba że to pułapka. – Virgil się zachmurzył.

Jakby ktoś wymierzył jej policzek. „Oczywiście, co ona sobie myślała?”

– O której zabrali Romea? – zapytała.

– Kilka minut po północy.

Zerknęła na zegarek. Było tuż po ósmej rano. Romeo był więc z Abu Ubajdą i być może również z Abu Nazirem od siedmiu godzin. A może nie? Musiała przyznać, że istniała możliwość, iż Abu Ubajda oddzielił się od Nazira, a rozmowę z Romeem ustawiono. Komórka nadal była włączona i Abu Ubajda musiał wiedzieć, że jej sygnał jest śledzony.

Prawdopodobieństwo, że Virgil ma rację, było ogromne. To zasadzka. Może właśnie w tej chwili Romea torturowano, a może nawet już nie żył. Nie musieliby zbyt mocno go męczyć, żeby powiedział im wszystko, co wie o Zahabie, świetnie znającej arabski blondynce z CIA i jej irackim pomocniku. Zrobiło się jej niedobrze. Teraz będzie celem numer jeden irackiej Al-Kaidy. Nie wspominając już, że Romeo był jej informatorem, jej odpowiedzialnością. To ona go w to wpakowała.

Chyba że Abu Ubajda ufał Romeowi. W takim przypadku istniała szansa, że przywódca mówił mu prawdę i razem z Nazirem mogli zginąć jeszcze dzisiejszego wieczoru. Carrie musiała przyznać – sposób, w jaki Abu Ubajda rozmawiał z Romeem, nie świadczył o tym, by ten mu ufał. Co Romeo powiedział do niej w herbaciarni o Abu Ubajdzie? „On nikomu nie ufa. A tych, którym nie ufa, zabija”.

„Więc jak to jest? Czas zdecydować, Carrie”, pomyślała.

Gdyby zarządziła atak drona, Romeo zginąłby razem ze wszystkimi zebranych w fabryce porcelany. Jeśli miało się to równać dorwaniu Abu Ubajdy i może Abu Nazira, powstrzymaniu zamachów, wojny domowej i ocaleniu dziesiątek tysięcy istnień, byłoby warto. Romeo byłby jedną z nieuniknionych ofiar.

Pułapka oznaczałaby tylko jedno: wróg wie, że musi ją powstrzymać. Śledzenie działa w obie strony. Ta myśl ją zmroziła. A może oni śledzili ją?

– Nawet jeśli to zasadzka, musimy się dostać do głównodowodzącego Piechoty Morskiej, żeby wydał rozkaz ataku na fabrykę – zakomunikowała Virgilowi, gestem pokazując, że musi iść za nią. Na schodach spotkała Warzera. Patrzył na nią wzrokiem pełnym gorzkości.

– Carrie... – powiedział. – Bardzo mi przykro. Naprawdę.

– Co się stało?

– IED. Na autostradzie numer jedenaście niedaleko Al-Falludży.

Dempsey nie żyje.

[54](#) *Kiff* (arab.) – stać.

[55](#) Dron (ang. *drone*)– potoczna nazwa bezzałogowej maszyny latającej.

ROZDZIAŁ 31

At-Tamim, Ramadi, Irak

Zauważył ją młody żołnierz piechoty, starszy szeregowy Martinez – wąską metalową rurkę, ukrytą pod gruzami na środku ulicy, wystającą nad chodnik.

– To pewnie zapalnik ciśnieniowy – powiedział. Zatrzymał opancerzoną terenówkę niespełna pół metra wcześniej. Jeszcze ułamek sekundy i by po nim przejechali, a to byłby jej koniec. „Wszyscy żyją, choć dawno powinni zginąć”, pomyślała Carrie, ocierając czoło rękawem. Temperatura znacznie przekraczała trzydzieści stopni. Carrie miała na sobie przyduży mundur polowy w pustynnych kolorach. Abaję i inne swoje rzeczy spakowała do plecaka, który leżał koło niej na siedzeniu.

Próbowali się dostać do Centrum Rządowego, gdzie iracki rząd tymczasowy, chroniony przez Trzeci Batalion Ósmego Regimentu Korpusu Piechoty Morskiej, miał swoją siedzibę. Wydawało jej się, że Ramadi jest najbardziej upiornym miejscem na ziemi, a ta część miasta wyglądała jak wyciągnięta prosto z filmu dokumentalnego o II wojnie światowej. Nie stał tu ani jeden cały budynek, nic nie działało, a na ulicach nie było żywego ducha, z wyjątkiem wychudzonego kota, który chodził po stercie śmieci. Gdziekolwiek by spojrzeć straszły ruiny, wraki samochodów i gnijące śmieci.

Martinez wycofał auto, po czym ostrożnie ominął metalową rurkę i pojechał dalej pustą ulicą. Virgil i Warzer siedzący na tylnych siedzeniach rozglądali się po gruzowisku w poszukiwaniu snajperów, podczas gdy Carrie na siedzeniu pasażera próbowała nie wpadać w panikę. Ręce jej się trzęsły.

„Zabiłam Dempseya”, myślała bez ustanku. Cała ta operacja była szalona, ale wraz ze wzmagającymi się walkami w Ramadi, planach Abu Ubajdy, by zaatakować Bagdad, i jej innych wątpliwościach dotyczących Romea, który w najlepszym wypadku był podwójnym agentem, wysłanie człowieka na autostradę numer jedenaście było misją samobójczą. Jeśli ona śledziła Romea, żeby dobrać się do Abu Ubajdy, było też możliwe, że Abu Ubajda robił to samo, posługując się Romeem.

Co innego mogła jednak wymyślić? Czekwały ich dwa zamachy, które mogły wywołać wojnę domową. Romeo nie skłamałby na ten temat. Gdyby to zrobił, Carrie zniszczyłaby jego rodzinę i kazałaby żołnierzom troskliwie się nią zająć.

Nie miała wyboru. Musiała przekazać informacje do Langley. Nie liczyło się nic innego. Dempsey był żołnierzem. Powtarzała sobie w myślach, że na pewno to rozumiał. Teraz Abu Ubajda i Abu Nazir znajdowali się tak blisko, że Carrie mogłaby osiągnąć swój cel. Ale Dempsey nie żył...

– *Gdzie? Co się stało?* – zapytała Warzera, tak zaskoczona, że ledwie mogła ustać.

– *Według Irackich Sił Bezpieczeństwa stało się to tylko kilka kilometrów przed mostem do Al-Falludży. Na pustym fragmencie autostrady pomiędzy kanałem a jeziorem Al-Habbanijja. Coś na drodze spowodowało, że Dempsey zwolnił, a wtedy zdetonowali IED. Podobno w autostradzie wyrwało dziurę głęboką na cztery metry. Nie sądzę, aby wiele pozostało – powiedział Warzer.*

„*O Boże, o Boże!*” Nie mogła się powstrzymać od zadania tego pytania:

– *To był przypadek czy czekali na niego?*

– *Trudno powiedzieć – odparł Warzer. – To mógł być zwykły pech.*

Wiedziała, że to nie był tylko pech. Nie, kiedy ma się do czynienia z podwójnym agentem takim jak Romeo, który mógł podawać informacje o niej i jej zespole do Abu Ubajdy, a może i samego Abu Nazira. Jakie były szanse, że to tylko przypadek? Konkluzja zdawała się nieunikniona.

„Zabiłam go. Ściągam nieszczęście na wszystkich, którzy się do mnie zbliżą – pomyślała. Dima, małżeństwo Estesa, Rana, nawet Fielding, a teraz Dempsey. Wszyscy po kolei. Miała ochotę zaszyć się gdzieś w kącie i już nigdy stamtąd nie wstać. Utrata Dempseya sprawiła jej fizyczny ból, jakby ktoś wbił jej nóż w klatkę piersiową. Tylko że nie mogła się załamać. Nie teraz, kiedy w grę wchodziła nowa wojna. – Weź się w garść, Carrie – powiedziała do siebie w duchu. – Na żal nad Dempseyem i samą sobą będzie czas później. Nie masz wyboru. Nikt tutaj go nie ma, ty też nie”.

Przejechali obok meczetu zwieńczonego metalową kopułą, która, o dziwo, pozostała nienaruszona, po czym skręcili w zagruzowaną ulicę. Usłyszeli odgłosy karabinów maszynowych i eksplozji. Martinez zatrzymał pojazd i chwycił za radio.

– Echo jeden, tu Echo trzy. Jesteśmy w Zielonej Strefie alfa – powiedział do mikrofonu. Posłuchał odpowiedzi i odparł: – Romeo⁵⁶. Odpalcie ogień, nadjeżdżamy. – Odwrócił się i spojrzał na pozostałych. – Trzymajcie się, będzie jak w Święto Niepodległości.

Wrzucił bieg i ruszył przed siebie. Mocno nadepnął pedał gazu i zaczęli podskakiwać, jadąc po gruzie i dziurach do ogromnych prostokątnych betonowych budynków pośrodku wielkiej, otwartej przestrzeni. Przed nimi znajdowała się ściana z worków z piaskiem. Carrie pomyślała, że to musi być Centrum Rządowe. Wszystkie budynki się sypały. W niektórych miejscach widać było szczątki zbombardowanych sypialni – potargane prześcieradła i stłuczone ramki na zdjęcia na ścianach.

Gdy tak pędzili ulicą, budynki nagle ożyły błyskami wystrzałów, terkotem karabinowej kanonady i brzękiem naboju, które wbijały się w opancerzoną karoserię samochodu. Carrie obniżyła się na siedzeniu, myśląc, że nie ma szans, by wyszli z tego cało. Martinez gwałtownie skręcił, przez co nie trafił ich pocisk z granatnika, ale w szybę powbijały się odłamki naboju. Przez otwarte okno wpadła kula, ledwie mijając jej twarz.

W tym samym momencie żołnierze skryci za barykadą z worków, w oknach i na dachu Centrum Rządowego otworzyli ogień, kontrując rebeliancki ostrzał. Odezwało się wielkie, donośne jak perkusja działo i ściana budynku obok nich wybuchła gradem betonowych odłamków. Karabiny, które strzelały do nich z tamtej strony, natychmiast ucichły.

– To abrams – wyjaśnił Martinez, mówiąc o dziale. Docisnął do oporu pedał gazu i przejechał przez wąski przesmyk w barykadzie zbudowanej z worków z piaskiem. Po chwili gwałtownie skręcił i zatrzymał się w cieniu barykady.

Carrie zauważyła czołg M1 stojący z boku centrum. „To on najprawdopodobniej ocalił mi życie”, pomyślała, wysiadając z auta i wchodząc do środka.

Już przed wejściem dobiegł ją odrażający smród moczu, gnijących śmieci i spoconych ciał. Słyszała szum generatora, stanowiący podkład do niemal nieustannego terkotu karabinów przerywanego eksplozjami. Centrum Rządowe było pełne żołnierzy Piechoty Morskiej. Część z nich stała w oknach, w których już od dawna nie było szyb, i strzelała do ruin budynków otaczających plac. Kilku irackich urzędników w pomiętych garniturach niczym duchy poruszało się pomiędzy żołnierzami. Niektórzy z nich mimo huku wystrzałów spali byle gdzie na twardych podłogach.

Jeden z żołnierzy przy oknie przestał strzelać, żeby zjeść swoją rację żywności, podczas gdy dwaj inni schodzili po schodach, niosąc na kijku

ciężkie wiadro, które mimo że było owinięte folią, cuchnęło fekaliami.

– Przepraszamy za smród. Nie ma bieżącej wody – wyjaśnił im Martinez. – Gabinet dowódcy jest na pierwszym piętrze.

– Dziękuję, starszy szeregowy – powiedziała Carrie i pobiegła po schodach, po drodze ściągając z siebie hidżab i rozpuszczając włosy. Żołnierze zatrzymali się w miejscu i utkwili w niej wzrok, jakby była stworzeniem z innej planety. Ktoś nawet gwizdnął.

Już miała zareagować, ale zaraz uderzyła ją gorzka myśl o Dempseyu, silna jak ból fantomowy po amputacji kończyny. Było jej niedobrze i cała drżała. Czy to przez leki? Zdała sobie sprawę, że nie jest w stanie tego zrobić, ale po chwili powiedziała sobie, że nie ma wyboru. Musi. Nie chodziło tylko o misję, ale o całą wojnę.

Na piętrze zapytała o drogę dwóch żołnierzy, którzy zlustrowali ją, po czym pokazali jej palcem, gdzie znajduje się biuro. Na kartce przyklejonej taśmą do ściany napisano odręcznie: „Podpułkownik Joseph Tussey, dowódca Trzeciego Batalionu Ósmego Regimentu Korpusu Piechoty Morskiej Stanów Zjednoczonych”. Nie było drzwi, więc Carrie, a za nią Virgil i Warzer weszli do środka, zapukawszy w ścianę.

Tussey siedział za metalowym biurkiem. Był to mężczyzna około metra siedemdziesięciu, o przeredzonych włosach krótko przystrzyżonych w stylu marines i bladoniebieskich oczach chłodnych jak arktyczny lód. Na ścianie obok wisiała mapa Ramadi, w którą powbijane były kolorowe szpilki. Jego wzrok powiedział im, że są równie mile widziani w jego gabinecie jak stado szarańczy.

– Dzień dobry, pułkowniku. Nazywam się Carrie Mathison. To Virgil Maravich i Warzer Zafir. Pracujemy z... – Miała zamiar wymienić nazwisko kapitana Dempseya, ale nie potrafiła tego z siebie wydusić. Tylko

tyle mogła zrobić, by nie rozplakać się jak mała dziewczynka przed surowym wojskowym.

– Co wy, do cholery, wyprawiacie? Co to za wycieczki przez środek pola bitwy? – zapytał Tussey. – Moi ludzie nie mają czasu nikogo niańczyć.

– Nie trzeba nas trzymać za rękę. Ale będę potrzebowała pana ludzi oraz wsparcia bojowego, łącznie z dronem – odpowiedziała.

– Nie wiem, za kogo się pani uważa, ale właśnie trwa bitwa i mogę wam pozwolić tylko na siedzenie w kucki do czasu, aż wymyślę, jak się was pozbyć z Ramadi i zasięgu mojego wzroku. Żegnam – warknął i zaczął stukać w klawiaturę laptopa.

Warzer zrobił krok w tył, ale Carrie gestem kazała mu się nie ruszać. Po chwili Tussey podniósł głowę.

– Co wy tu jeszcze robicie? Powiedziałem żegnam. – Miał ostry głos.

– Przykro mi, pułkowniku – odpowiedziała Carrie – ale będę potrzebowała pomocy. Przynajmniej kilku plutonów, może więcej. I łączności. Potrzebuję bezpiecznego połączenia z Bagdadem i Langley, i to natychmiast.

– Posłuchaj, panienko, jak ci tam, wynoście się z mojego gabinetu albo każę was zamknąć. A jeśli ci się wydaje, że tu śmierdzi...

Carrie skinęła do Virgila i Warzera, żeby wyszli. Poczekała, aż znikną im z oczu, po czym podeszła za biurko i stanęła z dowódcą twarzą w twarz.

– Rozumiem pana sytuację, pułkowniku, i naprawdę nie interesują mnie słowne gierki. Zanim postanowi nas pan ukarać, nieważne, co w tym gnoju uważa pan za większą karę, proszę mnie połączyć z generałem Caseyem, dowódcą sił koalicji, a osobiście wyda panu rozkaz, żeby pan ze mną współpracował. Poza tym kiedy usłyszysz pan, co mam do powiedzenia, zapragnie mi pan dać wszystko, czego tylko zechcę.

Tussey odetchnął.

– Cóż, biedroneczko, masz jaja. Proszę sięść. – Wskazał jej składane metalowe krzesło.

– Moja misja jest ściśle tajna, poruczniku, mogę jednak ujawnić, że siedem godzin temu zlokalizowaliśmy przywódców irackiej Al-Kaidy Abu Nazira i Abu Ubajdę, dowódców rebeliantów, którzy dokładnie w tej chwili próbują zabić pana ludzi. Znajdują się na zachód stąd, w fabryce porcelany w dzielnicy At-Tamim przy autostradzie numer dziesięć. Proszę o wsparcie bojowe, a ich zlikwidujemy – powiedziała.

– Tak po prostu? – zapytał, pstrykając palcami.

– Tak po prostu – odparła.

– Skąd wiecie, że tam są?

– Mamy podwójnego agenta, żołnierza AQI. Obecnie przebywa razem z nimi. Zabrali go na przesłuchanie, które przeprowadził sam Abu Nazir. Śledzimy sygnał telefonu komórkowego, który mu daliśmy.

– Abu Nazir? Ten Abu Nazir?

– Tak.

– I Abu Ubajda też? Skąd wiecie, że tam jest?

– Sama widziałam go wczoraj na targu. Zainstalowaliśmy też podsłuch w domu podwójnego agenta. Abu Ubajda osobiście po niego przyjechał.

– Widziała go pani? Na targu? Amerykanka włączająca się po ulicach jak turystka? Jak to możliwe, że nadal pani żyje?

– Miałam na sobie to. – Wyciągnęła z plecaka abaję. – W tej części świata kobieta w abai dla wielu mężczyzn jest niewidzialna. Zdziwiłby się pan, pułkowniku.

– Niewykluczone. – Tussey miał kwaśną minę. – Siedem godzin to dużo czasu. Teraz mogą być już nawet w połowie drogi do Syrii.

– Przesłuchanie więźnia trochę zajmuje. Nadal tam są.

– Skąd to pani wie?

– Ponieważ komórka się nie poruszyła – powiedziała, nachylając się w stronę dowódcy. – No dalej, niech mi pan da kilku żołnierzy. Abu Nazir i Abu Ubajda są sprytni jak diabli. Bez ich dowodzenia ci wszyscy mudzahedini, którzy teraz do pana strzelają, nie będą mieli pojęcia, co robić. Rozproszą się.

– Może telefon się nie poruszył, bo go tam porzucili. Może wasz człowiek leży tam nieżywy. Może to pułapka.

Nie odpowiedziała od razu, tylko spojrzała na poszarpaną wyrwę w ścianie, która kiedyś była oknem. Świeciło przez nią słońce, a dzień stawał się coraz gorętszy. Smród unoszący się z toalet piętro niżej był nie do opisanego. Jak, do cholery, są w stanie tu wytrzymać?

– Być może. To całkiem prawdopodobne – przyznała. – Ale Abu Nazir i jego prawa ręka Abu Ubajda są odpowiedzialni za śmierć setek Amerykanów. Nigdy nie mieliśmy podobnej szansy.

– Proszę powtórzyć, kto był waszym łącznikiem.

– Kapitan Dempsey. Ryan Dempsey z Korpusu Piechoty Morskiej Stanów Zjednoczonych – odpowiedziała, nie mogąc powstrzymać drżenia w głosie. – Task Force 145.

– Znam go. Gdzie on jest? Dlaczego nie ma go tu z panią?

– Zginął dziś rano. Autostrada numer jednaście na obrzeżach Al-Falludży. Sama dowiedziałam się o tym dopiero godzinę temu – powiedziała, nie panując nad drżeniem rąk. – Muszę przekazać pilne wiadomości do Langley i siedziby sił USF-I⁵⁷, a nie mamy łączności komórkowej ani przez internet. To moja wina. Ja go zabiłam. – Zaciśnęła zęby, próbując nad sobą zapanować. – Ta strata nie pójdzie na marne.

– Jak zawsze w wypadku śmierci marines – rzucił i wstał. Idąc do map, uściśnął jej ramię. Gdy sprawdził położenie fabryki porcelany przy

autostradzie numer dziesięć w dystrykcie At-Tamim, znów skierował na nią wzrok. – Ilu ludzi ma ze sobą Abu Nazir?

– Nie wiem. – Carrie wzruszyła ramionami. – Może dziesięciu, może stu.

– Nie przydzielę pani kilku plutonów. Jeśli mam być szczery, nie mogę sobie pozwolić na utratę choćby zespołu ogniowego. Dam pani oddział. To dwa zespoły. Pewnie stracimy połowę, zanim przejdzie pani z nimi dwie przecznice – mruknął pod nosem.

– A predator? – zapytała. Dron typu Predator uzbrojony w pociski rakietowe Hellfire pomógłby wyrównać siły, nawet jeśli by mieli tylko oddział marines złożony z ośmiu osób.

– To zależy od was, tajniaków i Sił Powietrznych. Jeśli ma pani takie chody w sztabie USF-I, to może sobie pani takiego zamówić. Ale na pani miejscu bym się pospieszył. *Hadzi* atakują coraz gwałtowniej. Coś się szykuje, i to niedługo – powiedział.

Fabryka porcelany, a właściwie to, co z niej zostało, wyglądała jak zbudowany z piaskowca pancierz budynku stojący na sporym pustym terenie niecały kilometr od zapory wodnej w Ramadi na kanale Eufratu. Na szczycie betonowego płotu, który otaczał cały teren fabryki, znajdowała się dziurawa siatka. Dzień był gorący, a delikatna bryza nawiewała w ich stronę piasek z pustyni.

Carrie towarzyszył sierżant Billings, potężny kowboj z Montany o barkach wielkich jak głazy. Wraz z kilkoma marines ukryli się na parterze zrujnowanego domu znajdującego się naprzeciwko fabryki, po drugiej stronie ulicy. Drugi zespół ogniowy sierżant rozmieścił wzdłuż płotu z betonu i siatki, z boku obiektu. Za swoją kryjówką, pomiędzy gruzami, ukrył opancerzoną terenówkę ze strzelcem wyborowym i kierowcą.

Terenówka miała zablokować drogę wyjazdową, kiedy rozpocznie się strzelanina, i uniemożliwić terrorystom ucieczkę.

Tylko gdzie byli mudzahedini? Jeśli Abu Nazir i/lub Abu Ubajda przebywali w środku, powinno się tu roić od uzbrojonych wojowników Al-Kaidy. Nie widzieli jednak nikogo. Co było nie tak? Czy zbyt długo jechali na miejsce?

Mimo to ktoś przebywał w środku. Mieli pewność, ponieważ Virgil aktywował oprogramowanie w komórce Romea, dzięki któremu mogli podsłuchać rozmowy w jej pobliżu. Zasięg ograniczony był do maksymalnie dwóch metrów od komórki. Słyszeli przesłuchanie.

Virgil podał Carrie słuchawkę podłączoną do jego laptopa. Ktoś – może Abu Ubajda albo sam Abu Nazir – zadawał Romeowi pytania. Odpowiedzi Romea przerywały krzyki.

– To była dziwka z CIA, tak? – Wyłowiła z szumu pytanie przesłuchującego. Miała wrażenie, że to głos Abu Ubajdy, który słyszała na nagraniu w domu Romea.

– Nigdy się do tego nie przyznała, ale taka była sugestia – odpowiedział Walid. To był jego głos. Nie miała wątpliwości.

– Jak się nazywa?

– Nie wiem. Auaaa! – krzyczał Walid.

– Jak się nazywa?

– Auaaa! Proszę! Gdybym wiedział, powiedziałbym wam. Przrzekam – bełkotał Walid.

– Nie bluźnij! Jak się nazywa?

– Auaaa! Proszę! Auaaa! Znam tylko kryptonim. Zahaba. Proszę, przestańcie. Proszę, bracie!

– Dlaczego „złota”?

– Taki ma kolor włosów. To blondynka. Znałem tylko jej kryptonim.

– Opisz mi ją.

– Amerykanka. Długie blond włosy. Niebieskie oczy. Około metra sześćdziesięciu pięciu wzrostu. Szczupła. Waży nie więcej niż pięćdziesiąt kilogramów.

– Czego chciała?

– Informacji o tobie i Abu Nazirze, ale nie powiedziałem nic. Nic!

– Kłamiesz! – ryknął przesłuchujący i w słuchawce rozległy się krzyki, które długo nie ustawały. Carrie wyciągnęła z ucha słuchawkę. A więc przesłuchiwał go Abu Ubajda. Nie miała wątpliwości. Romeo powiedział: „Informacje o tobie i Abu Nazirze”. Romeo mógł mówić tylko do Abu Ubajdy.

– I co o tym sądzicie? – zapytała Virgila i Warzera, którzy leżeli koło niej na ziemi i obserwowali teren fabryki przez lornetki.

– Słyszysz to, co ja. Wygląda na to, że tu są – odparł Virgil. – Ale nikogo nie widzę. Coś jest nie tak.

– Za dużo czasu upłynęło, zanim tu dotarliśmy. Powinno się tu roić od Al-Kaidy. Ktoś przynajmniej powinien pilnować drogi, a nie ma tu nikogo – powiedział Warzer.

– Więc myślicie, że to zasadzka? – zapytała Carrie.

Virgil i Warzer pokiwali głowami.

– Sierżancie? – zwróciła się do Billingsa, który pluł na cegły brązowym błotem tytoniu do żucia.

– To ziemia tubylców. Więc kiedy tubylców nie widać, trzeba się martwić – powiedział Billings.

– Czyli jesteśmy zgodni – podsumowała, patrząc na nich. – Też tak myślę. Wzywamy predatora?

– Zdajesz sobie sprawę, że jeśli Romeo nadal żyje, to już po nim – wtrącił Virgil.

Carrie zastanawiała się nad tym. Nad Walidem, jego żoną Szadą, jego dziećmi, Farah i Gabirem, które zostałyby bez ojca, nad jego matką. „Jestem śmiercią – myślała. – Przynoszę śmierć wszystkim, którzy się ze mną zetkną”.

– Romeo jest z Al-Kaidy. Łajdak był martwy w chwili, kiedy się poznaliśmy.

Billings, uśmiechając się szeroko na te słowa, skinął na szeregowego Williamsa, chudego dwudziestolatka afroamerykańskiego pochodzenia, operatora radiostacji. Williams podał jej słuchawki i wytłumaczył, gdzie ma przyciskać.

– Tu Thelonious jeden. Zgłoś się, Cannonball – powiedziała. Na jej prośbę używali kodu związanego z jazzem.

– Tu Cannonball – odezwał się trzeszczący głos dzięki połączeniu satelitarnemu.

– Musicie wkroczyć, Cannonball... – Spojrzała na Williamsa, który bezgłośnie wypowiedział słowo Romeo. Co za ironia – Romeo? – powiedziała do mikrofonu, pytając o potwierdzenie.

– Romeo, Thelonious jeden. Uważajcie na siebie.

– Będziemy. Bez odbioru – odparła, oddając słuchawki Williamsowi, po czym zasłoniła głowę dłońmi i przycisnęła ją do pokrytej gruzami podłogi tak mocno, jak to było możliwe. Wyczuła, że wszyscy obok niej robią to samo. W oczekiwaniu na atak sekundy mijały w boleśnie wolnym tempie.

Nie tego się spodziewała, kiedy z Centrum Rządowego kontaktowała się z Saulem przez radio satelitarne. Najpierw spróbowała dodzwonić się do jego biura, ale kiedy nie odebrał, zadzwoniła na komórkę. Dopiero gdy zerknęła na zegarek, uświadomiła sobie, że jeśli u niej jest dziesiąta rano, to w Wirginii trzecia w nocy. Saul odebrał po czwartym sygnale.

– Berenson – powiedział zaspanym głosem.

– Saul, to ja.

– Jesteś tam, gdzie myślę? – zapytał. Założyła, że chodzi mu o Bagdad.

– Gorzej – powiedziała i przekazała mu niezbędne informacje łącznie z prośbą o upoważnienie do użycia drona, udzielone przez generała Caseya w imieniu sztabu USF-I. – Jesteś w stanie powstrzymać wiesz kogo od przyjazdu tutaj? – Miała na myśli sekretarz stanu.

– Może już być za późno. Jak oni się, do cholery, o tym dowiedzieli?

– Pamiętasz tę swoją historyjkę o krabach, jeszcze ze szkolenia? – Odniosła się do czegoś, co powiedział podczas jednych z zajęć na Farmie. W zamkniętym środowisku wywiadowczym agenci pełzają po sobie jak kraby w wiaderku. „Kiedy tak się dzieje, łatwiej wstrzymać sraczkę niż wydostanie się tajemnicy”, powiedział im wtedy.

– Możesz to powstrzymać? – zapytał. Domyśliła się, że chodzi mu o zamachy.

– Muszę, Saul. Dempsey nie żyje.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza. „Zapytaj mnie, czy to ja go zabiłam”, pomyślała. W końcu Saul powiedział:

– A ty? Jak się miewasz?

– Dobrze. Mam się dobrze – skłamała.

– Jesteś twarda.

– Widziałam go, Saul. Na własne oczy.

– Alfa Uniform? – AU jak Abu Ubajda. – A naszego rekina? – Chodziło mu o Abu Nazira.

– Tylko tego pierwszego. Jesteśmy blisko.

– A co z twoim ptaszkiem?

– Chyba nie wyjdzie z tego cało – powiedziała.

Wspomnienie tej rozmowy przerwała ogromna eksplozja w fabryce, przez którą zatrzęsa się ziemia. We wszystkie strony pofrunęły odłamki

gruzu w gigantycznych kłębach dymu. Chwilę potem fabryką wstrząsnęła kolejna równie silna eksplozja. Potem nic.

Dzwoniło jej w uszach i zewsząd otaczał ją zapach substancji wybuchowych. Kiedy podniosła głowę, przez kilka sekund widziała tylko gęsty dym i kurz. Fabryka niemal całkowicie zniknęła. Dach, który ją przykrywał, i sypiące się ściany podziurawione otworami po kulach zostały prawie zupełnie zrównane z ziemią. Pozostały tylko gruzy i fragmenty ogrodzenia.

Virgil coś mówił, ale Carrie nie słyszała go, tak głośno dzwoniło jej w uszach. Wstał i gestem przywołał ją do siebie. Zrozumiała. Musieli się udać do budynku, żeby zidentyfikować ciała. Sprawdzić, czy są w stanie potwierdzić, kogo zabili.

Carrie miała nadzieję, że po tym wszystkim dorwali przynajmniej Abu Ubajdę. To byłby cud, gdyby udało się zlikwidować i Abu Nazira. Byłaby to nagroda za ich poświęcenie. Razem z Virgilem, Warzerem i dwoma żołnierzami – sierżantem Billingssem i szeregowym Williamsem – pobiegli na drugą stronę drogi, czujni i gotowi do oddania strzałów, rozglądając się w prawo i w lewo za mudzahedinami.

Ostrożnie zbliżali się do pogrążonych w dymie ruin fabryki. Wszędzie leżały kawałki betonu i porcelany. Nad nimi było tylko niebo zasnuwane dymem. A mimo to słyszeli, jak ktoś mówi po arabsku. Na początku Carrie nie potrafiła zrozumieć, co. Gdy podeszli bliżej, rozpoznała przesłuchanie, którego słuchali na laptopie Virgila. Głos przesłuchującego i krzyki Romea. Wtedy zawołał ich Warzer. Kiedy do niego podeszli, Carrie momentalnie wszystko zrozumiała. Znajdowało się tam osmolone pozbawione głowy ciało mężczyzny, sądząc po ubraniach – Irakijczyka. Tuż obok znaleźli głowę, przypaloną z jednej strony, ale łatwą w identyfikacji.

Romeo. Ktoś wepchnął mu do ust telefon komórkowy. Obok głowy leżał dyktafon Sony, z którego nadal wydobywały się dźwięki przesłuchania.

– Skontaktuj się z nim! Auaaa! Powie ci, że...! – rozpaczliwie krzyczał Romeo z nagrania.

– Oczywiście, że powie. I co mi z tego? Chcę, żebyś ty mi powiedział.

– Ale on... – Auaaa! – jęczał Romeo.

Virgil wziął dyktafon i wyłączył go.

– *Ja Allah*⁵⁸ – powiedział Warzer pod nosem.

W głowie Carrie kłębiły się myśli. Kto by mu powiedział? I co? To było coś nowego. Podeszła do ciała Romea i dotknęła go. Było już zupełnie sztywne.

Zazwyczaj stężenie pośmiertne następowało po mniej więcej czterech godzinach od zgonu, ale w irackim upale proces mógł być szybszy. Romeo najprawdopodobniej zginął poprzedniego dnia między drugą a trzecią.

Reszta ekipy rozglądała się, przerzucając powyginane stalowe szczątki maszyn i nachylając się nad gruzem, nie znaleźli jednak innych ciał.

– Co jest, do cholery? – zapytał Virgil, ściągając marineskę i drapiąc się po głowie.

Carrie, rozejrzawszy się po rumowisku, nie miała już więcej wątpliwości. To była zasadzka.

– Uciekać! Musimy natychmiast uciekać! Biegiem! – krzyknęła. Dwaj żołnierze ruszyli w stronę drogi trasą, którą tu przyszli. – Nie, w inną stronę! – wrzasnęła.

Nagle, jak za wypowiedzeniem zaklęcia, z zakamuflowanych wilczych dołów wokół fabryki wyłonili się mudżahedini. Z budynków i okolicznych ruin wyszło ich jeszcze więcej. Wszyscy strzelali do nich z kałasznikowów. Sierżant Billings i szeregowy Williams przez chwilę odpierali atak, po

czym rzucili się do ucieczki. Kiedy tak biegli, Carrie zauważyła błysk rakiety przeciwpancernej i ledwie zdążyła się rzucić na ziemię, jak wybuchła, rozrzucając wokół kawałki porcelanowej umywalki.

Dźwięczące odgłosy pocisków odbijających się od metalu i stali, z których zbudowane były słupy podpierające nieistniejący już dach, otaczały ich zewsząd niczym rój metalowych pszczoł. Carrie wstała i zaczęła biec dalej, jak wtedy, kiedy była w college'u, świadoma, że reszta pozostaje w tyle. Wszędzie fruwały kule. „Na pewno oberwiemy”, pomyślała.

Gdzieś na drodze ktoś zaczął strzelać z karabinu maszynowego i Carrie w duchu podziękowała Bogu. Dwaj żołnierze w terenówce strzelali do mudżahedinów, którzy niemal dobiegli już do ruin fabryki.

W oddali widziała jednego z żołnierzy z drugiego zespołu ogniowego, przygotowanego do strzału za betonowo-siatkowym ogrodzeniem fabryki. Wymachiwał do nich, podczas gdy inni marines z jego grupy, leżąc na ziemi, odpowiadali ogniem z karabinów M4, granatników i lekkiego karabinu maszynowego. Za sobą słyszała krzyki i arabskie przekleństwa wbiegających do fabryki mudżahedinów, których powstrzymywał kontratak marines. Zaczynała myśleć, że może im się uda, kiedy usłyszała krzyk Virgila:

– Trafili mnie!

[56](#) Romeo – umowne słowo oznaczające potwierdzenie odbioru.

[57](#) USF-I (United States Forces – Iraq) – siły amerykańskie w Iraku.

[58](#) *Ja Allah* (arab.) – dobry Boże.

ROZDZIAŁ 32

Baza Powietrzna Balad, Irak

Uratował ich szeregowy Williams. Przywołał predatora, który wciąż znajdował się w pobliżu, ale unosił się zbyt wysoko, by można go było dosłyszeć lub zobaczyć. Kiedy Carrie i Warzer pod osłoną sierżanta Billingsa pomogli Virgilowi przedostać się na drugą stronę betonowego ogrodzenia, predator zrzucił pozostałe dwa pociski na budynki, z których strzelali mudżahedini. Odgłosy wybuchu dosięgły ich z drugiej strony drogi.

Kiedy przeszli przez dziurę w płocie na drugą stronę, mudżahedini, którzy wbiegli do fabryki, znaleźli się na linii ognia między karabinem maszynowym ustawionym na dachu terenówki a grupą ogniową rozmieszczoną za ogrodzeniem.

Carrie patrzyła, jak od ruin budynków na końcu drogi ponad dwudziestu mudżahedinów biegnie w stronę terenówki i wpada wprost na ich ręczny karabin maszynowy. „Na szczęście Billings był na tyle przewidujący, by umieścić drugi zespół ogniowy za fabryką”, pomyślała, biorąc pierwszy głęboki oddech od momentu, kiedy weszli do fabryki.

Virgil został trafiony w łydkę. Rana bardzo krwawiła i niewykluczone, że miał uszkodzoną tętnicę. Sierżant Billings rozciął nogawkę spodni Virgila nożem szturmowym i założył mu opaskę uciskową, ale i tak trzeba było jak najszybciej przetransportować go do szpitala. Kilka minut później liczba wystrzałów ze strony mudżahedinów zmniejszyła się na tyle, że mogli zapakować Virgila do terenówki i przewieźć go na drugą stronę kanału do Camp Snake Pit, bazy wsparcia ogniowego na otwartym pustynnym terenie, otoczonej jedynie workami z piaskiem. Tam wsadzili Virgila do helikoptera. Carrie poleciała razem z nim, zabierając ze sobą

jednego z marines, który został trafiony z granatnika. Nie było tam już miejsca dla Warzera. Miał się stąd wydostać z następnym transportem.

Helikopter uniósł się w harmidrze dźwięków i piasku, pozostawiając w dole wojskowy obóz. Carrie usiadła obok Virgila, którego właśnie opatrywał sanitariusz. Jej przyjaciel leżał na noszach na podłodze helikoptera obok rannego marines. Przez otwarty właz pilnowany przez strzelca Carrie widziała miasto w kolorze piasku i rzekę Eufrat w kształcie litery V, tam gdzie się rozgałęziała. Helikopter przechylił się i poleciał w górę nad rzeką w stronę Bagdadu.

– Ile będziemy lecieć? – zapytała Carrie sanitariusza, przekrzykując odgłos śmigła. Wiatr wlatujący przez właz szarpał jej mundur i kilka kosmyków włosów, które wydostały się spod hełmu i plątały wokół twarzy.

– Niedługo. Nic mu nie będzie. – Sanitariusz wskazał na Virgila. – Dałem mu trochę morfiny.

– Jak się czujesz? – zwróciła się do Virgila.

– Po morfinie lepiej. – Zrobił kwaśną minę. – Nikt nigdy nie mówi, jak bardzo boli postrzał.

– Tak mi przykro – powiedziała. – Ale przypuszczaliśmy, że to może być pułapka.

– Nic nie mogliśmy na to poradzić. Mieliśmy szansę dorwać i Abu Ubajdę, i Abu Nazira. Nie mogliśmy nie spróbować. Szkoda Romea. Gdybyś mogła nadal go prowadzić, może dostalibyśmy kolejną.

– Romeo grał na dwa fronty. – Zmarszczyła czoło. – Myślę, że Dempsey to jego sprawka.

– Czemu tak uważasz?

– Podał nam informacje, na które nie mogliśmy nie zareagować. Wiedział, że w mieście nie działają komórki ani telefony, radiostacje mają zbyt ograniczony zasięg, a Al-Kaida oblega Centrum Rządowe. Musiał się

domyślić, że wysłamy kogoś z powrotem do Zielonej Strefy. Zegar zaczął tykać od chwili, kiedy rozstaliśmy się w herbaciarni.

– Więc dlaczego go zabili?

– Nie wiem. Nie powinni byli – powiedziała. – Nie musieli tego robić, żeby zastawić na nas sidła. Musi być jeszcze inny powód.

– Za długo zwlekaliśmy. Powinniśmy byli pojechać do fabryki zaraz po tym, jak go zabrali.

– Jak? Nocą nie da się jeździć po mieście. I nie dalibyśmy rady bez marines. Mleko się rozlało – podsumowała. – Przynajmniej wrócisz do domu. Twoja rodzina się ucieszy.

– Moja rodzina ma to w dupie. Nie winię ich za to. – Znow zmarszczył czoło. – Carlotta i ja jesteśmy od kilku lat w separacji, a moja córka Rachel uważa, że jestem najgorszym ojcem na świecie. I ma rację. Nie było mnie przy niej, kiedy mnie potrzebowała.

– Teraz będziesz miał trochę czasu. Może im to wynagrodzisz?

– Po co? Żeby znow je porzucić dla kolejnej niespodziewanej tajnej operacji? Byłyby szalone, gdyby chciały przyjąć mnie z powrotem. – Chwytał Carrie za rękę. – Ludzie tacy jak my są jak ćpuny. Jesteśmy uzależnieni od tego, że coś się dzieje. Nie niszcź siebie, Carrie. Wyrwij się z tego, póki jeszcze możesz. Nie znam ani jednej osoby w NCS, która miałaby udane małżeństwo. Jak myślisz, dlaczego wszyscy ze sobą sypiają?

– Spokojnie. – Klepnęła go po ramieniu. – Robimy coś dobrego. Bez nas ten kraj jest ślepy, a cała jego potęga nie ma znaczenia.

– Tak sobie tylko wmawiamy. I... posłuchaj, nie zabiłaś Dempseya – powiedział.

– Bzdura. Naprawdę go zabiłam.

– Z powodu Romea? Cholera, jak to boli – jęknął Virgil, próbując wyprostować nogę.

– Nie, z powodu Abu Ubajdy. Podejrzewał Romea, a jest na tyle bystry, by się domyślić, że spróbujemy wysłać kogoś do Bagdadu – odparła.

– Nie jesteś za to wszystko odpowiedzialna. Ramadi to pole bitwy. Dempsey wiedział, w co się pakuje. Saul sam go do tego wyznaczył.

– Może – rzuciła, wyglądając przez otwarty właz. Widziała poniżej, jak słońce oświetla ciągnącą się kilometrami powierzchnię jeziora Al-Habbanijja, które wyglądało pośród pustyni jak niebieskie lustro.

– A to sypianie ze sobą... Myślisz, że dotyczyło to też Fieldinga? To dlatego był z Raną? Niemożliwe, żeby nie wiedział, jak bardzo ryzykuje.

– Nie wiem, dlaczego Fielding... Aua! – krzyknął, kiedy helikopterem lekko wstrząsnęło. – Nie wiem, dlaczego to wszystko robił. Nadal nie możesz odpuścić?

– Nie kupuję tej historii z samobójstwem – powiedziała.

– Posłuchaj – odparł, zaciskając dłoń na jej ramieniu. – Całe to miejsce i amerykańska misja za chwilę rozpadną się na milion kawałków. To na tym powinnaś się skupić, bo ja na razie wypadam z gry. Teraz tylko ty możesz to wszystko powstrzymać.

Pokiwała głową. Dopóki w zasięgu wzroku nie pojawił się długi pas startowy Bazy Powietrznej Balad, Carrie nie puściła ręki Virgila.

Pojechała z nim wojskową karetką do szpitala polowego, najbliższego punktu medycznego w okolicy. Kiedy upewniła się, że Virgil jest w dobrych rękach, z gabinetu przełożonej pielęgniarek zadzwoniła do Saula. W Iraku była trzecia po południu, w Langley – ósma rano. Saul jechał właśnie samochodem do pracy. Powiedziała mu o Virgilu, żeby mógł poczynić odpowiednie kroki. Kiedy tylko stan Virgila nieco się poprawi, zostanie przetransportowany do szpitala Amerykańskiej Bazy Powietrznej Ramstein w Niemczech na dalsze leczenie, a potem wróci do Stanów.

– W jakiej jesteś formie? – zapytał ją Saul. To, że Virgil został ranny, musiało nim wstrząsnąć.

– Przestań, Saul. Nie mięknią mi kolana z byle powodu, a to jest front. Co z Bravo? – B miało oznaczać sekretarz Bryce i jej wizytę w Bagdadzie. – Jesteś w stanie temu zapobiec?

– Bill i David mają z nią dzisiaj spotkanie.

„To dobrze – pomyślała, oddychając trochę swobodniej. – David Estes i sam dyrektor CIA Bill Walden traktowali zagrożenie poważnie”.

– Koniec z Romeem, Saul.

Nie odpowiedział od razu. Carrie słyszała niewyraźne odgłosy klaksonu w słuchawce. Pomyślała, że to pewnie jakiś kretyn na Dolley Madison Boulevard.

– A Dyludyludi i Dylydyludam? – Kryptonimy dla Abu Nazira i Abu Ubajdy.

– Nie. Przykro mi – wyszeptała. Co innego mogła powiedzieć? To musiał być dla niego cios, bo pierwszy raz mieli realną szansę, i to w dodatku pracując razem. – Zmieniając temat: wysyłam protela. – Protel to raport o najwyższej kategorii ważności, służący komunikacji wewnątrz CIA. Jeśli do centrali przychodził protel, dyrektor CIA powinien go otrzymać w ciągu godziny od dostarczenia.

– Zawiadomię Fasolę – powiedział Saul. Jeśli wściekał się z powodu jej porażki w Ramadi, nie okazywał tego. Pseudonimem Fasola określali Perry’ego Dreyera, szefa rezydentury w Bagdadzie. To on dał jej Dempseya, a ona go zabiła. Nie zdziwiłaby się, gdyby Dreyer nie chciał się teraz nawet do niej odezwać, choć jeśli ktoś miał pojęcie o Iraku i o tym, z czym trzeba się zmagać w Ramadi, był to właśnie Perry. – Te informacje są na tyle pewne, by działać?

A więc Saul w nią wątpił. Choć to pytanie nie było bez sensu. Opierała się na tym, co wiedziała od Romea, który nie dość że był podwójnym agentem, to jeszcze dwulicowym skurwielem z Al-Kaidy. Widziała jednak Romea z jego dziećmi. Kochał je i na pewno wiedział, że jeśli marines zaleją ich pieniędzmi, to Abu Ubajda i Abu Nazir dowiedzą się o tym w okamgnieniu. Romeo zdawał też sobie sprawę z tego, że jeśli w ciągu tygodnia nie dojdzie do zamachu, Carrie domyśli się, że kłamie, i odpowiednio zareaguje. Musiał powiedzieć jej prawdę. A to, że stracił głowę, a Dempsey został zabity, świadczy jedynie o tym, że Abu Ubajda wiedział, że Romeo wyjawia wrogom prawdziwe informacje.

Zanim Carrie wraz z ekipą przyjechali do fabryki porcelany, Romeo torturowany przez Abu Ubajdę w jakimś momencie się poddał. Gdyby karmił ją bredniami, pokieroszowałiby go, ale utrzymali go przy życiu, żeby wciskał jej inne kłamstwa, a może nawet zwabił ją do kolejnej pułapki.

To było wszystko, co miała.

– To wiarygodne informacje. Przygotuj, co trzeba. Będę w Zielonej tak szybko, jak się da – powiedziała i się rozłączyła.

Pożegnała się z Virgilem w szpitalu. Spróbowała SMS-owo skontaktować się z Warzerem, w nadziei, że załapał się na transport helikopterem do Camp Victory przylegającego do lotniska w Bagdadzie i zdołał wrócić do Zielonej Strefy.

„co z v?” – odpisał Warzer, pytając o Virgila.

„ok. wrociles? Spotkajmy sie” – odpisała.

„zapalnik cisnieniowy. wiez. zeg. moj distr. fajr -2” – „Dzięki Bogu”, pomyślała. Po raz pierwszy od kilku dni poczuła prawdziwą ulgę. Warzer bezpiecznie wrócił do Bagdadu.

Przypomniała sobie, jak Warzer mówił jej, że mieszka wraz z rodziną w Al-Adhamiji – dzielnicy sunnickiej na wschodnim brzegu Tygrysu.

Będzie musiała się dowiedzieć, gdzie znajduje się wieża zegarowa. Pewnie niedaleko meczetu albo głównego placu. Fajr oznaczał poranną modlitwę muzułmanów, a minus dwa służyło zmyleniu przeciwnika. Chodziło o spotkanie dwie godziny później, czyli około ósmej rano.

Pół godziny później znów wsiadła do helikoptera. Zjadła kanapkę, którą kupiła w bazie, w jednym z maleńkich stoisk z amerykańskim fast foodem, należących do restauracji takich jak Subway, Burger King i Pizza Hut. Za pancernymi ścianami wielkiej amerykańskiej bazy wielu ludzi żyło tak, jakby nigdy nie opuścili domu. Nie mieli żadnego kontaktu z prawdziwym Bliskim Wschodem.

Idąc do helikoptera, czuła zapach dymu i widziała czarne gęste chmury wznoszące się z wielkich dołów, gdzie, jak ją poinformowano, palone są śmieci. Prawie zmierzchało i helikopter rzucał długi cień na asfalt. Przy tej tętniącej życiem bazie Ramadi wydawało się nierzeczywiste, jak z innego świata.

Helikopter poderwał się do lotu i poleciał nisko nad autostradą numer jeden, kierując się na południe, w stronę Bagdadu. Niedługo miało się zrobić ciemno i ruch na autostradzie malał. Przebywanie na drodze po zmroku było zbyt niebezpieczne. Kiedy tak lecieli nad obrzeżami miasta, zauważyła coś, co wcześniej umknęło jej uwadze. Z lotu ptaka Bagdad wyglądał jak palmowa stolica wszechświata, a zachodzące słońce zmieniało rzekę Tygrys we wstęgę rudawego złota.

ROZDZIAŁ 33

Al-Adhamija, Bagdad, Irak

Perry Dreyer czekał na nią w swoim gabinecie w Centrum Konferencyjnym. Na drzwiach widniało logo Amerykańskiego Biura do spraw Pomocy Uchodźcom. Znajdowała się tylko kilka pokoi dalej za USAID, gdzie po raz pierwszy zobaczyła Dempseya.

Carrie czekała w recepcji. Amerykanka po trzydziestce w eleganckiej spódnicy i białej bluzce mierzyła wzrokiem jej brudny mundur z wielkimi rdzawymi plamami po krwi Virgila, nieumytą twarz, potargane włosy i plecak przewieszony przez ramię. „Idź do diabła – pomyślała Carrie. – Wydaje ci się, że jesteś w Iraku? Może zamienisz Zieloną Strefę na Ramadi, kochana?”

Kobieta odebrała telefon i po chwili poprosiła Carrie, by poszła za nią. Poprowadziła ją przez wielkie nowoczesne biuro, w którym przy komputerach siedzieli urzędnicy CIA. Dotarli w końcu do oddzielnego gabinetu, gdzie za biurkiem ze szklanym blatem siedział Dreyer, poważny mężczyzna o kręconych włosach, ubrany w spodnie z kantem i koszulę w kratę. Nosił okulary w drucianych oprawkach. Gestem zaprosił ją, by usiadła.

– Jak się miewa Virgil? – zapytał.

– Dobrze. Kula trafiła tętnicę strzałkową, ale udało się powstrzymać krwawienie. Kiedy stan Virgila będzie stabilny, przetransportują go do Ramstein, a potem do domu.

Pokiwał głową, przyglądając się plamom krwi na jej koszuli.

– A ty?

– Co ja?

– Nie masz żadnych obrażeń? Wszystko w porządku?

– Nic nie jest w porządku. Dempsey nie żyje, Virgil odpadł i straciliśmy Romea. Jest bardzo nie „w porządku”, ale jestem zdolna do dalszej służby, jeśli o to ci chodzi.

– Cholera jasna. – Uniósł dłoń. – Wyluzuj trochę, Carrie. Nie strzelaj do niewinnego. Saul nie musiał mi ciebie zachwalać. Sam chciałem cię tu mieć. I miałem rację. To, co udało ci się osiągnąć w kilka dni od przylotu, jest bliskie cudu. Więc uspokój się i mów mi Perry.

Carrie oparła się wygodnie.

– Wybacz – powiedziała. – Odkąd zawałam sprawę z Dempseyem, mam ochotę kogoś udusić. Padło na ciebie.

– Dempsey był przypadkową ofiarą. Ponieśliśmy już takich wiele i coś mi mówi, że to nie koniec. Masz zamiar wysłać protela?

Pokiwała głową.

– Bardzo dobrze – odparł. – Przydzielę ci komputer z bezpiecznym łączem JWICS. Może coś w końcu ocuci tych idiotów w Waszyngtonie. A co z zamachem i planowanymi atakami? Czego ode mnie potrzebujesz?

– Chodzi o nowego szyckiego premiera Al-Walikiego.

– Co z nim?

– Sekretarz Bryce to tylko przystawka. To on jest prawdziwym celem. Gdy zlikwiduje go iracka Al-Kaida, wojna domowa gotowa. Muszę się z nim spotkać. Musimy go chronić.

Dreyer się skrzywił.

– To nie takie proste. To decyzja administracji państwowej. A oni uwielbiają konwenanse. Nasz nieustraszony przywódca ambasador Benson wydał polecenia. Z Al-Walikim nie spotyka się nikt prócz niego.

Carrie popatrzyła na Perry’ego z niedowierzaniem.

– Żartujesz sobie, prawda? W Ramadi żołnierze taplają się we własnym gównie, na każdym kroku leży improwizowana bomba, od Bagdadu do

Syrii trup ściele się gęsto, cały kraj za chwilę eksploduje, a ten gość bawi się w biurokratyczne gierki?

– Boi się. – Dreyer zmarszczył czoło. – Kurdowie są gotowi założyć własne państwo, sunnici chcą wojny, a Irańczycy umawiają się z Muktaadą as-Sadrem i szyitami, żeby wykorzystać całe zamieszanie. Benson to chłopiec prezydenta. Nie przeskoczmy go.

„Boże, czy to możliwe, by Dempsey, Dima, Rana, a nawet Fielding umarli na darmo? Czy Ameryka przegra wojnę i straci tylu ludzi z powodu biurokracji?”, pomyślała.

– Co za bagno – odparła po chwili.

– Całkowicie się zgadzam. Kiedy planowany jest atak?

– Mój kontakt twierdził, że w przyszłym tygodniu, ale to było, zanim Abu Ubajda rozpoznał w nim wtyczkę i odciął mu głowę. – To przypomniało jej, że obiecała Romeowi, że zajmie się jego rodziną. W duchu poprzysięgła sobie, że to zrobi, ale najpierw musi powstrzymać wybuch wojny.

Dreyer ściągnął okulary i wytarł je ściereczką. Bez nich jego wzrok wydawał się mniej surowy.

– Ja i Saul chcemy wiedzieć, co ty o tym myślisz, Carrie.

Usiadła wyprostowana. Kiedy tu przyjechała, była przygnębiona i rozpaczliwie pragnęła się umyć, ale teraz nagle poczuła się wspaniale, a zmęczenie ją opuściło. Nie martwiła się o Virgila ani o nic innego. Wtedy nagle pomyślała, że może to jej kolejny odlot. Od dwudziestu czterech godzin nie wzięła klozapiny. Czy to już się zaczęło? Z trudem przełknęła ślinę. Musiała się stąd wydostać i wziąć pastylkę. Tymczasem powinna się skoncentrować. Przynajmniej miała pewność, że Perry jest dla niej partnerem do dyskusji, tak jak Saul.

– Wszyscy ciągle zapominają i nie rozumieją, jak sprytni są nasi przeciwnicy. Uważa się ich za bandę idiotów, którzy tylko biegają w kółko, krzyczą *Allahu akbar* i wprost nie mogą się doczekać, kiedy będą mogli wysadzić się w powietrze, żeby dostać swoje siedemdziesiąt dwie dziewice. A oni myślą – powiedziała, pukając się palcem w skroń. – Myślą strategicznie. To dlatego są tacy niebezpieczni. My też tak musimy.

– Zgadza się – przytaknął Perry, zakładając okulary. – Nie krępuj się. Jak myślisz, co się dzieje?

– Nie jestem pewna, ale Abu Ubajda chyba cały czas mierzy się z nowymi wyzwaniem. Najpierw Bejrut, potem Nowy Jork, teraz Bagdad. Dlaczego? Można powiedzieć, że terroryzm to jego branża. Tym się właśnie zajmuje na co dzień. Mam jednak wrażenie, że coś się dzieje pomiędzy Abu Ubajdą a Abu Nazirem. Romeo, mój martwy informator, dał mi to do zrozumienia, a sama już wcześniej to przeczuwałam – stwierdziła.

– Co chcesz powiedzieć?

– Nie ma żadnych dowodów na to, żeby Abu Nazir w ogóle przebywał w Ramadi. Kiedy po raz pierwszy przesłuchiwałam Romea, powiedział, że Abu Nazir przebywa w Hadisie. Myślę, że nie chciał mi tego powiedzieć. Romeo starał się to przykryć, sugerując, że Nazir może też być w Al-Falludży. Na pewno powinniśmy przyjrzeć się Hadisie.

– Jest tam dość niebezpiecznie. – Potarł dłonią twarz. – A co z Bagdadem?

– Załóżmy na chwilę, że za wszystkim stoi Abu Ubajda. Wiem, że był w Ramadi, bo sama skurwysyna widziałam. Postaw się na jego miejscu. Na pewno założył, że wiemy od Romea o planowanych atakach, więc ma tylko dwie opcje: albo wszystko odwołać i ponieść klęskę, jeśli rzeczywiście prowadzi jakąś grę z Abu Nazirem lub z nami, albo wszystko przyspieszyć.

Dreyer nachylił się nad biurkiem.

- Jak myślisz, ile mamy czasu? – zapytał.
- A co z sekretarzem Bryce? Odwołano jej przyjazd?
- Jej samolot już wystartował. Zatrzyma się w Ammanie, żeby spotkać się z królem Abdullahem, a potem przyleci tutaj.
- Nie rozumiem. Pakuje się prosto w sidła.
- Prezydent uważa, że spotkanie z Al-Walikiem jest zbyt ważne. Cała polityka związana z Irakiem wisi na włosku. Wybory uzupełniające już w listopadzie.
- Czy oni wszyscy powariowali? – Pokręciła głową. – Wydaje im się, że sobie to wszystko wymyśliliśmy?
- Nie zwracajmy na to uwagi. Ile mamy czasu?
- Na moje oko czterdzieści osiem godzin, nie więcej. Pewnie właśnie w tej chwili Al-Kaida wprowadza do Bagdadu mudżahedinów – powiedziała. – Perry, głównie mnie obchodzi, co mówi ambasador Benson. Załatw mi spotkanie z Al-Walikiem.
- Żeby to zrobić, potrzebuję od ciebie więcej szczegółów. Gdzie i jak dokładnie dojdzie do zamachu? – zapytał.
- Tego właśnie mam zamiar się dowiedzieć.
- Tylko nie zwlekaj z tym zbyt długo.

Północ. Carrie wybudziła się z koszmaru zlaną potem. Przez chwilę nie wiedziała, gdzie się znajduje. Wszystko się na siebie nałożyło: Reston, Bejrut, Ramadi, Bagdad. Odgłosy wystrzałów w oddali o wszystkim jej przypomniały. Była w hotelu Al-Rashid w Bagdadzie.

We śnie zobaczyła ojca, który był w hotelu w Ramadi. Odcięli mu głowę. Stał tak, zalany krwią, trzymając swoją głowę w dłoniach i mówił do niej:

- Dlaczego nie chcesz się ze mną zobaczyć, Carrie? Gdyby mama cię kochała, nigdy by nie wyjechała bez pożegnania. Skontaktowałyby się

z tobą. A ja zostałem i zobacz, co mi zrobiłaś.

– Proszę, tato! Przepraszam, ale naprawdę straszysz mnie tą głową! – krzyczała.

Położył głowę na karku i dodał:

– Posłuchaj taty, królewno. Jak ktoś ma cię kiedykolwiek pokochać, jeśli nie rozmawiasz z jedyną osobą, która kocha cię naprawdę?

Kiedy tylko to powiedział, Abu Ubajda podszedł do niej na suku, z nożem w ręku, i powiedział:

– Teraz twoja kolej, Carrie. Jaka śliczna główka...

Wtedy się obudziła.

Podeszła do minibarku i otworzyła butelkę wody Afnan. Wypiła do dna, stanęła przy drzwiach balkonowych i spojrzała na miasto i rzekę. „Zostaw mnie w spokoju, tato – pomyślała. – Będę grzeczna i porozmawiam z tobą, kiedy wrócę, obiecuję. Teraz jednak zabiłam już zbyt wielu ludzi i to jeszcze nie koniec, więc proszę, daj mi spać. Bardzo tego potrzebuję, a ta okropna choroba, którą mam po tobie, niczego mi nie ułatwia, ale tego nie muszę ci chyba tłumaczyć. Prawda? Oboje powinniśmy chyba odkupić winy”.

Rano, z powrotem w swoich obcisłych džinsach, koszulce z długimi rękawami i hidżabie zasłaniającym włosy, spotkała się z Warzerem przy wieży zegarowej meczetu Abu Hanifa w dzielnicy Al-Adhamija po drugiej stronie rzeki. Kilka razy rozdzielili się i przejechali taksówkami tam i z powrotem pomiędzy meczetem a Uniwersytetem Irackim, by się upewnić, że nikt ich nie śledzi, po czym spotkali się przy stoliku przed kawiarnią z fajkami wodnymi na ulicy Imama Al-Adhama. Na zewnątrz siedziało kilku mężczyzn, ale nie blisko nich. Poranek był upalny i parny, a powietrze przepełniał dochodzący ze środka zapach palonego tytoniu o aromatach jabłkowym i brzoskwińowym.

– Mimo wszystko przyjedzie? – zapytał Warzer, kręcąc głową z dezaprobatą, gdy usłyszał o wizycie sekretarza stanu. – Nie rozumiem.

– W Ameryce trwa rok wyborczy. Wiele rzeczy wydaje się bez sensu – odpowiedziała Carrie, nachylając się nad filiżanką kawy. – Potrzebujemy dokładnych informacji. Jak dostaną się do Zielonej Strefy? Gdzie nastąpi atak? Dokładny czas? Jak to zrobią? Broń? Samochód-pułapka? Musimy się tego dowiedzieć jak najszybciej. Wątpię, byśmy mieli więcej niż dobę, o ile w ogóle tyle mamy.

– Co mam zrobić?

– W Bagdadzie są dwa sunnickie bastiony, z których na pewno korzysta iracka Al-Kaida. Jeden jest tu, w dzielnicy Al-Adhamija. Drugi to Al-Amirija, niedaleko Camp Victory i lotniska. Najlepsze miejsce na atak na sekretarza stanu.

– Jasne. Wykorzystają Al-Amiriję. A do drugiego ataku ruszą z Al-Adhamiji?

Carrie pokiwała głową.

– Potrzebuję informacji o nowych ludziach, młodych mężczyznach, salafickich islamistach z Al-Anbaru, którzy przyjechali do Al-Adhamiji w ciągu ostatnich dwóch lub trzech dni i zatrzymali się u krewnych lub przyjaciół. Kto mógłby o tym wiedzieć?

– Rodziny. Kobiety na suku. – Wzruszył ramionami.

– Zajmę się tym. Kto jeszcze może coś wiedzieć?

– No jasne! – Uśmiechnął się. – Dopiero co tam byliśmy. *Masjid*. Meczet Abu Hanifa. Mężczyźni plotkują tak samo jak kobiety.

– Okej, ale nawet jeśli stąd rozpoczną atak na Bramę Zamachowców, jak przedostaną się na drugą stronę rzeki?

– Brama Zamachowców znajduje się na ulicy Hajfa, niedaleko mostu Al-Dżumarija. Przedostaną się przez most?

– Tak, na tratwie lub pod wodą. Przybędą dziś w nocy. Ale jak i gdzie zaatakują sekretarz stanu i nowego premiera? – zastanawiała się Carrie, nagle siadając prosto.

– Co się dzieje?

– Czeka! Dokładnie po drugiej stronie ulicy, naprzeciwko.

– Nie rozumiem.

– Rada Reprezentantów Republiki Iraku ma swoje biura i salę obrad w Centrum Konferencyjnym. Tam biura mają też Stany Zjednoczone, lekko na ukos po drugiej stronie ulicy od mojego hotelu.

– Ale przecież Centrum jest ściśle chronione. Jak miałoby się tam dostać? – zapytał Warzer.

– Ach, tak. – Uśmiechnęła się, upijając łyk kawy. – Żaden problem. Wiem dokładnie, jak mają zamiar to zrobić.

ROZDZIAŁ 34

Most Al-Dżumarija, Bagdad, Irak

– Powiedz, że masz dla mnie jakieś dobre wieści, Perry – zagadnęła Carrie, siadając na krzesło w gabinecie Dreyera w Centrum Konferencyjnym, ubrana w dżinsy i z czarną abają przewieszoną przez ramię. Było późne popołudnie. Słońce wisiało niemal nad budynkiem na ulicy 14 Lipca, rzucając cień na boisko do piłki nożnej, na którym więcej było gołej ziemi niż trawy, widoczne zza okien gabinetu. – Mamy już umówione spotkanie z Al-Walikiem?

– Jeszcze nie. Ambasador jest stanowczy. Mówi, że z Irakijczykami negocjuje się jak z węgorzami. Chce od nas tylko wiadomości. Prezydent go popiera. Jutro sam spotyka się z premierem – powiedział Dreyer, robiąc smutną minę.

– Cóż, w takim razie wiadomość dla Al-Walikiego będzie taka, że już jest martwy! I Benson też! A co z Saulem? Davidem? Dyrektorem?

– Próbowali, ale nic nie udało im się wskórać. Tu liczy się tylko Benson. Ile mamy czasu?

– Do jutra. Wszystko wydarzy się jutro.

– Jesteś pewna? Jakie jest prawdopodobieństwo?

– Mówisz, jakbyś pracował w Langley – skwitowała. – Dziewięćdziesiąt dziewięć procent. Czy to dla wszystkich wystarczająco dobra liczba? A co się tyczy Bensaona: jeśli nie jesteś w stanie załatwić, żebyśmy ja, on i Al-Waliki znaleźli się w tym samym pomieszczeniu, to jutro będzie jego ostatni dzień na ziemi.

– Skąd jesteś tego taka pewna? Obaj będą jutro w Centrum Konferencyjnym. Obaj pilnie strzeżeni. Jak niby iracka Al-Kaida ma się dostać do środka?

– Nie muszą się dostawać do środka.

– O czym ty mówisz?

– Już są w środku. Są tu w tej chwili – powiedziała.

– To znaczy... – Carrie przyglądała się Perry’emu, jak próbuje wyciągnąć wnioski. – Przeniknęli do struktur Irackich Sił Bezpieczeństwa. Premier i sekretarz stanu zostaną zabici przez ludzi przydzielonych im do ochrony – dedukował.

– Zgodnie z tym, co mówi nasz człowiek Warzer, większość Irackich Sił Bezpieczeństwa, które chronią członków rządu, mieszka w przyczepach lub w opustoszałych wielkich domach w Zielonej Strefie, porzuconych przez oficjeli partii Baas, kiedy upadł reżim Saddama. Oni naprawdę tu są.

Dreyer usiadł na krześle i spojrzał na nią tak, jak trener koszykówki patrzyłby na zawodnika, który oddaje rzut za trzy punkty w trakcie wycia syreny.

– Jesteś tego pewna?

– Trzeba się do tego zabrać.

– Jak się, do cholery, tego dowiedziałaś? – zapytał.

– Jak zapewne wiesz, Waszyngton nie potrafi zrozumieć, że Bliski Wschód to nie region wielu krajów, to kwatera główna wielu plemion – powiedziała. – Nasz człowiek Warzer należy do plemienia Dulaimi z Ramadi. To sunnita mieszkający w Al-Adhamiji. Nie jest też głupi i widzi, w którą stronę wieje wiatr. Teraz wieje na korzyść szyitów. To my, Amerykanie, to sprawiliśmy i to go cholernie przeraża. Gdyby wszystko miało się zepsuć, chce wyjść z tego z odpowiednią przepustką, by móc dostać azyl w Stanach. Musi więc się postarać, żeby być nam przydatny, jak tylko może.

– Rozumiem.

– Warzer szykował na potencjalnego informatora jednego ze swoich plemiennych braci, który jest członkiem Irackich Sił Bezpieczeństwa, ale o wątpliwych kontaktach. Oznacza to, że na pewno zna przynajmniej kilku członków Al-Kaidy. Ten mężczyzna także mieszka w Al-Adhamiji. Nazywa się Karrar Jassim. Rozmawiałam krótko z żoną Jassima. Jest śmiertelnie przerażona, boi się szyitów, armii Mahdiego i nas. Potwierdziła mi to, co już podejrzewaliśmy: nowi członkowie, dżihadyści z Dulaimi, wstępują do Irackich Sił Bezpieczeństwa, by chronić Al-Walikiego w Zielonej Strefie i w Centrum Konferencyjnym. To nie fizyka kwantowa, Perry. To morderstwo. Jesteś w stanie załatwić mi to spotkanie? – zapytała.

– W porządku – odpowiedział, wypuszczając z płuc powietrze i składając razem dłonie. – Spróbuję.

– To dobrze. Bo ocalenie tyłka Bensona, a nawet Al-Walikiego to nie najważniejsze rzeczy w na mojej liście.

– A co jest najważniejsze, Carrie?

– Zabicie Abu Ubajdy. Dorwę go, przysięgam.

Przez lornetkę z noktowizorem Carrie obserwowała, jak mudżahedini wchodzą jeden za drugim do budynku na ulicy Abu Nuwasa, która ciągnęła się wzdłuż wschodniego brzegu rzeki i była pogrążona w ciemności. Cała wschodnia część miasta doświadczała właśnie przerwy w dostawie prądu, co zdarzało się tu codziennie. Byli uzbrojeni głównie w karabiny AKM i granatniki. Jeden z nich niósł wielką, wyglądającą jak tuba broń, a dwaj mężczyźni za nim dźwigali na plecach okazałych rozmiarów przedmioty.

– Co on niesie? – zapytała Carrie.

– Cholera – mruknął pułkownik Salazar, dowódca Czwartej Brygady Trzeciej Dywizji Piechoty, który odpowiadał za bezpieczeństwo w Zielonej Strefie. – Czyżby to był AT-13 Saxhorn-2? Radziecki...

– Do czego służy?

– Do likwidacji czołgów. – Ściągnął gogle noktowizyjne i spojrzął na twarz Carrie, spowitą księżycową łuną odbijającą się od wody w rzece. W jednym z pokoi w budynku parlamentu na wschodnim brzegu rzeki, którego używali jako punktu obserwacyjnego, nie było innego źródła światła. – Nie podoba mi się pomysł, żeby pozwolić im pokonać rzekę i dostać się do Zielonej Strefy.

– Wiem, pułkowniku – powiedziała Carrie. – Jeśli jednak zdejmemy ich już teraz, zagrożenie pozostanie, a następnym razem możemy nie wiedzieć, że coś planują. Dziewięćdziesiąt procent szans, że Abu Ubajda jest teraz razem z nimi. Jeśli dostanę oddział, żeby go zlikwidować, to odetniemy jedną rękę irackiej Al-Kaidzie. Kiedy zabijemy Abu Nazira, odetniemy drugą.

– I główny atak nadciągnie jutro przez most Al-Dżumarija?

– Nie jestem pewna, jaką przyjęli taktykę. Być może już dziś wysłali kilku swoich ludzi, żeby jutro pozbyli się tych, którzy pilnują naszej strony mostu. Pan rozumie to lepiej niż ja, pułkowniku. Ale owszem, szturm na Zieloną Strefę nastąpi przy Bramie Zamachowców. Nasz informator potwierdził, że rebelianci w Ramadi przygotowywali się do ataku. A to, że widzieliśmy, jak wchodzą do tamtego budynku, tylko to potwierdza.

– A co z Abu Ubajdą? Gdzie on będzie? – zapytał podpułkownik Leslie, szef sztabu jednostki.

– Albo w budynku po drugiej stronie rzeki, na który patrzymy, albo tu, w szpitalu dziecięcym na ulicy Hajfa niedaleko punktu kontrolnego przy Bramie Zamachowców. – Wtrącił się starszy sierżant Coogan, wskazując lokalizację na mapie w swoim laptopie.

– Powinniśmy wezwać lotnictwo i unicestwić obiekt – powiedział Leslie, wskazując brodą w stronę budynku po drugiej stronie rzeki.

– I skąd mielibyśmy pewność, że Abu Ubajda nie żyje? – zapytała Carrie. – Właśnie dlatego tu jestem. Kiedy go zabijecie, ja go zidentyfikuję.

Pułkownik Salazar przyglądał jej się w poświęcie księżyca. Jego krótko ostrzyżone szpakowate włosy były teraz ciemniejsze niż w zwykłym świetle. Z wyglądu przypominał nieco buldoga. Wydawał się rozsądny, Carrie oceniła, że to inteligentny facet.

– W porządku, pani Mathison. Zna pani tego padalca lepiej niż my. Gdzie według pani będzie jutro przebywał? – zapytał.

– Wydaje mi się, że starszy sierżant ma rację co do szpitala dziecięcego, pułkownika. Będzie blisko, żeby móc kontrolować, co się dzieje, ale nie stanie bezpośrednio na linii strzału. Być może będzie przebrany za kogoś z pracowników.

– Na przykład lekarza? – zgadywał pułkownik Salazar.

– To by było w jego stylu. – Carrie pokiwała głową.

– Więc kogokolwiek tam umieścimy, będziemy pani potrzebować, by mieć pewność, że zabiliśmy odpowiednią osobę? – zapytał Leslie. – Punkt kontrolny stanie się jutro strefą śmierci. To nie będzie ładny widok. Wiem, że jest pani z CIA, więc proszę nie brać tego do siebie, ale na pewno jest pani na to gotowa?

– Właśnie wróciłam z Ramadi. Doskonale wiem, czego się spodziewać. I proszę mi wierzyć, nie będę się pchała na przód. Stanę daleko za pana żołnierzami. I jeszcze jedno, pułkowniku – powiedziała, spoglądając na Salazara. – Proszę nie lekceważyć Aby Ubajdy. To nie byle kto. Jest bystry jak diabli, a i tak nie dorównuje Abu Nazirowi.

– Nie mam zamiaru – odparł Salazar, mrużąc oczy. – Przynajmniej dzięki pani w końcu mamy czym zaskoczyć wroga. Przydzielimy pani oddział sił specjalnych, z którymi wkroczy pani do szpitala. Naszych najlepszych ludzi. Kto dowodzi? – zapytał Lesliego.

– Kapitan Mullins. Drugi Batalion – powiedział Leslie.

– Dobry żołnierz. Jeśli ktokolwiek jest w stanie panią obronić, to właśnie ten skurczybyk – stwierdził pułkownik Salazar.

– A co z sekretarz stanu? – zapytała Carrie.

– Politycy... – zakpił pułkownik Salazar. – Postaramy się przetrzymać ją w Camp Victory, a jednocześnie wyślemy tyle wojsk do dzielnicy Al-Amirija, że rebelianci będą się chować po kątach do czasu, aż opanujemy sytuację w Zielonej Strefie. Ale oczywiście nikt, łącznie z samym generałem Caseyem, nie ma prawa jej powiedzieć, dokąd może, a dokąd nie może się udać.

– Kiedy ląduje samolot? – zapytała Carrie.

– O dziewiątej pięć – odpowiedział Leslie, sprawdzając zegarek. – Za osiem godzin. Mało czasu, żeby się przygotować.

– Kluczem jest Brama Zamachowców – oświadczyła Carrie. – Zakładam, że postawicie tam wielu ludzi, by odeprzeć atak. Będą ją szturmować, by dostać się do Centrum Konferencyjnego.

Sierżant sztabowy Leslie pokiwał głową.

– Wielu, łącznie z oddziałem czołgów M1 Abrams i kilku pojazdami pancernymi Bradley APC, które wjadą za napastnikami. Kiedy rebelianci dostaną się już do Zielonej Strefy, złapiemy ich.

Carrie popatrzyła na pułkownika Salazara.

– Pułkowniku, czy te rosyjskie pociski, które widzieliśmy, są w stanie zniszczyć abramsa? – zapytała.

– Być może. To zależy od wielu czynników: gdzie uderzą, jak zadziała system obrony przeciwrakietowej... To długa lista.

– A bradley przetrzyma?

– Nie ma szans.

ROZDZIAŁ 35

Brama Zamachowców, Zielona Strefa, Bagdad, Irak

Kilka godzin, które pozostały do świtu, Carrie spędziła na wąskiej pryczy w kontenerze towarowym, nazywanym przez niektórych przyczepą, ustawionym niedaleko dawnego Pałacu Republikańskiego pośród wielu innych. Ułożono je tak, by tworzyły siatkę. Dreyer oddał jej swoją przyczepę, a sam spał na podłodze w biurze. Carrie nie mogła zasnąć. Myślała tylko o Dempseyu i tym, jak wyglądał, kiedy go po raz pierwszy zobaczyła, i jak po raz pierwszy kochali się w Al-Rashid. Wyobrażała sobie, co ładunek wybuchowy zrobił z jego ciałem i co Dempsey musiał sobie wtedy myśleć. Czy ją obwiniął? „Boże, jaki on był przystojny”, pomyślała. Wystarczyło tylko, że była blisko niego, a czuła się seksowna, czuła, że żyje. Czy jeszcze kiedykolwiek się tak poczuje? Czy jeszcze sobie kiedyś na to pozwoli?

Otworzyła oczy, ale w mroku nie mogła niczego dostrzec. Przyczepa była ciemna jak wnętrze zamkniętej puszk. „Jakbym mieszkała w trumnie”, pomyślała Carrie. Czuła nadciągającą depresję. Odepchnęła od siebie te myśli. Teraz nie było na nie czasu. Najpierw musiała zabić Abu Ubajdę. Potem mogła się upić i pozwolić nadejść temu, co nieuniknione.

Mimo to wciąż nie mogła zasnąć. Coś jej tu nie grało. Ale co? Nagle zerwała się z łóżka i usiadła wyprostowana w pogrążonym w ciemności pomieszczeniu. Co było na nagraniu, które znaleźli w fabryce? Głos Abu Ubajdy, kiedy przesłuchiwał Romea. Coś o Abu Nazirze. Co on wtedy powiedział?

„Oczywiście, że powie. I co mi z tego? Chcę, żebyś ty mi powiedział”.

Dlaczego? Co miał na myśli? Czemu słowo Nazira miałoby mu nie wystarczyć? Dlaczego to Romeo musiał to powiedzieć? Czy był to tylko

pokaz władzy? Nie wydawało jej się. Stawka była za wysoka. Zastanów się, Carrie. Myśl.

„Nie mogę – stwierdziła. Klozapina nie była lekarstwem na wszystko. – Boże, daj mi zasnąć. Poradzę sobie, przyrzekam, jeśli tylko dasz mi się wyspać”.

Kiedy rano pojawiła się w biurze Dreyera, ubrana w dżinsy, koszulkę i z berettą M9 w kaburze, słońce dopiero co wynurzało się zza linii budynków po drugiej stronie rzeki. Czekał ich kolejny upalny dzień. Dreyer siedział już przy komputerze. Wystarczyło jedno spojrzenie i wiedziała, że nie ma dobrych wiadomości.

– Benson odmówił. Staralem się. Możesz mi wierzyć, robiłem, co mogłem – powiedział.

– Mnie na pewno nie odmówi – syknęła, kierując się do drzwi.

– Carrie, zaczekaj! – krzyknął za nią. – Teoretycznie jesteśmy podporządkowani ambasadzie. Każą mi cię odesłać, a potrzebujemy cię na miejscu. Nie możemy sobie na to pozwolić.

Zatrzymała się przy drzwiach i odwróciła w jego stronę.

– Odkąd to wszystko się zaczęło, Perry, na moich dłoniach znalazła się krew bardzo wielu ludzi. Nie dopuszczę do tego, by rozlało się jej więcej. Zajmij się swoimi obowiązkami, a ja zajmę się swoimi – skwitowała i wyszła.

Wyciągnęła komórkę i zadzwoniła pod numer, który starszy sierżant Coogan podał jej do kapitana Mullinsa, dowódcy oddziału sił specjalnych, przydzielonemu jej przez pułkownika Salazara. Mullins odebrał, zanim jeszcze wybrzmiał pierwszy sygnał. Carrie powiedziała mu, gdzie jest i czego potrzebuje, na co odparł, że będzie za dziesięć minut.

– Spotkajmy się w gabinecie premiera na drugim piętrze – zaproponowała. Rozłączywszy się, poszła schodami na górę. Perry Dreyer

dołączył do niej razem z trzema swoimi ludźmi, młodymi agentami uzbrojonymi w karabiny M4.

– Jeśli ja nie mogłem cię powstrzymać, to chyba będą musieli zwolnić nas oboje – powiedział.

Obeszli duże atrium, kierując się do gabinetu premiera w rogu budynku, z oknami na ulicę Jafa. Drzwi pilnowali dwaj uzbrojeni iraccy żołnierze w czerwonych beretach Irackich Sił Bezpieczeństwa.

– Premiera nie ma – poinformował jeden z nich, kalecząc angielski.

– *Salaam alejkum sadiki* – odparła Carrie po arabsku, nazywając ich swoimi przyjaciółmi. – Obaj jesteście szyitami, tak? – Jeden z żołnierzy pokiwał głową. – Z jakiego plemienia, *habibi*? Szammer Toga? Bani Malik? Al-Dżaburi? – wymieniła największe szyickie plemiona z obszaru Bagdadu. Podejrzewała, że Al-Waliki, kandydat szyitów, ufałby tylko innym szyitom, najlepiej z własnego plemienia.

– Bani Malik – odparł jeden ze strażników.

– Oczywiście, tak jak premier Al-Waliki. – Carrie pokiwała głową. – Powinna się była spodziewać.

– Premier pochodzi z Al-Ali – powiedział strażnik, podając im szczegółową plemienną podgrupę.

– Jesteśmy z CIA. Sunnici z Al-Kaidy planują zabić premiera jeszcze dziś rano. Bez wątplenia wy również zginiecie. Wezwijcie swojego dowódcę, żeby do nas dołączył i poszedł z nami. – Przecisnęła się między nimi i otworzyła drzwi. Weszła do dużego luksusowego gabinetu, w którym Wael al-Waliki odbywał właśnie spotkanie z ambasadorem Robertem Bensonem.

Siedzieli przy niewielkim mahoniowym stoliku. Okno za ich plecami jako jedno z niewielu w Centrum Konferencyjnym wychodziło na trawnik i tereny za ogrodzeniem, aż do zacienionej palmami ulicy Jafa i hotelu Al-

Rashid. Dreyer, agenci CIA i dwaj iraccy strażnicy stanęli za plecami Carrie.

– Co to, do cholery, jest? Wynosić się! Wszyscy! – warknął Benson. Zauważywszy Dreyera, dorzucił: – Perry, dałem ci wyraźne rozkazy. Chcesz popełnić zawodowe samobójstwo? Lepiej, żebyś zniknął mi z oczu.

– Próbował mnie powstrzymać. To wszystko moja inicjatywa – wytłumaczyła Carrie Bensonowi, do irackiego premiera dodała zaś po arabsku: – Panie premierze, pana życie jest w niebezpieczeństwie. Musi mnie pan wysłuchać.

– Nie wiem, kim pani jest, ale wydałem pani rozkaz. Proszę natychmiast stąd wyjść – nakazał Benson.

– Ambasadorze, jeśli stąd wyjdę, za godzinę obaj będziecie martwi. Jeśli chce pan jutro zakończyć moją karierę, proszę bardzo, ale teraz nigdzie się nie wybieram – odparła Carrie.

– Kto to, do cholery, jest? – zapytał Benson Dreyera.

– To jedna z naszych agentek, panie ambasadorze. Proszę jej wysłuchać, bo wie, o czym mówi.

– Bardzo dziękuję za pani troskę, ale nie potrzebujemy ochrony. Znajdujemy się w pilnie strzeżonej Zielonej Strefie, otoczonej przez oddziały amerykańskiej armii w najlepiej chronionym budynku na tym terenie, nie wspominając już o wsparciu Irackich Sił Bezpieczeństwa, które pilnują tych gabinetów. Pani obawy są zupełnie nieuzasadnione – powiedział Benson.

– Z całym szacunkiem, Al-Kaida infiltrowała ISB i gdy przyjdzie pana zabić, gównem ich będzie obchodzić, kim pan jest. I gdyby przestał pan na chwilę zgrywać ważniaka, zdałby pan sobie sprawę, że to, czy pana zabiją, nie ma znaczenia. Ktoś pana zastąpi. Ale jeśli zabiją jego – pokazała na Al-

Walikiego – szybici wpadną w szal i w całym kraju wybuchnie wojna domowa.

– Co to jest? To jakiś żart? – Benson się zdenerwował.

– Wczoraj wróciłam z Ramadi w mundurze ubrudzonym krwią jednego z moich ludzi. Wyglądam, jakbym żartowała? Musimy przewieźć pana i premiera w bezpieczne miejsce, tak żeby nikt się o tym nie dowiedział. Trzeba to zrobić natychmiast. Proszę ściągnąć ubranie.

– Co?

– Pan i premier. Musimy was przebrać dla kamuflażu – powiedziała i powtórzyła to po arabsku do Al-Walikiego, po czym zwróciła się do Dreyera: – Musimy znaleźć najbezpieczniejsze miejsce w Centrum Konferencyjnym. Takie, do którego nie zajrzą Irackie Siły i w którym zmieści się jeszcze przynajmniej sześciu amerykańskich żołnierzy, dla pewności, że nikomu nic się nie stanie. Przychodzi ci coś do głowy?

– W piwnicy jest kilka pomieszczeń, bezpośrednio pod audytorium, w którym obraduje parlament – powiedział jeden z agentów CIA. – Słyszałem, że tajna policja Saddama wykorzystywała je do najróżniejszych celów. Przetrzymania narkotyków, przesłuchań, gwałtów.

– Uroczo – wymamrotał Dreyer.

W tej samej chwili do środka wszedł kapitan Mullins wraz z grupą swoich żołnierzy w pełnym umundurowaniu bojowym. Towarzyszył im iracki oficer w czerwonym berecie ISB.

– To ty jesteś Carrie? – zapytał Mullins. Był to muskularny mężczyzna, około metra siedemdziesięciu wzrostu, o brązowych oczach. W jednej chwili pojął całą sytuację.

– Dlaczego nie jesteście na posterunkach? – iracki oficer zapytał po arabsku dwóch strażników.

– Potrzebuję ich tutaj. Za chwilę pan zrozumie – odpowiedziała mu Carrie po arabsku, po czym zwróciła się do Mullinsa: – Musimy zaprowadzić ambasadora Bersona i premiera Al-Walikiego w bezpieczne miejsce. Ten mężczyzna... jak się nazywasz? – zapytała agenta, który wspomniał o pomieszczeniach w podziemiu.

– Tom. Tom Rosen – odparł.

– Tom pokaże wam, gdzie ich ukryć. Potrzebujemy ludzi na straży, którym możemy w pełni zaufać. Ilu przyprowadziłeś ze sobą? – zapytała Mullinsa.

– Dwie jednostki ODA⁵⁹. Dwudziestu czterech mężczyzn, nie wliczając mnie – odpowiedział.

– Ilu możesz tu przydzielić? Potrzebuję przynajmniej trzech lub czterech – poinformowała. – Oni oraz agenci CIA mogą ich chronić. Mamy dodatkowe mundury?

Jeden z ludzi Mullinsa podał Carrie dwa mundury polowe i dwa karabiny M4. Przekazała je Bensonowi i premierowi.

– Proszę je założyć – poleciła. – Będziecie udawać, że jesteście żołnierzami. – Po tym zwróciła się do prawdziwych mundurowych: – Reszta ISB ma myśleć, że spotkanie nadal trwa – powiedziała po arabsku, nakazując im gestem, by podeszli bliżej. – Zbierzcie innych szyitów, ale tylko tych, których znacie i którym ufacie, jeśli to możliwe z własnego plemienia. Musicie znaleźć szpiegów Al-Kaidy. Kiedy tylko stąd wyjdziemy, nie wolno wam nikogo wpuścić ani wypuścić z Centrum Konferencyjnego. Wszyscy sunniccy żołnierze, którzy wstąpili do Irackich Sił Bezpieczeństwa w ciągu ostatnich trzech miesięcy, są na liście podejrzanych. Odebrać im broń i doprowadzić na przesłuchanie. Chcę ich żywych, rozumiano? Mogą nam przekazać bardzo istotne informacje.

Odwróciła się i wytłumaczyła Dreyerowi to, co przed chwilą powiedziała:

– Cokolwiek by się działo, Perry, nie pozwól im nikogo zlikwidować albo puścić wolno. Potrzebujemy informacji od wszystkich aresztowanych.

Premier Al-Waliki wstał i podszedł do niej.

– Nie zrobię tego. Nie mogę się ukrywać. Co, jeśli ktoś zobaczy mnie w stroju amerykańskiego żołnierza? Politycznie byłbym skończony – powiedział po angielsku.

– Nie ma pan wyboru – odparła Carrie po arabsku. – Sunniccy członkowie Al-Kaidy już są w budynku. Jeśli pana zabiją, Irak podzieli się na pół. Rozpocznie się wojna domowa. Z nas wszystkich to pan wie o tym najlepiej, panie premierze. Wtedy Saddam wygra. Nie ma go, ale i tak wygra. Proszę założyć te ubrania tylko na godzinę lub dwie. Żeby przeżyć.

Nagle oknami zatrzęsała potężna eksplozja, po której nastąpiły kolejne wybuchy – Carrie była niemal pewna, że pochodziły z granatników 105 mm na czołgach Abrams – i nieprzerwany ogień z broni ręcznej. Rozpoczęła się bitwa.

– Atakują Bramę Zamachowców. Zakładaj spodnie! – krzyknęła na Bensona. – Szybciej!

Brama Zamachowców była białym kamiennym łukiem nad ulicą Hajfa, na którym znajdowała się rzeźba w kształcie kopuły, wyglądająca jak hełm starożytnego babilońskiego wojownika. Stała około trzystu metrów na wschód o Centrum Konferencyjnego i stanowiła jeden z głównych punktów kontrolnych przed wjazdem do Zielonej Strefy. Prowadzeni przez jednego z dowódców brygady Mullinsa Carrie wraz z żołnierzami skierowali się na wschód na ulicę Jafa, a potem tylną uliczką w stronę Hajfy. Odgłosy bitwy cały czas się wzmagaly i im byli bliżej, tym stawały się głośniejsze. Pomiedzy budynkami widzieli irackich mężczyzn i kobiety, które tuliły do

siebie dzieci, niektórzy pchali przed sobą wózki, wszyscy uciekali jak najdalej od Jafy, starając się uciec z pola bitwy.

Zatrzymali się przy budynku niedaleko parkingu za szpitalem dziecięcym. Był to wielki otwarty teren ogrodzony krzewami. Carrie pomyślała, że jeśli rebelianci przejęli już szpital, mogą wchodzić w zasadzkę. Odgłosy walk były donośnym i niemal nieprzerwanym staccato wystrzałów z broni automatycznej i wybuchów dział. Z okien szpitala dobiegały ich błysk i huk wystrzałów.

Podzielili się na dwie grupy A Team – Alfa i Bravo. Carrie otrzymała kryptonim Buntownik. Starszy sierżant Travis na czele A Team Alfa dał sygnał, że jest gotów wkroczyć do środka. Chwilę później pobiegł na parking, a pozostali członkowie grupy przyjęli pozycje za zaparkowanymi samochodami, żeby go kryć, jeśli zauważą wroga. Nie strzelał do nich jednak nikt z okien ani z parkingu. Tak jak spodziewał się kapitan Mullins, mudżahedini skupili się w części szpitala po stronie ulicy Hajfa, gdzie toczyły się główne walki.

Choć Carrie nie mogła stąd dostrzec, jaka jest sytuacja w punkcie kontrolnym, miała nadzieję, że pułkownik Salazar wyżywa wroga w pień. Z jego czołgami i oddziałami oraz dodatkowym wsparciem w postaci pancernych bradleyów, które miały nadjechać od tyłu, by zamknąć mudżahedinów w śmiertelnym uścisku, amerykańskie siły były naprawdę pokaźne. Carrie nie wiedziała, co wywołało wielki wybuch. Mógł to być IED lub też samochód-pułapka. Utwierdził on Carrie w przekonaniu, że po stronie Amerykanów też będą ofiary.

Chorąży Blazell, zwany Karmazynem, ponieważ pochodził z Alabamy⁶⁰, mierzący ponad metr osiemdziesiąt gładko ogolony Afroamerykanin po trzydziestce, którego Mullins przydzielił Carrie do ochrony, poklepał ją po ramieniu i pokazał, że powinna pójść za nim, razem

z drużyną przemierzającą zygzakiem parking. Dwóch żołnierzy czekało już przy drzwiach szpitala. Carrie szybko za nim pobiegła, zabrawszy ze sobą tylko berettę. Kiedy znaleźli się w środku, Karmazyn popchnął ją na podłogę. Od razu wiedziała dlaczego. Wystrzały z budynku i te dobiegające z punktu kontrolnego echem odbijały się od ścian korytarzy. Wszędzie porozrzucone były łuski nabojów, a gdzieś widać było błyski wystrzałów z karabinów. Niedaleko nich leżało ciało pielęgniarki. Miała szeroko rozstawione nogi i zakrwawiony hidżab.

Carrie pobiegła za Karmazynem, osłonięta jego wielkim ciałem jak tarczą. Biegąc korytarzem, reszta grupy Bravo sprawdzała po drodze wszystkie sale. W jednej z nich zobaczyli grupkę siedzących na podłodze dzieci, tulących się do pielęgniarki. Obok nich leżało nieruchome ciało w białym kitlu. Carrie nie widziała grupy Alfa ani kapitana Mullinsa, pomyślała więc, że pobiegli przodem, może na kolejne piętro. Jeden z żołnierzy przy schodach dał znać, że to piętro jest czyste i idą na następne.

Pobiegli schodami i znaleźli się na oddziale. Wszystkie łóżka były puste, bo dzieci leżały na podłodze. Pielęgniarki i salowe na czworakach chodziły od jednego do drugiego. Niektóre dzieci były ranne od zbłąkanych kul, które wpadły przez powybijane okna i dziurawe ściany budynku. Płakały i krzyczały, Carrie niemal nadepnęła na małego chłopca, może trzy- lub czteroletniego, który trzymał się za brzuch, starając się powstrzymać krwawienie. Malec krzyczał wniebogłosy:

– *Ama!*⁶¹ *Ama!*

Carrie pomyślała, że znalazła się w piekle.

Nagle zobaczyli, jak obok sali przebiegł jeden z rebeliantów. Już po chwili wrócił i zaczął strzelać do nich z kałasznikowa. Kiedy Carrie padła

na ziemię, Karmazyn odwrócił się i odpowiedział mu jednym szybkim strzałem. Trafił od razu, nieco przy tym stękając.

– Wszystko w porządku? – zapytała go. Nie była w stanie pojąć, jak Karmazyn to zrobił. Był bardzo muskularny, niewiarygodnie szybki i pełen gracji jak na tak potężnego mężczyznę.

– Kula. Trafiła w kamizelkę – powiedział. Wybiegł za drzwi, odwrócił się i strzelił do kogoś na korytarzu. Carrie nie poszła za nim. Tylko by mu przeszkadzała. Była pewna, że wróci po nią, czekała więc, trzymając berettę w gotowości, na wypadek gdyby w drzwiach pojawił się ktoś jeszcze.

Na czworakach podeszła do ściany przy wybitym oknie i uklękawszy, wyjrzała ponad stłuczoną szybą. Zerknęła na punkt kontrolny. Miała wrażenie, że strzały dolatują z każdej strony. Jeden z czołgów płonął i wydzielał z siebie czarny dym, obok niego stały szczątki jakiegoś auta. Samochód-pułapka. To pewnie on spowodował eksplozję, którą słyszeli w Centrum Konferencyjnym.

Dwa Abramsy, z których strzelano z karabinów maszynowych, powoli oddalały się od punktu kontrolnego. Podążały za nimi oddziały marines. Grupa mudżahedinów najwyraźniej skryła się na małym skwerze przy Hajfie na północ od skrzyżowania z ulicą Jafa. Otwarli ogień zza drzew i zarośli, strzały dobiegały też z kilku budynków po obu stronach ulicy, włączając w to szpital.

Za mudżahedinami stały dwa Bradleye – jeden na ulicy Hajfa, drugi na Jafie, od strony mostu Al-Dżumarija – odcinając im drogę ze wszystkich stron. Oba Bradleye strzelały bez ustanku. Nagle kula przebiła się przez ścianę tuż koło Carrie, tak że ta padła na ziemię.

„Chcesz umrzeć, idiotko?“, zadała sobie w duchu pytanie. Rozejrzała się. Reszta brygady prawdopodobnie podążała korytarzem w głąb szpitala,

skąd dobiegały ją dźwięki wystrzałów. Gdy wyrzała na korytarz, ktoś chwycił ją od tyłu, przyduszając ramieniem. Carrie zaczęła krzyczeć, próbując wymierzyć berettę w napastnika, ale ten wykręcił jej broń z ręki. Był od niej dużo silniejszy.

Zaciągnął ją z powrotem na schody, prawie ją dusząc. Carrie próbowała się wyzwolić i dźgnęła mężczyznę łokciem w brzuch. Jęknął w reakcji na cios, ale po chwili chwycił ją jeszcze mocniej. Carrie nie widziała jego twarzy, ale miał białe rękawy. Lekarski kitel. Wyraźnie czuła za to jego zapach. Kwaśny odór potu i strachu. Gdy ciągnął ją w stronę schodów, zobaczyła, że szuka jej Karmazyn.

– Pomocy! – krzyknęła. Napastnik trzymał lufę beretty przy jej skroni.

– *Eskut!*⁶² – syknął.

Karmazyn ukląkł i przygotował się do strzału.

– Puść ją! – wrzasnął.

– Rzuć broń, bo ją zabiję! – odkrzyknął mężczyzna. – Teraz, albo ona zginie!

Karmazyn mierzył do niego w zupełnym bezruchu.

– Strzelaj! Ufam ci! – krzyknęła Carrie.

– Ostrzegam... – zaczął krępujący ją mężczyzna.

Karmazyn wystrzelił. Carrie poczuła, jak kula przelatuje koło jej policzka. Chwilę później ręce mężczyzny się rozluźniły. Padł na ziemię, uwalniając ją. Nachyliła się i odebrała swoją berettę martwemu mudzahedinowi, który patrzył w przestrzeń nieobecny wzrokiem.

– Dzięki... – zaczęła.

– Trzymaj się mnie, do cholery! Kapitan Mullins sam mnie zabije, jeśli ci się cokolwiek stanie – powiedział i chwyciwszy ją za rękę, pociągnął za sobą.

Pobiegli do reszty oddziału Bravo. Wychodzili właśnie z sali operacyjnej, kręcąc głowami. Gdy znaleźli się przy nich, jeden z żołnierzy zatrzymał Carrie.

– Nie chce pani na to patrzeć. To były tylko małe dzieci. Dwie pielęgniarki i dzieci. Wszyscy nie żyją. – powiedział. – Proszę mi wierzyć, to by panią prześladowało przez resztę życia.

– Chodźcie, skurwysyny! – zawołał ze schodów starszy sierżant Travis. – Mamy jeszcze dwa piętra.

– Widzieliście Abu Ubajdę? – zapytała Carrie.

– Zabiliśmy ośmiu hadżich. Sprawdzi ich pani później – odparł Travis.

Poszła za Travisem i resztą oddziału na najwyższe piętro, gdzie trwała zażarta walka. Ktoś odpalił granatnik przez otwarte drzwi, a po eksplozji pozostali żołnierze wbiegli do sali, strzelając z pistoletów maszynowych M5. Huk wystrzałów był ogłuszający. Travis i sierżant Colfax trzymali się na uboczu. Travis wskazał lufą swojego pistoletu drzwi z napisem „dach” po arabsku i angielsku. Otworzyli właz i po metalowej drabince wspięli się ku wyjściu.

Travis nacisnął na klamkę drzwi prowadzących bezpośrednio na dach. Były zamknięte. Wyciągnął granat i skinął na Karmazyna, który był z nich największy. Karmazyn pokiwał głową, zaparł się i z całej siły kopnął drzwi, roztrzaskując je na kawałki. W tej samej chwili Travis wyrzucił granat na zewnątrz.

Zbiegli kilka schodów, chroniąc się przed eksplozją na zewnątrz. Zaraz potem Travis wraz z resztą oddziału niezwłocznie wybiegł na dach, gdzie przywitał ich grad wystrzałów z AKM-ów. Carrie czekała na klatce schodowej, Karmazyn zaś strzelał, stojąc w drzwiach, przez co zasłaniał jej widok. Ktoś rzucił kolejny granat. Huk wybuchu poniósł się echem po

klatce schodowej. Carrie usłyszała terkot jeszcze jednego kałasznikowa. Ktoś krzyknął:

– Oberwałem!

Karmazyn wystrzeliwał jeden pocisk za drugim.

Nagle odgłosy karabinów ucichły, choć Carrie wciąż słyszała sporadyczne strzały i pojedynczy wybuch działa w oddali. Zastanawiała się, czy to jeden z czołgów. Nagle kapitan Mullins i dwóch jego ludzi minęli ją i wybiegli na dach, gdzie rozdzielili się, cały czas strzelając.

– O cholera! – zawołał ktoś.

– Gdzie jest ta kobieta? Buntowniczką? Przeprowadźcie ją! – zawołał kapitan Mullins.

Karmazyn spojrzał na Carrie i skinął do niej, żeby wyszła na dach. Pałące słońce na zewnątrz zmusiło ją, by przymrużyła oczy. Jeden z członków oddziału opatrywał ranę na ręce Tralisa. Ciało dwóch mudzahedinów leżało na klimatyzatorze, a kolejne, ubrane w lekarskie fartuchy, twarzami do góry – przy gzymsie. Nie dlatego jednak Mullins wezwał ją na górę.

Arab w kitlu stał przy krawędzi dachu, w jednej ręce trzymając niemowlaka ubranego tylko w pieluchę, a w drugiej – granat.

– Czy to on? – zapytał Mullins, mierząc w niego z MP5. – To Abu Ubajda?

Widziała go po raz czwarty w życiu. Najpierw na wspólnym zdjęciu z Dimą, które dostała od Marielle, drugi raz na suku, trzeci na filmie nagrany w domu Romea. Podekscytowanie, jakie ją ogarnęło, gdy tylko go zobaczyła, dało jej pewność, że się nie myli. Stał przed nią Abu Ubajda.

– To on – powiedziała. – Nie mam wątpliwości.

– To ty! Amerykańska *sahera* – syknął Abu Ubajda, gapiąc się na nią. – Wiedźma z suku.

– To ja – odparła.

– Wychodzę stąd – oświadczył po angielsku. – Jeśli ktoś spróbuje mnie powstrzymać, zabiję dziecko. Zastrzelcie mnie, a upuszczę granat i wtedy też umrze.

– Nigdzie nie pójdziesz – rozkazał Mullins. Karabiny prawie tuzina amerykańskich żołnierzy wymierzone były w Abu Ubajdę.

– Więc ona zginie – powiedział Abu Ubajda, przyciskając granat do ciała małej dziewczynki, która wierciła się w jego uścisku.

– Puść ją – powiedział Mullins. – Nie masz wyboru.

– Jeśli ją zabijecie, to będzie na waszym sumieniu. Ja jestem gotowy umrzeć – oznajmił Abu Ubajda.

– Nie pójdziesz do *dżannah* – powiedziała Carrie, odnosząc się do muzułmańskiego raju.

– Pójdę. Trwa dżihad – odparł.

– Nie w taki sposób! Allah ci tego nie wybaczy! – zawołała, wpatrując się w niego z uwagą. Cokolwiek miał zamiar zrobić, Carrie widziała w jego oczach, że podjął już decyzję. Zanim jednak zdążyła cokolwiek powiedzieć albo wykonać jakikolwiek ruch, Abu Ubajda puścił niemowlę i rzucił granat prosto w Carrie, krzycząc:

– *Allahu akbar!* – I skoczył z dachu.

Granat poleciał w stronę Carrie i kapitana Mullinsa. Kiedy upadł na dach niecały metr od nich, Karmazyn, poruszając się z niezwykłą prędkością, rzucił się w jego stronę i kopnął go jak piłkę. Sekundę po tym, jak granat odbił się od jego nogi, eksplodował.

Wybuch urwał Karmazynowi nogę w kolanie, a metalowe odłamki rozbryznęły się we wszystkie strony. Carrie wydawało się, że to już koniec, ale Karmazyn zakrył ją własnym ciałem, odzianym w kuloodporną kamizelkę, padając na nią jak kłoda. Kapitan Mullins i dwaj jego ludzie

zostali zranieni odłamkami granatu. W policzku Mullinsa powstała wielka wyrwa, ale Carrie nic się nie stało. Dziecko siedziało na dachu obok gzymsu, krzycząc głośno. Najwyraźniej też nie odniosło obrażeń.

Jeden z żołnierzy pobiegł do Karmazyna i zaczął obwiązywać mu nogę, z której rytmicznie tryskała krew. Stopa Karmazyna, nadal odziana w żołnierski but leżała na dachu kilka kroków od niego. Kapitan Mullins, który także krwawił, również podszedł do swojego żołnierza, podczas gdy pozostali rozpierchli się, by zabezpieczyć dach.

Carrie wiedziała, że powinna zostać i pomóc, zwłaszcza Karmazynowi, ale nie mogła. Myślała tylko o Abu Ubajdzie. Musiała zobaczyć, co się stało. Pobiegła na metalowe schody, mówiąc do siebie w duchu: „Ty świnió. Żołnierz dwa razy ratuje ci życie, a tobie zależy tylko na twojej misji?”. Nie mogła się jednak powstrzymać i zbiegła po schodach na Hajfę, wiedząc, że będzie myśleć o tej chwili przez nadchodzące lata podczas długich bezsennych nocy, kiedy klozapina przestanie działać. Abu Ubajda leżał na chodniku jakieś pięćdziesiąt metrów od niej, ubrany w biały lekarski fartuch poplamiony krwią, która lśniła w słońcu.

Carrie podeszła do niego, czując, jak w środku cała drży. Z wyjątkiem krwi, która tworzyła wielką kałużę pod jego głową, Abu Ubajda wyglądał tak samo jak na targu w Ramadi. Jego oczy nieobecny wzrokiem wpatrywały się w niebo i Carrie nie musiała nawet sprawdzać pulsu, by mieć pewność, że Abu Ubajda nie żyje.

Czując się, jakby ktoś kontrolował jej ruchy, wymierzyła beretę w głowę mężczyzny. „To za Dempseya, ty skurwysynu”, pomyślała i ignorując fakt, że już nie żył, nacisnęła na spust.

⁵⁹ ODA (Operational Detachment Alpha) – jednostka Sił Specjalnych, zwana też A-Team.

⁶⁰ Karmazyn jest kolorem stanowej drużyny futbolu amerykańskiego Alabama Crimson Tide.

⁶¹ *Ama* (arab.) – mamo.

⁶² *Eskut* (arab.) – zamknij się.

ROZDZIAŁ 36

Dzielnica Centralna, Bejrut, Liban

Dolatywała do Bejrutu. Gdy przeleciała nad szczytami gór Liban, miasto rozciągnęło się pod nią aż do Morza Śródziemnego – odległego błękitu skapanego w popołudniowym słońcu. Nie miała zamiaru tu wracać, a wręcz otrzymała rozkaz od Perry’ego Dreyera i Saula, żeby „jak najszybciej przywlec tyłek z powrotem do Langley”.

Wróciła do Amerykańskiego Biura do spraw Pomocy Uchodźcom, przykrywki CIA w Centrum Konferencyjnym, w eskorcie sierżanta sztabowego Trávisa, który upewnił się, że nie spadnie jej włos z głowy, i nalegał, że odprowadzi ją pod same drzwi.

– Proszę podziękować ode mnie Karmazynowi. Przepraszam, że musiałam zejść z dachu. Uratował mi dziś życie. Dwa razy.

– Przekażę mu. Świetnie się pani spisała.

– No nie wiem. Kiepsko mi idzie przyjmowanie rozkazów. I byłam śmiertelnie przerażona – przyznała.

– I co z tego? – Wzruszył ramionami i lekko pomachał jej na pożegnanie.

Weszła do biura CIA i zadzwoniła do Saula przez zabezpieczony JWICS skype, z hasłem „baza zdobyta” jako tytuł rozmowy. Poinformowała go, że Abu Ubajda nie żyje, nie przejmując się tym, że w McLean jest czwarta nad ranem.

– Jesteś pewna, że nie żyje? Nie ma wątpliwości? – zapytał i mimo podekscytowania ziewnął.

– Na sto procent – odpowiedziała. – To był on. To koniec.

Nagle sama poczuła senność. Poprzedniej nocy w ogóle nie spała i w końcu zaczynała to odczuwać. Adrenalina, która ją napędzała, zaczynała

opadać, przez co czuła się nieswojo. Potrzebowała leków.

– Niewiarygodne. Naprawdę, Carrie. To prawdziwe osiągnięcie. Jak się czujesz?

– Nie wiem. Otepiała. Nie spałam. Może jutro to do mnie dotrze.

– Jasne. A co z Al-Walikiem i Bensonem?

– Dlaczego pytasz? Benson wylał dyrektorowi swoje żale? – Zrobiła się nerwowa. Wyobraziła sobie, jak Benson żąda jej głowy na srebrnej tacy.

– Wręcz przeciwnie. Mówił o tobie w samych superlatywach. Powiedział, że zachowałeś się stosownie do okoliczności i prawdopodobnie ocaliłeś im wszystkim życie. Dzięki tobie poczuł się częścią walki. Nie może się doczekać, kiedy będzie mógł poopowiadać swoje wojenne losy kumplom w Gabinetcie Ovalnym. Podobno kazał sobie nawet zrobić zdjęcie w mundurze polowym i z karabinem, który mu dałaś.

– Pieprzysz – mruknęła.

– Zakładam, że sekretarz Bryce nic się nie stało. Ma się spotkać z Bensonem i Al-Walikiem po południu. Ustalali nowy harmonogram, kiedy wtargnęłaś do środka – powiedział Saul.

– Tak. Po lądowaniu została zatrzymana w bunkrze w Camp Victory, podczas gdy żołnierze pilnowali porządku w terenie.

– Posłuchaj, Carrie. David chce, żebyś osobiście złożyła mu sprawozdanie. Ja również. Potrzebujemy cię z powrotem w Langley tak szybko, jak to możliwe.

Poczuła ukłucie. Będzie tak jak wcześniej, po sprawie z Fieldingiem? Kolejna wymówka, żeby przenieść ją do analiz wywiadowczych?

– Chyba nie zrobiłam nic źle, prawda? – zapytała.

– Wręcz przeciwnie, zarówno Dreyer, jak i David piszą listy rekomendacyjne, które trafią do twoich akt. Moje gratulacje, Carrie. Wracaj

szybko, jest wiele spraw do omówienia, a potrzebujemy tu pełnego sprawozdania – powiedział.

– Saul, tu nadal jest wiele niedokończonych wątków, choćby w Bejrucie. Abu Nazir wciąż żyje i prawdopodobnie przebywa w Hadisie. Jest jeszcze jedna rzecz. Abu Ubajda powiedział coś, gdy przesłuchiwał Romea, to znaczy Walida Karima, czego nie mogę wybić sobie z głowy.

– Masz być jutro w moim biurze. Wtedy to przedyskutujemy. Carrie?

– Tak?

– Cholernie dobra robota. Nie mogę się doczekać, kiedy spotkamy się twarzą w twarz. Musimy omówić wiele spraw, choć Perry twierdzi, że potrzebuje cię na miejscu.

Carrie poczuła w sobie coś ciepłego jak łyk tequili. Saul był z niej zadowolony. Była jak narkomanka, jeśli chodziło o jego pochwały.

Zarezerwowała bilet do Waszyngtonu, ale pod wpływem nagłego impulsu, kiedy czekała w Ammanie na lot na JFK, a stamtąd do Dulles, zmieniła rezerwację i poleciała do Bejrutu.

Lecąc nad miastem, widziała jego najbardziej wyróżniające się miejsca. Apartamentowiec Marina Tower, hotele Habtoor, Phoenicia, Crowne Plaza. Pomyślała, jak zabawne jest to, że wszystko, co się stało, rozpoczęło się od jednego przerwane spotkania ze Słowikiem w Aszrafijji. To było jak jeden długi bieg, maraton, który jeszcze się nie skończył. W pewien sposób powrót do Bejrutu był jak zatoczenie koła, bo dla Carrie wszystko zaczęło się właśnie tu. Chodziło nie tylko o noc w Aszrafijji, ale też o czas, kiedy wróciła do Princeton po pierwszym ataku manii, który prawie zakończył jej uczelnianą karierę i niemal zniszczył przyszłe życie. Uratowały ją wtedy dwie rzeczy: klozapina i Bejrut.

Lato, trzeci rok w Princeton. Wróciła na zajęcia i cały czas poświęcała się nauce. Przestała biegać, zrezygnowała z drużyny. Skończyła z porannym

joggingiem. Jej chłopak John też należał już do przeszłości. Brała lit, a czasem prozak. Ciągłe zmieniano jej dawki. Nie znosiła tego. Powiedziała kiedyś Maggie, że czuje się tak, jakby lit odbierał jej dwadzieścia punktów IQ.

Wszystko stawało się trudniejsze. Lekarzowi w McCosh przyznała się, że ma wrażenie, jakby patrzyła na wszystko przez grubą szybę. Jakby nie mogła niczego dotknąć. Nic nie wydawało się już prawdziwe. Miała też okresy, kiedy bez przerwy czuła się spragniona albo całkiem traciła apetyt. Czasem nie jadła przez dwa, trzy, niekiedy cztery dni, tylko piła wodę. Rzadko miała ochotę na seks. Chodziła na zajęcia, wracała do akademika i myślała o tym, że nie może tak żyć.

Ocaliło ją to, że pewnego razu jeden z jej profesorów wspomniął o letnim kursie dla studentów stosunków bliskowschodnich – Międzynarodowym Seminarium Politologicznym na Uniwersytecie Amerykańskim w Bejrucie. Na początku ojciec powiedział, że nie da jej pieniędzy, nawet kiedy przekonywała go, jak bardzo potrzebuje tych zajęć do napisania pracy magisterskiej.

– A co będzie, jeśli przejdiesz tam epizod? – zapytał.

– A co będzie, jeśli będę go miała tutaj? Kto mi pomoże? Ty, tato? – Nie wypomniała mu Święta Dziękczynienia, bo oboje wiedzieli, o czym mówi. To, co stało się z nim, może się stać i z nią. Ani jemu, ani nikomu innemu nie mówiła za to, że ledwie się trzyma i że nie jest daleka od samobójstwa. Bardzo niedaleka.

– Potrzebuję tego – powiedziała. A kiedy to nie poskutkowało, dodała: – Odstraszyłeś mamę. Chcesz odstraszyć i mnie? – W końcu zgodził się za wszystko zapłacić.

Przyjechała do Bejrutu. Otaczało ją wspaniałe miasto z pięknymi zabytkami. Poznawała młodych ludzi z każdego zakątka Bliskiego Wschodu,

chodziła po Rue Bliss z innymi studentami, jedząc szalarmę i manakisz, imprezowała na Rue Monot, a kiedy prawie skończył jej się lit, dokonała wspaniałego odkrycia. Poszła do arabskiego lekarza w Zarifie. Był to drobny mężczyzna o inteligentnym spojrzeniu, który przyglądał się jej, kiedy opowiadała mu, jak działa na nią lit, po czym zaproponował jej klozapinę.

W końcu mogła wytłumaczyć komuś, jak się czuła. Nowy lek podziałał. Była prawie jak dawna Carrie sprzed załamania. Kiedy wróciła po kolejną receptę, jej nowy lekarz szykował się do urlopu.

– Co, jeśli nie dostanę recepty od innego lekarza? – zapytała, na co ten odpowiedział:

– To Lewant, proszę pani. Za pieniądze dostanie tu pani wszystko.

Tamto lato w Bejrucie, kiedy wróciła do formy. Antyczne rzymskie ruiny i islamskie mozaiki, noce pełne jazzu, muzykalność i poetyckość języka arabskiego, Corniche i kluby na plaży, świeżo pieczony sfouf i baklava, wezwania muezinów do modlitwy, kluby i przystojni arabscy chłopcy, którzy patrzyli na nią pożądliwym wzrokiem. Carrie już wtedy wiedziała, że cokolwiek zdarzy się w jej życiu, Bliski Wschód będzie tego częścią.

Teraz, lądując na lotnisku Rafika al-Haririego w Bejrucie, zastanawiała się, czy wszystko złoży się w całość. Czy skończy się ten nieustanny bieg, który trwał od chwili, gdy postanowiła nie czekać dłużej na spotkanie ze Słowikiem. Nie wierzyła, by ten dupek Fielding się zabił. A jeśli sam tego nie zrobił, ktoś musiał mu pomóc. Ten ktoś nadal był na wolności. A to sprawiało, że jeszcze nie mogła się zatrzymać.

Wzięła taksówkę z lotniska. Jadąc po Rue El Assad, mijając pole golfowe, kierowca chrześcijanin opowiadał jej o przygotowaniach do Wielkanocy i o tym, że jego teściowa robi najlepsze w mieście maamul – świąteczne małe ciastka z orzechami i daktylami, polane lukrem. Carrie kazała się wysadzić pod wieżą ratuszową przy placu Nejmeħ i przeszła

piechotą kilka przecznic do konspiracyjnego biura CIA, gdzie miała się spotkać z Rayem Saundersem, nowym szefem rezydentury w Bejrucie.

Mijając zatłoczone stoliki stojące przed kawiarnią pod starym, chylącym się portykiem, nie mogła powstrzymać wspomnień ze swojej ostatniej wizyty, kiedy spotkała się tu z Davisem Fieldingiem, a ten straszyl ją wtedy zakończeniem kariery. Miała wrażenie, że to zdarzyło się tak dawno temu.

Dotarła do środka, weszła po schodach, nacisnęła przycisk i przedstawiła się przez interkom, po czym została wpuszczona. Siedzący w niewielkiej recepcji młody Amerykanin w kraciastej koszuli kazał jej zaczekać. Po chwili z gabinetu wyszedł Saunders, by się z nią przywitać. Był to wysoki, szczupły mężczyzna po czterdziestce o poważnej minie i z długimi bokobrodami, przez które nabierał wschodnioeuropejskiego wyglądu.

– Dużo o tobie słyszałem – powiedział, prowadząc ją do dawnego gabinetu Fieldinga, z którego roztaczał się widok na Rue Maarad. – Szczerze mówiąc, byłem zaskoczony twoim telefonem. Saul też.

– Wkurzył się, że nie wróciłam prosto do Langley? – zapytała.

– Mówił, że nawet gdyby próbował cię powstrzymać, nie byłby w stanie – odparł i wskazał jej krzesło. – A tak przy okazji, moje gratulacje. Słyszałem o Abu Ubajdzie. Dobra robota.

– Nie wiem, co powiedzieć. Mój przyjazd tutaj może się okazać pogonią za cieniem.

– Kiedy poinformowałem o wszystkim Saula, powiedział, że zastanawia cię śmierć Fieldinga. Czy o to chodzi?

– Tak – odparła. – Czy to cię nie niepokoi? Jeśli Fielding nie popełnił samobójstwa, to operacja nadal trwa. A ja mogę być nawet jej celem.

– To bardzo ciekawe. Z tego, co słyszałem, ty i Fielding nie pałaliście do siebie sympatią. Dlaczego tak cię interesuje jego śmierć? – Przyglądał się jej ze szczerym zainteresowaniem.

– Posłuchaj, Fielding był fiutem i nikt po nim nie płacze. W Langley czekał na niego pluton egzekucyjny i założę się, że nieźle się musisz napocić, żeby posprzątać burdel, jaki po sobie zostawił, i dowiedzieć się, jak bardzo zdekonspirował całą bejrucką rezydenturę.

– Jak na mój gust, bardzo dobre powody, żeby sobie strzelić w głowę – zauważył Saunders.

– Tak, ale ty to nie Davis. On nie miał tak wysokiego morale. Ktoś go zabił. I wierzę, że to ma związek z aktorką Raną Saadi i Słowikiem. Ja się nimi zajmowałam, a to oznacza, że nie wszystkie karty zostały odkryte.

Saunders przyglądał się jej, nic nie mówiąc. Z ulicy dobiegł ich odgłos klaksonu, który wywołał za sobą falę innych. „*Cinq á sept*”, pomyślała odruchowo.

– Ja też tak uważam. Znaleźliśmy coś, ale napotkałem pewne utrudnienia – powiedział.

– Co?

– Nie znałem go, ty tak. – Skinął do niej, by przysunęła krzesło na jego stronę biurka.

– Co znalazłeś?

– To. – Pokazał na monitor komputera. Puścił nagranie z ukrytej kamery z biura, w którym właśnie siedzieli. Carrie automatycznie uniosła wzrok w miejsce na styku ściany i sufitu, gdzie musiała się znajdować kamera, była jednak zbyt mała i dobrze ukryta w gzymsie, by dziewczyna mogła ją dostrzec. Fielding siedział przy biurku plecami do kamery. Nagle znalazł się na podłodze, w jego bezwładnej dłoni pojawił się glock, a z głowy sączyła mu się krew.

– W nagraniu jest przerwa trwająca trzy minuty i czterdzieści siedem sekund – powiedział Saunders. – Trup sam by tego nie wyciął.

– Możesz zrobić pauzę? – zapytała Carrie.

– Dlaczego? Widzisz coś?

Patrzyła w skupieniu na ciało Fieldinga leżące na podłodze.

– Coś jest nie w porządku. Nie wiem co, ale jakby to określił Saul: coś tu jest „niekoszerne”.

– Na pewno nie kąt, pod jakim leży. Balistyka oszacowała, że ciało upadłoby dokładnie w ten sposób.

– To wszystko?

Pokręcił głową.

– Mamy też przerwy w nagraniach z monitoringu w recepcji, na klatce schodowej oraz przy frontowym i tylnym wejściu do budynku, ale wszystkie z tego samego czasu i z nocy, kiedy Fielding został zabity. Ktoś nie chciał, żebyśmy go zobaczyli.

– Skąd wiesz, że to mężczyzna?

– Bo przegapił jedną kamerę – odpowiedział Saunders, przełączając okna w komputerze. Patrzyli teraz na obraz z kamery znad portyku, skierowanej na Rue Maarad. – Patrz! Wyłapaliśmy to, szacując czas na podstawie wykasowanych fragmentów. To jakieś czterdzieści sekund po zakończeniu przerwy na filmie.

Na ekranie zobaczyła, jak spod portyku wyszedł mężczyzna w kombinezonie. Przeszedł na drugą stronę ulicy i skierował się w stronę placu Nejme. Widzieli tylko jego plecy.

– Niewiele nam to daje. Zakładając, że to w ogóle morderca – zauważyła.

– Znaleźliśmy coś jeszcze. To nagrano jakieś cztery dni wcześniej po pierwszej w nocy.

Kolejne nagranie, ten sam widok. Mężczyzna w podobnym kombinezonie idzie w stronę budynku i po chwili znika pod portykiem. Carrie wydało się, że na kombinezonie było logo jakiejś firmy.

– Cofnij. Co jest napisane na tym uniformie?

Saunders przewinął i zatrzymał film, który z powodu mroku i odległości był zbyt niewyraźny, żeby móc dobrze się przyjrzeć naszywce lub twarzy mężczyzny.

– Czy można cyfrowo skorygować obraz?

– Już to zrobiliśmy – powiedział, otwierając kolejne okno i robiąc zbliżenie na naszywkę. Choć nadal była niewyraźna, można było na niej odczytać napis „Sadeco Conciergerie” po francusku i arabsku.

– Wygląda na firmę sprzątającą. Jestem przekonana, że już ją sprawdziłeś.

– Oczywiście. Ale to nie jest ich sprzątacze. Sadeco twierdzi, że nikt taki u nich nie pracuje. Pewnej nocy wkroczyliśmy nawet do ich biura i sprawdziliśmy dane personelu. Mówili prawdę. Kimkolwiek jest ten facet, nie jest członkiem ich zespołu.

– A co ci mówią twoi informatorzy?

– Nic. Absolutnie nic.

– A Libańskie Siły Bezpieczeństwa albo policja?

– Kiedy tylko zdali sobie sprawę, z kim mają do czynienia, wycofali się i odesłali nas do ministra spraw wewnętrznych, który należy do Hezbollahu. Jesteśmy w martwym punkcie. Coś ci przychodzi do głowy?

– Wydrukuj mi oba te obrazy: Fieldinga i tajemniczego sprzątacza. Chcę też normalne zdjęcie Fieldinga do identyfikacji.

– Co masz zamiar zrobić?

– Jeśli facet ze zdjęcia, kimkolwiek jest, ma coś wspólnego z Raną, Hezbollahem lub Abu Nazirem, znajdę go – powiedziała, wstając i podając

mu komórkę, żeby wprowadził do niej swój numer.

Tego wieczoru, pijąc margaritę w barze hotelu Phoenicia, Carrie wyciągnęła zdjęcie ciała Fieldinga. Próbowała odkryć, co jest z nim nie tak. Fotografie zrobiono z góry, z kamery ukrytej w suficie, zza pleców. Ciało i pistolet. Co było tu nie tak? Po pierwsze, nie tak zwykła go oglądać. A jak go widywała? Próbowała sobie wyobrazić, jak by wyglądał, gdyby patrzyła mu w twarz. I wtedy zobaczyła.

Idiotka! Cały czas miała to przed nosem. Jak to możliwe, że nikt wcześniej tego nie wyłapał? „No jasne”, pomyślała. Po Fieldingu musieli zmienić skład rezydentury. Nikt, kto znał Fieldinga osobiście, nigdy nie widział tego ujęcia. Wyciągnęła komórkę z torebki i zadzwoniła do Saundersa.

– Tu Lwia Paszcza – odpowiedział. Taki miał kryptonim.

– Mówi Buntownik – odparła Carrie, nadal używając swojego kryptonimu ze względu na Karmazyna. – Fielding był leworęczny – rzuciła i rozłączyła się.

Dostrzeże to od razu, kiedy spojrzy na zdjęcie Fieldinga i zobaczy, że trzyma on pistolet w prawej ręce. To niezbity dowód, jeśli jeszcze jakiegoś potrzebowali, że Fielding został zamordowany. Ale przez kogo i dlaczego?

Miała nadzieję, że odpowiedź właśnie zmierzała w jej kierunku. Marielle Hilal, nadal ruda, nadal śliczna i znów w obcisłych džinsach od Escady i bluzeczce z głębokim dekoltem. Dziewczyna skupiała na sobie tyle męskich spojrzeń, że na mocy swojego podbudowanego ego mogłaby unieść się nad ziemię.

– Czego się napijesz? – zapytała Carrie.

– Tego co ty – powiedziała Marielle, siadając przy jej stoliku.

Podszedł do nich kelner.

– Dwie margarity. – Skinęła na Marielle, by przysunęła się do niej. – Mężczyzna, którego znałaś jako Mohammeda Siddikiego, jest martwy. Pomyślałam, że chciałabyś o tym wiedzieć.

– Słyszałam, że Rana również nie żyje – odszepnęła Marielle.

Carrie pokiwała głową.

– Nie żyje też Syryjczyk Taha al-Douni, który prowadził zarówno Ranę, jak i Dimę. Poznałaś go kiedyś?

– Nie, *alhamdulillah* – odparła Marielle, poprawiając szminkę i jednocześnie sprawdzając w lusterku puderniczki, czy ktoś ich obserwuje. Kiedy Marielle chowała lusterko do torebki, Carrie podrzuciła jej zdjęcie nieznanego sprzątacza. – Czy ktoś będzie mi jeszcze zagrażał?

– Nie jestem pewna. Musisz coś dla mnie zrobić – poprosiła Carrie.

– A niby dlaczego? Spotykając się z tobą, już i tak ryzykuję – odparła nerwowo Marielle, rozglądając się po sali. Gapilo się na nich przynajmniej pół tuzina mężczyzn. Nie można było stwierdzić, czy było to normalne zainteresowanie, czy coś innego. Wyjątkiem był tylko Ray Saunders, który odłożył komórkę i popijał szkocką przy barze.

– Ponieważ próbuję ci pomóc. I ponieważ... – Nie dokończyła zdania, przypominając sobie, gdzie mieszka Marielle.

– Nie podoba mi się to – powiedział Marielle. – Najpierw Dima, potem Rana. Ich mężczyźni. Kto będzie następny? Ja?

– Wyjedź na urlop i poczekaj, aż sprawy trochę przycichną. W jakieś ładne i bezpieczne miejsce. Dokąd chciałabyś pojechać?

Marielle uniosła brwi.

– Wielu mężczyzn próbowało mnie kupić. Kobieta jeszcze nigdy.

Carrie położyła dłoń na jej ramieniu.

– Posłuchaj, jeśli uda mi się zakończyć tę sprawę, będziesz bezpieczna. Poza tym co jest złego w małej podróży? Dokąd chciałabyś pojechać? –

powtórzyła pytanie.

– Do Paryża – odparła Marielle. – Zawsze chciałam zobaczyć to miasto.

– Dam ci pięć tysięcy dolarów – powiedziała Carrie. Pieniądze, które dostała od Saundersa specjalnie na to spotkanie. – Jutro możesz już sączyć wino na Polach Elizejskich.

– Tak po prostu? Pięć tysięcy? Chyba lubisz mnie bardziej, niż przypuszczałam.

– Zbyt wiele osób zginęło przez tę sprawę. – Carrie poczuła nagłe ukłucie, gdy przypomniał jej się Dempsey. – Nie chcę, żeby coś ci się stało.

– To jesteśmy dwie. Czyli to wszystko? Skończyłyśmy? – zapytała Marielle, sięgając po torebkę.

– Jest jedna rzecz.

– No i proszę. Wiesz, *habibi*, prawie ci uwierzyłam. Prawie – powiedziała, marszcząc nos, jakby poczuła jakiś przykry zapach.

– Chcę tylko jednego, ale musisz powiedzieć prawdę.

– A pięć tysięcy dolarów?

– Włóż rękę pod stół.

Carrie sięgnęła do torebki pod blatem stołu, wyciągnęła zwitek banknotów studolarowych i podała go rozmówczyni.

– Muszę przeliczyć – stwierdziła Marielle. Carrie skinęła głową. – Skąd będziesz wiedzieć, że nie kłamię?

– Po prostu będę. – Carrie nachyliła się bliżej. – Idź do toalety i upewnij się, że nikt cię nie widzi. Przelicz pieniądze, a potem przyjrzyj się zdjęciu, które włożyłam ci do torebki. Chcę, żebyś mi powiedziała, kim jest ten mężczyzna.

– A skąd wiesz, że w ogóle go znam?

– Bo znasz – powiedziała Carrie z większym przekonaniem, niż naprawdę czuła. Nie miała zbyt wiele czasu w Bejrucie, a Marielle była jej

jedyną szansą.

„Wszystko albo nic – pomyślała, biorąc głęboki wdech. – Wszystko albo nic”.

– Powiem ci i jestem wolna? Nic więcej? – zapytała Marielle.

– Pożyczę ci tylko szczęśliwej podróży – odparła Carrie, skinąwszy głową.

Marielle wstała i powiedziała coś do kelnera, który wskazał jej drogę do *salle des dames*. Carrie siedziała na brzegu krzesła, myśląc, że prawdopodobieństwo jest niewielkie, ale jeśli miała rację, Marielle wiedziała, kim jest sprzątac.

Tamtego wieczoru po strzelaninie na hipodromie i po awanturze między nią, Fieldingiem i Saulem w mieszkaniu konspiracyjnym Fielding wrócił do gabinetu, mając ze sobą swoją berettę. Wiele można powiedzieć o Davisie Fieldingu – a Carrie mogłaby powiedzieć mnóstwo – ale na pewno nie to, że nie znał swojego fachu. W normalnych okolicznościach nigdy nie wpuściłby nikogo wieczorem do biura przy Rue Maarad.

Jednak tamtego wieczoru, przez to, co się działo i w świetle możliwych podejrzeń z Langley, siedząc jak na szpilkach w oczekiwaniu, aż Saul ukręci mu głowę, Davis przenigdy nie wpuściłby do środka kogoś, kogo nie znał bardzo, bardzo dobrze, nie mówiąc już, że nie dałby się zabić z własnego pistoletu. To oznaczało, że Davis nie tylko znał swojego zabójcę, ale znał go bardzo dobrze. A jeśli on go znał, to znała go i Rana – a to znów oznaczało, że istnieje szansa, a nawet duże prawdopodobieństwo, że Dimie i Marielle też nie był obcy.

Jeśli nie, rzeczywiście byli w ślepych zaułku. Bejrucka policja odmówiła współpracy. „Gdzie, do cholery, jest Marielle? Co tak długo? Ile czasu można się przyglądać jednemu zdjęciu? Chyba nie próbowała uciec?” Nie, Marielle na pewno pamiętała, że Carrie wie, gdzie dokładnie jest

Burdż Hammud i z kim mieszka. Saunders pochwyił jej spojrzenie. Próbowwała udawać bardziej pewną siebie, niż się czuła. Wszystko albo nic. Odetchnęła z ulgą, widząc, jak Marielle wraca do stolika.

„Ona wie”, pomyślała Carrie z podekscytowaniem. Poznawała po oczach, że Marielle rozpoznała nieznanego nikomu mężczyznę ze zdjęcia.

– To bardzo dziwne – powiedziała, podając Carrie zdjęcie i siadając przy stoliku. – Dlaczego jest tak ubrany? Jak *bawaab*⁶³?

– Kto to? – zapytała Carrie, wstrzymując oddech. „No dalej, mów”, myślała.

– To Bilal. Bilal Mohamad. To dziwne, że go nie znasz. – Patrzyła na Carrie z zaciekawieniem.

– A powinnam?

– Wszyscy znają Bilala – powiedziała. – To *pédé*. Znajomy Rany. Jej amerykański *papa gâteau* na pewno go znał. Dima też. Nie sprawdzasz mnie chyba? Naprawdę go nie znasz?

Mózg Carrie odbijał się w jej głowie jak kauczukowa piłka. Miała pełne nazwisko. Bilal Mohamad. Gej, który znał Ranę, i jeśli wierzyć Marielle, znał również jej amerykańskiego sponsora Davisa Fieldinga. Uderzyło ją to z siłą pioruna i nagle wszystko zaczęło nabierać sensu.

Co Rana powiedziała o jej fizycznych kontaktach z Davisem, kiedy Carrie przesłuchiwała ją po Baalbek? „Na początku tak było, teraz to głównie na pokaz”. Wtedy ją to zastanowiło, ale teraz idealnie pasowało. Czy to właśnie próbował ukryć Davis Fielding? Fakt, że jest gejem? Ale dlaczego miałyby to ukrywać? Kogo to interesowało? Dlaczego potrzebował pięknej kochanki takiej jak Rana jako przykrywki? I co z Bilalem Mohamadem? Dlaczego zabił Fieldinga? Czy Bilal był kochankiem Davisa? Bo jeśli tak, tłumaczyłoby to, dlaczego Davis wpuścił go tamtego wieczoru do biura.

Davis wiedział, że opuszcza Bejrut być może na zawsze. To była kolejna nieodkryta karta, która ją męczyła, potencjalnie zagrażająca jej teorii o morderstwie. Jak to możliwe, że w tę samą noc, kiedy Davis musiał się zmierzyć z końcem swojej kariery, w jego ostatnią noc w Bejrucie dziwnym zbiegiem okoliczności ktoś postanowił wpaść go zabić? Zanim Saul, który był dopiero w drodze, zdążył pojawić się na miejscu? Takie zbiegi okoliczności się nie zdarzają. Nie w prawdziwym życiu.

Więc Bilal nie pojawił się tak po prostu, Davis do niego zadzwonił. Prawdopodobnie powiedział mu, że to pilne i że wyjeżdża. Jeśli byli kochankami, Davis na pewno chciał się pożegnać.

Bilal pewnie rzucił wtedy wszystko i od razu przyjechał. To była jego ostatnia szansa, żeby uciszyć Fieldinga, zanim wszystko opowie CIA i zanim CIA pozna jego tożsamość. Nic w tym przypadkowego. Carrie musiała poprosić teraz Saundersa i Saula, by sprawdzili billingi Fieldinga.

Kawałki układanki w końcu składały się w całość. Kiedy zaczną się wszystkiemu przyglądać, okaże się pewnie, że Bilal ma koneksje ze Słowikiem i z Abu Nazirem.

– Jakiś czas mnie nie było. Co robi ten Bilal Mohamad? – zapytała.

– To i owo – odpowiedziała Marielle, wzruszając ramionami. To Bejrut. – Wykonała gest, jakby wciągała kokainę.

– Gdzie go znajdę?

– A jak myślisz? Większość wieczorów spędza w Wolf.

„Oczywiście – pomyślała Carrie. – Gejowski bar”.

– Więc mogę tak po prostu wyjechać?

– Im szybciej, tym lepiej. Zrób sobie kilka tygodni wakacji. Ciesz się Paryżem. – Carrie wstała, żeby wyjść. – Wszystkim się tam podoba.

⁶³ *Bawaab* (arab.) – woźny.

ROZDZIAŁ 37

Minet al-Hosn, Bejrut, Liban

Bar gejowski Wolf znajdował się w bocznej uliczce dzielnicy Hamra, niedaleko Uniwersytetu Amerykańskiego. O jedenastej wieczorem na chodniku przed wejściem stały tłumy mężczyzn w koszulach rozpiętych aż po pępki, trzymających w dłoniach kolorowe drinki albo butelki z piwem 961. Carrie przecisnęła się między nimi i podeszła do bramkarza, potężnego mężczyzny obstrzyżonego na łyso. Popatrzył na nią z lekkim zdziwieniem.

W środku klub był przepełniony ludźmi, z głośników dudniła muzyka hiphopowa, a światła laserów przecinały morze mężczyzn. Niektórzy z nich rozmawiali, inni całowali się i obmacywali. Wzdłuż ścian ciągnęły się pokryte sztuczną skórą ławki, na których siedzieli starsi nadziani mężczyźni. Szczupli młodzi chłopcy w obcisłych szortach wykonywali przed nimi erotyczne tańce. Carrie przecisnęła się do baru. Była tam jedyną kobietą. Mimo że długo się rozglądała, nigdzie nie dostrzegła Bilala Mohamada.

– Czego się napijesz? – zapytał ją barman po arabsku. Był to szczupły trzydziestoparoletni mężczyzna o anielskiej buzi, który z łatwością mógłby udawać dwudziestolatka. Nie miał na sobie koszulki, tylko czerwone szelki, które podtrzymywały ciasne skórzane spodnie.

– Tequila Patron Silver! – powiedziała, niemal wrzeszcząc, żeby przebić się przez ogólny hałas.

– Zgubiłaś się? – zapytał kelner, kiedy wrócił z drinkiem.

– Ja nie, on tak – odparła, pokazując mu zdjęcie Bilala Mohamada w swojej komórce. – Gdzie mogę go znaleźć?

– Nie widziałem go – odpowiedział barman, podchodząc do kolejnego klienta.

- Szukasz Bilala? – zapytał mężczyzna obok.
- Bilala Mohamada. – Twierdząco pokiwała głową. – Wiesz, gdzie może być?
- Zależy, kto chce wiedzieć – odparł.
- Benjamin Franklin – odpowiedziała, pokazując mu studolarowy banknot.
- Nie jesteś w typie Bilala, *habibi* – zauważył mężczyzna. – Tutaj nie jesteś właściwie w niczym typie.
- Nie bądź tego taki pewny, *habibi*. W Bejrucie jest kilka naprawdę dzikich lasek, a ja jestem jedną z nich. – Uśmiechnęła się szeroko.
- Niegrzeczna dziewczynka. – Musnął ją po ramieniu, jakby zamiast dłoni miał kocią łapę. – Najważniejsze pytanie, *habibi*, brzmi, czy *assajid*⁶⁴ Franklin ma brata.
- A jeśli ma, to skąd będę wiedzieć, że nie kłamiesz? – zapytała Carrie, wyciągając drugi studolarowy banknot i przesuwając oba po barze w jego stronę.
- Jest w Marina Tower. Szesnaste piętro. Jeśli mi nie wierzysz, niech Abdullah Abdullah ci powie – odparł mężczyzna, wkładając pieniądze do kieszeni, po czym pstryknął palcami na barmana.
- Naprawdę nazywasz się Abdullah Abdullah? – zapytała barmana.
- Nie, ale tak mnie nazywają – odpowiedział barman, wzruszając ramionami. Skinął do niej, by nachyliła się bliżej. – Jesteś pewna, że wiesz, co robisz, *mademoiselle*?
- A ktoś kiedykolwiek jest? – odparowała.
- Bilal ma niebezpiecznych przyjaciół.
- Ja też.
- Nie, *mademoiselle*. Niebezpieczeństwo to jedno, Bilal to co innego. To psychopata. Uwierz mi, nie chcesz tam iść. Jeśli chodzi o kokę, haszysz,

heroinę, to sam ci załatwię. Będzie bezpieczniej. Lepsza jakość i po lepszej cenie.

– Jest w Marina Tower?

– Znasz takie powiedzenie, że żeby dostać mieszkanie w Minet al-Hosn, ktoś musi umrzeć? Tu nie chodzi tylko o dostępność i pieniądze. Chodzi też o to, co ludzie są skłonni zrobić, by osiągnąć i chronić takie bogactwo – powiedział barman.

– Jestem już dużą dziewczynką, *sadiki*. Czy on tam jest?

– Od dawna już go nie widziałem. I jeśli będziesz mieć trochę szczęścia, ty też go nie zobaczysz – skwitował, miażdżąc liście mięty na mohito.

Marina Tower był apartamentowcem w kształcie półksiężyca, znajdującym się na nabrzeżu. Światła budynku odbijały się w wodzie na przystani. Hol, bardzo nowoczesny i luksusowy, wyglądał niczym wizytówka lokatorów, którzy wydali miliony, by tu zamieszkać. Musiała się kłócić z Saundersem o to, żeby pozwolił jej tu przyjść.

– Wiemy już, że zabił Fieldinga, i pewnie nie jego jedyne. I to jeszcze przed ostrzeżeniem od barmana. Nikt w Bejrucie nie zarabia takich pieniędzy, chyba że jest bardzo niebezpieczny albo ma niebezpiecznych przyjaciół – powiedział Saunders w SUV-ie bmw, kiedy jechali na miejsce. Razem z nimi w samochodzie znajdowało się dwóch nowych pracowników bejruckiej rezydentury, Chandler i Boyce – krótko ostrzyżeni, napakowani agenci przeniesieni z Sił Specjalnych CIA. Obaj służyli wcześniej w marynarce wojennej i Saunders ściągnął ich z Ankary, żeby pomogli mu zrobić porządek w Bejrucie.

– Chandler i Boyce. Brzmi jak nazwa kancelarii adwokackiej, prawda? – powiedział Saunders, przedstawiając ich Carrie.

– Chyba raczej jak antykwariat – odparła, witając się z nimi uściskiem dłoni. – Nie zrozum mnie źle. Cieszę się, że tu są. Ale nie chcemy strzelaniny. Chcemy wiedzieć, kto nasłał Bilalą, żeby zabił Davisa.

– Chyba już wiemy. Abu Nazir – odpowiedział Saunders.

– Nie. Tak myślimy, a to nie to samo.

– Ja powinienem to zrobić albo Chandler lub Boyce.

– Lepiej ja to zrobię. Jestem kobietą. Wydaję się mniejszym zagrożeniem. I mówię po arabsku lepiej niż ktokolwiek z tu obecnych.

– Tak czy inaczej, jeśli pójdziesz, to pod warunkiem że będziesz miała na sobie podsłuch. Jak tylko usłyszę coś, co choć odrobinę mi się nie spodoba, moi sprzedawcy antyków, a ja z nimi wpadamy do środka, najpierw strzelamy, potem pytamy o nazwiska. Ten skurwiel jest już martwy, rozumiesz?

– Rozumiem. Chcę tylko zobaczyć, czy będę w stanie coś z niego wyciągnąć – powiedziała, kiedy zaparkowali SUV-a w bocznej uliczce i poszli na parking pod Marina Tower, oświetlony wzdłuż balkonów poziomymi snopami białego światła, wyglądającymi jak stos zakrzywionych neonowych mieczy.

– Nie wydaje mi się, Carrie. Nie wydaje mi się, żebyś rozumiała – powiedział, kiedy zbliżali się do parkingu. – Jeśli coś ci się stanie, Saul mnie ukrzyżuje. Być może nawet dosłownie.

– Wiem. – Spojrzała na Chandlera i Boyce’a. – Jeśli będzie się wam wydawać, że mam kłopoty, przyjdźcie po mnie, dobrze?

Obaj mężczyźni pokiwali głowami.

Kłęcząc przy mercedesie, sprawdzili dźwięk z mikrofonu i przygotowali sprzęt i broń. Kiedy byli gotowi, podeszli pojedynczo do tylnego wejścia od strony parkingu.

Boyce otworzył wytrychem drzwi. Wsiedli do windy i pojechali na szesnaste piętro. Boyce pojechał jeszcze jedno piętro wyżej, gdzie przygotował się do wkroczenia przez balkon Bilala Mohamada. Saunders i Chandler mieli poczekać i obserwować Carrie ze schodów na piętrze, gotowi, by w każdej chwili wkroczyć do mieszkania Bilala. Ich znakiem alarmowym miała być jakakolwiek wzmianka o roślinach. Kiedy tylko coś o nich powie, mieli wpaść do środka.

Na znak Saundersa Carrie podeszła do drzwi mieszkania Mohamada – na całym piętrze znajdowały się tylko dwa – wyciągnęła berettę i zapukała do drzwi.

Nikt nie odpowiedział. Zapukała jeszcze raz, mocniej. I jeszcze raz. Nic. „Tyle przygotowań, a nikogo nie ma w domu”, pomyślała z poirytowaniem. Przyłożyła ucho do drzwi, ale nic nie usłyszała. Po chwili dobiegł ją delikatny szum jakiegoś urządzenia, może golarki elektrycznej. Gdy zerknęła w stronę klatki schodowej, nie zobaczyła Saundersa ani Chandlera, ale cieszyła się na myśl, że gdzieś tam są. Wzięła głęboki wdech i wyciągnąwszy swój wytrych, zaczęła pracować nad zamkiem, próbując przypomnieć sobie szkolenie z Farmy.

Usłyszała kliknięcie, przekręciła gałkę i otworzyła drzwi, trzymając berettę w gotowości. Weszła do dużego, luksusowego jasno oświetlonego salonu, z którego przez panoramiczne okna rozciągał się widok na przystań i morze. Elektryczne buczenie stawało się głośniejsze. Carrie miała wrażenie, że dochodzi z sypialni. Nie zamknąwszy za sobą, ostrożnie zaczęła się zbliżać do sypialni gotowa do strzału. Uchyliła drzwi, popychając je stopą, i weszła do środka. Zatrzymał ją przedziwny widok. Zobaczyła umięśnionego mężczyznę o chłopięcej urodzie, prawdopodobnie Bilala Mohamada, o włosach utlenionych do białości, owiniętego czarnym

workiem na śmieci, z którego wystawała tylko jego głowa. Mierzył do niej z pistoletu z tłumikiem.

Zamarli w bezruchu. Żadne z nich nawet nie drgnęło. Carrie przyszła do głowy kuriozalna myśl: taki seksowny i zagubiony, wyglądał jak męska wersja Marilyn Monroe. I wtedy zauważyła, że ciche buczenie ustało.

– *Ja Allah*, to dopiero niezręczne – powiedział w końcu Bilal. – Mamy się pozabijać, a może zobaczymy, czy dla nas obojga istnieje wyjście z tej sytuacji?

– Opuść broń, *inszallah*, a porozmawiamy – odpowiedziała Carrie po arabsku.

– Okej, ale jeśli mnie zabijesz, to sam wyślę się do piekła za to, że zaufałem agentce CIA. Jesteś z CIA, prawda? Idiotyczne pytanie. Oczywiście, że jesteś – stwierdził po angielsku. – Amerykanka, kobieta, broń. Jakiś idiota nareszcie się domyślił, że Davis Fielding sam się nie zabił. Czy to ty? Oczywiście, że ty. Powinni traktować kobiety poważniej. – Rzucił swój pistolet na łóżko. Teraz, kiedy była w końcu w stanie jasno myśleć, spostrzegła, że jego dłonie pokryte są krwią. Zauważył, że Carrie się im przygląda. – Przyszedł w złym momencie. Jeszcze pół godziny i byłoby po wszystkim – dodał.

– Co robisz? – zapytała.

– Sama zobacz – powiedział, wskazując jej łazienkę. – Mam nadzieję, że nie jesteś zbyt wrażliwa.

– Nie ruszaj się i trzymaj ręce w górze – nakazała i poszła powoli do łazienki.

– Nie ma sprawy. Widzę, że jesteś bardzo zdenerwowana. Czemu miałabyś nie być? Nie chcę, żebyś zastrzeliła mnie przypadkiem.

Zaryzykowała i rzuciła okiem na łazienkę. W wannie znajdowało się nagie ciało mężczyzny z odciętą głową i dłońmi, leżącymi w nogach

wanny. Buczący dźwięk pochodził od elektrycznego noża do mięsa, który nadal podłączony był do prądu. Zrobiło jej się niedobrze. Gdy nagle wyczuła za sobą ruch, gwałtownie się odwróciła, gotowa strzelać. Bilal poruszył się nieznacznie, tylko po to, by wytrzeć zakrwawione ręce o narzutę na łóżku.

– Nie ruszaj się! – krzyknęła. – Kto to?

– Dalil Ismail. Zawsze mu się podobałem. Chyba wiesz, o czym mówię. Atrakcyjna z ciebie kobieta. Cóż, nic na to nie poradzimy, że działamy na facetów. Biedny Dalil. Wydawało mu się, że w końcu mnie zaliczy. Tak to już w życiu bywa. Nigdy nie można być pewnym, czy to ty będziesz ruchać, czy ktoś wyrucha ciebie – skwitował.

– Zabiłeś go? – zapytała

– A nie domyśliłaś się? Słuchaj, mogę ściągnąć tę folię? – Pociągnął za worek na śmieci, który miał na sobie. – Jest mi gorąco i na samą myśl, że umrę, mając to na sobie, robi mi się niedobrze. Chyba że pozwolisz mi kontynuować? Nie? – zapytał, patrząc na nią. – No to ściągam to z siebie.

Zdjął plastikowy fartuch przez głowę i rzucił go na łóżko.

– Nie musimy tu stać. Może się napijemy i porozmawiamy jak na cywilizowanych morderców przystało? – zaproponował, kierując się do salonu. – Wiem, że mi nie ufasz. Możesz patrzeć, jak będę mył ręce. Ludzkie ciało to naprawdę brudna sprawa, prawda? Niewiarygodne, że potrafimy tak je idealizować i mieć na jego temat erotyczne fantazje.

Poszła za nim do barku, gdzie trzymała go na muszce przez cały czas, kiedy mył ręce w zlewie. Wytarł je w ręcznik.

– Co pijemy? – zapytał.

– Tequilę. Jeśli nie masz, to szkocką – odparła.

– Jest szkocka. Highland Park – powiedział, sprawdzając butelki za barem. Nalał im po szklance i wskazał Carrie bardzo nowoczesny fotel

w salonie.

– Za co pijemy? – zapytała.

– Za to, że oboje jeszcze żyjemy, przynajmniej w tej chwili. – Upił łyk.

Carrie zrobiła to samo.

– Dlaczego zabiłeś tego Dalila?

– Wyglądał jak ja. Ten sam wzrost, muskulatura. Ludzie nas czasem ze sobą mylili. Nie wiem, dlaczego nie mogłem zrozumieć, że nie chcę go przelecieć. To by było prawie jak masturbacja.

Nagle zrozumiała.

– Chciałeś upozorować własną śmierć. Stąd dłonie i głowa. Żeby utrudnić identyfikację ciała. Musieliby założyć, że to ty. Co masz zamiar zrobić z głową i dłońmi? Wrzucić do Morza Śródziemnego?

– Widzisz, jaka jesteś bystra. Nie masz nic przeciwko temu, żebym zapalił? – zapytał, sięgając po papierosa do kasetki z kości słoniowej, która leżała na stoliku kawowym. – Wiem, jakimi wy, Amerykanie, jesteście strasznymi purytanami w tej kwestii. Można być mordercą, ale palić nie wolno. – Odpalił papierosa i mocno się zaciągnął.

– A co z DNA? Dowiedzą się, że to nie ty.

– Poważnie? – Spojrzał na nią, jakby zaproponowała, żeby jaskiniowiec zaprogramował komputer. – To Lewant, a nie Manhattan. Tu nie ma baz danych, nie ma takich badań. Celem tutejszej policji jest niszczenie wrogów politycznych, a nie rozwiązywanie zagadkowych morderstw.

– Gdzie się wybierałeś? – zapytała.

– Właściwie to był absurdalny wybór. Śmierć albo Nowa Zelandia. Dwie rzeczy praktycznie nie do rozróżnienia.

– Przed kim uciekałeś? Przed nami?

– Amerykańska arogancja nie zna granic. Czemu miałbym się was obawiać? Zadrzyj z Amerykanami, a najgorsze, co może ci się przydarzyć,

to to, że dostaniesz własne *reality show*. Nie jesteś w stanie się domyślić? Nie wyglądasz mi na głupią, a mimo to ludzie potrafią cię zwieść. – Dmuchał w nią papierosowym dymem.

– A co z Davisem Fieldingiem? Byliście kochankami?

– Zadzwoił do mnie. Wyobrażasz sobie? Po tych wszystkich latach posługiwania się Raną, by udawać, że jest hetero, i życia w przekonaniu, że ma ją owiniętą wokół palca, kiedy tak naprawdę Rana i ja wycisnęliśmy z niego każdą nawet najmniejszą kropelkę poufnych informacji dotyczących Bliskiego Wschodu. Zadzwoił się pożegnać. Sentymentalny głupek. Szpieg był z niego taki jak kochanek.

Patrząc na jego dziwną chłopcęcą twarz i białe włosy, Carrie nagle zrozumiała.

– Abu Nazir. Dlatego zabiłeś Fieldinga. Zamyka sprawy. Dlatego uciekasz – powiedziała.

– A jednak nie taka głupia – odparł Bilal, wypuszczając z ust chmurę dymu. – To jak będzie... Carrie, prawda? – Uśmiechnął się przebiegle, sprawiając, że obleciał ją nagły strach na myśl, że zna jej tożsamość. Widziała jego prawdziwe oblicze. A nawet gorzej. Cokolwiek miał zamiar zrobić Bilal, już się na to zdecydował. Musiała w tej chwili ściągnąć tu swoich ludzi. – Widzisz, naprawdę wycisnąłem z Fieldinga wszystko. To jak będzie, Carrie? Pozwolisz mi wrócić do pracy, a potem zniknąć? Czy zrobisz coś głupiego, na przykład wsadzisz mnie do jednej celi z dżihadystami w Guantanamo?

– Ani jedno, ani drugie. Będziesz dla nas pracował – powiedziała i rozglądając się po mieszkaniu, rzuciła mimochodem: – Wiesz, kilka roślin naprawdę poprawiłoby tu wystrój.

Bilal usiadł prosto.

– Kogo mam niby szpiegować? Abu Nazira? – zapytał.

Tylko się w niego wpatrywała. Odgłosy wpadających do mieszkania Saundersa i Chandlera wymieszały się z nagłym pojawieniem się Boyce'a na balkonie.

– *Ja Allah*, w ogóle nie wiesz, kim jest Nazir – powiedział.

Sięgając pod poduszkę fotela, na którym siedział, wyciągnął dziewięćmilimetrowy pistolet i zanim Carrie zdążyła jakkolwiek zareagować, strzelił sobie w głowę.

[64](#) *Assajid* (arab.) – pan.

ROZDZIAŁ 38

Amman, Jordania

– Teatr ten został zbudowany, jak zapewne się domyślacie, w czasach rzymskich podczas panowania cesarza Antoninusa Piusa między 138 a 161 rokiem naszej ery. W tamtych czasach miasto Amman zwano Filadelfią. Widzicie więc, że amerykańskie miasto otrzymało swoją nazwę po Ammanie. – Przewodnik, młody Jordańczyk o kręconych włosach i w okularach przeciwsłonecznych od Oakleya opowiadał historię miasta zebranej wokół siebie grupce turystów. Stali w najwyższym rzędzie starego kamiennego amfiteatru, wykutego na zboczu wzniesienia w centrum tętniącego życiem Ammanu.

Siedząc samotnie w środkowym rzędzie, Carrie przyglądała się, jak jeden z turystów, brodaty Amerykanin w okularach przeciwsłonecznych i filcowym kapeluszu, które na wszystkich innych wyglądałyby śmiesznie, ale do niego pasowały idealnie, odłączył się od grupy i ruszył w jej stronę.

– Tylko wariaci wychodzą na taki upał – powiedział Saul, siadając przy niej.

– Dlaczego on to zrobił, Saul? – zapytała. – I co z tego, że był gejem? Kogo to obchodzi? I dlaczego tak się starał to ukryć? Fałszywa kochanka, i to droga, która go szpiegowała? To nie ma sensu.

– Jesteś za młoda. Davis Fielding służył w czasach KGB, podczas zimnej wojny, kiedy geje byli uważani za duże czynniki ryzyka. Pamiętasz tych Brytyjczyków, którzy okazali się szpiegami KGB? Philbiego, Burgessa i Macleana? Wszyscy byli homo. Jak u Johna Le Carré. Wtedy przeważała opinia, że gejów łatwiej szantażować. Odbyła się na ten temat nawet duża sprawa sądowa. Podsumowując, w tamtych czasach nie można było

pracować dla CIA, jeśli było się gejem. To by oznaczało koniec jego kariery. Fielding o tym wiedział.

– Daj spokój, Saul. Popatrz na te relacje. Rana, Bilal Mohamad, Dima, Słowik, w końcu Abu Nazir. To niezła ekipa. Popatrz, jak blisko ich do siebie dopuścił. Popatrz na Bilala. Jak mógł?

Saul się uśmiechnął.

– Co cię tak śmieszy? – zapytała.

– Mój ojciec zwykł mawiać, że kiedy mężczyzna ma wzwód, głowę trzyma w ziemi. W jidysz brzmi to o wiele zabawniej. – Wzruszył ramionami.

– Więc zdradził swój kraj dla dupy? Dosłownie?

– Najstarsza historia świata. I gwoli sprawiedliwości, zrobił to nieświadomie. Był głupcem, ale nie zdrajcą.

– A brakujące zapisy z baz danych? Z naszej i NSA? Nie działał sam.

– Nie zagłębiaj się w to, Carrie – poprosił, osłaniając dłonią oczy przed słońcem.

Carrie aż zamilkła na chwilę.

– Naprawdę? – szepnęła. – To sięga aż tak wysoko? To o to w tym wszystkim chodzi?

– Nie. – Pokręcił głową. – Chodzi o przyjaźń, a nie o jakąś gejowską klikę. Wyświadczenie sobie przysług trwa od dziesięcioleci. Teraz to już koniec. Davis nie żyje.

– Koniec? Chyba sobie żartujesz.

– Czego chcesz, Carrie? Wykryłaś przeciek, a teraz nawet facet, który kropnął Davisa, nie żyje. Tylko to się liczy.

– Tylko że Abu Nazir od nie wiadomo kiedy czyta naszą pocztę. Jest bardzo źle?

– Nadal staramy się to ocenić. Ale kiedy po raz pierwszy wyjechałaś z Bejrutu, nikomu nic nie mówiąc, Estes i ja przestaliśmy przekazywać znaczące informacje przez rezydenturę w Bejrucie. W sprawach wywiadu Fielding był na głodówce, i wiedział o tym. Podejrzewał to. Dlatego aż do czasu, kiedy udowodniłaś, że jest inaczej, pomyślałem, że popełniłem samobójstwo, był naprawdę prawdopodobny. I nie zapominaj o dobrej stronie.

– A jest jakaś dobra strona? – zapytała, unosząc brwi. Obserwowała, jak przewodnik sprowadza grupkę turystów na dół do wejścia na scenę, gdzie znajdowało się małe muzeum. Zostali z Saulem sami w amfiteatrze. To dziwne siedzieć w takim miejscu, zaledwie kilka metrów od samochodów i ulic nowoczesnego miasta.

– Oczywiście. Obecnie Abu Nazir to nasz wróg numer jeden. A ty dostarczyłaś nam pierwszego i jedyne go solidnego tropu, dzięki któremu możemy go dorwać. Nadal sprawdzamy komórki Bilala Mohamada i inne jego rzeczy, ale potwierdziliśmy telefony do Hadisy w Iraku. To nie tylko Słowik i Romeo. Mamy kolejne potwierdzenie informacji, które podałaś nam już wcześniej. Abu Nazir ukrywa się w Hadisie.

– Być może już stamtąd zniknął.

– Wiemy przynajmniej, gdzie zacząć, a to więcej niż kiedykolwiek mieliśmy. – Popatrzył na nią. – Potrzebujemy cię w Iraku, Carrie.

Zagryzał wargę.

– Straciłam tam ludzi, Saul. Dempseya, Romea, Virgil został ranny, Karmazyn też. Jak się miewa Virgil?

– Dobrze. Miał okazję zobaczyć się z córką. Kazał cię pozdrowić. Bardzo chce wrócić. Jeśli zaś chodzi o Blazella vel Karmazyna, dostał elegancką nowoczesną protezę. Próbuje się przyzwyczaić – powiedział Saul z wahaniem w głosie.

– O co chodzi? – zapytała. Zawsze wiedziała, kiedy Saul jej czegoś nie mówi. Podejrzewała, że byłby kiepskim pokerzystą.

– Nie powinienem ci mówić, ale może lepiej, żebyś się przyzwyczaiła do tej myśli.

– Jakiej myśli?

– To, co zrobiłaś, Carrie... cóż, czeka cię awans. Kiedy Perry Dreyer awansuje, wysuniemy twoją kandydaturę na szefową rezydentury w Bagdadzie. Będziesz najmłodszym szefem w historii i pierwszą kobietą na takim stanowisku.

Zamurowało ją. Wyobrażała sobie, jak mogłaby w tej sytuacji zareagować, ale wydukała tylko:

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Chyba po raz pierwszy. – Saul uśmiechnął się szeroko. – W każdym razie, Perry nadal tam jest i chce, żebyś wróciła tak szybko, jak to tylko możliwe. Tak jak my. Jeśli uda ci się schwytać Abu Nazira, znokautujemy Al-Kaidę.

Carrie spojrzała w dół na starożytną scenę. Dwaj turyści już sobie poszli. Scena była pusta. Jakie publiczne cierpienie miało tu miejsce dwa tysiące lat temu? Szef rezydentury z chorobą dwubiegunową. Ukrywałyby coś, co mogłoby się zemścić na nich wszystkich, tak jak sekret Fieldinga.

– Saul, jest tylko jeden problem. Coś przegapiłam.

– Tak?

– Walid Karim. Romeo. Kiedy Abu Ubajda przesłuchiwał go w fabryce, powiedział coś, o czym nie mogę zapomnieć. Romeo kazał mu zadzwonić do Nazira i potwierdzić, że to, co mówi, to prawda.

– I?

– Abu Ubajda tego nie kupował. Jakby nie ufał temu, co Abu Nazir mógł mu przekazać. Powiedział Romeowi, że wszystkie informacje chce

usłyszeć od niego. Dlaczego? Okej, mimo że byli rywalami, razem przewodzili irackiej Al-Kaidzie. Powinni współpracować. Dlaczego więc to powiedział i dlaczego zabił Romea? Nie musiał tego robić, żeby zastawić na nas pułapkę. Samo nagranie by wystarczyło. Nie musiał go zabijać, ale to zrobił. Dlaczego?

– Bardzo dobrze – powiedział Saul, wstając. – Teraz do czegoś zmierzamy. Ale najpierw się przejdźmy. Chce mi się pić.

Zeszli do orkiestronu i wyszli na ulicę, mijając mężczyzn w czerwonych kefijach, i przy dźwiękach klaksonów doszli do stoiska z sokami, gdzie siatkowe torby pełne pomarańczy, cytryn i marchewek zwisały z zamocowanej u sufitu belki. Saul zamówił zimny świeżo wyciskany sok pomarańczowy, Carrie kupiła butelkę piwa Petra z lodówki z przezroczystymi drzwiami.

Szli zacienioną stroną ulicy, sącząc zimne napoje. Z przyzwyczajenia Carrie sprawdzała, czy nikt ich nie śledzi, ale byli czyści.

– Też mnie to męczyło – kontynuował Saul. – Zwłaszcza to, dlaczego Abu Ubajda zabił Romea. Mam pewien wniosek, ale może ci się nie spodobać.

Carrie zatrzymała się i spojrzała na niego. Minęła ich kobieta w różowym hidżabie. Poczekali, aż oddali się na tyle, by nie mogła ich usłyszeć.

– Romeo był potrójnym agentem, prawda? Nikt z nich wszystkich, ani Słowik, ani Rana, ani Dima, ani Fielding, nie był tym, za kogo się podawał.

Saul pokiwał głową.

– Jesteśmy szpiegami. Kłamstwami zarabiamy na życie.

– Romeo był podwójnym agentem dla irackiej Al-Kaidy i dla mnie, ale przez cały ten czas pracował dla Abu Nazira przeciw Abu Ubajdzie. Abu Nazir wykorzystał Romea, żeby ja, idiotka, wyeliminowała dla niego Abu

Ubajdę. Nic tu nie tracił. Jeśli atak Abu Ubajdy na Zieloną Strefę i zamach na Al-Walikiego by się powiódł, rozpętałyby się wojna domowa, a amerykańskie działania w Iraku spełzłyby na niczym. Gdyby zaś atak Abu Ubajdy skończył się klęską, nic by się nie stało. U nas na pewno spowodowałyby jakieś straty, ale najważniejsze dla Abu Nazira byłoby to, że wyeliminował przy okazji swojego jedynego rywala w Al-Kaidzie. Tak czy inaczej wygrałby – powiedziała.

– Zgadza się. – Saul pokiwał głową. – Ale patrzysz przez złą końcówkę teleskopu. Dobrze, że zlikwidowaliśmy Abu Ubajdę. Ocaliłaś tym tysiące ludzi, Carrie. Same straty wśród amerykańskich wojsk byłyby ogromne.

– Wykorzystał nas. Mnie.

– Wszyscy się wykorzystujemy. Kraby w wiaderku. Czasem się nawzajem zjadamy – podsumował Saul.

ROZDZIAŁ 39

Zielona Strefa, Bagdad, Irak

Znów Międzynarodowe Lotnisko w Bagdadzie. Upał, muchy i Demon, który wygłasza swoją mowę o Route Irish, obwieszczając wszystkim, że od lotniska do Zielonej Strefy jest tylko niespełna dziesięć kilometrów. Rozpoznał Carrie.

– Widzę, że mamy wierną klientkę! Fajnie się jechało ostatnim razem, prawda?! – zawołał do niej.

– Byłam w Ramadi. Route Irish podniecają się tylko cipy! – odkrzyknęła, wywołując rechot męskich głosów i kilka żartobliwych gwizdnięć i okrzyków.

Wsiedli do konwoju SUV-ów i mamb Blackwater. Kiedy mijali tablicę z napisem „Czerwona Strefa” i wyjeżdżali z lotniska na autostradę prowadzącą do Bagdadu, po drodze mijając połamane palmy i spalone wraki samochodów, Carrie czuła coś dziwnego.

„Jestem w domu – pomyślała. – Całe życie szukałam miejsca, do którego bym należała, i nigdzie nie czułam się jak w domu”. Przy rodzicach miała wrażenie, jakby mieszkała w obcym kraju, bo jak inaczej jej matka mogłaby tak po prostu wyjechać, bez słowa? Co niewiarygodne, swój dom znalazła tu, w Iraku. Na Bliskim Wschodzie. W środku wojny. Kiedy konwój przejeżdżał pod estakadami i artylerzyści na dachach obracali się synchronicznie jak tancerze, by ochronić ich przed IED, kiedy mijali Irakijczyków, którzy zatrzymywali swoje auta na poboczu, by pozwolić konwojowi przejechać, i gdy wpatrywała się w to wszystko bez mrugnięcia okiem, zdała sobie sprawę, że to od ryzyka, od pościgu była tak uzależniona.

Jakby choroba dwubiegunowa jej nie wystarczyła, była jeszcze uzależniona od adrenaliny. A może od czegoś innego? Zastanawiała się nad tym, kiedy wjeżdżali na pełną samochodów autostradę Kadisija. Mijali palmy i budynki, niektóre podziurawione przez rakiety i naboje, a ona czuła się, jakby przejeżdżała przez linię mety. „Coś się kończy, coś się zaczyna”, pomyślała.

Od wieczoru w Aszrafijji, kiedy Słowik próbował ją porwać, cały czas biegła, jak w Princeton. To był najdłuższy bieg w jej życiu. I teraz się skończył. Kiedy biegła w drużynie uniwersyteckiej, wydawało jej się, że mogłaby biec bez końca. Ale teraz wiedziała lepiej.

„Weź głęboki wdech, Carrie”, powiedziała do siebie. Wjechali przez punkt kontrolny do Zielonej Strefy. Gdy mijali plac defiladowy i pomnik Nieznanego Żołnierza, a potem wjechali na ulicę Jafa i przed hotel Al-Rashid, Carrie cały czas rozmyślała o tym, że czas na nowy bieg. Tym razem gonionym królikiem jest Abu Nazir.

Abu Nazir. Co w nim takiego było? Coś naprawdę przerażającego. Żołnierze woleli umrzeć, niż stanąć przed jego obliczem. Bilal Mohamad nie był religijnie spaczonym dżihadystą ani kimś, kto dawał sobą pomiatać. Był czystym złem. Czuła dreszcze, tylko przebywając w jego obecności. Jak to możliwe, że Davis Fielding tego nie zauważył? Czy był aż tak zaślepiiony przez seks? Może rzeczywiście było tak, jak powiedział Saul: trzymał głowę w ziemi. Ale Bilal chciał żyć. Pocił się, żeby pociąć jednego ze swoich kumpli, by Abu Nazir uwierzył, że nie żyje. A mimo to, nawet mając szansę na przeżycie, Bilal wolał umrzeć, niż stanąć z Nazirem oko w oko.

„Cóż, Abu Nazirze, kolejny taniec należy do mnie”, pomyślała złowieszczo.

Gdy weszła po raz kolejny do marmurowego holu hotelu, przywitał ją Warzer wielkim bukietem róż.

– *Marhaban!* Witamy, Carrie. Cieszymy się, że do nas wróciłaś – powiedział, podając jej róże.

– *Szukran*, Warzer. – Powąchała kwiaty. – Czy twoja żona nie będzie zazdrosna?

– Byłaby, gdybym był na tyle głupi i jej powiedział. Jak się czuje Virgil?

– Virgil ma się dobrze i ma nadzieję tu wrócić.

Zostawiła walizkę bagażowemu i razem z Warzerem udali się na drugą stronę ulicy do Centrum Konferencyjnego. Od jej ostatniej wizyty wzmocniła się ochrona. Centrum Konferencyjne otoczone było koncentrycznymi zaporami. Oprócz personelu wszędzie znajdowały się też ukryte kamery i mikrofony.

Wraz z Warzerem przedstawili swoje dokumenty żandarmowi w otoczonej workami z piaskiem strażnicy, potem ekipie Blackwater, a na samym końcu Irackim Siłom Bezpieczeństwa tuż przed wejściem do budynku.

– Jak naprawdę wygląda sytuacja? – zapytała Warzera, gdy szli korytarzem.

– Wszystko wisi na włosku, Carrie. Irańczycy i armia Maħdiego przemycają tu broń i ładunki wybuchowe. Kurdowie chcą się odseparować. Amerykanie tkwią pomiędzy nimi. A kiedy skończy się proces Saddama i zostanie on zabity na mocy wyroku...

– Czy to już przesądzone?

– O tak. Zostanie powieszony. Niedługo.

– To co wtedy?

– To zależy od Abu Nazira i od ciebie, Carrie. – Uśmiechnął się.

Stali pod drzwiami Amerykańskiego Biura do spraw Pomocy Uchodźcom. Gdy weszli do recepcji, Carrie poprosiła sekretarkę, by poinformowała Perry'ego Dreyera, że już czeka, oraz żeby przyniosła wazon na kwiaty, które przekazała jednemu z pracowników. Kobieta wyszła na chwilę, a po powrocie zaprosiła ich do środka.

Weszli do wąskiego pokoju, gdzie agenci CIA pracowali przy komputerach i prowadzili rozmowy przez telefon. Ktoś powiesił na ścianie oprawione zdjęcia ambasadora Roberta Bensona i premiera Waela al-Walikiiego w mundurach polowych. Wisiało tam też zdjęcie Perry'ego Dreyera. W innym miejscu samotnie wisały dwie fotografie amerykańskich marines, podpisane: „Amerykańscy żołnierze Korpusu Piechoty Morskiej zaginieni w akcji, prawdopodobnie pojmani przez iracką Al-Kaidę. Operacja Wolność Iraku”.

Pierwsze zdjęcie przedstawiało Afroamerykanina. „Tomas Walker, snajper, US Marines. Pojmany na obrzeżach Hadisy, prowincja Al-Anbar, 19 maja 2003 roku”. Trzy lata. Długo jak na Al-Kaidę, jeśli biedak nadal żył. Szanse były minimalne. „Hadisa”, pomyślała. Ostatnie znane miejsce pobytu Abu Nazira. Tam, dokąd zmierzała.

Drugie zdjęcie podpisane było: „Nicholas Brody, sierżant, US Marines, schwytyany na obrzeżach Hadisy, prowincja Al-Anbar, 19 maja 2003 roku”. Pojmano ich razem. Carrie uważnie przyjrzała się mężczyźnie na zdjęciu.

Pomyślała, że ma ciekawą twarz.

POSTACI

(w kolejności chronologicznej)

Caroline Anne Mathison, zdrobniale Carrie – agentka operacyjna wywiadu, rezydentura CIA w Bejrucie, NCS (National Clandestine Service – Tajne Służby Narodowe), CIA (Central Intelligence Agency – Centralna Agencja Wywiadowcza).

Saul Michael Berenson – szef Działu Bliskowschodniego, NCS, CIA.

Taha al-Douni, kryptonim: „Słowik” – starszy oficer syryjskiego Generalnego Dyrektoriatu Bezpieczeństwa (GDB).

Dima Hamdan, kryptonim: „Dżihan” – agentka Sojuszu 14 Marca (maronici); lokalizacja: Bejrut, Liban.

Davis Fielding – szef rezydentury CIA w Bejrucie, Dział Bliskowschodni, NCS, CIA.

Virgil Maravich – pracownik techniczny, specjalista od „tajnych wejść”, rezydentura CIA w Bejrucie, NCS, CIA.

Fatima Ali, kryptonim: „Julia” – pierwsza żona Abbasa Alego, przywódcy Hezbollahu.

Abbas Ali – mąż Fatimy, przywódca Hezbollahu.

Frank Mathison – ojciec Carrie, mieszka z córką Margaret w Aleksandrii w stanie Wirginia; były administrator sieci komputerowych, weteran wojny w Wietnamie, obecnie bezrobotny.

Dar Adal – były starszy agent operacyjny, członek „Czarnych służb” (tajnych służb do zadań specjalnych) NCS, CIA; status: niezależny oficer wywiadu, konsultant.

Ahmed Hajdar – członek Centralnej Rady Hezbollahu (wewnętrznej struktury zarządzającej organizacją), lokalizacja: Bejrut i Tyr, Liban.

David Randolph Estes – szef CTC (Counter-Terrorism Center – Centrala Antyterrorystyczna), NCS, CIA; lokalizacja: Langley w stanie Wirginia.

doktor Margaret Evelyn McClure, z domu Mathison, zdrobniale Maggie –siostra Carrie Mathison; lekarz medycyny; mieszka i praktykuje w Alexandrii w stanie Wirginia.

James Abdel-Shawafi, zdrobniale Jimbo– starszy analityk drugiego stopnia, administrator baz danych, NSA (National Security Agency – Agencja Bezpieczeństwa Narodowego) w Fort Meade w stanie Maryland.

Joanne Dayton – analityk służb wywiadowczych drugiego stopnia, OCSAA (Office of Collection Strategies and Analysis – Biuro Strategii Pozyskiwania i Analiz), Intelligence Analysis Division – Wydział Analiz Wywiadowczych, CIA.

Alan Yerushenko – zastępca dyrektora OCSAA, Wydział Analiz Wywiadowczych, CIA.

Abu Nazir – prawdziwe imię nieznane, pochodzenie nieznane; przywódca AQI (Al Qaeda in Iraq – iracka Al-Kaida); lokalizacja: nieznana.

Abu Ubajda – prawdziwe imię nieznane; pochodzenie nieznane; zastępca Abu Nazira, przywódcy irackiej Al-Kaidy; lokalizacja: nieznana.

Mira Berenson – z domu Bhattacharya, żona Saula Berensona; urodzona w Bombaju w Indiach; dyrektor Wydziału Praw Dziecka, pozarządowej organizacji zajmującej się prawami człowieka Human Rights Watch.

Bassam al-Szakran – pochodzenie: Amman, Jordania; sprzedawca farmaceutyków.

Abdel Jassin – pochodzenie: Amman, Jordania; student Brooklyn College, Brooklyn, Nowy Jork.

kapitan Koslowski – funkcjonariusz Wydziału Kontrwywiadowczego Policji Nowojorskiej.

sierżant Gillespie – funkcjonariusz Wydziału Kontrwywiadowczego Policji Nowojorskiej.

nadzorujący agent specjalny Sanders – Wydział Antyterrorystyczny FBI, Waszyngton.

Tom Raeden, dowódca oddziału Hercules, Wydział Kontrwywiadowczy Policji Nowojorskiej.

Abou Murad – fotograf mody, lokalizacja: Gemmajzeh, dzielnica Aszrafijja, Bejrut, Liban.

Rana Saadi – słynna libańska aktorka i modelka, lokalizacja: dzielnica Verdun, Bejrut, Liban.

Marielle Hilal – libańska modelka i aktorka; lokalizacja: dzielnica Burdż Hammud, Bejrut, Liban.

Mohammed Siddiki – chłopak Dimy Hamdan; pochodzenie: Ad-Dauha, Katar.

kapitan Ryan Dempsey – USMC (United States Marine Corps – Korpus Piechoty Morskiej Stanów Zjednoczonych); dowódca jednostki, Oddział Specjalny 145, łącznik CIA; miejsce stacjonowania: Zielona Strefa, Bagdad, Irak.

Warzer Zafir – obywatel Iraku; pochodzenie: Ramadi, Irak; tłumacz w ambasadzie USA i łącznik CIA.

Abu Ammar, patrz: Walid Karim.

Walid Karim vel Abu Ammar, kryptonim: „Romeo” – przywódca irackiej Al-Kaidy; pochodzenie: Ramadi, Irak.

Szada Karim – żona Walida Karima, matka dwojga dzieci: Farah i Gabira; lokalizacja: Ramadi, Irak.

Aasera Karim – matka Walida Karima; lokalizacja: Ramadi, Irak.

podpułkownik Joseph Tussey – dowódca Trzeciego Batalionu Ósmego Regimentu Korpusu Piechoty Morskiej Stanów Zjednoczonych; lokalizacja: Ramadi, Irak.

sierżant Billings – dowódca drużyny, Ósmy Regiment Korpusu Piechoty Morskiej Stanów Zjednoczonych; lokalizacja: Ramadi, Irak.

Perry Dreyer – szef rezydentury w Bagdadzie, Dział Bliskowschodni, NCS, CIA.

pułkownik Salazar – dowódca Czwartej Brygady Trzeciej Dywizji Armii Stanów Zjednoczonych; lokalizacja: Zielona Strefa, Bagdad, Irak.

kapitan Mullins – dowódca, Drugi Batalion, grupa Sił Specjalnych przy Trzeciej Dywizji, Armia Stanów Zjednoczonych; lokalizacja: Zielona Strefa, Bagdad, Irak.

Robert Benson – ambasador Stanów Zjednoczonych w Iraku; lokalizacja: Zielona Strefa, Bagdad, Irak.

chorąży Blazell, pseudonim: „Karmazyn” – zastępca dowódcy Drugiego Batalionu Sił Specjalnych przy Trzeciej Dywizji, Armia Stanów Zjednoczonych; lokalizacja: Zielona Strefa, Bagdad, Irak.

Ray Saunders – szef rezydentury w Bejrucie, Dział Bliskowschodni, NCS, CIA.

Bilal Mohamad – diler narkotyków, lokalizacja: dzielnica Minet al-Hosn, Bejrut, Liban.

SŁOWNICZEK

(w kolejności alfabetycznej)

Agent operacyjny wywiadu – praca Carrie jako agentki operacyjnej polega na pozyskiwaniu agentów i utrzymywaniu kontaktu z nimi. Ci agenci, zwani również informatorami, źródłami lub ptakami, zwykle pochodzą z krajów, w których prowadzone są działania operacyjne. Często są to członkowie konkretnych grup, obcych wywiadów lub innych organizacji, które mogą dostarczyć informacji wartościowych dla Stanów Zjednoczonych.

Alawici – wywodzący się z islamu szyicki ruch religijny, odmiana imamizmu, rodzaju szyizmu, zlokalizowany głównie w południowej Syrii. Alawici byli na początku sektą, która wyznawała nauki jedenastego imama Hassana al-Askariego w IX wieku. W kolejnych wiekach zyskali złą sławę zaciętych wojowników. Alawici stanowią niewielki procent populacji Syrii. Znajdowałiby się na marginesie życia politycznego, gdyby nie fakt, że od ponad czterdziestu lat Syria rządzona jest przez jedną z alawickich dynastii – rodzinę Asadów, która umieszcza alawitów na ważnych stanowiskach państwowych. W 2006 roku, kiedy to rozgrywa się akcja tej powieści, prezydentem kraju był Baszar al-Asad, syn założyciela nowoczesnej Syrii Hafeza al-Asada. Jako szyiccy alawici Al-Asadowie (zarówno ojciec, jak i syn) sprzymierzyli Syrię z dwoma innymi antyzachodnimi szyickimi siłami na Bliskim Wschodzie: Hezbollahem i Iranem.

Al-Kaida – międzynarodowa zbrojna organizacja terrorystyczna. Powołana w późnych latach osiemdziesiątych przez zamożnego dżihadystę Osamę bin Ladena, częściowo w odpowiedzi na sowiecką wojnę w Afganistanie (1979–1989). Al-Kaida (dosłownie „baza”) to

mieszanka uzbrojonych islamskich terrorystów, bezpaństwowych sił wojskowych i radykalnych muzułmanów należących do ruchu sunnickiego, którzy propagują dżihad. Jako formacja salaficka Al-Kaida nie uznaje wyznawców religii czy filozofii innych niż radykalny sunnityzm. Oznacza to także brak tolerancji wobec odłamów islamu, takich jak szyici, sufici, a nawet sunnici, którzy niedostatecznie wypełniają prawa szariatu. Organizacja zyskała międzynarodowy rozgłos po atakach na World Trade Center w Nowym Jorku oraz budynek Pentagonu w Arlington we wrześniu 2001 roku. Od tamtego czasu straciła wielu swoich wczesnych przywódców i powołała do życia filie w innych częściach świata, między innymi: AQAP (Al-Kaidę na Półwyspie Arabskim), Harkat-ul-Mudżahedin w Kaszmirze, AQIM (Al-Kaida Islamskiego Maghrebu w Północnej Afryce), Dżimah Islamija (islamska organizacja terrorystyczna w Azji Południowo-Wschodniej) oraz AQI (Al-Kaida w Iraku).

Al-Murabitun – Ruch Niezależnych Naserystów zapoczątkowany w 1957 roku przez muzułmanów sunnickich popierających egipskiego prezydenta Nasera. Sprzeciwiali się prozachodniej polityce maronity Kamila Szamuna – prezydenta Libanu. Podczas pierwszej libańskiej wojny domowej w 1958 roku przyjęli nazwę Al-Murabitun („strażnicy”). Później, podczas kolejnej libańskiej wojny domowej (1975–1990) sunniccy Al-Murabitun połączyli się z Libańskim Ruchem Narodowym, koalicją sił lewicowych i socjalistycznych, wraz z druzami i Palestyńczykami, zjednoczonymi przeciw maronickim Siłom Libańskim.

AQI – iracki odłam Al-Kaidy. AQI została założona w 2003 roku w reakcji na amerykańską inwazję na Irak i okupację kraju. Początkowo organizacji przewodził jordański wojskowy Abu Musab al-Zarkawi. Po

jego śmierci – zgodnie z wersją zdarzeń podaną w serialu *Homeland* – AQI znalazła się pod dowództwem tajemniczego mężczyzny posługującego się pseudonimem Abu Nazir. W 2006 roku, kiedy to rozgrywa się akcja niniejszej powieści, amerykańskie działania wojenne w Iraku okazały się nieskuteczne. AQI przejęła kontrolę nad przeważającą częścią prowincji Al-Anbar, która obejmuje większą część wschodniego Iraku aż do granicy z Syrią.

COMINT – skrót oznaczający wywiad łączności, czyli przechwytywanie wiadomości elektronicznych lub głosowych.

GDB – Generalny Dyrektoriat Bezpieczeństwa; Idarat al-Amn al-Amm; brutalna agencja zajmująca się zapewnieniem wewnętrznego i zewnętrznego bezpieczeństwa, działająca na zlecenie syryjskiego rządu. Poza likwidowaniem przeciwników reżimu Asadów GDB jest głęboko zaangażowany w działalność wywiadowczą poza granicami Syrii taką jak harmonizowanie działań wywiadowczych i informacji z Hezbollahem i MOIS (irańską CIA). Obie te organizacje są przychylnie reżimowi Asadów w Syrii. To z tego powodu Carrie uznaje starszego rangą funkcjonariusza GDB Tahę al-Douniego vel Słowik za osobę wartą próby zwerbowania.

Grupa Islamska – Al-Dżama'a al-Islamija; libańskie ramię Bractwa Muzułmańskiego utworzone w Egipcie w 1925 roku. Program organizacji zakłada powrót do rygorystycznej sunnickiej interpretacji praw szariatu. Mimo że to muzułmanie, połączyli się z chrześcijanami w Sojuszu 14 Marca przeciw Hezbollahowi i ich syryjskim sojusznikom, którzy grozili opanowaniem całego Libanu.

Hezbollah – sponsorowany przez Iran szyicki ruch paramilitarno-polityczny działający w Libanie (patrz sunnici kontra szyici poniżej). Założony w 1982 roku jako ruch oporu przeciw Izraelowi w następstwie

pierwszej wojny izraelsko-libańskiej. Jest to dobrze uzbrojona organizacja, o silnej pozycji na scenie politycznej. Niektóre obszary całkowicie kontrolowane przez Hezbollah tworzą prawdziwe państwo w państwie. Hezbollah ma powiązania zarówno z Syrią, jak i Iranem, wszystkie o szyickich fundamentach. Sposoby działania Hezbollahu spowodowały, że zarówno Stany Zjednoczone, jak i Izrael sklasyfikowały go jako organizację terrorystyczną. Należy podkreślić, że Hezbollah to organizacja szyicka, podczas gdy Al-Kaida to radykalni sunnici, co czyni z nich rywali, nie sprzymierzeńców.

Libańskie ugrupowania polityczne dla niewtajemniczonych – Polityka w Libanie jest nadzwyczaj skomplikowana, a karą za pomyłkę w tej dziedzinie może być śmierć. To małe, bardzo stare państwo, którego historia sięga czasów fenickich, podzielone jest głęboko przez interesy polityczne oraz religijne i plemienne przynależności. Tę niestabilną mieszankę komplikują dodatkowo ingerencje sił zewnętrznych takich jak Syria, Izrael, Palestyna oraz konflikt sunnicko-szyicki (patrz poniżej), nie wspominając już o Stanach Zjednoczonych. W 1975 roku w Libanie wybuchła okrutna wojna domowa, która trwała szesnaście lat. Choć wojna skończyła się w latach dziewięćdziesiątych, po dziś dzień system polityczny kraju znajduje się w stanie chwiejnej równowagi, utrzymywanej przez dwa uzbrojone po zęby ugrupowania. Prowadzenie stabilnego życia politycznego jest w takich warunkach niemal niemożliwe. Libańczycy przyjęli wyjątkową formę ustroju. Prawem usankcjonowane jest, że prezydent musi być chrześcijańskim maronitą, premier – sunnitą, przewodniczący parlamentu – szyitą, a wicepremier i wiceprzewodniczący muszą być wyznawcami prawosławia.

Aby Carrie mogła wypełnić swoją misję, musiała zwinnie poruszać się pomiędzy tymi niebezpiecznymi i skonfliktowanymi grupami. W 2006 roku, kiedy ma miejsce akcja powieści, do ugrupowań, o których mowa (szerzej opisane są poniżej), należały między innymi: Hezbollah (muzułmanie, szyici nieoficjalnie powiązani z Syrią i Iranem), Sojusz 14 Marca (głównie chrześcijańscy maronici), Socjalistyczna Partia Postępu (druzowie), Grupa Islamska (sunnicy Bracia Muzułmańscy) oraz Organizacja Wyzwolenia Palestyny (Palestyńczycy).

Uwaga: Zgodnie z informacjami, jakie przekazała Carrie jedna z jej agentek Fatima Ali vel Julia, druga wojna izraelsko-libańska, wywołana przez przygraniczny atak Hezbollahu, wybuchnie w lipcu 2006 roku.

Maronici – chrześcijańska formacja etniczno-religijna o bardzo długiej tradycji, powstała na obszarach Syrii i gór Liban. Wywodzą się od zwolenników chrześcijańskiego mistyka świętego Marona z V wieku, który całe swoje życie spędził na jednej z syryjskich gór. Maronici tworzą Kościół katolicki obrządku syryjskiego, należący do Kościołów wschodnich. Jest wyjątkowy ze względu na liturgię, odprawianą po syryjsku, w dialekcie języka aramejskiego (posługiwano się nim w czasach Jezusa). Obecnie maronici stanowią około jednej czwartej populacji Libanu i tworzą trzon nacjonalistycznych partii arabskich i prawicowych formacji militarnych. Jako siła polityczna i militarna często byli atakowani przez muzułmanów, druzów i Palestyńczyków w skomplikowanych koalicjach libańskiej polityki. W 2006 roku, w okresie, w którym rozgrywa się akcja niniejszej powieści, politycznie i militarnie reprezentowani są przez Sojusz 14 Marca (patrz wyżej).

Siły Libańskie, Falanga Libańska i Front Libański – Front Libański został utworzony jako prawicowa, ultranacjonalistyczna organizacja paramilitarna, składająca się głównie z chrześcijańskich maronitów. Ich celem była ochrona terytorium chrześcijańskiego podczas ciężkiej wojny domowej. Później utworzono prawicowe Siły Libańskie, które stały się główną chrześcijańską organizacją militarną podczas wojny domowej. Falanga Libańska została powołana w 1936 roku jako maronicka paramilitarna organizacja młodzieżowa. Jej twórca Pierre Dżumajjil wzorował się na Hiszpańskiej Falandze i włoskiej Narodowej Partii Faszystowskiej. Falanga stała się istotnym elementem sił maronitów we Froncie Libańskim podczas libańskiej wojny domowej.

Sojusz 14 Marca – koalicja tworzona głównie przez chrześcijańskie ugrupowania maronickie, powołana podczas tak zwanej cedrowej rewolucji (fali protestów w 2005 roku, jakie opanowały Liban w następstwie zamachu na Rafika al-Haririego, cieszącego się popularnością sunnickiego premiera). Sojusz obejmuje też maronickie Siły Libańskie i uzbrojone bojówki Falangi Libańskiej. Zapewnia wsparcie polityczne i wojskowe innym sprzymierzeńcom na niestabilnej scenie politycznej państwa: sunnickiej Al-Dżama'a al-Islamija oraz środowisku libańskich Ormian. Założenie przez Carrie, że jej agentka Dima Hamdan jest maronitką, wynika z tego, iż współpracowała ona z Sojuszem 14 Marca.

Sunnici kontra szyici – początki konfliktu pomiędzy sunnitami a szyitami sięgają 632 roku, kiedy to prorok Mahomet zmarł, nie pozostawiając następcy. O miejsce przywódcy – kalifa nowej religii, rywalizowało dwóch przeciwników: najbliższy krewny proroka, jego kuzyn i szwagier Ali, którego zwolennicy określali siebie jako *Sziat Ali*

(stronictwo Alego, w skrócie: szyici), i teść proroka Abu Bakr – jego zwolennicy określali się mianem sunnitów i wierzyli, że najlepiej będzie umiał zarządzać szybko rozrastającym się muzułmańskim imperium. Wybór Abu Bakra spowodował podział. Ostateczny rozłam między dwiema grupami nastąpił w 680 roku, kiedy syn Alego Husajn (nie tylko syn Alego, ale i wnuk proroka Mahometa), stanął do walki przeciw – jak uważał – prowadzonym twardą ręką rządóm sunnitów. Ali, pokonany przez liczniejszą armię przeciwnika, zginął w Karbali w Iraku. Wraz z nim poległo wielu jego krewnych. Masakra dokonana na wnuku proroka Mahometa oraz jego krewnych wstrząsnęła muzułmańskim imperium, co do dziś ma swoje konsekwencje. Szyici przyjęli jako część wiary pewien rodzaj męczeństwa, którego przykładem są czyny Husajna. Jego poświęcenie jest upamiętniane w święto Aszura. Mimo świadomości, że wszyscy są muzułmanami, sunnici i szyici od wieków patrzyli na siebie podejrzliwie. W krajach, w których populacja jest mieszana, takich jak Liban i Irak, konflikt trwa po dziś dzień, podtrzymywany przez kolejne pokolenia następców, takich jak Hezbollah (szyici) i Al-Kaida (sunnici).

VEVAK – Ministerstwo Wywiadu i Bezpieczeństwa Narodowego Islamskiej Republiki Iranu. Irańskie tajne służby wywiadowcze, odpowiednik CIA. Ponieważ zarówno Hezbollah, jak i rząd Asada w Syrii powiązane są z Iranem, Carrie ma powody, by zakładać, że jej niedoszły agent Taha al-Douni, kryptonim „Słowik”, ma dostęp do informacji pochodzących od Hezbollahu i irańskiej organizacji wywiadowczej VEVAK.

Tytuł oryginału: *Homeland: Carrie's Run*

Homeland TM & © 2013 Twentieth Century Fox Film Corporation.

All Rights Reserved.

Artwork: © 2013 Showtime Networks, Inc. A CBS Company. All Rights

Reserved. Published by arrangement with HarperCollins Publishers

Copyright © for the translation by Joanna Dziubińska

Opieka redakcyjna: Joanna Stryczyk.

Konsultacja arabistyczna: Jolanta Sejfried.

Projekt graficzny wnętrza książki: © Diahann Sturge.

Adiustacja: Magdalena Kędzierska-Zaporowska / d2d.pl.

Korekty: Anna Brynkus-Weber i Anna Woś / d2d.pl.

Łamanie: Zuzanna Szatanik / d2d.pl

Ta książka jest fikcją literacką.

Postaci, wydarzenia i dialogi powstały w wyobraźni autora i nie mają nic

wspólnego z rzeczywistością.

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych zdarzeń i ludzi, żyjących lub

zmarłych, jest całkowicie przypadkowe

ISBN 978-83-751-5853-3

WYDAWNICTWO
otwarte

www.otwarte.eu

Zamówienia: Dział Handlowy, ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków, tel. (12)

[61 99 569](tel:6199569)

Zapraszamy do księgarni internetowej Wydawnictwa Znak,

w której można kupić książki Wydawnictwa Otwartego:

www.znak.com.pl

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o.,

ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków. Wydanie I, 2013.

Druk: Drukarnia Skleniarz, ul. B. Czerwieńskiego 3D, Kraków

Plik opracowany na podstawie *Homeland. Ścieżki Carrie*, wydanie I,

Kraków 2013

Plik opracował i przygotował Woblink

woblink

woblink.com